

KLASZTORY
KARMELITANEK BOSYCH

W POLSCE, NA LITWIE I RUSI

ICH POZĄTEK, ROZWÓJ I TUŁACTWO W CZASIE ROZRUCHÓW WOJENNYCH
W XVII WIEKU.

RZECZ OSNUTA NA KRONIKACH KLASZTORNYYCH.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.
1900

KLASZTORY KARMELITANEK BOSYCH

W POLSCE, NA LITWIE I RUSI.



*misericordias Domini
in eternum cantabo*

KLASZTORY KARMELITANEK BOSYCH

W POLSCE, NA LITWIE I RUSI

ICH POZĄTEK, ROZWÓJ I TUŁACTWO W CZASIE ROZRUCHÓW WOJENNYCH

W XVII WIEKU.

RZECZ OSNUTA NA KRONIKACH KLASZTORNÝCH.

WILNO

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

1900



127905

Ego infrascriptus Fr. Bonaventura a S. Corde Mariae Provincialis Carmelitarum exalceat in Austria-Hungaria permitto — ex delegatione A. R. P. N. Bernardinia S. Teresia ejusdem Ordin. Prepositi Gnls. — ut opusculum, cui titulus „Klasztory Karmelitanek Bosych w Polsce na Litwie i Rusi. Ich początek, rozwój i tulactwo w czasie rozruchów wojennych w XVII^{ym} wieku“ a R. P. Raphaele a S. Joseph ejusdem Provinciae Definitore compositum et a duobus Religiosis Ord. Carm. revisum, imprimatur.

Lincii die 28 Novembris 1899.

Fr. Bonaventura a S. Corde Mariae
Provincialis.

L. S.

NAKŁADEM KARMELITANEK BOSYCH PRZY ULICY ŁOBZOWSKIEJ
Z ZASTRZEŻENIEM PRAWA WŁASNOŚCI.



SŁOWO WSTĘPNE.

„Pięknie Anioł Pański Rafał mówił do Tobiasza: Sprawy Pańskie opowiadać, jest rzecz chwalebna, albowiem na tem Chwała wielka Panu Bogu i Zbawicielowi naszemu, ponieważ ci, których takowe sprawy Pańskie dochodzą, biorą zbudowanie i pobudkę do dobrego, albo przynajmniej podaje się im przedmiot do chwały Pańskiej. Dla tej przyczyny Święta Matka nasza Teresa napisała osobną książkę o swoich Fundacyach za wskazaniem spowiedników; i nie tylko to ona sama uczyniła, ale mało nie o wszystkich Zakonach napisane są kroniki, w których się wyraża i opisuje jakim sposobem takowe Zakony za Łaską Bożą założone są i jaki postęp w Zakonnikach; co za świętobliwość, jakowe przykłady do naśladowania drugim służące znajdowały się, aby tem bardziej następcy ich pochop brali i przodków swoich naśladować, woli Bożej dogadzali i powołaniu swemu we wszystkim czynić dosyć starali się. Lecz jako świętej Matce naszej spowiednicy Jej, tak to nam konstytucje rozkazują, aby relacja o każdej Fundacji była napisana. Abyśmy tedy dosyć woli Bożej uczynili nie szukając nic naszego, tylko samej Chwały Bożej, postaramy się krótko opisać, jako się to założenie Klasztoru stało; opisaawszy to, ci, którym potem będzie zaś należało, zawsze będą powinni przyczyniać, jeśli się co znacznego w tym Klasztorze pokaze i po śmierci opisać dobre przykłady i świętobliwe dzieje tych, które znacznie do świętobliwości ciągnęły. Niechaj to wszystko będzie na cześć i na chwałę Zbawicielowi naszemu Jezusowi Chrystusowi i Najświętszej Matce Jego, Józefowi Świętemu, Teresie Świętej i wszystkim Obywatelom niebieskim“.

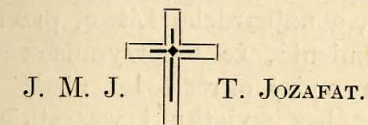
(Z Kroniki Sióstr Karmelitanek Bosych
Klasztoru Św. Józefa w Lublinie z R. 1624).

Wyżej podany ustęp wyświeśla dostatecznie cel zamierzonego wydawnictwa nagromadzonych pamiątek z życia Zakonnego i przygód różnych Klasztorów Sióstr Karmelitanek Bosych w naszym kraju. Możemy tyle jeszcze dodać, że ono służyć może nie tylko ku pożytkowi wyłącznie osób w Zakonie żyjących, lecz każdy znajdzie w tych Pamiętnikach przeszłości możność poznania objawów na łonie narodu, życia ukrytego w Bogu, o ile ono nie tylko uwydatnić się mogło w stosunku wyłącznie do podobnego życia powołanych osób, lecz też o ile się okazało w związku ze samem społeczeństwem, którego część żywą te osoby stanowiły. Rozmaitość zaś zaszłych wydarzeń nie ku znuczeniu, lecz ku milej i budującej rozrywce umysłu czytelnikowi posłuży, a sama treść rzeczy nie jedną myśl wzniosłą łatwo w duszy wzbudzi.

Porządek chronologiczny

powstawania pomienionych Klasztorów jest następujący:

I. Kraków Św. Marcina (1612)		
II. Lublin Św. Józefa (1624)	IV. Lwów S. Józefa, S. Teresa i M. B. Loretańskiej (1642).	Kraków Św. M. Teresy i Św. Jana od Krzyża (1725)
	VI. Warszawa Św. Ducha (1649)	
III. Wilno Św. Józefa (1638)	V. Lublin Niepokal. Poczęcia (1646)	VII. Poznań N. Imienia Maryi (1665)



KLASZTOR KARMELITANEK BOSYCH

pod wezwaniem Śgo Józefa w Wilnie.

POGLĄD OGÓLNY.

Pierwszy związek Klasztoru Wileńskiego. — Wyjazd WW. Sióstr z Lublina do Wilna.

„Plantati in domo Domini, in atriis
domus Domini floreunt“ P. XCI.

1.

W dziele „Żywot P. N. Jezusa Chrystusa“, przez Ludolpha de Saxonia, czytamy o pewnym żołnierzu, który po pilnem i wielce nabożnem zwiedzaniu miejsc wszystkich, uświęconych pobytom na nich Zbawiciela naszego, stanął ostatecznie na Górze Oliwnej, z kąd Pan nasz wstąpił do Nieba. Po długiej we łzach odbytej modlitwie, z następną prośbą zwrócił się do Chrystusa Pana: „Zbawco mój, szukałem Cię wszędzie pilnie, a stanawszy teraz na miejscu, z kądś na Niebiosą wstąpił, nie wiem już, gdzie mam Ciebie szukać na ziemi, powołaj więc mię ztąd, abym mógł Cię oglądać w Niebie“. Po wymówieniu tych słów rzeczywiście ducha swego Bogu oddał.

Wypadek powyższy stanął mi na myśli, przy wspomnieniu pielgrzymki ziemskiej Wielebnych Sióstr naszych Karmelitanek Bosych, klasztoru pod wezwaniem Św. O. N. Józefa w Wilnie. W znaczeniu przenośnem szły one za Zbawicielem, pilnie Go naśladując i niosąc za Nim krzyż powołania zakonnego, a szukając Go tu na ziemi, zmierzały do tego, aby mogły Go oglądać w Niebieskiej Chwale. Praca zaś niniejsza, obejmując okres tylko od r. 1639 do r. 1668, właśnie przedstawia czasy prawdziwej ich pielgrzymki z miejsca na

Przymusowe
tułactwo
SS. Karme-
litanek.

Główne
upodobanie.

miejsce, w one burzliwe lata, w których podobało się P. Bogu doświadczać Ojczyznę naszą, a najbardziej Litwę, przeróżnemi klęskami.

Winniśmy nadmienić, że to przymusowe tułactwo, — któremu we wzmiankowanym wyżej okresie lat uleż musiały nietylko Siostry Wileńskie, lecz bez wyjątku i wszystkie inne klasztory Karmelitanek Bosych — jako to: w Krakowie, dwa w Lublinie, we Lwowie, w Warszawie, — przybiera cechę bardzo wydatną. Opierając wszystko na niezachwianej podstawie żywej wiary, Wielebne Siostry, niczem niedającym się zastraszyć sercem, mężnie stawily czoło zachodzącym trudnościom, tak niezwykłym ich stanowi i przeciwnym przepisom życia w ścisłej klauzurze zakonnej; stąd potrafiły na tułaczce utrzymać oddzielne Zgromadzenia klasztorne w nierozzerwalnej jedności, zachować odpowiednią klauzurę, ćwiczyć się w cnotach zakonnych, przepisane kapituły odbywać, nowicyuszki kształcić, do złożenia ślubów je sposobić i skutecznie doprowadzać do profesyi św. Modlitwy i umartwienia pilnując, siłę potrzebną do możliwego wykonywania bohaterskiej cnoty ustawicznego, bez żadnego wytechnienia zaparcia się, czerpały w Sakramentach świętych; bez przerwy niemi zasilane, wiernymi się okazały Zbawcy swemu, któremu się były wieczystie poświęciły. Głównem ich upodobaniem było, gdy mogły przebywać przed Zbawicielem, utajonym w Przenajświętszym Sakramencie; największym ich smutkiem, gdy, wobec niedających się pokonać przeszkód, bez tej obecności Boskiego Oblubieńca swego na przystankach, na obczyźnie zostając, tej pociechy widziały się pozbawionemi. Niosąc zaś wszędzie ze sobą pochodnię, z której jaśniały „Wiara i Miłość“, gdzie tylko rozłożył się ich obóz wędrowny, przyświecały nią otoczeniu miejscowemu, jako pochodnią apostołstwa swego.

Kronika klasztoru św. Józefa w Wilnie, którą niżej podajemy, jako główny przedmiot niniejszego wydawnictwa, zadawałnając się przeważnie kreśleniem losów Zgromadzenia, jako gromadki zakonnej; tylko niekiedy wyjątkowo stawia przed oczy postacie niektórych Sióstr i pozostawia to zadanie osobnemu opracowaniu opisu żywotów tych ostatnich. (Patrz „Ozdoba Karmelu“ oraz „Matka Świętych Polska“ O. Jaroszewicza). — Nie mniej przeto otwiera się łatwość utworzenia sądu, jaką musiała być cnota, wierność i wytrwałość poszczególnych Sióstr, gdy mogły zachować niezachwianym ten obóz, duchownie zbrojny, i uzyskać razem szczególną opiekę Opatrzności Bożej, która wszystkie wspomniane wyżej klasztorne Zgromadzenia, jako żrenicę oka strzegła, samo tułactwo ich obracała ku większej chwale Boga i nakoniec wróciła je do „miłych“, jak pisze kronika, „kącików klasztornych“.

Wszystko toczy się biegiem cichym, w zupełnem skupieniu wewnętrznym, co się odzwierciedla w samym toku opowiadania; obok wielkiej baczności w uwytatnianiu wszystkiego w duchu prawdy i szczerości przebija się też jasne pojęcie rzeczy i przeźroczystość, smiem wyrazić, duszy Wielebnej Siostry Kronikarki, co nadaje tej mowie niepospolity wdzięk i miłą prostotę.

Na tle widnokregu ówczesnych dziejowych wypadków w Ojczyźnie naszej, widnokregu zaciągniętego ciemnemi i groźnemi chmurami, z kąd się ciskały ognie rozruchów, miały pioruny walk zaciętych, gdy zdawać się mogło, że sam był kraju z podstaw swych był stracony, bieg cichy życia Sióstr Matki Boskiej Karmelu wywiera wrażenie spokojnych, srebrzystych promieni księżyca, zanurzonego w niebieskiej toni, która toń, tu i owdzie z za czarnych chmur się ukazując, daje tym promieniom możność dosięgnąć ziemi, a jej mieszkańców, światłem swem umysły stroskane ukoić.

Rozważanie objawów życia, zawartego w dobrowolnem więzieniu, w którym ze samego powołania każda chwila ma być technieniem wiary, przedstawiać może rzecz uwagi godną nawet dla osób, które pokładają wszystko w wypadkach politycznych i w nich się zatapiają; nie bez korzyści pono i dla tych, którzy zwykli rozrywki szukać w pismach ulotnych i na wymyśle opartych; znaczą też i one podobne sobie sprawy, na pozór nie znaczne, lecz całkiem prawdy godne, a nie mniej zajmujące, aczkolwiek drobne i całkiem odmienne od tych, które trzęsą światem; a pożywniejsze dla duszy, niżli te, które tylko ludzka wyobraźnię i urojeniami karmią. Nadaje się zręczność poznawania, jak w Kościele św. w tak zwanych „Asceteriach“, czyli przybytkach, w których (jak w niniejszem podajemy) Siostry zakonne umierając światu dla pożytku wyższej cechy tegoż samego świata, zostają nierozłączne z narodem. W samem zarzucanem im odludztwie, przez modlitwę i ofiarę siebie samych, przynoszą one pomoc za żywota swego na ziemi, a po zejściu z tego świata, niemniej wstawiennictwem swoim przed Bogiem w niebie.

2.

Gdy święta Matka nasza Teresa zamykała w Hiszpanii pod klucz klauzury, naprzód swe córki zakonne, a następnie przez S. N. O. Jana od Krzyża i synów zakonu M. B. z G. Karmelu, tworząc warownie samotności, w których, w rozkwicie odnowionej ścisłości, życie zakonne strzeżone i chowane było, nie postawiła jednak przeto święta Matka nasza żadnej przegrody do dalekiej przez morza i lądy natychmiasto-

Przypisek 1.

Zakładanie
klasztorów
w Polsce.

wej, rzec można, wędrówki wonności tego życia i do wzniesienia swych strażnic zakonnych w Ojczyźnie naszej. Świeżo zaszczerpiiony duch reformy, z odległej Hiszpanii, w pełni swej przeniósł się do nas i zawarł się z całym skarbem podań po rodzicach zakonnych w ubogich, prędko się wznoszących przybytkach zakonnych. Niezwykłą drogą podobało się Panu Bogu z przedmurza Kościoła św., którem była Ojczyzna św. N. M. Teresy na zachodzie, przeprowadzić dzieło swe do przedmurza wiary św. na wschodzie, czyli do Ojczyzny naszej, aby ta ostatnia stała się, nie bez szczególnych zamysłów Bożych, jedną z pierwszych, widownią czei niesionej ku tej świętej Matce naszej. Pierwszym kamieniem węgielnym ku temu był klasztor pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia M. Boskiej, Karmelitów Bosych w Krakowie w r. 1605 wzniesiony; wkrótce zaś potem dzwignął się ubożuchny klasztor św. Marcina, Karmelitanek Bosych, w r. 1612, w temże mieście stołecznem Krakowie.

W tym ostatnim św. Marcina klasztoru będzie nasz pierwszy przystanek i z niego przez Lublin przeniesiemy się do Wilna, jako kresu, do którego zmierzać mamy z założenia rzeczy.

Przypisek 2.

Wzniesienie klasztoru św. Marcina, ku wielkiej chwale Chrystusa Pana obmyśliła wierna Jego Oblubienica Teresa św., a za narzędzie do wykonania tego, umyśliła była posłużyć się nawróconą z herezy Konstancją z Myszkowskich Bużeńską.

Nawrócenie
Konstancji
Bużyńskiej.

Lecz wszystko przez Maryę: akt stanowczy wyrzeczenia się herezy nastąpił w świątyni Maryi w Częstochowie, gdzie poruszona ustępem z Pisma św., usłyszanym na kazaniu, przeszła bez zwłoki tamże na łono Kościoła św. Mieszkając zaś przy klasztorze św. Agnieszki na Stradomiu w Krakowie, uciekała się do Matki Najświętszej w pragnieniu wymodlenia światła, w jaki sposób miała się wywdzięczyć Maryi za otrzymaną łaskę nawrócenia się. Błaganie wysłuchaniem zostało; okazała się Konstancji św. Teresa w widzeniu, a od przybyłych pierwszych Karmelitów Bosych z Rzymu do Polski, następujące Konstancya usłyszała wyrazy:

„Ta jest wola P. N. Jezusa Chrystusa, aby Waszność, jeżeli się chcesz Najświętszej Pannie dobrze przysłużyć, posłała do Niderlandu po nasze zakonnice i one ztamtąd sprowadziła do Polski; żebyś była pierwszą tego zakonu fundatorką i dobrodziejką w tem Królestwie“.

Ta pobożna Pani, po przyjęciu tych wyrazów, jako rozkazu Boga samego, klasztor św. Marcina z muru i drzewa wystawiła, starania dokładając o sprowadzenie Sióstr z Belgii. W r. 1612 przybyły Siostry i z niemi *Matka Krystyna od św. Michała Puteana*, która ufundowała

klasztor duchowny, budując wszystkich przykładem wielkiej świętobliwości i obserwancyi zakonnej, tak dalece, że do zakonu tak ostrego pociągnęła wiele osób godnych i pobożnych, któremi klasztor osadziła, a wszystkie w miłości Bożej ugruntowała. Źródło to żywej wody wzorowej zakonności w obfite zamieniło się potoki aż do kończyn kraju, a jeden z nich dosięgnął właśnie Wilna.

Nasamprzód stanął klasztor św. Józefa w Lublinie.

Tak się prędko wzmogły siły klasztoru, że w r. 1638 można było utworzyć nowy klasztor, mianowicie w Wilnie.

3.

Jesteśmy więc na wyjeździe z Lublina do Wilna, i zawdzięczamy to podkanclerzemu W. X. Litewskiego *Stefanowi Pacowi* i małżonce jego *Maryi Ancylly z Rudominów Dusiatyckich*. Mamy pod ręką list autentyczny podkanclerza, pisany do W. O. *Franciszka od N. P. Maryi*, natenczas prowincyała prowincyi polskiej Karmelitów Bosych, datowany z Choroszczy w dniu 30 września 1635 roku, w którym oświadcza chęć usilną fundowania kościoła i klasztoru w mieście Wilnie dla zakonnic Karmelitanek Bosych, aby tylko ze swojej strony O. Prowincyał najprędzszego starania dołożył, na sprowadzenie onych do tegoż miasta. Nie upłynęło więcej nad pół roku, jak król Władysław IV w piśmie swem, danem w Wilnie 29 kwietnia 1636 r., do kardynała Franciszka Barberini, o pozwolenie skutecznego fundacyi Ojca św. Urbana VIII uprasza; Imć X. Biskup wileński udziela aktem z dnia 31 marca 1637 r. licencyę, a tegoż samego roku otrzymanem zostało z Rzymu potwierdzenie fundacyi pod datą 19 sierpnia 1637 r. Na mocy wszystkiego wyżej wspomnianego, generał zakonu W. O. Jan od św. Hieronima, rozporządzeniem z dnia 17 i 27 listopada r. 1637, upoważnia O. Prowincyała i dwóch Definitorów uczynić wybór Sióstr z istniejących już klasztorów w Polsce i przenieść one do Wilna. Wybrane zostały cztery Siostry, niżej podane, i dzień 15 listopada 1638 r. został przeznaczony dla wyjazdu z Lublina.

Jeno, wpierw niż stać się mamy towarzyszami tego grona wybranek Bożych, słuszne zapytanie powstać może, po co Siostry Karmelu zmierzają do Wilna i jakie tam ma być ich zadanie i dla czego przez Stolicę św. i przez władzę królewską właśnie do serca Litwy są powołane. Wymowną na to odpowiedź znajdziemy w już wspomnianem królewskim piśmie, i odpowiedni ustęp dosłownie tu się podaje:

„Fama Sanctimoniae, austeriorisque ac exemplaris vitae Monialium Discalceatarum foundationis S. Teresiae multorum una nobiscum

Przypisek 3.

Ufundowanie
kościoła
i klasztoru
w Wilnie.

Przypisek 4.

R. 1636.
List kr. Władysława IV.

vota excitavit, eas Vilnam Mag. Duc. Lith. Metropolim, introducendi, quatenus splendor Sanctitatis huius Ordinis, latius per Orbem coruscans, suos in hoc quoque nostro Magno Ducatu radios expromat, et vel, ex ipsis stricte reclusis angulis, emicantia aedificationis exempla, inter frequentes huius Urbis et Ducatus, Haeresum ac Schismatum caligines diffundat. Communium ac meriti apud Deum, Illrtem Vram participem efficere decrevimus, obnixi postulantes, ut Suae Sanctitatis, Nomine Nro, supplicet, obtineatque ab Ea consensum et facultatem aliquas ex dictis Sanctimonialibus, quae sunt in Regno Poloniae, arbitrio Superiorum eiusdem Ordinis designandas, et e suis monasteriis in praefatam civitatem Vilnensem pro nova ibidem fundatione monasterii transferendas. Nisi vero specialiter a Sua Sanctitate, cura earum Monialium novae fundationis, Patribus Carmelitis Discalceatis demandetur, eam ipsi ultro vi suarum legum et instituti, suscipere nequeunt; ad praefatarum Monialium et Communem nostram instantiam, illud quoque procurare Illrtas Vra velit, ut eas earumque curam spiritualem Sua Sanctitas dictis Patribus Discalceatis committere dignetur. Opus hoc vel ex ipso gloriae Dei promovendae studio, non ambigimus Illrtem Vram cordi habituram, ut quamprimum suum sortiatur effectum. Nos porro et multos alios, qui avidae nostrae pustulationis praestolantur eventum, eo pietatis officio novo sibi titulo reddet obligatos. Cui fausta omnia etc.“

Czyli w streszczeniu: „Jego Królewska Mość pragnie zaczerpnąć dla W. Ks. Litewskiego część tej świątobliwości, z której zakonnice Karmelitanki Bose, fundacyi św. Teresy, w innych krajach słyną; aby ze samych ściśle zawartych kącików, jaśniejące zbudowaniem przykłady promieniały wpośród ciemnoty herezyj i odszczepieństw, które w Wilnie i całym Księstwie w mnogości się gnieźdzą. Nadto, aby wyjednane było u Ojca św. udzielenie Ojcom Karmelitom Bosym tegoż zakonu, prawo rządu i kierownictwa duchownego pomienionych zakonnic“.

Żądanie to króla Władysława IV, najzupełniej odpowiada pierwotnej myśli pracy zakonu naszego w Ojczyźnie naszej. Kiedy w roku 1604 król Zygmunt III i dostojnicy kościelni i świeccy pragnęli zatrzymania już bawiących w Krakowie Ojców Karmelitów Bosych i sprowadzenia z Rzymu jeszcze innych, podniósł też swój głos X. Wikary Metropolitalny unickiego obrządku z Wilna Hipacy Pocij i osobnem pismem do Generalicyi zakonu gorąco prosił o robotników do winnicy Pańskiej, dla pociągnięcia zbłąkanych do jedności kościelnej; stąd prawie wszystkie klasztory w tym kierunku prace swe łożyły, jak to mo-

X. H. Pocij
popiera za-
kon i prosi
o zakładanie
klasztarów.

żemy upatrzeć, już ze zachowanych kronik klasztornych i z prac pojedynczych osób zakonu, już ze samego pola ich działalności, gdyż przeważnie osady klasztorne tworzyły się zwykle w ogniskach, gdzie bardziej ciemnota się zagnieżdżyła była.

Ten więc duch apostołstwa obejmował i wierne córki św. Matki Teresy; dla spełniania swego posłannictwa w Kościele św. same zaprawione w cnocie wiary, pochodnię też wiary św. niosły ze sobą na miejsce swego przeznaczenia.

4.

Zostaje jeszcze jedno do wyjaśnienia: która Wielebna Siostra ma być przewodnikiem naszym i wprowadzi nas do wnętrza zamku tak obronnego, jakim jest każdy klasztor Sióstr Karmelu? Jedyne na domyśle, przez zważenie różnych okoliczności, sąd o tem możemy wydać. Najprzypuszczalniej dziennik podróży z Lublina do Wilna nakreślony był przez M. Magdalenę od Zbawiciela, która po powrocie z Wilna do klasztoru lubelskiego św. Józefa w r. 1643, powołaną została w r. 1645 do fundacyi klasztoru drugiego w Lublinie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, w roku zaś 1665 do fundacyi w Poznaniu klasztoru św. Teresy. Rękopism tego dziennika na nieszczęście uległ znacznemu uszkodzeniu i tylko co ważniejsza z niego podamy niżej. Zaczęty ów rękopism d. 15 listopada 1638 r., doprowadzony do 21 grudnia t. r. Od tej ostatniej daty do r. 1644 zupełna przerwa i oprócz urwanych notatek, nic o tym przebiegu czasu nie posiadamy; oplakiwać trzeba ten brak nieodżałowany i zadawałniać się zachowanymi w zupełności księgami profesyi Sióstr, oraz kapitularzami, przez co możebnem się staje mieć dokładne wskazówki o składzie samego Zgromadzenia, od r. 1638 do 1864, po którym nastąpiło zniesienie tego ostatniego przez Rząd, klasztor z kościołem z ziemią zrównany i miejsce pokuty i czci Boskiej na miejsce przechadzki i zabawy obrócono.

Właściwa zaś kronika in 8^{vo} stronnice 293, z kartą tytułową ułożoną, jak widać, i pisaną przez O. Bartłomieja od św. Jacka, Karm. B., obejmuje czas od r. 1644 do r. 1659 włącznie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pisaną była przez W. S. Katarzynę od Chrystusa Pana; tu i owdzie jednak, mianowicie pod koniec pobytu na Morawie, przebijając się zdaje pewna różnica w opisie rzeczy. Wogóle orzec cokolwiek stanowczego trudno. W. S. Katarzyna od Chr. P., urodzona Felicjana Tyszkiewicz z ojca Eustachego Tyszkiewicza, wojewody brzeskiego, matki Katarzyny Siemaszko, kasztelanki bractwskiej,

Przypuszczenia
o autorze
kroniki
zakonnej

Zniesienie
zakonu
w Wilnie
1864 r.

S. Katarzyna
od Chrystusa.

Trzy Siostry
zakonu
z rodu Tyszkiewiczów.

drugiego małżeństwa. Z pierwszego zaś małżeństwa wojewoda Eustachy ze Zofią Wiśniowiecką, córką księcia Michała Wiśniowieckiego, kasztelana kijowskiego, miał syna *Jerzego*, X. Biskupa wileńskiego, znanego w dziejach ojczystych i kościelnych, oraz córkę *Teodorę*, która przyjęła habit zakonny; drugą *Eugenie Katarzynę*, nasamprzód za księciem Januszem Wiśniowieckim, zmarłym w r. 1646, a w drugim małżeństwie za księciem Aleksandrem Ludwikiem Radziwiłłem, wojewodą połockim, następnie wileńskim; trzecią *Krystynę* za Jędrzejem Massalskim, wojewodą brzeskim, z którym miała córkę *Joannę*, Karmelitanę Bosą pod imieniem S. Ludwiki od św. Ducha; nakoniec córka czwarta *Konstancya* za Janem Zawiszą, której córka Franciszka wzięła też habit zakonny w klasztorze Karmelitanek Bosych, pod imieniem S. Rozalii Konstancyi od św. Jerzego, w czasie pobytu Zgromadzenia Sióstr w Kownie. — Tym sposobem trzy Zakonnice klasztoru wileńskiego, z rodziny po mieczu i kądzieli Tyszkiewiczów, znajdowały się jednocześnie w tym ostatnim; i jeszcze czwarta, bliska powinowata, *Zofia Konstancya* księżniczka *Radziwiłłówna*, córka Albrychta Radziwiłła, brata księcia Aleksandra Ludwika, o którym wspomniano wyżej. Te szczegóły rodzinne przydatne będą do wyjaśnienia niektórych wypadków w kronice podanych.

Wracając teraz do *Stry Katarzyny* od Chrystusa Pana, możemy o niej powiedzieć, cośmy wypowiedzieli o M. Krystynie od św. Michała; ta Wielebna Siostra razem z przybyłymi z Lublina Matkami i z M. Beatą Konstancją, pierwszą Profeską w Wilnie, była jednym z tych żywych kamieni, z których się utworzył dom duchowny zakonny, w murach klasztoru, wznoszącego się z ofiar podkanclerza i podkanclerzyny Paców, jako fundatorów, i z jałmużn innych pobożnych osób. Świadczą o tem chociażby tylko szczątki zachowanych rękopismów treści ascetycznej, z biblioteki klasztoru wileńskiego. Podajemy niektóre szczegóły w osobnym przypisku, ograniczając się obecnie sądem o nich wydanym, we sto lat blisko później przez Spowiednika Sióstr Ojca Ludwika od św. Floryana: „Ze zrządzenia P. Boga dostała mi się też do rąk ta książka Wielebnej w Bogu Siostry naszej Katarzyny ręką spisana... Panu Bogu czynię dzięki za ochotę u tej świątobliwej duszy i sposobność do zanotowania rzeczy tak ważnych i potrzebnych“. Zwyczajnie na ostatniej karcie u dołu w każdym rękopiśmie, zawierającym od 400 do 500 stronnie ścisłego pisma, ta pokorna, najmiłsza Bogu Siostrzyczka, dopisywała: „Ja Katarzyna, najniegodniejsza córka Matek moich, proszę dla miłości Bożej o modlitwę; ratujcie WWMM. duszę moją teraz i po śmierci, żebym nie była odrzucona wiecznie od miło-

Dopiski S.
Katarzyny.

sierdza Bożego dla grzechów moich, jakem zasłużyła; pokornie proszę, ratujcie mnie moje Matki i Siostrzyczki wszystkie, tak teraz żyjące, jako i potem następujące“. — Złożyła śluby profesyi dnia 23 Lutego r. 1643, liczyła wówczas wieku lat 18 i dni 3; zmarła w r. 1683 dnia 16 Lutego, po przebyciu w Zakonie lat 40. Przeglądając pomienione rękopisma, niepodobna nie podziwiać miłości rzeczy Bożych, daru ich rozróżniania, trzeźwości umysłu, wytrwałości w wykonywaniu nużącej pracy, w duchu św. posłuszeństwa dopełnianej; wszystko przez Siostrę ukrytą w zawarcu zakonnem, bez żadnej pomocy z zewnątrz, oprócz kierownictwa Ojców Zakonu swego. Przypisać to należy światłu od Boga, który podoba sobie zostawać w sercach czystych, głosu Jego słuchających, aby przez nich udzielało się innym.

5.

„Roku 1638 dnia 14 Novembra“, czytamy w Kronice Sióstr Karmelitanek klasztoru św. N. O. Józefa w Lublinie, przyjechał JM. Pan Podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego z Panią swoją (Stefan Pac i Marya Ancylla z Rudominów Dusiatyckich Pacowa) po Siostry nasze do Lublina na fundacyę wileńską. Wielka miłość i chęć zdawna zawzięta ku naszemu Zakonowi, tembardziej się rozszerzyła, jako po Siostry nasze przyjechali, chcąc sami zawieść do Wilna. Trudnoby wymówić chęci i pragnienia, z jakim afektem tam pragnęli wszyscy Sióstr naszych, nie chcąc nic więcej na świecie już widzieć, tylko Siostry nasze w Wilnie; zaraz tę chęć swoją przyszedłszy do klasztoru oświadczyli, znając się być niegodnymi służyć sługom Bożym. Jego Mość sam witał nas pokornemi słowy, a gdy N. O. Przeor lubelski (O. Eljasz od Najśw. Sakramentu) mianował Jego Mości Fundatorem, na te słowa on odpowiedział, że nie jest fundatorem, ale wielkim grzesznikiem i inne słowa z wielkim zawstyżeniem naszym. Żegnałyśmy się z Matkami naszemi nie bez żalu rozstania się ze sobą, lubo duchem ze sobą jesteśmy. W tem zadzwoniono do Porty, do której poszłyśmy wszystkie, a tam czekali nas Ojcowie, którzy mieli z nami jechać. W. O. Michał od Zwiastowania N. M. P., W. O. Archanioł od św. Michała, W. O. Przeor Eljasz był też przy nich. Jej Mość Pani Podkanclerzyna tamże była, czekając nas, i inszych wiele ludzi. Prowadzili nas do kościoła naszego św. Józefa, tamśmy się Panu Bogu, Matce Najświętszej, św. Józefowi i S. Matce Naszej (*Teresie*) oddawały o błogosławieństwo w drogę, w którą nam oni kazali, prosząc. Jej Mość sama i insi z wielką pokorą i uciechą

Wyjazd
z Lublina.

Ozdoba
Karmelu III.

Ozdoba
Karmelu IV.
Matka świę-
tych Polska.
28 listopada.

nie małą, na którą było ze strachem patrzeć, przez nie małe błoto szli, prowadząc nas do kościoła i z kościoła, bez żadnej ich trudności, ale z wielką ochotą; my nie po błocie, ale po deszczkach szły. Jako nas zaprowadzili do karety, tam Jej Mość do każdej nóg upadając z wielką pokorą swoją, a prawie oplakiwając się, nam służyła, osłaniała, wszystko czyniła i więcej nad potrzebę. Imiona Sióstr, które jechały: *M. Eufrazja od św. Jana, Przeorysza Lubelska, S. Angelika od Najśw. Sakramentu z klasztoru św. Marcina w Krakowie, S. Magdalena od Zbawiciela i S. Anna od św. Bartłomieja*, te dwie ostatnie z klasztoru lubelskiego. Siostra Anna od św. Bartłomieja, dla nagłej słabości zostać w Lublinie musiała, i tegoż roku świątobliwie zmarła; druga Siostra tegoż imienia, Anna od św. Bartłomieja, została czwartą do fundacyi wileńskiej.

„J. M. Pani Podkanclerzyna w drogach podejmowała z wielką wygodą i dostatkiem pańskim. W Wilnie były przyjęte z wielkiem nabożeństwem ludu tamecznego, osobliwie JM. X. Biskupa Wołowicza, który do kościoła Ojców naszych zajechał i tam je witał; potem w kościółku u Sióstr Mszę św. odprawił i je komunikował i w klasztor wprowadził a Benedykcyą św. dał. Fundacya ta stanęła dnia 19 Grudnia R. P. 1638“.

„Dnia 21 Grudnia 1638. Fundator nasz Pan prawdziwie pobożny, przyszedł do kraty klasztornej, aby nas pożegnać. Prosił o modlitwy, a szczególnie o to prosił, żeby mógł mieć z jaki rok czasu dla odbycia pokuty za grzechy swoje: „Niechaj wszystkiego zbędę i Dygnitarstwa, jeno niech mam ten czas“. Już odchodząc rzekł: „WM., jakoście dbały, dbajcie o Pana Boga, a nas ratujcie modlitwami swemi; patrzyłem na tak wielu królów i monarchów, a na ich groby patrzę; jakoby ich nie było, w proch się rozsypali; tak będzie ze mną i tego się spodziewam, a dusza, jako tu sobie zarobi, tak będzie z nią; dla tegoż prosimy, abyście nas WM. ratowały, którzy w rozmaitych okazjach jesteśmy, w których bardzo prędko może być obraza Boska“.

Przypatrzmy się teraz chwilę podróżnym naszym w czasie ich wędrówki z Lublina do Wilna, a potem wrócimy do ich osady klasztornej w tem mieście i o losach ich późniejszych mówić będziemy.

„Tylko w przeciągu dni dwóch towarzyszyć mogli wędrownemu Zgromadzeniu Podkanclerz i Podkanclerzyna; dnia 18 Listopada pożegnać je musieli, zaopatrując we wszystkie rzeczy dla obrony od zimna. Gdy nie chciano tych ostatnich przyjmować, powiadając, że nam się nie godzi tylu wygod zażywać i tak kosztowne rzeczy chować, — ona zaś mówiła, między wielą innych słów: proszę niech to tu będzie, żeby

Podróż
do Wilna.

się to poświęciło, które słowa z wielkim wstydem znosiłyśmy. Co tam za żegnanie się z nami JMości było, trudno wypowiedzieć, do każdej nóg upadając, służąc, osłaniając. Posłała też z nami JMość pokojowego swego, który nad insze, którzy przy nas byli, we wszystkim był pilny. Co wszystko Pan nieskończonego Majestatu z niezmiernej Opatrzności swojej koło nas niegodnych sprawował, za co Go niech wszystko stworzenie chwali i wielbi aż na wieki. Dnia 19 w Piątek rano w Wojni słuchałyśmy Mszy św. w drugiej izbie; kiedy się jedna Msza św. odprawowała, spowiadałyśmy się, a na drugiej Mszy św. komunikowałyśmy; byli i inni ludzie na tych Mszach św., bo dosyć było słyszeć ich nabożeństwa (z za zasłony) t. j. głosem modlenia się i wzdychania; miałyśmy z nich pobudkę do chwalenia Pana Boga. Z dnia 19 na 20-ty zatrzymałyśmy się w Kijowcu i wyruszyłyśmy do Puszczy, a ztamtąd do Milejczyc, majątności JMości, ale w arendzie. Matka pana arendarza w obiad nasz przyjechała, umyślnie dla tego, aby nas widziała; po obiedzie, kiedyśmy gotowe były w drogę, za licencyą WWOjców naszych, przysły te białogłowy do tej izby, kędyśmy były, witały się z nami. W. Matka nasza z odsłonią twarzą z nimi mówiła, bo taka była wola Ojców naszych; ale my drugie nie odsłonięne byłyśmy. Cokolwiek, wierzę, W. Matka nasza miała umartwienia z patrzenia ich, bo bez przestanku w oczy zagładały wszystkie; myśmy Panu Bogu dziękowały za nasze wela, któreśmy były zasłonięne“.

„W Bielsku stanęłyśmy dnia 22; dnia zaś 24 Listopada we środę ranośmy wstały przededniem; odprawiliśmy pacierze powinne i modlitwy, i nagotowałyśmy się w drogę, spowiadałyśmy się; po spowiedzi prędko wyjechałyśmy, dwie mile od Choroszczy do Białego Stoka, do majątności JMości Pani Wiesołowskiej, Marszałkowej Wielkiej W. Ks. Litewskiego, która nas z wielką radością czekała. Kiedyśmy tam do kościoła wchodziły, ksiądz proboszcz tameczny z płaczem i nabożeństwem nas kropił każdą, kropiąc mówił „Jezus“. Mówił, cóż to za owieczki idą pod temi przykryciami, odsłońcie ta ich; ale tego nie uczynił, podobno nie miał śmiałości staruszek i we Mszy płakał. Zaraz, jenośmy wchodziły w kościół, zaczęto na organach grać i śpiewać *Te Deum laudamus*. Słuchałyśmy dwóch Mszy św. i komunikowałyśmy. JMość Pani Marszałkowa była na obu Mszach, po których witałyśmy się; odwieziono nas do dworu; przysła do nas JMość, za licencyą Ojców naszych, obiad przyniesiono, białogłowy służyły do stołu, częstowania, uczenia, raczenia było aż nazbyt; niekiedy słała do Ojców skarżyć i sama skarżyła, że nie jedzą, nie mówią, nie patrzą, czego Jej też jej białogłowy pomagały. Na wieczery też z nami

siedziała, częstując z wielkimi ceremoniami; nierada odchodziła. Odprawiając wieczorne nasze modlitwy, szliśmy na spoczynek. Jako po jakiej wielkiej robocie, po owych ceremoniach, tak się czuło. Nazajutrz dnia 25, w urocz. św. Katarzyny, Msze św. były przez sień w izbie drugiej, nie mało ludzi świeckich spowiadało się i komunikowało; sześcioro ich za pomocą Boską i Panny Najświętszej Szkaplerz św. przyjęło. Pożegnałyśmy JMość Marszałkową, która dobrodziejką była klasztoru naszego, przez ofiarę znaczną na fundację złożoną. Ta pobożna Pani miała siostrę Xienią w klasztorze w Grodnie⁴.

W dzienniku podróży wzmianka się czyni jeszcze o dniach 26, 27 i 28 — następuje przeskok, skutkiem braku kart — i tylko mowa o 6, 7 i 8 Grudnia, kiedy, jak ze szczegółów opisu wnioskować można, wędrowne Zgromadzenie przybyło na miejsce do Wilna i tam się zaczęło porządkować. Wypisujemy tylko ważniejsze:

„Dnia 8 Grudnia w Uroczystość M. Boskiej, po spowiedzi szliśmy do kaplicy na Mszę św. Spowiadał się i JMość i JejMość i córka ich, pani Koniuszyna Litewska i wiele innych Ichmości komunikowali z wielkim nabożeństwem; sam JMość, kiedy do ołtarza szedł do Komunii św., ze złożonymi rękami, z wielką pokorą i poniżeniem. Po południu JejMość prosiła u Ojców dla nas o rekreacyę i żebyśmy były wesole; gdyśmy śpiewały, przy niektórych wierszach płakała, trudno wymówić afekt, który pokazuje ku nam, także też jej córka. Powiadała nam na ten czas, że nasz tam ten kościółek pod tytułem św. Józefa jest, i że tak sam JMość i ona pragnie, jeśli i my także pragniemy, a myśmy bardzo tego pragnęły; wielką pociechę miałyśmy z tej nowiny, że jeszcze i z tej miary przybyło nam obrony i opieki tego św. Ojca naszego, którego się opiece i teraz i na zawsze oddajemy. To też nam na ten czas JejMość powiedziała o JMości, jako on przedtem tego naszego Zakonu za nic nie miał i śmiał się z niego, lekce go sobie ważąc, pacierza nie chciał ani nabożeństwa jakiego nigdy odprawiać. Jeszcze w młodych latach będąc, nad sobą nikogo nie chciał mieć, sam się rządząc, tak życie swe prowadził. W cudzych krajach będąc z królem JMością, widział B. Ojca Dominika i Bł. Matkę Annę od św. Bartłomieja. A że król JMość bawił się z nimi długo, on śmiał się z tego, a na ostatki się i gniewał i niektóre słowa lekce to sobie ważąc mówił. Dała była Bł. M. Anna od św. Bartłomieja obrazek królowi JMości z podpisem ręki swej, ten obrazek był z początku w ucziwości, potem też nie bardzo; atoli jakoś przyszedł do ręki JejMości i ona zaraz go poważała sobie bardzo, a gdy jej powiadał ze śmiechem JMość koło tego, ona jako pobożna Pani poczęła

Przybycie
do Wilna.

mówić o to, że tak sobie lekcewżył ten Zakon, on odpowiedział, o czym mi mówisz, ja nie wiem, co to za Zakon i nie znam go; a ona, ja bym... —⁵. Wyczytać mogliśmy tylko do tych wyrazów włącznie; znowu kart brakuje, lecz sami uzupełnić możemy: ten niegdyś butny dworzanin, któremu w Belgii ciążyła, jakieśmy widzieli, obecność W. M. Anny od św. Bartłomieja, ulubionej towarzyszkii św. Teresy, dzisiaj już pobożny Pan, staje się czcicielem Córek św. Matki i sam towarzyszy im z Lublina do Wilna⁶).

Podróż nie odbyła się bez wielu niewygód skutkiem późnej pory roku; trudności przepraw przez rzeki, niebezpieczne przejazdy przez mosty, zawieje śnieżne i dokuczliwość na tyłu przystankach, które wypadało czynić. Zwyczajną ucieczką było odmawianie „Pod Twoją Obronę“, pewne wesele w przykrościach doznawanych, wdzięczność Bogu za opatrzność obronę we wszystkim i obracanie wszystkiego ku większej chwale Bożej. Ścisłość klauzury, przestrzegana nieustannie, ułatwioną była przez towarzystwo posługi; dwie białogłowy od początku podróży, ciągle przy Siostrach zakonnych zostawały i za pośredniczki im służyły. Pacierze, t. j. Psalterz odprawiano, i inne porządki chowane były, nawet rekreacya, o ile miejsce pozwalało. Mszę św. słuchały na przystankach, a częste przystępowanie do Sakramentu św. Pokuty i Komunii św., ducha w jedność z Bogiem i weselu wewnętrznem utrzymując, nadawało wszystkiemu cechę uświęcającą, co się też i odbijało na te osoby, które szukały widzenia się z temi prawdziwymi sługami Bożemi.

Przenieśmy się myślą teraz do Wilna, do ubogiego miejsca przystanku, w którym blisko przed trzema wieki osiadł związek zakonny z czterech przybyłych do Wilna dobrowolnych z miłości ku swemu Zbawcy, ofiar żywych, do którego, na widok tego, ukrytego od świata, Apostolstwa pokuty i modlitwy, rychło się zleciały z weselem ducha nowe ofiary. Nadstawmy ucha, aby usłyszeć chociażby szmer ich życia.

⁵) O pobycie w Belgii ustęp następujący przytaczamy:

Październik 1. R. 1624. „Przez ten dzień wszystek królewicz Władysław w Antwerpii został: kilka kościołów nawiedził i mniszkę, towarzyszkę jeszcze św. Teresy, o której wielka tam opinia była świątobliwości“. (Dziennik podróży królewicza Władysława, skreślony przez Stefana Paca).

Przypisek 5.

JEZUS  MARIA
W IMIE TROYCE PRZENAS.

PROFESSYA SIOSTR KARMELITANEK BOSYCH
ZAKONU NASW. PANNY MARIEY Z GÓRY KARM. KLASZTORU S. JOZEPHA
FUNDOWANE W WILNIE DNIA 18 DECEMBRA ROKU 1638.

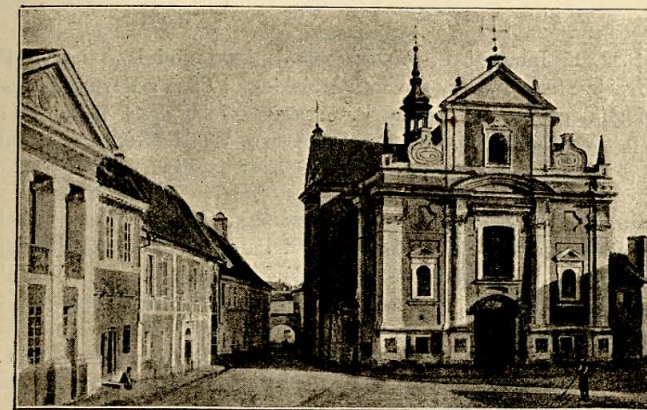
Tych Sióstr co przyjechały imiona te są:

1. Matka EUPHRAZYA od S. JANA. Professya w Krakowie 1618. dn. 26 Maja w Klasztorze Sióstr S. Marcina w ręce W. M. Krystyny od S. Michała na on czas tego Klasztoru Krakowskiego Przeoryszy. Na świecie: Teodora, córka J. W. P. Wawrzyńca Piaszczyńskiego Podkomorzego Braclawskiego i Paniej Magdaleny Dubickiej miała na ten czas wieku swego lat 25. Pod ten czas był Generałem W. O. Dominik a Jezus Marya. Przeniosła się do wieczności R. P. 1648. Dnia 7. Apryla, godz. 7 rano. W zakonie lat 32. Wiek lat 57. Zostawiła nas osierociałych dzieci we Wilnie będąc na przełożenstwie.

2. S. ANGELICA od NAJSW. SAKRAMENTU. Proff. w Krakowie u S. Marcina dnia 16 Octobra 1619 w ręce W. M. Krystyny od S. Michała. Na świecie: Elżbieta, córka Pana Walentego Filipowicza y Paniej Reginy Wilkowskiej mieszcanki, Obywatela Lubelskiego. Lat 25. Zmarła w r. 1663 dn. 29 Maja po poł. god. 4. W Zakonie lat 44. Wiek lat 69. Za Przełożenstwa W. Matki Euphrozyny od Zwiast. Matki Najświętszej w Przemyślu.

3. S. MARYA MAGDALENA od ZBAWICIELA. Proff. R. P. 1633 dn. 11 Aprila w Lublinie, w Klasztorze Sióstr S. Jozepha w ręce W. Matki Teresy a Jezu Marya Przeoryszy. Na świecie: Anna córka JW. Pana Andrzeja Żaboklickiego, Sędziego Suchaczewskiego i Paniej Barbary Radomieckiej, lat 25. Zmarła dnia 23 Maja 1677. W Zakonie Św. lat 44. Wiek lat 67. Umarła w Poznaniu (będąc już trzeci raz na fundacyi).

4. S. ANNA od S. BARTEOMIEJA. Proff. w Lublinie w klasztorze Sióstr S. Jozepha w ręce W. M. Euphrazyi od S. Jacka na on czas Przeoryszy w Lublinie R. P. 1638. Dnia 29 Iunii. Wiek lat 17. Zmarła?



KLASZTOR Z KOŚCIOŁEM POD WEZWANIEM Ś. O. N. JÓZEFA
KARMELITANEK BOSYCH W WILNIE,
wzniesiony w roku 1646 — zburzony i z ziemią zrównany przez rząd rosyjski
po roku 1863.

KSIEGA ŻYWOTA

W KTÓREJ SIĘ WPISUJĄ IMIONA SIÓSTR KARMELITANEK BOSYCH
KTÓRE CZYNIA PROFESSYĄ W TYM KLASZTORZE S. JOZEPHA W WILNIE
OD ROKU 1640 DO ROKU 1668.

JÓZEF  TERESA
JEZUS MARYA

1. Dnia 18 Augusta R. P. 1640 S. CONSTANCYA BEATA od N. P. Wniebowziętej, w ręce W. M. Euphrazyi od S. Jana. Wiek lat 25. Na świecie Helena córka Pana Szczęsnego Dawbora z powiatu Braclawskiego i Paniej Heleny Biedrzyckiej. Zmarła w r. 1675, M. Novembra 26. W Zakonie S. 36 lat. Wiek 62. W Wilnie za Przełożenstwa W. M. Euphrozyny od Zwiastowania Panny Nasw.

2. Dnia 11 Aprylii R. P. 1641. S. BEATA KUNEGUNDA od S. JOZEPHA, w ręce M. W. Euphr. od S. Jacka. Na świecie Regina, lat 22, córka JM. Pana Jana Kuksza z Wilna i Paniej Marty Kliczowskiej. Zmarła dnia 8 Maja 1664. W Zakonie lat 24. Wiek lat 46. Za Przełożonej M. Euphrozyny od Zwiastowania N. Panny w Przemyślu.

3. R. P. 1641 dnia 24 Iuliy Siostra JAGNIESZKA od Ns. PANNY Z GÓRY KARMELU, Konwerska, Córka Pana Marcina Szlejkiewicza z powiatu Oszmiańskiego i Pani Maryny

Trzykówny, w rękach W. M. Euphr. od S. Jacka. Wiek 26. Zmarła 1675. Mies. Maja 20. W Zakonie lat 35. Wiek lat 62. Za przelożo: W. M. Euphrozyny od Zwiastowania N. Panny.

4. R. P. 1642, 17 Januarii. S. FELICYANNA EUFEMIA od DZIECIĄTKA PANA JEZUSA, Córka Pana Andrzeja Steckiewicza, powiatu Mińskiego i Paniey Reyny Wycyskiej, w ręce W. M. Maryi Magdaleny od Zbawiciela, Przeoryszy, wieku 21. † 1650 D. 17 M. Octobra. W Zakonie lat 9. Wiek lat 30. Za Przełożenstwa W. M. Konstancyi od Ns. Panny Wniebowziętej w Wilnie.

5. 1642. Dn. 1 Febr. S. TERESSA a JEZU MARIA. Córka J. Pana Mikołaja Frackiewicza Starosty Lidzkiego z powiatu Lidzkiego i Panney Doroty Zielińskiej w ręce M. Magdaleny od Zbawiciela. Wiek lat 17. † 1665 M. Marca dnia 6. W Zakonie lat 24. Wiek lat 41. Za Przelo. W. M. Euphrozyny od Zwiastowania Panny Nsj. w Przemyślu.

6. 1643. Dnia 21 Febr. S. KATARZYNA od PANA CHRSTUSA, Córka J. W. Pana Tyszkiewicza Wojewody Brzeskiego, z powiatu Brzeskiego, i Paniey Katarzyny Siemaszkówny w ręce W. M. Magdaleny od Zbawiciela, wieku lat 18 i dni 3. † 1683 D. 16 Febr. W Zakonie lat 40. Wiek lat 58. Za Przełożenstwa W. M. Euphrozyny od Zwiastowania.

7. 1643. Dn. 6 Marca. S. TEOFIŁA od PNSWŁS TRÓJCY, córka J. W. Pana Jana Stabrowskiego, z powiatu Połockiego, i Paniey Zofii Szweykowskiej w ręce W. M. M. Magdaleny od Zbawiciela, wieku lat 19. † 1667. D. 10 M. Augusta. W Zakonie 34. Wiek 53. Za Przeloż. W. M. Euphrozyny od Zwiastowania N. Panny w Wilnie.

8. 1643. Dn. 14 Decembra. S. JOANNA od BŁ. OYCA JANA od S. KRZYŻA. Konwerska, córka Pana Bartłomieja Radziejwicz, z powiatu Oszmiańskiego i Paniey Maryny Dziekowiczówny. W ręce W. M. M. Magdaleny od Zbawiciela. Wiek lat 26. † 1686 dn. 5 Octobra. W Zakonie 45. Wiek 70. Za Przeloż. W. M. Dominiki od PN. Trójcy w Wilnie.

9. 1644. Dn. 10 Augusta. S. WIKTORIA od N. SAKRAMENTU. Córka P. Eljasza Benkotayskiego z powiatu Trockiego i Paniey Barbary Godaczewskiej w ręce W. M. Euphrazyi od S. Jana na ten czas Maryi Wiek 23. † 1666 Apryla dn. 6. W Zakonie lat 22. Wiek 45. Za Przełożenstwa W. M. Angeli od P. Jezusa w Przemyślu.

10. 1646. D. 17 Sep. S. ANNA ANCILLA od IMIENIA NSW. MARYI. Córka P. Bartłomieja Gotowickiego z Wilna i Pani Klary Sołtanosowny. W ręce W. M. Euphrazyi od S. Jana, wieku lat 17. † 1682 dn. 25 Nov. W Zakonie lat 36. Wiek lat 53. Za Przełożenstwa W. M. Euphrozyny od Zwiastowania Najświętszej Panny.

11. 1646. Dn. 5 Nov. S. ANIELA i POTEA od P. JEZUSA, córka P. Gabriela Miedunickiego i Pani Maryanny Żabianki z powiatu Braclawskiego, w rękach W. M. Euphrozyny od S. Jacka. Wiek lat 17. † 1695 dn. 6 Sept. W Zakonie 50. Wiek 67. Za Przełożenstwa M. Euphrozyny od Zwiast. N. Panny.

12. 1649. Dn. 15 Septembra. S. FEBRONJA HILARYA od NARODZ. NSW. PANNY. Córka IM. Pana Łukasza Brzostowskiego, z powia. Wileńskiego i Paniey Maryny Wesołowskiej, w rękach W. M. Konstancyi Beaty od N. Panny Wniebowziętej, wieku 20. † 1691 dnia 25 Nov. W Zakonie 43. Wiek 63. Za Przełożenstwa M. Maryi Dominiki od PNS. Trójcy.

13. 1650. Dnia 11 Februari. S. EUPHROZYNA CONSTANCYA od NP. ZWIASTOWANIA w rękach W. M. Konstancyi Beaty od NP. Wniebowziętej. Córki P. Łukasza Brzostowskiego i Matki Maryny Wesołowskiej. W rękach W. M. Konstancyi Beaty od N. P. Wniebowziętej, wieku lat 22. † 1700. dn. 13 Septembra. W Zakonie 50. Wiek 72. Umarła na Przełożenstwie będąc już siódmy raz Przeoryszą, na którym urzędzie ostatni raz obrona tylko siedem niedziel była.

14. 1651. Dn. 12 Marca. Siostra EUPHRAZYA od S. KAZIMIERZA. Córka Oświeconego Ksa JM. P. na Samuela Sanguszki, Wojewody Wileńskiego z pow. Oszmiańskiego i JM. Pani Hanny Zawiszanki. W rękach M. Konstancyi Beaty od N. P. Wnieb., wieku lat 34. † 1679. dn. 8 Febr. W Zakonie 29. Wiek 63. Za Przełożenstwa W. M. Maryi Dominiki od Trójcy P. NSwiętszej w Wilnie.

15. 1654. Dnia 4 Iuni S. LUDWIKA CONSTANCYA od S. DUCHA, córka Jasnie Wielm. JM. Pana Jędrzeja Masalskiego Wojewody Brzeskiego z Powiatu Brzeskiego i JM. Paniey Krystyny Tyszkiewiczówny Wojewodzianki Brzeskiej w rękach W. M. Konstancyi Beaty od NP. Wniebowziętej, wieku 17. † 1681 M. Marca dn. 23. W Zakonie 27. Wiek 44. Za Przełożen. W. M. Maryi Domi. od PN. Trójcy w Wilnie.

16. 1654 Dn. 22 Augusta. S. COLUMBA CONSTANCYA od N. P. WNEBOWZIĘCIA. Córka J. O. X. Albrychta Władysława Radziwiłła X. na Nieświeżu i Olyce, Kasztelana Wileńskiego, powia. Nowogrodzkiego i J. W. Paniey Hanny Zienowiczówny Kasztelanki Połockiej w rękach W. M. Beaty Konstancyi od N. P. Wniebowziętej, lat 20. † 1687 d. 3 Sept. W Zakonie 34. Wiek 54. Za Przełożenstwa W. M. Euphrozyny od Zwiastowania N. Panny w Wilnie.

17. 1655. Dnia 24 Apryla. S. ROZALIA CONSTANCYA od S. JERZEGO. Córka J. W. Pana Jana Zawiszy z pow. Kowieńskiego i Paniey Konstancyi Tyszkiewiczówny Wojewodzianki Brzeskiej, w rękach W. M. Konstancyi Beaty od NP. Wniebowzięcia. Lat 17. † 1686 dn. 2 Nov. W Zakonie 31. Wiek 48. Za Przełożenstwa W. M. Maryi Dominiki od Trójcy Przenaj. w Wilnie.

18. 1658 Maja 8. Siostra MARTA od ZBAWICIELA, Donatka, Córka Macieja Szawłowicza i Katarzyny N. z pow. Wileńskiego, w ręce W. M. Euphrozyny od S. Kazimierza w Lachowicach na Morawie, gdzieśmy byli wyjechali od Nieprzyjaciela. Lat 33. † 1692. Iuni 30. W Zakonie 36. Wiek 69. Za urzędu W. M. Mariey Dominiki od Przenaj. Trójcy.

19. 1661. Iulji 3. Siostra MARYA DOMINIKA od PNSW. TRÓJCY, na świecie Magdalena. Córka JW. Pana Abrahama Ryżego y Krystyny Dawgielanki Szlachcica Litewskiego, z pow. Braclawskiego. Lat wieku 15, m. 11, Nied. 2, y dni pięć w ręce W. M. Teresy a Iezu Marya w Przemyślu „gdzieśmy na ten czas mieszkali dla nieprzyjaciela Moskala”. † 1697 Maja 2. W Zakonie 40. Wiek 56. Na czwartem swem Przełożenstwie.

20. 1668. Octobra 2. Siostra TERESA od S. HELJASZA Córka JW. Pana Abrahama Ryżego i Krystyny Dawgielanki. Lat 22. † 1677 Novembra 15. W Zakonie 9. Wiek 31. Za Przełożenstwa W. M. Euphrozyny od Zwiastowania N. Panny w Wilnie.



WIZERUNEK ŚWIĄTOBLIWOŚCI CNÓT Y PRZYKŁADÓW

OD PIERWSZEJ FUNDACIEY W XIĘSTWIE WIELKIEM
LITEWSKIEM

W STOŁECZNEM MIEŚCIE WILEŃSKIEM, MIAST WSZYSTKICH
METROPOLIEY

W WIELEBNYCH MATKACH NASZYCH Y DOBRODZIEYKACH
POD HASŁEM WIELKIEGO OBRONCY I PROTEKTORA

IÓZEFA ŚWIĘTEGO

TUDZIEŻ

**OPIEKĄ SERAFICZNEY MATRYARCHYNY
NASZEY**

ULUBIONEGO KARMELU NAYUKOCHAŃSZEY MATKI

TERESY ŚWIĘTEY

IAKO W NASTĘPUJĄCEM PISANIU KAŻDY CZYTAJĄCY DOCZYTAĆ SIĘ
MOŻE.

*SIOSTRY KARMELITANKI BOSE
DZISIEJSZE,*

*W MIEJ I DROGIEJ PAMIĘCI PRZED BOGIEM,
PRZYSZŁYM SIOSTROM ŚWIĘTEGO KARMELU
PRZEKAZUJĄ.*

W RÓCZNICĘ DWUDZIESTOPIĘCIOLETNIA
ZŁOŻENIA ŚLUBÓW ZAKONNYCH

MATKI MARYI XAWERY OD JEZUSA

KARMELITANKI BOSEJ,

Z GROCHOLSKICH

WITOLDOWEJ CZARTORYSKIEJ

DNIA 7 KWIETNIA

R. P. 1900.

Wielebna Matka Euphrazia od św. Jacka zawsze gruntowała, utwierdzała i ustawicznie w tem ćwiczyła, żebyśmy fundament ćwiczenia naszego zakładali na miłości Bożej, na pokoju między sobą i na miłości wspólnej; co za łaską i pomocą Boską, zawsze to było. A zatem też zawsze we wszystkich potrzebach naszych doznawałyśmy osobliwej pomocy Boskiej, Najśw. Panny i Św. Matki naszej, także częstokroć z jakimś weselem duszy, zdało się nam, że między nami obecną była Najśw. Panna i Św. Matka nasza; często bardzo czuć bywało dziwną, słiczną wonność na różnych miejscach: w Chórze, w Refektarzu, na dormitarzach; tak też przy przełożonej naszej często nam się zdała obecna być Św. Matka nasza.

Plaga ognia.

„Pod ten czas dopuścił był Pan na Wilno srogą plagę ognia, który trwał więcej niż ćwierć roku, a tak wielki, że za jedną noc niemal pół miasta zgorzało. W tym cudowne miłosierdzie Boskie i obrona Najśw. Panny i Śgo Józefa, nad spodziewanie ludzkie nas ratowało, bo wiatr srodze wielki był a wszystek ogień na nasz klasztor niósł, tak że głównie z ogniem i iskry przez dachy naszego klasztoru padały, a ten klasztor był wszystek drewniany. W tej okazji byliśmy zawsze w wielkiem niebezpieczeństwie; a kilka razy było, że już i porta otwarta była i myśmy gotowe, — jeno by wyniść, a w tym miłosierdzie Boskie, i Św. Józef obronił nas, żeśmy z klasztoru nie wyszły. Niech będzie Bóg na wieki pochwalony! Razu jednego, w niebezpieczeństwie wyraźnem, zmówiwszy *sub Tuum praesidium* (pod Twoją obronę) „oddaliśmy się Pannie Najśw., Św. Józefowi i Matce Św. naszej, i tak czekałyśmy, póki nam każą Ojcowie wyniść. Matka nasza wszystkie nas upominała, żebyśmy się jedne od drugich nie odłączały, i gdy której nie widziała, o to się najwięcej frasowała; i tak zawsześmy wszystkie były przy Matce naszej, jako przy Chrystusie Panu naszym, której miłość ku nam widziałyśmy acz zawsze, ale i w tej okazji osobliwie, bo wszystka bolała, patrząc na niewczas i utrapienie Sióstr, które, z tego miały pod ten czas, że często się trafiało, iż przez noc nie spały, gdy z wieczora pokazał się kędy ogień. Było to w wigilią Bożego Ciała, w dzień Śgo Elizeusza; porta była już otwarta, myśmy stały gotowe w płaszczach i welach; jeno Pan sporządził, że jedna siostra odeszła była kędyś. Matka nasza srodze się frasowała o tę siostrę, żeby bez drugich nie została i po nią drugie posłała, szukając jej po konwencie, i tak jeno tym zabawiłyśmy się, żeśmy z porty nie wyszły, a zatem Wielebni Ojcowie dobrodzieje nasi, czując o nas, dali nam znać, żebyśmy się nie bały, i nie wychodziły z klasztoru. Wszystkie rzeczy w piwnicy ułożone były — a u nas w kla-

sztorze wszystkie kąty próżne były, jenośmy same zostały właśnie jak na straży zawsze, z czegośmy i niewczas wielki miały; jednakże z Opatrzności Boskiej ninaczem nam nie schodziło, i zdroweśmy były, i zawsze kontente i wesołe, a nie jeno ta powierzchowna wesołość, ale i w duszach naszych czuło się jakieś wewnętrzne ukontentowanie, z weseleniem wspólnem jedna ku drugiej; a to pochodziło, jako trzymamy, nie z czego inszego, jedno żeśmy miały na miejscu Boskiem Matkę Przeorysę naszą, świętobliwą bardzo i wszystkich cnót pełną, a osobliwie pokory i miłości wielkiej do sióstr. Z pokory swej to czyniła, że w najmniejszej rzeczy nie nie śmiała czynić, aż z wielkiem naszym zawstyżeniem, radziła się nas, córek swoich wszystkich; sama w okazji służyła każdej siostrze; miłość też jej trudno wypowiedzieć, i tą miłością swą zwyciężyła wszystkich i przywiodła do tego, żeśmy się jej i bały, bo za najmniejszą winę srodze martwiła i pokutowała, i miłowały ją, jako prawdziwą matkę, bo we wszystkich potrzebach naszych doznawałyśmy macierzyńskiej miłości i miałyśmy tu i prawdziwą wiarę, jako do Chrystusa Pana naszego, którego miejsce trzymała, i z tej to wiary pochodziło, że i w tych niebezpieczeństwach nie nas nie sturbowało, nie nie zasmuciło, bo zaraz wszystkie siostry zgromadzały się jako jagniątka do pasterza swego, tak my do matki naszej. Zwykła była pod te czasy niebezpieczne powiadać o Wielkiej dobroci Boskiej, o Opatrzności i obronie Jego, zaczęłyśmy wielką nadzieję w Bogu, że nam ten ogień nie będzie szkodził, i tak się stało.

Niech będzie dobroć Boska błogosławiona!

I w tym też wielka Opatrzność Boska i straż Św. Józefa i Św. Matki naszej była nad nami i ubóstwem naszym, że w te niebezpieczne czasy, sporządzał Pan ludzi nieznajomych i niewiadomych, a tak wiernych, pilnych w usługiwaniu, i najmniejsza żadna rzecz nie zginęła w tak wielkiem zamieszaniu; straży żadnej nie było. Samiż i rzemieślnicy co na ten czas cele budowali, nie chodzili na noc do domów swych, ale nas od ognia strzegli życzliwie i z wielką pilnością, ażeśmy się zdumiewały na taką wierność tych dobrych ludzi.

Tymiż czasy sprawił Pan serce jednego dobrego i pobożnego człowieka, nazwanego Pan Mikołaj Maćkiewicz; ten nam we wszystkich potrzebach i przygodach był bardzo pomocny; osobliwie miał staranie o kościele naszym; miłość Boża i Św. Józefa tak go związała, że nigdy tego swego pobożnego uczynku i przysługi Kościoła nie opuścił. Nagrodził Pan za przyczyną Śgo Józefa, że on przybierał Jego Kościół; przybrał go też Pan Jezus w sukienkę kapłańską, — był naszym kapłanem. Pomocnym stał się nam na wzór onego księdza

Postrachy
od nieprzy-
jaciela
Szweda.

Juliana, o którym S. M. N. Teresa w fundacyach swoich wspomina; przybrał zaś przy obłóczeniu imię Józef.

Tegoż roku, pod te czasy ognia, były postrachy wielkie w mieście od nieprzyjaciela Szweda; nie mogli dopilnować zkad się ten ogień wszczynał i panował od Św. Trójcy do Podwyższenia Św. Krzyża. W popiół poszło kościołów kilka, w których były cudowne obrazy Najśw. Panny, i cudownie też z ognia wyrwane były, jakieś od ludzi słyszeli. Wielkie zamieszanie, że ogień szerzył się przez nieprzyjaciela. Matka nasza Przeorysza utwierdzała nas, bo lubośmy się, o ile nam Pan w ten czas serca męznego dodawał, gotowały na męczeństwo, jednak słabość natury naszej często nam bojaźń czyniła. Trafiło się nocy jednej, że jedna dobrodziejka nasza zachorowała, i przyszli od niej do nas, prosząc o modlitwę, a już było w nocy i po Jutrzni naszej. Dzwoniono dokoła jako na gwałt, bo to dobrodziej nasz, który przychodził prosić o modlitwę, sam dzwonił, i dla tak gwałtownego dzwonienia polekałyśmy się srodze, rozumiałyśmy, że to już nieprzyjaciela naszedł. Siostra portulanka poszła do Matki pytając, czy każe iść do koła, czy nie. Jedna siostra ośmieliła się, prosiła Matki naszej, żeby pójść dowiedzieć się, co się dzieje, i tak wzięły u Matki Benedykcyę, i akty różne odprawowały gorące, oddania się na wolę Bożą, ofiarowania się Panu na męczeństwo, szły z wielką odwagą i nabożeństwem, a że czas był milczenia, nie mówiły nic idąc, jeno wewnętrzne akty odprawiały. Przyszli do koła, otwierają z wielką bojaźnią, alie w tem ozwał się dobrodziej nasz, prosząc o modlitwę za tę chorą, i tak musiałyśmy mieć dobrą okazję do rekreacji i do poznania trwożliwej natury naszej.

W tymże roku powstało było w mieście prorocstwo, o zapadnięciu miasta; twierdzili, że miało zapaść w dniu Św. Anny. Pogoda w tym dniu była piękna, aż od wieczora zaczął być deszcz srogi, błyskawice, grzmienia, pioruny okrutne, i tak rozumiałyśmy, że to są znaki zapadnięcia. Siostrzyczkom słuchającym tego, te błyskawice, grzmienia i pioruny, wesele jakieś i uważanie Wszechmocności Boskiej przynosiły; mówiły ze sobą, jaka to niepojęta Majestatu Boskiego moc, gorące i wysokie uważanie o Panu Bogu czyniły, wzbudzając się do większej miłości Jego, i dlatego nie bałyśmy się, aniśmy pomyślały o zapadnięciu. Matka nasza przecie gotowała nas do oddania się na wolę Bożą: Hymn ten *Benedicite omnia opera Domini Domino* z nami odmawiała; tośmy się przepraszały i żegnały z wielkim naszym żalem, z tej miłości, którą wspólnie ku sobie miały. W tym żalu naszym sprawił Pan okazję do rekreacji i jedna siostrzyczka z prostoty swej

i niewinności, przystąpiwszy do Matki, rzekła: „Moja Matko, nie frasuj się Waś, bo my choć się zapadniemy, to przecie i tam w klasztorze, i pospołu ze sobą będziemy“, bo ta to siostra z prostoty swej zaprawdę tak zrozumiała, że choć się zapadnie, to tak z klasztorem w ziemi mieszkać mieli. Z tego rozumienia musiałyśmy się po żalu — śmiać.

Tego dnia dla dżdżu wielkiego, ledwośmy sobie znalazły kątek suchy; na wieczery będąc pospołu, chodziłyśmy od stołu do stołu, szukając suchego miejsca, bo wszędzie nam duży deszcz lał, a ta co do stołu służyła, nie mało trudności miała, bo w Refektarzu było dosyć wody, a to z tej przyczyny, że nad Refektarzem, cele rozwalone były, i tak srodze ciekło. Miałyśmy dobrą okazję do różnych niewczasów i cierpienia, a z tego zawsze miałyśmy wielkie wesele; owszem, kiedy największa jaka niewczesność była, to nam jaką radość przynosiła i pokój wszelaki, — i dlatego zawsześmy były w pokoju, kontentacyi i wesołości. I tak tedy dzień Św. Hanny, miasto zapadnięcia skończyłyśmy dżdżem wielkim. Niech będzie pochwalone Miłosierdzie Boskie za to, że nas i to miasto uchronił od tej plagi, na którąśmy grzechami naszymi zasłużyły były.

II.

1646—1648.

W tych tak niebezpiecznych czasach, Pan nasz jako dobry gospodarz, nie omieszkał przecie do winnicy swej robotników używać, aby pilnie robiąc w Zakonie Św. błagali Majestat Jego Boski. Przy mnożył tedy sług i oblubienie swoich; pod te czasy oblekły się w konwencie naszym dwie nowicye i profesyą uczyniły: *S. Anna od Imienia N. P. Maryi i S. Angela od Pana Jezusa*. Prowadzono też starania o wzniesienie murów klasztornych, R. P. 1646, Miesiąca Julii dnia 27. w piątek, w oktawę Św. Eljasza, na cześć i na chwałę Panu naszemu Jezusowi i N. Matce Jego Pannie Maryi, zaczęto kopać fundamenta na klasztor nasz; z wielką naszą bojaźnią, bo będąc bardzo ubogie, bałyśmy się, żeby nie siła materyału wyszła na fundamenta, gdyby głębokie były; ale Bóg z miłosierdzia swego nie omieszkał dopomódz ubogim nadzieję w nim pokładającym, bo nad nadzieję nasze i wszystkich, należeli fundamenta bardzo dobre, nie głębokie i pożyteczne.

Wprowadza
się Zgroma-
dzenie do
zbudowanego
klasztoru.
Zgon W. M.
Eufrazji od
S. Jacka,
Przeoryszy.
R. 1645.

R. 1648.

W tych fundamentach znaleźli też kopacze, kopiąc, nieoszacowany skarb, który my sobie nad wszystko ważymy, t. j. znaleźli Pana Jezusa ukrzyżowanego, z ołowiu robionego, srodześmy się ucieszyły z tego.

Tegoż roku 1646, miesiąca Augusta, dnia 4-go, w dniu Św. Dominika, zaczęto murować klasztor nasz. Ubogie i nie mając już fundatorów ani dobrodziejów, którzyby do murowania wspomogli, — ubóstwo nasze przecie z dobroci Boskiej, zawsze dostawiło czego jeno było potrzeba, tak materii jako i pieniędzy, choć jeno dwa tysiące mieliśmy w skrzyni, kiedy zaczynało murować. Pan wzbudził dobrodziejów, osobiwie miasto uczyniło nam w tem łaski, że nam dano pozwolenie na dziesięć lat kopać glinę i niektórzy także, co mieli w cegielni swojej, podarowali klasztorowi. Wprowadziłyśmy się do tego klasztoru R. P. 1648. Decembra dnia 29-go w dzień Św. Tomasza Biskupa i Męczennika; tego dnia poświęcono klasztor przy wszystkich. Mszę Św. odprawił W. O. Przeor w Refektarzu, na tym stole, za którym Matka Przeorysza siada, i komunikowałyśmy tam i tego już dnia zaczęłyśmy mieszkać w tym nowym klasztorze, z wielką naszą kontentacją, ponieważ większa w nim była niż w pierwszym sposobność do chwaleń Pana Boga i do czynienia dosyć powinnościom naszym i ściślejsza klauzura, za co niech Imię Pańskie będzie uwielbione.

Śmierć Ma-
tki Eufrazji
Przeoryszy
r. 1648.

Tegoż roku 1648, dnia 7-go miesiąca Apryla, o godz. 7-mej rano, we wtorek przed Wielkanocą, umarła nasza Matka Przeorysza i fundatorka Eufrazia od św. Jacka, zostawiwszy nas w wielkim utrapieniu i żalu, którego trudno wymówić, nietylko opisać; jaki to u nas dzień w ten czas był, jaki smutek, jakie zamieszanie, jako sądny dzień nie inaczej się nam zdało; utrapienie ciężkie, siostrzyczki wszystkie jako jakie jagniątko nie mogąc się utulić w tak ciężkim żalu, w głos płacząc, padły do nóg Ojcu Przeorowi (który był przy śmierci), mówiąc: „nie masz już matki, nie masz, jużemy sieroty bez matki. Na ten płacz i utrapienie patrząc, Wielebni Ojcowie nasi nie mogli sami znieść tak ciężkiego żalu; i lubo upominając nas, do zgadzania się z wolą Bożą przywodzili, ale nie mogli uhamować tej naszej ciężkości, bo jedna drugą pobudzała do tego żalu, i nie słyszeć było jeno po wszystkim klasztorze w każdym kącie płacz i utrapienie; jedna tu, druga ówdzie. Jaki nasz tydzień wielki był i sama Wielkanoc, jeno to sam Bóg wie, trudno o tem mówić. Wszystek klasztor zdał się jako pustki, tak że kiedy się z celi albo z którego miejsca wyszło, to srogi strach ogarnął i tak się nam zdało właśnie, że wszystkie kąty na nas wołały, przypominając osierocenie nasze; a nie inaczej nam się widział klasztor,

Śmierć
M. Eufrozji.

jeno za pustki, i że w nim nikogo, jeno ona sama; każdej tak się zdało; i dlatego w klasztorze w każdym kącie, jakaś okropność była i bojaźń między nami.

To się też trafiło przy skonaniu tej najmilszej Matki naszej, że gdy już konała, gromnica którą w rękę miała, zgasła sama tak do szczętu, że nie ognia nie było. Potem bardzo prędko sama się znowu w rękę Matki już zmarłej zapaliła, jakoby dając znać, że już zgasła ta jasna świeca, która nam tu na tym świecie świeciła dobremi przykładami i cnotami swemi. Tudzież znowu przez zapalenie tej świecy dało się zrozumieć, że już przed Bogiem swoim świeci swemi zasługami i cnotami świętymi, których sobie, jako drogich klejnotów nazbierała; wzór wszystkich cnót, ale osobiwie cierpliwości i miłości Bożej, której po niej znać było z różnych skutków, a najbardziej miłości bliźniego. Gdy która Siostra jaką potrzebę miała, albo zachorowała, sama jej z wielką miłością służyła, i prawie sama z żalu nie umierała nad siostrą. Gdy która siostra czuła jaką potrzebę zażyć czego, a miała skrupuł, albo jaką bojaźń względem wygody, to ta najczulsza matka i sobie tę potrzebę przyznawała, dodając jeno serca tej siostrze; mówiła: bo i ja tego, moja siostro, potrzebuję, — i tak pokazywała, jeno by też ona właśnie zażywała tego z siostrą, to jest osobiwie koło pokarmu; albo też gdy która turbowała z jakiej niedoskonałości swej albo przewinienia, oskarżając się przed matką, to ona zawsze sobie wszystko przyznawała, mówiąc: „moja siostrzyczko, nie turbuj się o to, i mnie to bywa, i ja to miewam i więcej jeszcze“. A nie jeno siostrą miłość tę pokazywała, nad ubogim i nad czeladką klasztorną, gdy ich robiących co spostrzegła, wielkie politowanie miała. Zwykła była mawiać te słowa: „szczęśliwi ci prostaczkowie; ich to niebo, ich, oni go pewni za tę nędzę i prace swoje, nie tak jako ja zawsze w wygodach, nie czynię nic, zawsze z miłości własnej, uchodzę umartwienia i pracy, a ci zawsze w ustawicznej pracy; wielkieby moje szczęście było, kiedybym ja pod nogami ich w niebie była“. Te i inne słowa pełne wielkiej pokory mawiała. Także też, gdy usłyszała na ulicy ubogich śpiewających albo żebrzących, zwykła była mawiać: to są śpiewacy wdzięczni Króla niebieskiego, dworzanie niebiescy, pokojowi Pana naszego; tym się zasługujemy, bo oni w niebie najbliżej Pana Jezusa będą siedzieć. I co mogła, to im czyniła; kiedy na ten czas w refektarzu była, osobiwie w rekreacyą, to uprosiła u sióstr, że poręczą swoją posłały, albo też rzekła: „siostrzyczki, dajmy jałmużnę, zmówmy za te dusze po „Ave Maria“. To też we wszystkich okazjach czyniła. Jednej zimy były mrozy wielkie, a podtenczas wo-

żono kamienie na klasztor; nad tymi tedy cudzymi ludźmi miała wielkie politowanie, to im piwa sama grzała i nosiła; chleba kawałki, chusty jakie wielom dawała dla mrozu; toż samo czyniła w zimie i swojej czeladce klasztornej. — Ale osobiwie miłość wielką pokazywała Siostrze i zwykła była mawiać: moje Siostrzyczki, która z was co uczyni, albo miłość pokaże Siostrze, niech zapewne wie, że to nie Siostrze, ale samemu Bogu czyni i też to Bóg jej nagrodzi jako za siebie samego, i to, to jest prawdziwy miłosierny uczynek, gdy Siostrze swojej w potrzebie wygodzicie, usłużycie, miłość pokażecie; bo kędyż możecie mieć jaką okazję do zasługi sobie przez miłosierne uczynki, jeżeli nie w usłudze jedna drugiej; gdyż do szpitalów na usługi chorym nie pójdziecie, ubogim też obiadów sprawować, ani jałmużny dawać nie możecie. A ja Wam, Siostry moje, powiadam, że niema na świecie żadnego uboższego nad was samych, bo ubogi pójdzie od domu do domu, wyżebrze sobie, wyspie-wa, wyprosi, że mu dadzą szeląg albo i grosz, za który kupi sobie co chce i zażyje jako chce i kiedy chce; ale Siostra jako prawdziwa uboga, nie kupi sobie niczego; — woli Bożej i miłości Siostrzynej czeka, póki jej która da jałmużnę, kiedy i jako, — nie jako ona chce „ale jako dadzą i kiedy, dla tegoż trzeba tego abyście, między sobą jako prawdziwe Siostry swoje, miały wielką miłość jedna ku drugiej, osobiwie w okazyi, w potrzebie“. Cóż sama Matka doskonale czyniła.

Na Wielebnych zaś Ojców naszych zwykła była mówić: to są najwięksi Dobrodzieje nasi, Piastunowie dusz naszych, — bez nich nie by po wszystkich Karmelitankach nie było, oni są Pasterzami naszymi, Sędziami naszymi; — przydając i to często, że Wielebni Ojcowie nasi lubo tejeż Św. Matki synowie, której, i my córki, jednakże nie z żadnej powinności, ale szczerzej miłości swojej, którą ku Św. Matce naszej mają, z tejeż miłości i o nas córkach Jej mają staranie, ale kiedyby nas opuścili, cóżbyśmy poczęły.

Do tej najmilszej Eufrozyi Matki naszej we wszystkich też potrzebach naszych uciekałyśmy się o przyczynę i odnosiłyśmy skutek, bo skoro która miała jaką potrzebę albo pokusę, tośmy szły do okienka, które było z podwórza do grobu Matki, i tam się modliły i tej Matki o ratunek, jako dzieci jej prosiły, i nigdyśmy bez pociechy nie odchodziły.

III.

1648.

„Tegoż roku 1648-go we cztery lub pięć niedziel po śmierci Matki naszej najmilszej, umarł też król Władysław, w drodze z Wilna, którego śmiercią wszystkie państwo sturbowane i żałośne zostało. Zaraz też nieprzyjaciół Kozak wojnę podjął, która nieustając, przez kilka lat trwała z wielką obrazą Majestatu Boskiego, bo nie tylko nad ludem srogię okrucieństwa czynili, ale też i kościoły burzyli, obrazom Świętym i samemu Stwócy i Bogu naszemu w Przenajśw. Sakramencie wielką wzgardę i nieuczciwość czynili, z ciężkiem utrapieniem wiernych Chrystusowych, kapłanów okrutnie męczyli, i wszystkich ludzi, których jeno z naszych mogli dostać, a osobiwie nad zakonnikami i zakonnicami srodze się pastwili, i różne despekty czynili; kościoły, miasta i wsie palili, rzeczy na służbę Boską poświęcone na ladaco obracali, jakoto aparaty, korporały, kielichy do swego picia obracali, i w czem jeno mogli Majestat Boski obrażali i wiernych Chrystusowych męczyli i prawie przez ten czas wszystkie nasze kraje w niwecz obrócili, spustoszyli, ludzi wybili, w Polsce, na Wołyniu, na Rusi, wszędzie swego okrucieństwa niemiłosiernie dowodzili. Jednak z miłosierdzia Bożego, w Wilnie i w państwie Litewskiem nie był ten nieszczęsny nieprzyjaciół; lubo w bliskich państwach i miastach często się pokazywali i wiele złego czynili.

Po śmierci swej, Matka nasza przestrzegała nas w tym, co należało do miłości wspólnej, do obserwancyi zakonnej, do pokoju w Zgromadzeniu. Po stracie tej Matki naszej, przełożoną naszą, to jest Wlkaryą do czasu naznaczoną od N^o Ojca Przeora Matka Podprzeorysza, która jeszcze pierwszy raz obraną była na Podprzeorystwo, i nie dawno jeszcze ta elekcya była, jeno ćwierć roku przed śmiercią Matki. Lubo była zakonnicą stateczną, doskonałą, obserwancyi pilnująca i we wszystkich cnotach postępująca i przykładna, ale pono dla tego, że wieku swego małe lata miała, znać nie było woli Bożej, aby na ten czas była Przełożoną naszą. Jednego tedy razu, jakoby we śnie, ale bardzo rzetelnie, pokazała się Matka jednej Siostrze, mówiąc te słowa: „Dla Boga, Siostry, co czynicie, kędyż to są klucze od porty, jakież to porządek, jakież obserwancya, że nie tam są, kiedy mają być. Jezus, co się to dzieje, weźcie mi zaraz te klucze od porty, dajcie je Siostrze“, mianując imieniem Siostrę Beatę Constancyę od Najśw. Panny

Trwogi od
nieprzyja-
ciela.
Wybór M.
Beaty Kon-
stancyi od
M. B. Wnie-
bowziętej na
Przeorystwo.

Wniebowziętej — tę, która za żywota jej i za jej Przeorystwa była Podprzeoryszą, i której ona zawsze życzyła tego, aby Przełożoną była jeszcze za żywota jej. Była to Siostra ta, która była w konwencie naszym Wileńskim córką zakonną tej Matki i pierwszą profeską; z tego widzenia znać, że to była wola Matki, aby ta Siostra na jej miejsce była następcą i przełożoną naszą, gdyż i za żywota swego pragnęła tego bardzo, aby ją Przeoryszą widziała i zawsze ją zwała kosturkiem swoim, mówiąc: to mój kosturek, to podpora starości mojej jest i będzie. Co też Pan Bóg w tym wolał Swoją Św. i pragnienie tej Matki jasnie pokazał przez przełożonego naszego W. O. Prowincyała, który natenczas był W. O. Michał od Zwiast. N. P., bo bez żadnego przyłożenia się naszego, jeno ze samego natchnienia Boskiego postanowił za Wikaryą tę Siostrę, której to Matka kazała klucze od porty oddać i nie wyszło kilka dni, pono trzeciego, albo czwartego dnia po tem widzeniu przyniesiono nam list od W. O. Prowincyała, że nam za Wikaryę naznacza tę — to jest Wielebną M. Constancyę od M. B. Wniebowziętej, która natenczas jeszcze Siostrą była. Myśmy się w tym kontentowały tą ordynacją i wolą W. Ojca naszego, i była ta Matka na Wikarystwie od 12 Maja do 20 Augusta, mając niektóre okazy do cierpienia, zaraz to przełożęństwo swoje poczynając z krzyżem Chrystusowym, póki uspokoiła niektóre rzeczy w Zgromadzeniu, o czem zaraz wzmianka będzie, i jako nas Pan w tej potrzebie ratował przez Matkę naszą nieboszczkę. Pod ten czas nieprzyjaciel duszy, czart przeklęty, który zawsze zawistny jest pokojowi świętemu i milej zgodzie w Zgromadzeniu, zajrzając tedy nie-szczęśnik ten milego pokoju, miłości, jedności, którąśmy zawsze za łaską i pomocą Panny Najśw., także za przyczyną Św. Józefa i Św. M. naszej, ze sobą miały, z dopuszczenia Boskiego, a dla większej zasługi naszej, wrzucił był czart jakieś sidło śnać między nas, jakieś zamieszanie, niepokój, niekontentowanie się wolą Bożą; jenośmy się mieszały, turbowały, luboć nie wszystkie, ale pono mogła połowa być takich, które w tym niepokoju były, a żadna nie miała ani przyczyny, ani gruntu żadnego do tego. Ale niedługo ten nieprzyjaciel cieszył się z roboty swojej, bo Pan Miłosierdzia, który jest prawdziwym pokojem i który tak przy Narodzeniu Swojem Boskiem dał wszystkim ludziom pokój i który Apostolów Swoich gruntował i utwierdzał w pokoju, tenże i nas, jako Ojciec Najłaskawszy nie omieszkiał ratować przez różne sposoby; naprzód tem, że dał Pan Matce Wikaryi naszej tę łaskę, że gorąco ujęła się o obserwancją Zakonną; jednak z wielką miłością postępując z nami, wiodła do doskonałości i do zwy-

kłego pokoju i jedności; pokazując nam, że to złą drogą idziemy i nie dajemy pociechy Bogu i św. Matce naszej. Często też Matka nasza Wikaryą, upominając nas o ten pokój z miłością swą, nam różnych sposobów wynajdując i jako dobry pasterz starając się z pilnością o owieczki Swoje, naśladując w tym Najwyższego Pasterza Chrystusa Pana. Przy inszej pilności zwykła była często żartem mawiać nam te słowa: „moje siostrzyczki, jeżeli się nie poprawicie i nie będziecie ze sobą w miłości, w pokoju żyć, prawdziwie pójdę z wami do ciała najmilszej Matki naszej i będę Was skarżyć przed Matką, żeście swawolne, złe, nieposłuszne, a prosić będę, żeby was dobrze wyćwiczyła za to — i dyscyplinę poniosę“. A że to Matka nasza żartem mawiała, myśmy się zawsze śmiały z tych słów, ale sam Pan przez umarłą Matkę naszą pokazał, jako nie potrzeba w żart obracać, ale wielce poważać każde i żartem wymówione słowa Przełożonych naszych, uważając, że te właśnie ze samych ust Chrystusowych wyszły, ponieważ są na miejscu Jego, jako sam Chrystus Pan powiedział Apostołom Swoim te słowa: „jeśli być mowę moją poważali i was poważać będą, jeślić mnie miłowali, i was miłować będą“, dając pono przez to znać, że każde słowo Przełożonych naszych mamy z wielką miłością przyjmować i bardzo je poważać. Co się pokazało jasnie, że lubo to Matka nasza na rekreacyą mawiała, alie jednego razu pokazała się Matka nieboszczka jednej siostrze, bardzo ze surową twarzą, trzymając w ręku różgę, srodze gromiła wszystkich, osobliwie te słowa mówiła, grożąc różgą: „Siostry, tak was będę bić tą różgą, póki aż będzie poprawa, i pokój między wami. Pókiż będzie tego zamieszania, zkad to się między wami wzięło, co to za sprawa, niechże mi koniecznie poprawa będzie“. I tak się stało, że lubo ta siostra o tem nie powiedziała nikomu na ten czas, jednak sam Pan tak uspokoił wszystkie zamieszania, które ten przeklęty duch był wzniecił, i tak prędko bardzo po tem widzeniu wielka poprawa stała, i zwykły pokój, miłość i jedność między nami była zapomocą Boską, Najśw. Panny, Ś. Józefa i Ś. Matki naszej, i za przyczyną tej Najmilszej Matki Eufrazyi naszej.

Z woli Wielebnego Ojca Prowincyała naszego, na ten czas będącego Wgo Ojca Michała od Zwiastowania Najśw. Panny, odprawiłyśmy elekeyą dnia 20-go Augusta, tegoż roku 1648, na której obrano za Przeoryszę Wielebną Matkę, pełniącą urząd Wikaryi, M. Beata Konstancya od Wniebowziętej Najśw. Panny, zgodnie od wszystkich Zakonnice i z wielką miłością i kontentacją wszystkich nas. Ta tedy Wielebna Matka nasza odprawiała przełożęństwo swoje, nietylko z naszą ale z Przełożonych naszych wszystkich wielką w Panu Bogu po-

Upomnienie
Matki
Konstancyi.

R. 1648.

ciechą; a co największa, jako niewątpliwie trzymamy, że i z wielką chwałą Bożą i pociechą ś. Matki naszej, — którąśmy my poznawały z Przełożonych naszych ukontentowania, którzy zawsze byli z rządu jej kontenci. Miała bowiem od Pana Boga wielkie dary i sposobność tak do wszystkiego, jak i do tego Przełożenstwa. Zawsze z wielką pilnością starała się o obserwancyą i doskonałość zakonną, o pokój i miłość w Zgromadzeniu, co też z łaski Bożej zawsze nie ustawało między nami; w tym była bardzo żarliwa co nakazano do chwały Boskiej i dobra doskonałości zakonnej, zabiegając jak najprędzej wszelkiej niedoskonałości; co czyniła z wielką miłością swą. Myśmy też wszystkie ją miłowały, jako zastępcę Chrystusa Pana, i wszelaką ufność do niej miały. Umiała wyrozumieć każdą według natury i potrzeby, z czego też i miłowałyśmy ją i bałyśmy się jej, bo najmniejszej niedoskonałości nie przepuściła bez pokuty i karania, lubo z wielką miłością, zaczęła też z łaski Bożej zawsze doskonałość zakonna kwitnęła między Zakonnkami, z wielką pociechą przełożonych naszych, to jest, Wielebnych Ojców Prowincyałów, Wizytatorów, którzy zawsze z niemałym zadowoleniem od nas odjeżdżali, upewniając nas tak słowy, jak i na piśmie zostawiając, żebyśmy w tym duchu i obserwancyi zakonnej i doskonałości trwały (w której teraz jesteście, te i inne słowa mówiąc). Za co niech będzie pochwalony ten dobry Bóg nasz w służbach swoich, który pragnącym dobrego dodaje ratunku pomocy swojej.

IV.

1649.

R. 1649.
Nowe trwogi
i jak zarad-
czono gro-
żącemu
niebezpie-
czeństwu.

R. 1649. Pod tenże czas napadły srogie trwogi od nieprzyjaciela zwyż mianowanego, tak wielkie, że dlatego aż trybunał rozerwano, ludzie wszyscy wyjeżdżali z miasta, nam też kazano uchodzić, ale ani kędy, ani na czym, ani z czym nie miałyśmy; jednak ubóstwo nasze, Aparaty kościelne, miałyśmy z rozkazania Przełożonych naszych ułożone i sameśmy były gotowe, bo Wielebni Ojcowie, Dobrodzieje nasi, ze zwykłej miłości i starania swego, mieli nawodzić gotową czy winę czy struk jakiś, jeno miłosierdzie Boskie uchowało nas, żeśmy wtenczas z miłej klauzury naszej nie wyszły. Wielebna Matka nasza srodze się trapiła o to, że nie wiedziała kędyby nas miała uwozić,

jednakże o tem wyjeżdżaniu jeno ze samego posłuszeństwa myślała, że tak była wola przełożonych naszych, ale ona sama miała wielką nadzieję w Panu, że się nie ruszymy z klasztoru, i nam mężnego serca dodawała, i do nadziei prowadziła, często mówiąc: nie bójcie się moje Siostrzyczki, nie dopuści tego Pan Jezus, Najśw. Panna, ś. Józef i święta Matka Nasza, ufam ja miłosierdziu Jego. Myśmy miały też ufność w Panu tak dobrym, który nas w każdej potrzebie nie opuszczał, że i w tej miał nam dać ratunku swego Boskiego. Jakoż nie omyliłyśmy się na miłosierdziu Jego; lubo ludzie wszyscy i sami już nie wiedzieli co czynić, jeno miłosierdzia Bożego czekali, a do nas posyłali o modlitwę, prosząc z wielką ufnością swą i mówiąc: „że te Panny, za przyczyną swej Matki ś. Teresy u Pana Boga uproszą, a jeżeli teraz nie będą ratować nas modlitwą swą, już miasto nasze zginie“. Ta tedy wiara ludu tego przyprowadza nas do wielkiego zawstydzenia i do gorętszego się modlenia, Matka też nasza często te potrzeby zalecała i niektóre osobne nabożeństwa naznaczała siostrzyczkom. Niebezpieczeństwa też coraz większe następowały i już na przyszłą niedzielę napewne spodziewali się nieprzyjaciela, bo szpiegów nieprzyjacielskich w mieście znajdowano, których pojmanwszy, wiedzieli od nich o zamysłach nieprzyjacielskich, że koniecznie już ciągnęli do Wilna i by nie sama obrona Boska, mogli tego dokazać, ponieważ obrony żadnej nie było ani w mieście, ani około miasta. Bramy pozamykano, a dziur ze wszech stron pełno było, któreby chciał mógłby wjechać. Pilność też mała była, powierzchowna; ale w tym zaś była wielka pilność, co należało do nabożeństwa i błagania Majestatu Boskiego, bo JMC. Xdz. biskup wileński, jako czujny Pasterz, ustanowił był we wszystkich kościołach na każdy dzień modlitwę czterdziestogodziną przed Najśw. Sakramentem wystawionym, za potrzeby Kościoła Św. i oddalenie tego nieprzyjaciela; co zaś do obrony ludzkiej i pilności, jako się wyżej wspomniało, bardzo mało albo zgoła nie było, bo dopiero wtenczas, gdy już wielkie niebezpieczeństwo było i gdy wiedzieli, że już następuje nieprzyjaciół, wtenczas dopiero poczęli kopać wały koło miasta ale i przeto mała pomoc, bo tak wykopali, że przez te wały jako chcieli mogli przejść i przechodzili, w czym jeno samo miłosierdzie Boskie obroniło to miasto i nas niegodnych. Jednakże bez pochyby to kopanie tych wałów było ku wielkiej pomocy, nie dla wysokości ani głębokości, bo tej nie było (jakeśmy od ludzi słyszały), ale dlatego, że kopaly te ręce, które piastują Tego, w którego mocy wszystko jest, i który wszechmocnością swą może odmienić jako chce wszystkie zamysły ludzkie, jako sam powiedział: „nie są myśli moje,

Obrona
przed nie-
przyjacie-
lem.

jako myśli wasze, ani drogi moje, jako drogi wasze"; wejrzał tedy Pan na prace tych piastunów swoich, to jest wiernych sług i kapłanów swoich, bo do tego kopania tak inni kapłani jak i zakonnicy na każdy dzień po parze chodzili ze wszystkich Zakonów; i Wielebni Ojcowie, dobrodzieje nasi, do tejże też roboty z wielką swą pociechą chadzali, o czym dowiedziawszy się Wielebna Matka nasza, tym pilniej siostrzyczkom zalecała do modlitw te potrzeby, żeby Pan wejrzał na te prace kapłanów i sług swoich wiernych, nad których pracą mieliśmy wielkie uzalenie, ale też ztąd i nie mniejszą nadzieję, że dla tych samych miał się Bóg zmiłować nad wszystkim miastem; i tak się stało, o czym nie omylnie trzymamy, że dla nich samych uczynił Pan miłosierdzie i tego nieprzyjaciela cudownie oddalił.

My w te niebezpieczne czasy, nie mając kędy uchodzić, lubośmy miały wielką nadzieję w Panu, jednakże, kiedyśmy się z posłuszeństwa zeszyły współ, cała nasza była rozmowa o męczeństwie. Pan, jako miłosierny Ojciec odmienił wszystko i obronił nas od wszelkiego niebezpieczeństwa.

V.

1649—1653.

We wszystkich potrzebach naszych cudownej Opatrzności i ratunku Boskiego doznawałyśmy tak co do żywności jako i we wszystkich okazjach. Przy tak wielkiem ubóstwie, w którym zawsze ten konwent nasz był, nigdyśmy nie doznały żadnej nędzy, lubo od ludzi małe wspomóżenie bywało, a to z tej przyczyny, że Fundatorowie nasi byli wielcy Państwo i tak gdy się trafiło u innych o jałmużnę prosić, przekładając ubóstwo nasze, nikt temu nie wierzył. Wszyscy mówili, że fundacya dostateczna od bogatych Fundatorów (w czym jakośmy tę sławę mieli), bo ci pomienieni Fundatorowie nasi, wprawdzie byli możni, ale dla prędkiego zejścia ich z tego świata, fundacya została bardzo szczupła i ani kościoła i klasztoru słusznego nie miałyśmy, z czego nie mała przeszkoda i niesposobność do odprawiania służby Bożej i powinności naszych Zakonnych, jeno w samej pomocy i miłosierdziu Boskiem ufając, jako się wyżej powiedziało, odważyłyśmy się zacząć murować klasztor. Bóg nas opatrywał przez różnych ludzi,

Ubóstwo
Zakonu
i Opieka
Opatrzności.

a czasem przez te, z kąd mniej spodziewałyśmy się. Bogactw i zbytnich rzeczy nie miewałyśmy, ale według potrzeby tylko i póty jałmużny nie miałyśmy, póki nie potrzeba było; jakoż czego było potrzeba, zaraz ten dobry gospodarz i Pan nasz z kądkolwiek opatrzył nas niespodzianie. „Moja Siostrzyczko“, mawiała Matka Nasza do Siostry prowizorki, „nie frasuj się, dobry Pan Bóg obmyśli swoim“, i uciekało się do modlitwy i nigdy nie omyliłyśmy się na Opatrzności Boskiej.

Także i w tych okazjach, kędy szło o jakie nieporozumienie, Pan wszystko w dobre obracał. Jednego razu królowa Marya Ludwika weszła do nas do Konwentu z królem Kazimierzem (na ten czas jeszcze królewiczem będącym). Fraucymeru było nie mało i innych ludzi, z którymi był też Wielebny O. Przeor nasz i Wielebny Ojciec Spowiednik i gdy królowa zabawiła się przez nie mały czas i po celach wszystkich chodziła; Siostry też wszystkie chodziły z pannami Frau-cymerowemi, ale nie umiałyśmy zabawić się z temi pannami, według ich affektacyi, bo one chciały, abyśmy z niemi wszystko mówiły i Wielebnych Ojców naszych o to prosiły, aby nam kazali mówić i kazali Wielebni Ojcowie, ale Siostry odpowiedziawszy na co rozumiały, albo rzekłszy co więcej, milczały według swego Ś. zwyczaju i ćwiczenia, co tych Panien bardzo obchodziło, że z niemi nie gadały jako one chciały, i bardzo się z tem Wielebnemu Ojcu Przeorowi uprzykrzyły, żeby nam kazał koniecznie mówić. Ojciec też i kazał i prosił, i Wielebna Matka nasza Przeorysza mówiła: mówcie Siostrzyczki wszystkie, daję licencję, ale tak Pan Bóg sporządził, iż Siostry żadną miarą nie mogły mówić wiele, ale jako się nadmienilo wyżej, iż rzekłszy co, więcej milczały, bo nie wiedziały co mówić (gdyż jako Ś. Matka nasza mówi w „drodze Doskonałości“, iż ci, którzy dla rozmowy do was przyjeżdżać będą, trzeba aby dobrze umieli językiem waszym mówić i rozumieli go i kto chce z wami mówić, niechże się pierwszej nauczy języka waszego, ale wy ich języka nie uczyć się nigdy, zachowaj Boże! to jest, aby wasze rozmowy i z ludźmi światowymi, nie były insze, jako o Panu Bogu). Także te Panny nie umiały języka naszego, bo jeno o tem mówiły, która jakiego urodzenia, albo o których wiedziały, to pokrewnych wspominały i od nich pozdrawiały, chcąc abyśmy też z nimi o tem mówiły, lecz Siostry nie umiając tego ich języka, nie im na to nie odpowiadały, jeno się skłaniały, o co się one bardzo obraziły i zgorszyły, mówiąc: bardzośmy się zgorszyły z nieposłuszeństwa WM., iż Wielebny Ojciec Przeor kazał mówić, a WM. nie mówicie, nie budujemy się z tego i innych słów namówiły wiele, aż nie-które Siostry według zwyczaju zakonnego prosternowały się. I tak już

Odwiedziny
królowej
Maryi Lu-
dwiki.

Rozmowa
zakonna.

nie prędko Ochmistrzyni królowej JMCi, która też z królową bywała często u Matek naszych w Wiedniu, rzekła: wiem ja jedną sztukę, że te Panny będą zaraz mówić, i tak zaczęła mówić ze Siostrami o Panu Bogu i powiadała o Matkach naszych Wiedeńskich, Siostry też nasze mówiły o tem tak z tą Panią Ochmistrzą jak i z innymi Pannami, które widząc, że my nie mówiły o tem, o czem one chciały, i tak on swój język opuściły, a poczęły mówić tym, którym Siostry mówiły. Jednakże Ojcowie nasi i Matka nasza srodze o to czuli, że się te Panny z nas gorszyły (jako same powiedziały). Ale Pan Bóg w to potrafił, bez wątpienia, za przyczyną Ś. Matki naszej, bo królowa ze wszystkim tym Państwem odjechawszy od nas, jechała zaraz do Panien Czernic (Zakonnice Bazylianek Unitek); tam, jako te Panny wesołe i ludzkie, były rade Królowej JMC. i temu Państwu, i z ludzkości swej mówiły wszystkie do wszystkich, co się której podobało, a że ich wiele było i wszystkie razem mówiły, musiało być srodze głośno; jako nam powiedziano, iż tak bardzo głośno było, że aż to Państwo zgorszyło się z tego i mówili: „O nie Karmelitanki to, nie, których jenośmy widzieli a nie słyszeli; dla Boga, idźmy ztąd, bo bardzo wołają i nie Karmelitanek skromność i milczenie. O szczęśliwa ich ostrość Zakonna“. I tak Pan Bóg wszystko w dobre obrócił — z czego mieli zgorszenie, niedługo potem wielkie ztąd było zbudowanie. O tem, niektórzy dobrodzieje nasi, którzy tam w ten czas byli przy tem, przyszedłszy zaś do nas sami o tem powiadali. Niechże będzie Bóg nasz dobry pochwalony we wszystkim, który wszystko może i złe — w dobro obrócić.

Drugi raz podobna rzecz temu się trafiła, to jest, Pani jedna zacna i dobrodziejka nasza miała to rozumienie o Siostrach, iż to jeno u kraty miewają oczy spuszczone, jednak tej swej opinii nie powiedziała nikomu, czekając jakiego czasu na to sposobnego, aby sama tego doświadczyła. Nastąpiło święto Matki naszej Teresy Ś. i przez wzgląd szczególny, jako wielkiej Dobrodziejce naszej, pozwolono było tej Pani, w czasie Jutrznii Śpiewanej przez nas o 9 wieczór w Chórze, pozwolono zostać w kościele. Matka nasza (dla uroczystości Święta, że też kościół był zamknięty, nikogo nie było, jeno ta Pani, jako Dobrodziejka nasza), otworzyła drzwiczki w kracie do kościoła, rozumiejąc, że JMC., tam kędy w której ławce na kościele była; jednakże krata dobrze zasłoniąca była zasłoną grubą, przez którą nie widzieć. Owa Pani ukleknęła wedle kraty i za sporządzeniem Pańskim wynalazła dziurkę, przez którą widziała wszystkie Siostry i wszystkie ceremonie. Matka nasza o tem nie wiedziała, ani też żadna Siostra

Przykłady
zachowania
się w Za-
konie.

tego nie spostrzegła, bo to maluchna kędyś dziurka była. Nazajutrz czyli też trochę dalej, prosiła Matkę naszą i mówiła: „Moja Matko, niechże Was sam Pan Jezus posila i utwierdza w łaskach swoich, ja wyznawam na się, że tak rozumiała i trzymała, iż jeno to u kraty spuszczone oczy macie, a tam między sobą także wolno patrzycie, jako i my, że to tylko przed nami tak powiadacie i czynicie; proszę Matko za to odpuszczenie, że tak trzymała, ale się na tem omyliła, bom się temu dobrze sama przypatrzyła przez Jutrznie i Laudes, z wielkiem usiłowaniem pilnując tego, a nie widziałam, żeby która Siostrzyczka oko podniosła, ale wszystkie, jako Anieli jakie, ułożone były, i mię strach zdejmował, bo mi się zdało, że coś nieludzkiego, jak jaki Majestat Niebieski, tak ubiór ten Wasz, jako i ta skromność, i tak nie mogłam się wam napatrzeć. Ale mi i to bardzo dziwne było, że Siostrzyczki śpiewały, ceremonie odprawowały, na środek chóru wychodziły, a przecież nie patrzyły. Bardzo mi się zbudowała z tej skromności i teraz wierzę temu, że i między sobą takeście ułożone, jako i u kraty“. Tak tedy ten Pan dobry wszystko w dobre obraca, niech Mu wieczna chwala słygnie. Amen.

Jednego też razu *Czerniec Uniat*, mając słuszną i pilną potrzebę jakąś, za licencyą W. O. Przeora przychodził do Matki naszej, u którego Matka nasza u kraty bywała. Ten jednego czasu przyszedł już po komplecie naszej, prosił o widzenie się z Matką naszą. Sługa nasza klasztorna, która przed kołem była, powiedziała, że już u nas było milczenie i nie przyjdzie Matka; on zaś, czy dla sprobowania jakiego, czy też dla własnej potrzeby (Pan Bóg to wie) napierał się, prosił. Dzwoniono do koła, Siostra przyszła — wysłuchała; odeszła Siostra nie mówiąc, a ten Czerniec tamże u koła był, czekał nie małą chwilę — dzwoniono czy dzwonił sam, Siostra znowu przyszła i za rozkazaniem Matki naszej napisawszy karteczkę, podała do koła, że Matka nie przyjdzie, bo milczenie. Zamiast rozżalenia się, Czerniec odszedł bardzo zbudowany. Podobnie się zdarzyło kiedy O. Rektor OO. Jezuitów przyszedł, ale stracił licencyę pisaną O. Przeora, Matka nie wyszła i bardzo kazała przeprosić, na co O. Rektor odpowiedział: „iż nie mam co odpuszczać, bo nietylko bym jakie zgorszenie miał, ale owszem wielkie bardzo zbudowanie i pociechę, iż widzę, że w tym Zakonie Św. kwitnie i zachowuje się doskonałość Zakonna i ostrość święta. Niechże Bóg błogosławi, utwierdza i pomnaża w tej obserwancyi Świętej. Bardzo mi się to podoba“.

VI.

R. 1653.
Morowe
powietrze
w Wilnie.
Wyjazd do
Łastowic.

Xiężna
Ogińska
małżonka
X. Janusza
Ogińskiego
Kasztelana
trockiego.

Roku Pańskiego 1653 grzechy nasze przywiodły Majestat Boski do tego, że na to miasto dopuścił z woli Swej Boskiej plagę srogiego powietrza, dla którego kazali nam Przełożeni nasi wyjechać z klasztoru. Gotowaliśmy się w drogę ale z taką wielką ciężkością i utrapieniem naszym, które nietylko opisać, ale wspomnieć trudno, bośmy na samo wspomnienie wynieść z klasztoru srogie utrapienie miały. Osobliwie Matka nasza srodze utrapioną była i sama pierwsza między inszymi ofiarowała się na zostanie. Gotowaliśmy się zatem prawie jak na męczeństwo jakie, na drogę, bo tak się nam zdało męką jedno wynieść z klasztoru; jednakże w tem kontentowaliśmy się Wolą Bożą i Przełożonych naszych. Roku tedy mianowanego, miesiąca Lutego dnia 14, w dzień Ś. Walentego po odmówieniu Litanii do Matki Najświętszej i „Pod Twoją obronę“, oddając się w obronę Najśw. Pannie, Św. Józefowi, Św. Matce naszej, kazano nam wychodzić z klasztoru. Wielebni Ojcowie nasi czekali nas u porty, także i dobrodziejka nasza JMP. Trocka, Xiężna Ogińska małżonka Xięcia Janusza Ogińskiego kasztelana Trockiego (na której wozie jechaliśmy i do jej majątności na noc). Gdy już portę otworzono, o Jezu mój, co to za utrapienie nasze było, ten punkt zdał się nam jako Sądny Dzień, jaki nas strach ogarnął trudno powiedzieć, jeno to sam Bóg wie. Przez niemały czas nie mogliśmy się ośmielić wynieść z porty; stałyśmy na chóry podzielone, w płaszczach, i w welach, zasłonię. Aż nie prędko, już gdy Ojciec Przeor widząc tak wielkie utrapienie nasze i trudność do wyjścia z porty, nie wiedząc co czynić, rzekł: „Wielebne Matki i Siostry, Wola Boża tu i Przełożonego naszego żebyście jechały; wychodźcież już“, i tak z Posłuszeństwa Świętego ośmieliła się Matka nasza, że sama wprzód wyszła, a wszystkie za Matką naszą; a gdyśmy wychodziły zdało się nam jakbyśmy w jaką okrutną głębię wstępowały, tak żeśmy i progu nie widziały, taki na nas strach padł i zdało się nam, że progu nie masz, jeno miasto niego dół okrutny widział się, ażeśmy padały idąc, a jeszcze pod naszymi welami nie wiedziałyśmy, kędy stąpić, i chodźć nie umiałyśmy, coś dziwnego się widziało, jako na inszym świecie zdało się; jakoż i w samej rzeczy, pewnie że tak było, gdyż w klasztorze, a milej klauzurze naszej, jako na inszym, a nieporównanie szczęśliwszym świecie żyjemy, jedno z samym Panem i Bogiem naszym przestając i Nim się samym kontentując. Dlategoż gdyśmy wyszły prawie na ten drugi świat i między osoby świeckie, od którychmy się z miłosier-

dzia Boskiego oddaliły, słusznie że nas taki wielki strach i bojaźń zdjęła. Niech będzie za wszystko Imię Pańskie błogosławione na wieki! Wyszedszy z klasztoru szliśmy po parze do kościoła naszego, tam klęczaliśmy na chóry, a W. O. Przeor z W. O. Stanisławem od Św. Maryi Magdaleny przed Ołtarzem klęcząc mówili Litanię Panny Najśw. i ci Wielebni Ojcowie, co z nami jechali, O. Baltazar od S. Macieja. Podprzeorzy Wileński i O. Laurenty, Spowiednik nasz — tamże też byli. Myśmy w Litanii odpowiadały, ale ledwo mogliśmy mówić na poły z płaczem; potem W. O. Przeor dał nam Benedykcję na drogę i po skończeniu szliśmy po parze do Szkaplerza W. Ojca i już zaraz wychodziłyśmy do wozów, do których prowadziła nas pomieniona dobrodziejka nasza IMPani Trocka z wielkim naszym zawstyżeniem, z tak wielkiej pokory tej Pani. Z jaką to ona uczciwością i miłością i pokorą swą czyniła, każdą Siostrę sama do wozu sadzała i z wielką pilnością okrywała, żebyśmy nie poziębły, srodze się frasując i dziwuując temu, żeśmy według zwyczaju naszego letnie odzienie miały; te zaś do wozu wsadziwszy każdej Siostrze nogi całowała, a myśmy tego nie postrzegały, tak dla spuszczonej welów, jako też i z tego, że w tem utrapieniu naszym nie uważaliśmy, co się dzieje, jakby w zapomnieniu w jakim byłyśmy, aż już nie prędko gdy do trzeciego wozu sadzała, spostrzegły tę tak wielką pokorę jej. Niech ją sobie Bóg poświęca i do końca utwierdza w cnotach ŚŚ. i dobrych uczynkach jej, bo przyznać to jej, że pobożna i świątobliwa Pani, Pana Boga się bardzo bojąca i miłująca, nabożeństwa, ostrości i pokut bardzo pilnująca, jałmużnica wielka.

Jechaliśmy tedy na noc do tejże dobrodziejki naszej majątności bliższej. A było nas na ten czas czternaście, a ze świeckich naszych cztery. Czekało nas w tej majątności i aż nazbyt usług i wygod w posilaniu było, niech im Bóg nagrodi te prace i chęć tych dobrych dusz, które nam z wielką miłością swą służyły. Jednakże lubo przy tak wszelakim dostatku niemniej też było utrapienia i żalu z tego, żeśmy się widziały w cudzym domu, a nie w miłym zamknięciu naszym, przypominałyśmy sobie celki nasze i szczęśliwą osobność, a tu nie było gdzie i do kąćka się przytulić. Matka nasza ani najmniejszej odrobiny nie spała, ale całą noc przeklęczała. Nazajutrz w Sobotę 15 Lutego trafiłyśmy do dworu jednego szlachcica, który nas nigdy nie znał, ani widział. Sama Pani, która słabowała, przez pannę i przez synaczka swego małutkiego nas nawiedzając, przepraszając i prosząc o przebaczenie, że nie mogła być, ustąpiła nam dwa pokoje ciepłe z komorą; mąż zaś z wielką bardzo chęcią przyjął nas i z politowaniem żeśmy jeszcze

Przypisek 6.

nie jadły, a było już ku wieczorowi. Potem dano nam obiad, który już był złączony i z wieczerzą.

16 dnia w Niedzielę raniuchno spowiadaliśmy się i Komunią Świętą przyjęły; tego dnia słuchaliśmy dwóch Mszy św. i to Państwo oboje słuchali. Wielką nam swą miłość oświadczały i za szczęście to mając sobie, żeśmy tam u nich byli, osobliwie, że przy nas słuchali Mszy św., bo w domu ich Kościoła nie było; pożegnawszy się z nami odeszły.

Droga się psowała, a jeszcze trzeba było przewozić się przez rzekę Wilją. Czekaliśmy nie mały czas aż do samego wieczora, póki wozy wszystkie poprzewozili, które z wielką trudnością przewozili, bo mróz wielki powstał tak, że woda poczęła się ścinać, już też wieczór był aż z ogniem musieli przewozić; przewoźnicy nie chcieli już przewozić, mówiąc, że niebezpiecznie bardzo dla nocy, jako i dlatego, że łód sztukami pod prom podchodził i by nie ta dobra białogłowa, urzędniczka państwa, gdzieśmy w południe przystanek miały, rozkazała przewoźnikom, Bóg wie, cobyśmy poczęły, ponobyśmy przez noc musiały na brzegu czekać. Jednakże ledwie chcieli przewozić, aż nasz ksiądz Kapelan, to jest ksiądz Józef, o którym na początku się wspomniało, sam przewoził i na oba brzegi i więcej bardzo w ten czas pracował sam, niżeli ci przewoźnicy: jeszcze taka trudność wielka była, że ciemno było, świec nie było, łuczywa coraz gasły, tak, że aż jeno na głos wieźli prom, to jest że jedni na jednym brzegu stojąc odzywali się, a drudzy na drugim i tak na te głosy ciągnęli prom, w czym ten pomieniony ksiądz Józef srodze robił i bardzo nam pomógł. W tym też razie ten przypadek trafił się: mieliśmy ze sobą jedną starą Matkę naszą, jeszcze fundatorkę, tej dla jej słabości nie kazali Wielebni Ojcowie wychodzić samej z wozu, ale kazali ją wynieść dla zagrzania się do rozłożonego ognia i zaś do wozu zanieść. W tym Pan Jezus dał jej dobrą okazję do cierpliwości świętej do zbudowania też świeczkim, bo gdy ją czeladź JMPani Trockiej nieśli, jakoś z przypadku za sporządzeniem Boskiem upuścili ją na ziemię, a ona niebożatko pilnując umartwienia i milczenia św., nietylko słowa żadnego nie rzekła, ale i głosu najmniejszego nie wydała, ani też najmniej ruszyła się na ziemi, ale jak ją upuścili tak leżała, aż ją już znowu wzięli z ziemi i potem ze sobą mówili: „dla Pana Boga kogo to my wieziemy, ani ich widzimy, ani słyszymy i nie mówi żadna; a to i na ziemię jedną spuściliśmy, a najmniejszego słowa nie rzekła; co to dziwnego czy to ludzie, czy nie ludzie“; te i inne słowa bardzo się nam dziwując mówili. I tak z łaski Bożej przewieźliśmy się ze wszystkim, lubo

Przygody
Sióstr
podczas
podróży.

z niemalą trudnością, niech będzie Bóg nasz za wszystko błogosławiony. Już było bardzo późno, a jeszcze trzeba było dwie mile duże jechać, w czym też zażyliśmy srodze przykłej drogi, ale i tu nie omieszkaliśmy nad nami Pan pokazać Wszechmocności i Opatrzności Swojej Boskiej we wszystkim, ale osobliwie w tem, że noc była bardzo ciemna, a niepogoda bardzo wielka nastąpiła, zamieć sroga, wiatr okrutny, tak, że wszystkie drogi zawiął śniegiem, tak bardzo, że aż nie wiedzieli który z drogi zbłądzili i przez niemalą czas błądzili, tak dla zawiania, jako i dla wielkiej ciemności nie mogąc na drogę trafić. Ci, co z nami jechali, frasowali się, drogi upatrowali, ale nie mogli nic poradzić. Myśmy też oddawały się Panu Jezusowi i Najśw. Pannie, mówiłyśmy „sub tuum praesidium“, także do Św. Józefa i Matki naszej antyfonę, alie jednym razem pokazała się jakaś światłość, rozumieli tedy wszyscy, że to wieś jakaś albo domek jaki, z którego ogień widać i tak na to światło jadąc, napadli na drogę dobrą, a to był miesiąc, który jakąś niezwykłą świecił światłością, bo żadną miarą nie mogli rozpoznać, co to jest, czy miesiąc czyli ogień jaki i koniecznie rozumieli, że blisko jakie domy i że to z nich ognie; my zaś rozumieli, że już do dworu przyjeżdżamy i że to służy tej dobrodziejki naszej IMCPani Trockiej wyszli ze dworu ze świecami przeciwko nam dlatego, że bardzo ciemna noc była; jeno temu dziwowałyśmy się, że ta światłość tak się zdało że już tuż przed nami była, a jechaliśmy kilka godzin, aż nieprędko poznali wszyscy, że to miesiąc; i tak właśnie jako przewodnik jaki prowadził nas przez dwie mile, a tuż tuż przed wozami świecąc, tak długo jako wiele nam było potrzeba, a skorośmy do dworu zajechały, w bardzo prędkim czasie zniknął, sroga ciemność napadła taka, jaka na początku nocy była, tak, że niepodobna rzecz była i z wozu wysiąść bez świec. To tak w każdej potrzebie doznawałyśmy wielkiej opatrzności i dobroci Boskiej, za co On niech będzie zawsze a zawsze od wszystkiego stworzenia swego pochwalony. Amen. Przyjechawszy do tej majątności pomienionej dobrodziejki naszej IMCPani Trockiej, zastałyśmy pokoje gotowe; w tych pokojach była też kaplica; przyjęły nas Panny i inne sługi IMści z wielką chęcią. Niech będzie na wieki chwalony Ten, który kierował sercem ludzkiem i sprawował w nich chęć i dobrą wolę, z którą nas niegodnych sług Jego zawsze i wszędzie przyjmowali.

17 dnia, to jest nazajutrz, sporządziła Matka nasza wszystko, kędy się miało co odprawować; to jest refektarz, kuchenkę i izbę osobną, kędyśmy przez dzień bawiły miasto celi. Chór odprawowałyśmy w kaplicy; miasto kraty, we drzwiach zasłonę przybili, przez którą Matka

Przypisek 6.

Przyjazd
do IMP.
Trockiej.

nasza mawiała ze świeckimi, miasto porty w ostatniej izbie naznaczone były jedne drzwi, te zawsze były zamknięte, i nikt do nas nie wchodził prócz Wielebnych Ojców naszych, czasów pewnych, do słuchania spowiedzi i dla odprawowania Mszy św., a czego kiedy było potrzeba, to jeno we dzwoneczek zadzwoniono i zaraz dowiadywały się świeckie.

Tego też dnia Matka nasza przysposobiła Ołtarz w pomienionej Kaplicy i odprawowały się Msze św. Najświętszy Sakrament postavili Wielebni Ojcowie na Ołtarzu w małym cyborium, które ze sobą przywieźli, to jest w szkatule hebanowej, dwa zamki w sobie mającej. W tej tedy stał Przenajświętszy Sakrament, z czegośmy niewymowną pociechę miały w duszach naszych; tę jeno jedną pociechę i ochłodę miałyśmy w tej drodze naszej, żeśmy miały ze sobą obecnego Tego, któremuśmy się w miłej klauzurze naszej oddały na wieczną służbę Jego i mając tego Pana i Oblubieńca naszego obecnego w Najśw. Sakramencie, jużemy wszystko miały, nie potrzebowałyśmy nic więcej; dlategoż ten Zamek stał nam za Klasztor. Mieszkałyśmy tam od dnia 16 Februarii do dnia 5 Marca. Między inszymi dobrodziejstwami Boskimi Swemi, w tym też Pan wielką łaskę Swą uczynił nam, że za mieszkaniem tam naszym, wiele bardzo Synów i Córek Pannie Najśw. przybyło; naprzeciwnie nas Wielebni Ojcowie w izbie też Ołtarzyk urobili i tam dla świeckich Wielebny Ojciec który i X. Józef, kapelan nasz, odprawowali Mszę św. i do kilkadziesiąt tam osób Szkaplerz Św. przyjęło; nietylko we dworze będący ale też i z okolicznych miejsc na kilka mil przyjeżdżali. Także spowiadało się i komunikowało bardzo wielu ludzi w dzień Św. Kazimierza, z wielką naszą radością. Za co niech będzie uwielbiony Sam Ten, który w Przenajświętszym Sakramencie do tych dusz przyjść raczył.

VII.

Nie doczekaliśmy się tam IMCPani Trockiej samej, jako miało być według postanowienia IMCPani tej z Wielebną Matką naszą, a to się odmieniło za sporządzeniem Boskiem; Przełożeni nasi nakazali nam wyjechać do majątności Ojców naszych głębockich — Łastowie, gdzie już wszystko było sporządzone dla życia zakonnego. W tym Wie-

R. 1653.
Pobyt w Łastowiecach
pod Głębockiem.

lebni Ojcowie nasi i Matka nasza zażyli nieco trudności, nie wiedząc co czynić: tu zaszło posłuszeństwo żebyśmy jechały, ówdzie zaś szło, żeby tej Dobrodziejki naszej nie obrazić i nie pokazać się tak bardzo niewdzięcznymi takiego dobrodziejstwa, że nas wszystkimi potrzebami tak dostatnio opatrywano i że ona sama z tak wielką miłością swą i prawie nie z płaczem uprosiła to była, żeśmy jej w majątności jej czekać miały; słudzy też JWP. bardzo się frasowali, mówiąc, że wielki kłopot będziemy mieli, jakoż potem tak było. Posłuszeństwo wzięło górę i Matka nasza pisała do tej dobrodziejki naszej, dziękując za wszystkie dobrodziejstwa, któreśmy w jej domu tak hojnie zażywały, i prosząc też pokornie, aby nie była obrażona o to, że według żądania i prośby nie doczekaliśmy się JMC. pokazując tego wielkie przyczyny, a największą posłuszeństwo święte. Zdarzył Pan Bóg, że ta Dobrodziejka tym nie obraziła się na nas, ale w zwykłym afekcie i łasce swej ku nam zawsze aż dotąd trwa. Niech Panu za wszystko będzie chwała.

Nazajutrz po św. Kazimierzu, to jest 5 Marca, po Mszy św. i Komunii św., odprawiwszy ranny obiad wyjechałyśmy; deszcz był wielki i wszyscy na to mówili, że się w bardzo złą drogę puszczamy, aleśmy w tem wszystkim posłuszeństwem się składały, sprawił P. Bóg, że skorośmy wyjechały zaraz z podziwieniem wszystkich, którzy przy nas byli, deszcz ustał i mróz wielki uderzył i tak z łaski Bożej miałyśmy drogę dobrą; w tej drodze trafiło się, że gdyśmy przyjechały na jedno miejsce, kędy nas obiecali przyjąć, — za sporządzeniem Boskiem nie przyjęto nas, a już był wieczór, a sami nie wiedząc kędy, bo i drogę wiatr był zawiał, trafiliśmy na domek szlachcica jednego. Tam nasz ksiądz kapelan jechał, prosząc, aby nas przyjął na noc i ten dobry człowiek, ani nas znając, ani kiedy widząc, z tak wielką chęcią i miłością przyjął nas do domu swego; i ze swego własnego mieszkania ze wszystkim ustąpili, a sami kędyś w pustym jakimś domku przenocowali. Niech im Bóg tę miłość nagrodzi.

Nazajutrz rano 6^{go} Marca wyjechałyśmy z tamtąd i przy wyjeździe wielką nam ludzkość ci ludzie pobożni pokazali oboje. Tego dnia przyjechałyśmy do majątności jednej dobrodziejki naszej IMCPani Starościny Pieniawskiej; samej IMCPani nie było, ale słudzy tameczni przyjęli nas z ochotą.

Nazajutrz raniutchno słuchałyśmy dwóch Mszy ŚŚ. i komunikowałyśmy; ze siódmego na 8 Marca miałyśmy spoczynek w jednej majątności i nazajutrz t. j. 8 Marca przyjechałyśmy już nad wieczór do naznaczonego nam miejsca, to jest do Łastowie.

W drodze
do Łastowie.

Pobyt w Łastowicach.

Tam mieszkaliśmy rok cały jako w klasztorze, bo z miłości Ojców naszych zastaliśmy wszystko porządnie, przystojnie, prawie jako jaka fundacya; mieszkanie było na górze i na dole; kaplica była na górze w temże zamknięciu naszym, a z dołu drugie wejście do niej wrobiono dla świeckich, a z naszej strony wrobiona była krata we drzwiach dla słuchania Mszy św. według tego sposobu, jako w klasztorach naszych bywają kraty w kościele. Tamże i okienko było dla Komunii Ś-tej. — Izb też na górze było pięć; w niektórych porobione cele z deszczek poprzegradzane, to jest, u każdego okna dwie cele, tak, że po pół okna było w każdej celi i światła było dosyć i miejsca według potrzeby. — Nadto jeszcze dano kilku rzemieślników, cieślów i stolarzów, aby Matka nasza według swego zdania kazała robić co jeno potrzeba. I tak było, zaraz Matka nasza kazała robić koło, spowiednicę; na dole jedną izbę obrócili na refektarz, tamże wprawili kratę żelazną dla mówienia ze świeckimi; z komory jednej uczynili prowizoryę i infirmaryę, z drugiej uczynili kuchnię, jedną też izbę z komorą puścili dla naszych świeckich białychgłów, — koło też zrobiono i portę, i tak już sporządziwszy wszystko mieszkaliśmy tam, jako się wyżej wspomniało, jako w klasztorze; nie miałyśmy żadnej przeszkody, akty wspólne wszystkie zawsze z łaski Boskiej odprawialiśmy tak, jako w klasztorze, ponieważ i NŚ^{szy} Sakrament przez wszystek czas zawsze był obecny w kaplicy. Za co niech będzie po wszystkie wieki Błogosławiony Bóg za tak wielkie miłosierdzie i opatrność swoją Boską, której zawsze doznawamy w każdej potrzebie naszej; pełnią się bowiem zawsze Jego Boskie obietnice, które Ś. Matce naszej uczynił, że miał mieć zawsze staranie o córkach Jej, co i my acz ze wszechmiar najniegodniejsze, nie jeno być ale i zwać się córkami tak świętej Matki naszej. Jednakże za Jej przyczyną, doznawamy wielkiego starania Boskiego, co i w tej okazji jawnie się pokazało staranie i opieka Jego Boska koło nas, że dał nam takich Dobrodziejów Wielebnych Ojców naszych, którzy nie tylko, że nas przez tak długi czas żywili i wszystkimi potrzebami także opatrowali, ale też jako prawdziwi piastunowie dusz naszych i w tym wielkie staranie czynili, co należało do zachowania doskonałości zakonnej. Dla tegoż i mieszkanie nam dali tak sposobne, spokojne, w którym nie mając żadnej przeszkody niska, mieszkaliśmy jako w klasztorze, odprawiając zawsze wszystkie powinności nasze zakonne i akty wspólne wszystkie, żyjąc między sobą w wielkiej miłości i jedności i kontentacyi tak między sobą, jako i z przełożoną naszą. Pan Bóg też dodawał i zdrowia wszystkim Siostrom, i tak zawsześmy

w pokoju i wesoło Panu naszemu służyły, niech On sam będzie za to uwielbiony.

Co też do dusznych potrzeb, i w tym doznawaliśmy od Wielebnych Ojców Dobrodziejów naszych wielkiego starania i miłości Ojcowskiej, bo lubośmy mieszkali milę od konwentu Wielebnych Ojców naszych, z wielką miłością swą przyjeżdżali do nas dla spowiedzi dwa razy w tydzień, i ile było potrzeba, osobliwie w Święta każde, Komunie Św. częste, i exorty od Wielebnych Ojców czynione bywały; niech im Pan te prace wynagrodzi, a nam da łaskę i pomoc swą Boską, żebyśmy pożytek czyniły z tej pracy pasterskiej Dobrodziejów naszych. Nadto jeszcze, gdy nasz ksiądz kapelan kędy odjeżdżał (a często w sprawach niektórych naszych odjeżdżał), tedy Wielebni Ojcowie codzień na Mszę Św. sami bywali, pieszo przychodząc, z wielką miłością swą tę pracę podejmując; sam też Wielebny Ojciec Przeor często nas nawiedzał, ze Siostrami konferował, i o wszystkich się potrzebach dowiadywał, i kiedykolwiek potrzeba jaka była, skoro Matka nasza dała znać, zaraz przyjeżdżał. Także też nabożeństwa w Święta nasze zakonne, jako to Najświętszą Pannę z Góry Karmelu na Ś-ty Józef, na S. Matkę naszą Teresę, odprawowaliśmy tak jako w klasztorze z wielką uroczystością. Wielebni Ojcowie sami Mszę Ś-tą śpiewali z muzyką swą, kazanie też było; także też i konkluzya uroczystie się odprawowała. Ludzi też nie mało było okolicznych Państw. A to wszystko Wielebni Ojcowie z wielką swą miłością i kontentacyą czynili, za co niech we wszystkim Majestat Boski będzie pochwalonym. Amen.

Tam też mieszkając miałyśmy wielką pociechę z niektórych dusz do Pana Boga się nawróconych, i między innemi dobrodziejstwami wielkimi Boskimi nam uczynionemi to za największe mamy sobie dobrodziejstwo Boskie, że za tą okazją, żeśmy tam mieszkaly, tak wiele bardzo dusz poznało Stwórcę i Boga swego. A to jest, że w tamtym kraju tak w okolicznych, jako i we wsiach Wielebnych Ojców naszych, tak bardzo był gruby lud, że niektórzy i o Panu Bogu nie wiedzieli, i sami nie wiedzieli w co wierzyli; tam tedy chętnie Wielebni Ojcowie nasi bardzo koło nich pracowali, nawracali, uczyli, — bo i pacierza nie umieli; na to osobliwie byłznaczony jeden Ojciec, co ich wiary uczył i pacierza, i dlategoż ci poddani Ojcowscy inaczej nie zwali jeno paciernikiem, i skoro go obaczyli to się kryli, mówiąc, że paciernik idzie; z łaski Bożej za pracą i staraniem Ojców naszych wiele ich poznało Pana Boga i już do kościoła i cerkwi chadzali. Jednakże niektórzy tak zatwardziali byli, że ani się spowiedzi, ani pacierza

Karmelici
Bosi w Głę-
boku.
Ich prace.
Przypisek 7.

Pociechy
duchowne.

uczyć nie chcieli; w tym sporządzenie Boskie było, że niektórzy przyszli na Mszę świętą do nas i tak Pan Bóg serca ich nakłonił, że się spowiadali, ale z wielką pracą. Wielebnych Ojców naszych, bo Ojców jeno dwóch było: jeden Wielebny nasz Ojciec spowiednik, a drugi ten to Ojciec, który ich zawsze uczył, a ludu tego było bardzo wiele, osobiście niewiast, a było to na Wielkanoc przez wszystkie trzy dni; osobiście w Poniedziałek Wielkanocny wiele ich bardzo było do spowiedzi, a osobiście niektóre osoby były, że już mieli po sześćdziesiąt, po siedmdziesiąt lat, a jeszcze ani razu nie spowiadali się. Mieli w ten czas Wielebni Ojcowie bardzo wielką pracę, spowiedzi ich słuchali z wielką trudnością, bo i nie umieli i nie wiedzieli jako się spowiadać, ale dobroć Boska sprawiła, że się i wyspowiadali i Komunię świętą przyjęli. — Ale i przy dawaniu Komunii świętej zażyli Wielebni Ojcowie niemalej trudności, bo lud był bardzo prosty, tak że nie wiedzieli jako przyjąć Komunię świętą, którą gdy Ojciec dawał, to jeno w oczy Ojcu patrzali, a nie wiedzieli co czynić, a kiedy Ojciec mówił: otwórz usta, to oni mówili AAA. Ojciec znowu: otwórz usta, to oni znowu mówili AAA; a niektórzy też byli tak prości, że co Ojciec mówił, to oni wszystko za Ojcem mówili; Ojciec mówił — otwórz usta, to oni mówili — otwórz usta! Ojciec mówił — rozdziaw gębę, to też oni mówili — rozdziaw gębę. — Niech dobroć Boska po wszystkie wieki słyń, który chciał i do tych prostaczków przyjść, nie gardząc żadnym, by najgrzeszniejszym i najprostszym człowiekiem. O Panie nasz, niechże Imię twoje święte wszystkie narody wychwalają, jakoś tego godzien za wszystkie dobrodziejstwa Twoje.

Przy daniu Komunii świętej przypadek stał się jeden na przestrożę wielu, przez co śnać chciał Pan Bóg pokazać jako mu się niepodobna tak przełamanie jakie przykazania kościelnego, jako też i zatajenie czego na Spowiedzi świętej. Białogłowa jedna, skoro wzięła Komunię Najświętszą, zaraz coś się jej stało, że małutko się nie udławiła; Komunii Ś-tej żadną miarą połknąć nie mogła, ani ust stulić, ani mówić, sama zsiniała, oczy jakoś strasznie wywróciła i ledwo już co nie skonała. Wielebni Ojcowie nasi i ci wszyscy, którzy na to patrzyli, bardzo się przelekli, a ona wszystko okazowała na gardło, że ją dławi, a było to przez niemalej czas, aż Wielebni Ojcowie ablucją ledwie odwilżyli Hostyę PNs^{sz}a i tak połknęła z wielką swą trudnością, a przyszedłszy do siebie wyznała, że w Niedzielę robiła, a nie przyznała się tego, i że to jej przy spowiedzi na pamięć przychodziło, żeby się z tego spowiadała, a ona dobrowolnie pamiętając o tem, nie chciała się spowiadać, i za nic to sobie nie miała; a wtenczas gdy

Przykłady
Opatrzności
Bożej.

to nie mogła przełknąć Komunii NŚw., czuła wewnątrz, że to właśnie za to, że nie spowiadała się tego. O Wszechmocności Boska niepojęta, jako Ty różnym sposobem pociągivasz do prawdziwego nawrócenia się do Ciebie! Toć przez ten trafunek tej białogłowy nie jeden pono który to widział, był też na sobie samym ostrożniejszym, i w tym też pokazuje się łaskawość Boska, że dał światło tej białogłowie, iż poznała ten swój występki. — W ten tedy dzień Matka też nasza sama jeść warzyła dla tych ludzi, co się spowiadali, mając wielkie nad nimi uzalenie, boby niebożątka pono do wieczora nie jadły, gdyż nieblisko było do domów ich, bo nie tylko z bliskich wsi byli, ale i za milę i za dwie mile przyszli za sporządzeniem Boskiem, z czegośmy się bardzo radowały i Panu naszemu dziękowały za tak wielkie dobrodziejstwa Jego Boskie, które temu ludowi uczynił, że im dał tę łaskę swą, iż się usprawiedliwili przez spowiedź Ś., niech ten Pan za wszystko będzie uwielbiony. Amen.

To też trafiło się gdyśmy tam mieszkaly: urzędniczka tamtej majętności miała synaczka prawie już nieżywego i już go tak, jako umarłego położyli, bo nie było żadnego podobieństwa, aby miał być żywy. Rodzic jego przybiegł do Matki naszej z wielkim swem utrapieniem powiadając o tem, że mu Pan Bóg dał synaczka nieżywego. Prosił bardzo o modlitwę mówiąc, że ma wielką wiarę w modlitwach Siostrzyńskich, Matka nasza dała Relikwiarz świętej Matki naszej i kazała go włożyć na dzieciątko, a Siostrzom kazała Litanje mówić w Chórze. Dziwna rzecz i prawie cudowna się stała, że jeszcze Litanijs nie skończyli, alie znowu przybiegł rodzic tego dzieciątka dziękując bardzo za modlitwy i za Relikwiarz S. Matki naszej, powiadając, że skoro go na dzieciątko włożono, zaraz poczęło się ruszać i tchnąć i już znać, że jest żywy, i zaraz go ofiarował oddać do usługi kościołowi naszemu S. Józefa, i to mu imię dano przy Chrzcie Ś. — Niechże za wszystko i we wszystkich sprawach swych cudownych będzie błogosławiony Bóg, który tak przez Wszechmocność swoją i przez Relikwie Świętych swoich czyni cudowne sprawy i wierzącym daje według ich wiary, jako i ten człowiek miał wiarę w modlitwach Siostrzyńskich i stało mu się według intencji jego, nie dla naszych niegodnych i grzesznych modlitw, ale dla obietnic Chrystusa Pana, którymi się nam niejako obowiązał, mówiąc: wszystko o cokolwiek prosić będziecie, wiercie że weźmiecie, a otrzymacie, według wiary waszej.

Modlitwy
Siostrzyń-
skie i ich
skutki.

VIII.

R. 1653.
Przyjęcie
do Habitu
Panny
Joanny
Massalskiej
i Xieźniczki
Konstancyi
Radziwił-
łówniej.

W tej drodze miałyśmy jedną panienkę do zakonu, która się u nas przed kołem wychowała od ósmego roku, była to panna rodziców zacnych, rodzona Siostrzenica IMC X-dza Jerzego Tyszkiewicza, Biskupa Wileńskiego, który był wielkim dobrodziejem Zakonu naszego, którego też rodzona Siostra była u nas w zakonie. Był to człowiek pobożnego żywota, Pana Boga się bardzo bojący i pełen dobrych uczynków, i cnót wszelakich, miał wielkie od Pana Boga dary. — Zakon nasz bardzo miłował i był mu we wszystkim przychylny, także Wielebnym Ojcom naszym, jako i nam, dla tego też miał wielką pociechę swoją z tego, że w tym klasztorze naszym miał swoją rodzoną siostrę i trzy siostrzenice rodzone, i inaczej nie zwał nas jeno swojemi, mówiąc, moje to mniszki Karmelitanki Bose, mój to klasztor, i w każdej okazyi nam zawsze wielki afekt pokazywał tak przed ludźmi, jako i nam samym, osobliwie w okazyi i w potrzebie każdej, w którejeśmy się do niego odezwały; tak że też na Święta nasze zakonne uroczyste, jeżeli mu jaka wielka zabawa albo choroba nie przeszkodziła, nigdy się nie wymówił, zawsze sam odprawował nabożeństwo w kościele naszym i z tego afektu, który miał ku Zakonowi naszemu dla większej uroczystości Świąt naszych, jako NSW. Panny z Góry Karmelu, Św. Józefa i S. M. N. Teresy, mocą i władzą, którą miał od Ojca Świętego, nadawał odpusty wszystkim tym, którzy by dnia tego w kościele naszym na nabożeństwie byli.

Przy daniu też velum zakonnego Siostrze swej, sam nabożeństwo odprawował, Mszą Ś-tą śpiewał prawie wszystek się we łzach rozplywając z wielkiej swej pociechy, że ją w tym zakonie widział, i gdy już przyszło do odprawowania ceremonii zakonnych, przy daniu i przy święceniu vela, ledwo się już mógł utrzymać, i prawie więcej łzami niż wodą kropił je, a gdy zaczynał tę antyfonę *Veni sponsa Christi*, tam już nie mógł się strzymać od wylania łez, i z wielkim ferworem zaczynał sam oba razy tę antyfonę, także i *Te Deum laudamus* z wielkim afektem uroczyście śpiewał, jeden wiersz muzyka grała, a drugi wiersz sam śpiewał ze wszystkim swym duchowieństwem, na tenże czas tam będącym, także i wszystek lud pospolity. Którzy jeno w kościele byli, wszyscy śpiewali, z czego dziwnie piękne nabożeństwo było, tak że aż do płaczu lud pobudzało tak muzyka i one głosy ludu pospolitego, jako i ten ferwor, z którym ten prawie Apostoł pański odprawował one nabożeństwo z wylaniem łez swoich i z tak

gorącym bardzo afektem. Dwie Siostry na ten raz velum brały i wszystkie ceremonie razem odprawowały, obie u kraty klęczały, obie krzyżem leżały jedna wedle drugiej, i tak odprawił się ten akt z wielką uroczystością. Daj Panie Jezu, żeby i z wielką Chwałą i upodobaniem Majestatu Boskiego, ponieważ nie była inna intencya ten akt odprawujących, jeno dla samej chwały i miłości Bożej, niech że będzie Pan nasz we wszystkich intencjach i sprawach naszych uwielbiony! Ten tedy pomieniony sługa Boży IMC. Xiądz Biskup Wileński w każdej okazyi oświadczał nam dobry afekt swój, i w te wyżej pomienione trwogi tak od powietrza jak od nieprzyjaciela z wielką miłością przestrzegał, dawał znać, kiedybyśmy miały z klasztoru wyjechać, jako i kiedyśmy miały powrócić, i zawsze w takowych okazjach Wielebni Ojcowie nasi za radą jego wszystko czynili. — Tak w tych jako i we wszystkich innych, zawsze nam był we wszystkim bardzo życzliwy. Niech Mu Bóg łaską i wieczną chwałą swą nagrodi tę jego miłość i życzliwość. Dla tego też Zakon nasz osobliwie Konwent nasz Wileński przyjął go zawsze do uczestnictwa modlitw i wszystkich dobrych uczynków i zasług swoich, — jako dobrodzieja naszego. — Ta tedy pomieniona Panienka, Siostrzenica IMC X-dza Biskupa jadąc z nami w tej drodze, bywając często między nami, zawsze prosiła o miłosierdzie, i niewinnością a prostotą swą zwyciężyła serca Matek, iż wzruszyły się miłością swą do przyjęcia ją do Habitu. Wielebny też Ojciec Konwentu głębockiego, pod którego przełożnictwem my na ten czas były, miał nad nią wielkie uzalenie, i jeszcze w drodze przyobieczał to jej, że skoro przyjedziemy do naznaczonego nam miejsca, to jest do Łastowic, iż się sam miał włożyć przyczyną swą do Matek, by ją do Habitu przyjęły. I tak było. O jak dziwny Bóg w sprawach swoich i skryte sądy Jego: jako różnymi sposobami z labiryntów świata tego pociąga dusze do siebie i sporządza takie okazy, przez które bywają wzbudzeni, jako się i tu stało przy oblóczynach tej Panny, iż niespodziewanie, a prawie dziwnym sposobem pociągnął do tego Zakonu jedną Pannę znaną bardzo Xieźnę Radziwiłównę, Kasztelanekę Wileńską, która była bardzo światowa, nigdy nie było żadnego podobieństwa, aby była w naszym Zakonie, to też już zamyslała o inszym Zakonie, to jest Św. Franciszka, i już się była z tem odezwała przed krewnymi swymi, iż ma wolę wstąpić do Panien Bernardynek, ale Pan Bóg inaczej serce jej i intencją odmienił, wszystkie rzeczy tak przyrządzając i środki wynajdując, przez któreby ta dusza była pociągnięta, jakoż tak się zda, że i to wyjechanie nasze z Klasztoru Pan Bóg dopuścił nie dla innej przyczyny, jeno dla tej duszy, bo i natchnie-

nie takie Siostry czuły, gdy z Klasztoru miały wyjeżdżać; tak się zdało, że jakaś pilna potrzeba tego jest, abysmy w tamten kraj jechały. I w tem też sporządzenie Boskie było, że tej pomienionej Pannie, która z nami jechała już był czas do Oblóczyn złożony, tylko brata (bo już na ten czas rodzica nie miała) i rodzicielki jej czekano. Owo zaś gdy już kilka dni jeno było do naznaczonego czasu, alic piszą, że dla wielkich bardzo przyczyn żadną miarą nie mogą przybyć (do Wilna), z czego Panienka została bardzo utrapiona. Za tem też bardzo prędko kazali nam przełożeni nasi wyjeżdżać z Klasztoru dla pomienionego niebezpieczeństwa od powietrza, ale w tem rozechwianiu tego aktu, cudowne i jasne sporządzenie Boskie pokazało się, że to Pan uczynił dla tego, aby potem przez ten akt drugą duszę pociągnął, jako się stało potem przy oblóczynach tej to Panny, o czem się niżej nadmienię. Inaczej nie było sposobu ani podobieństwa aby ta księżniczka miała być w Zakonie naszym, ponieważ ani nas znała, ani widziała, jeno co słyszała i to bardzo nierada o nas słuchała; osobliwie gdy wspomniano o zwyczajach i ostrości Zakonu naszego, na to ona zawsze mówiła: już ja tam napewno nie pójdę do tego dziwnego Zakonu, kędy wszystko naprzek każą czynić. Czego chcieć to nie czynić, a czego nie chcieć to czynić, bardzo to się jej niepodało, jednak zawsze natchnienie jakieś czuła, i skoro wspomniano kiedy o Zakonie naszym, jakąś wielką trwogę czuła wewnątrz i nożami jakimi serce jej przenikało, i te myśli jej przychodziły, przecież ja w tym Zakonie będę; tym myślom ona ile mogła jak najprędzej sprzeciwiała się i odrzucała, przeciwnie mówiąc i myśl do tego obracając, że nie będę ja w tym Zakonie. Ale lubo ona i myśleć o tem nie chciała, aby do tego Zakonu wstąpiła, jednak gdy czas przyszedł, musiało się tak stać, jako Bóg chciał i przed wieki to jej naznaczył.

Wstąpiła tedy do Zakonu naszego, ale przez wielkie trudności tym sposobem:

Gdy się Matki tak same przez się i za przyłożeniem Wielebnego Ojca Przeora naszego skłoniły dać już Habit tej Pannie co z nami przyjechała, pisała Matka nasza do JMX. Biskupa wileńskiego (Stryja tej Panienki) oznajmując w tej woli swej i radząc się czy dać Habit tej Pannie bez jej rodziciela i brata, pokazując tego ważne przyczyny; między innemi i ta była przyczyna, że ponieważ nie w Klasztorze mieszkaliśmy, przeto też dla panien świeckich nie było przystojnego mieszkania. Białogłowa też nasza klasztorna, przy której te panny, które do Zakonu próbują — mieszkają, ta dla potrzeb naszych często odjeżdżała, a panience jeszcze takiego stanu, jaką ta była (bo to była

Massalska Wojewodzianka Brzeska), nie przystojną i niesłuszną rzeczą było, jednej mieszkać między domową czeladzią. Te i insze przyczyny uważawszy, Matka nasza przełożyła JMC. X. Biskupowi, który odpisał nie tylko radząc, ale przyczyniając się i prosząc za tą Panną, aby to miłosierdzie, Habit Św., otrzymała. Naznaczyły tedy Matki czas habitu na Świątki, dnia trzeciego, a że rodzicielki jej nie było, a JMC. Pani Zebrzydowska, Kasztelanowa Lubelska na ten czas mieszkała milę jeno od nas, w temże miasteczku, kędy Ojcowie nasi (bo tam był Klasztor Wielebnych Ojców), a przy JMC. była córka jej, tu to pomieniona Xieźna Radziwiłłówna, Matka nasza napisała do JMC. Pani Lubelskiej, aby tę panienkę (Massalską) do siebie wzięła, tak do przybrania do tego aktu, ponieważ tu rodzicielki swej nie miała — a JMC. Pani Lubelska była też bardzo bliską krewną jej — tak też dla tego, aby JMC. jako krewna, na miejscu rodzicielki jej examinowała ją i sprobowała ducha jej, i pokazała świat, jeżeli nie ma jakiej skłonności do niego, aby się jeszcze przez te dwa dni namysliła, co ma czynić. JMC. Pani Lubelska z wielką chęcią i miłością zezwoliła na to, ale ona bardzo nie była rada tej okazyi, bo nie dbała ani o świat ani o te świeckie przybranie i stroje, bo to dziecię było zawsze niewinne i proste, o świat nigdy nie dbała, jeszcze od siódmego roku wieku swego poczęła pragnąć do Zakonu naszego, lubo nas ani znała ani widziała; jeno' gdy słyszała że wspomniano siostrę matki jej (która pod ten czas do nas wstąpiła), one dziecko zaraz poczęło mówić — że i ja też w tym Zakonie będę, kędy Ciotunia moja, i od tego razu, kiedykolwiek wspomniano Zakon nasz i ostrości jego, tedy ona zawsze mówiła, że ona tam będzie i ustawicznie się u rodziców prosiła, żeby ją oddali do klasztoru tego, kędy Ciotka jest, chociaż jej jeszcze i nie znała. Miała rodzoną swoją siostrę jedną u Panien Benedyktynek Zakonnica, a drugą u Panien Brygidek, te ją do swego Zakonu namawiały i rozmaicie jako dziecię przychęcały, a ona żadną miarą nie chciała, mówiąc, że ja tam będę gdzie Ciotusia, a słysząc o sposobie Zakonu naszego, które Matki zachowują w rozmowie ze świeckimi przez kraty i wela, to też ona tak czyniła ze siostrą swoją. Zasłaniały twarze swoje, gadając ze sobą przezedrzwia miasto kraty i klękały i inne ceremonie czyniły, jako o Matkach słyszały. Światowych rekreacyj srodze nie lubiła, osobliwie strojów i tańców, gdy ją ubierano srodze płakała, tańcować żadną miarą nie chciała, choć za to i różgą wzięła, wołała to przyjąć, aniżeli iść w taniec, od czego to JMC. X. Biskup wyzwolił; bo widząc że srodze płakała jednego czasu, dla tego że ją rodzicielka pobiła, chcąc koniecznie aby szła w taniec, a ona

Powołanie
do stanu
zakonnego
Joanny
Massalskiej.

żadną miarę nie chciała, aż JMCX. Biskup rzekł, aby jej dano pokój, a już więcej do tego nie przymuszano; i tak było. A gdy już miała ośm lat, rodzice jej, z żalem swoim, a z jej wielką pociechą, oddali ją do nas przed koło, już na Zakon; zaraz od pierwszego razu i obaczyła nas i zaraz została; a kiedy rodzice jej przyjeżdżali, tedy ją do siebie bierali, tam żadną miarą długo nie zamieszkała, srodze tęskniła, płakała i prosiła, aby ją do klasztoru puscili; tak się już Panu oddała a o ten świat najmniej nie dbała. Dla tego też i ta okazyja męką jej jedno była, gdy ją JMC. Pani Lubelska na te dwa dni miała do siebie wziąć.

Prosiła bardzo Matki naszej, aby jej nie kazala jechać, ale taka była wola Boża i Matki naszej, aby jechała. Rzekła też jej Matka nasza żartem: „Panno Joanno, choć Habit weźmiesz, ale profesyi nie dam, aż uprosisz u Pana Boga towarzyszkę sobie do Nowicyatu (Xieźniczke). Ona z prostoty swej rzekła: „moja Matko, obaczy WM., że ona przyjdzie do WM., skoro ona mnie obaczy, zaraz zechce i sama do tego Zakonu“. Śmiałyśmy się z tej mowy jej, ale to się ziściło. Niech będzie Pan pochwalony, który kieruje serca ludzkie i odmienia ich intencye.

W Niedzielę tedy Świąteczną przysłała po nią JMC. Pani Lubelska, która z wielką miłością, jako siostrzenicę swą przyjęła, potem jej rozważała ostrość zakonną, jej też młodość (bo na ten czas 16 rok miała), chciała też zażyć z nią światowych rekreacyj, tańców, muzyce kazala grać; gdy przyszło do tańca, ona żadną miarą nie chciała, różnie się wymawiając, ale gdy JMC. Pani Lubelska prosiła jej i niejako nalegała, aby tej rekreacyi zażyła, ona padła JMC. do nóg, prosząc aby jej w tem nie przymuszała, mówiąc: „że żadną miarą nie uczynię tego, ponieważ i z młodych lat moich nie czyniłam tego, w czym JMC. X. Biskup utwierdził mię, mówiąc JMC. Matce mojej, aby mi w tem gwałtu nie czyniła“. Widząc taki jej statek JMC. Pani Lubelska dała jej pokój i już jej więcej tem nie martwiła. To było bardzo przykro córce Jejmości, to jest tej mianowanej Xieźniczce, która miała wielki afekt do tych tańców i srodze rada tego zażywała z wielką swą uciechą, a dla tej naszej Panienki musiała zaniechać, zgadzając się w tem z nią, lubo nie ze smakiem swoim. Potem też zabawiając się ze sobą, poczęły sobie swoje sekreta powiadać i trudności, które miały u swoich rodzicielek; nasza opowiadała o swojej Matce, jako ona nie bardzo o nią dbała, Xieźniczka o swojej, i tak poznali się ze sobą i wzięły wielką kompanię; poczęły też rozmawiać o Zakonach. Xieźniczka Paniem Bernardynek chwaliła, a ta zaś nasz Zakon chwaliła, o wszystkich na-

szych zwyczajach i ceremoniach powiadała, także o doskonałości, ostrości wielkiej, i ile mogła smakowała i chwaliła ten Św. Zakon swój; a tamta też swój Bernardyński. I tak, gdy jedna drugiej nie mogła przekonać w chwaleniu Zakonów, owo przezywali się: tamta naszą nazywała Bosakiem, a nasza tamtą Bernardynem, i tak dobry dzień i dobra noc sobie dawali, temi imionami się zowiąc.

We Wtorek tedy Świąteczny byli przy tym akcie obłóczyn Pani Lubelska z córkami swemi (z tą Xieźniczką i panną Lubelską). Odprawiali Wielebni Ojcowie ten akt uroczystie z muzyką; kazanie było. Przez tę wszystką Mszę Św. i kazanie Xieźniczka srodze płakała (bo już jakąś odmianę w sobie czuła, jeno się sprzeciwiała temu). Osobliwie gdy się odprawiała ceremonia przy obłóczynach pilnie przypatrowała, także gdy grano *Veni Creator*, bardzo płakała i wszystko patrzyła na Siostrę gdy krzyżem leżała. JMC. Pani Lubelska widząc ją tak srodze płaczącą, rzekła jej: czego płaczesz, jeżeli chcesz idź i ty, pomóż kompanii tej Siostrzyczce. Ona JMC. do nóg, mówiąc: nie jestem godna tak wielkiego szczęścia — (jednakże wszystkie ceremonie i zakon nasz bardzo sobie podobała, tylko się bała wyjawić to). Potem już po nabożeństwie i po obiedzie, zabawiając się z niemi Matka nasza rzekła do niej: WMC. też MC. Xieźniczko będzie Mniszczką. Ona z wielką prędkością odpowiedziała: „będę ale u Paniem Bernardynek, bo do tego Zakonu mam pragnienie i tam mi Pan Bóg serce nakłonił; mam do nich wielki afekt, wszystka moja myśl zawsze o nich i śni mi się o nich“. A dla tego to tak odpowiadała, że się bała, żeby ją Matka nasza nie namawiała do naszego Zakonu i dla tego wszystko powiadała o swoim pragnieniu i afekcie, który ma do Paniem Bernardynek. Matka nasza rzekła: „I owszem, MC. Xieźniczko, tak WM. czyń, bardzo to dobrze tam być, kędy sam Bóg powoływa; na tem wszystko szczęście nasze, w Zakonie Św. do którego Bóg komu serce nakłoni, przyjmując natchnienie Boskie. Niechże WM. Pan Jezus błogosławi, pilnujże Xieźniczko natchnienia Boskiego i tam bądź, kędy On cię powoła“. To Matka nasza mówiła, ale już takie natchnienie czuła, skoro ją obaczyła, że koniecznie ta Panna będzie u nas w Zakonie, jej jednak nic nie mówiła. Gdy już odjeżdżały, Matka nasza dała im obrazki; młodszej siostrze jej Pannie Lubelskiej, która miała imię Krystyna, tej dała obrazek S. Matki naszej (Teresy), mówiąc: „Może Waszność S. Matka nasza pociągnąć do Zakonu swojego, będziesz jej córką; a WM. Xieźniczke, że już nie spodziewam się abyś była w zakonie S. Matki naszej, dla tego daję WM. S. Krystynę, abyś też dziwna była światu wszystkiemu, jako najprędzej dałby Bóg przy-

wiódłszy pragnienie twoje i zamysły do skutku, przyjąwszy Habit S. Panien Bernardynek, w czym niech Pan Jezus utwierdza i błogosławi". A ona mile bardzo do Matki naszej się przytuliwszy, rzekła: moja Matko, wszystko to jeszcze może Pan Bóg odmienić, proszę dajże mi W. M. ten obrazek S. Teresy; ale że Matka nasza nie dała jej, ona ze Siostrą swą odmieniła; jej dała Św. Krystynę, a sobie wzięła Św. Matkę Naszą; w tenże czas Pani Lubelska prosiła Matki naszej o Regulę i Konstytucje nasze, które wziawszy dała ją tej Xieźniczce, a ona też ją chowała i czytywała — i tak odjechały.

Nazajutrz przyjechały do nas Panny JMści po te rzeczy, w które przybrana była Siostra od Habitu, które odjeżdżając wzięły u nas xiegi S. Matki naszej i dały je Xieźniczce, które ona czytając, także i pomienioną regulę naszą, już się ostatecznie namysliła do Zakonu naszego i już się odważyła wyjawic te swoje pragnienia, i tak pannom przy sobie będącym powiedziała to. Potem trzeciego dnia w nocy poczęła list pisać do Matki naszej; w ten sposób poczęła: „Wielebna w Panu Chr. najmilsza Matko i Dobrodziejko duszy mojej“; to gdy pisała, przysłała JMC. Pani Lubelska, i widząc ją piszącą chciała wiedzieć, co to pisze; co przeczytawszy bardzo się zafrasowała i srodze ją gromiła, mówiąc, co ona za Matka duszy twojej, jakim sposobem. I tak wtenczas ona powiedziała JMci o zamysłach swoich, czemu ona nie wierząc, kartę tę poszarpała, rozkazując aby więcej nie pisała. Jednakże ona Panienka znowu napisała do Matki naszej w tenże sposób, oznajmując o pragnieniu swem, iż pierwszych zamysłów swych odstępuje, a wielkie natchnienie i pociągnięcie Boskie czuje do Zakonu naszego, prosząc dla miłości Bożej aby ją przyjęła. Potem w tydzień, albo co więcej przysłała, ich obydwie JMC. do nas w nawiedziny; dopiero już ona pragnienie swoje powiedziała i o wszystkim z Matką naszą się rozmówiła, prosząc o radę co ma czynić i jakim sposobem do tego przyjść, ponieważ miała wielkie przeszkody, osobliwie i to, że Matka jej żadną miarą nie wierzyła, żeby to prawdziwe pragnienie było i żeby miała być mniszką; a to dla tego, że ona była bardzo wesola i światowa. Matka też nasza rozważyła jej, żeby się dobrze namysliła, co ma czynić, przekładając jej wszystkie ostrości Zakonu, umartwienia, ubóstwo, na co się ona chętnie ofiarowała i już i wtenczas chciała była zostać, jeno że Matka nasza i z drugimi, także i niektórzy jej życzliwi nie radzili tego, mówiąc, że może to być swym sposobem, i tak odjechała, ale bardzo często do Matki naszej o pragnieniu swem statecznem pisywała. Jakoś nie prędko potem znowu ją JMC. samą już jedną bez siostry przysłała do nas; wtenczas

Xieźna
Konstancya
Radziwił-
łówna prosi
o przyjęcie
do Zakonu.

była jakoś sturbowana nie wiedząc sama co czynić, czy zostać u nas, czy nie; ale Matka nasza radziła aby jechała, a samą Jej Mość prosiła, aby ją oddała do nas. Czyniła to ona, ale nic nie sprawiła, bo jako się wyżej powiedziało, że żadną miarą nigdy jej nie wierzyła w tem; gdy jej kto o tem przekładał śmiała się z tego. Jednakże na prośbę jej pozwoliła, aby do JMC. Xieźda Biskupa Wileńskiego, jako do opiekuna i wuja swego pisała, oznajmując o tem zamysle swym. Matka też nasza pisała J. Bisk. Mości radząc się co z tem czynić. JMC. X. Biskup odpisał do Matki naszej, radząc i przyczyniając się, aby ją przyjęto; także też do WO. Przeora pisał, prosząc aby miał staranie o tę Pannę, utwierdzając ją w tem pragnieniu, i aby JMC. Pani Lubelskiej perswadował, aby jej tego nie broniła. Do Xieźniczki też napisał ciesząc się bardzo z tego, że swój zamysł do Bernardynek, odmieniła do tego Zakonu, pokazując że bardzo z tego kontent i dając jej Błogosławieństwo Pastorskie, aby to jaknajprędzej wypełniła. Często tedy ona pisywała do Wielebnego Przeora naszego i do Matki naszej prosząc, aby prosili JMC. aby ją do nas przysłała, ale nie mogli tego uprosić, aż na NSW. Pannę z Góry Karmelu Wigilią przyjechała do nas na nabożeństwo, z obiema córkami swemi, nocowała u nas przed kołem. — Nazajutrz skoro po nabożeństwie zaraz odjechała, żadną miarą na obiad zostać nie chciała, lubo ją prosili Ojcowie nasi i Matka nasza; Xieźniczka też do nóg padając prosiła, tak WO. Przeora jako i Matki naszej, aby o nią prosili u JMC. Pani Lubelskiej, ale nie uprosili. Matka też nasza rzekła, że w pilnej bardzo sprawie potrzebuje rozmówić się z JMcią, odpowiedziała, że inszego czasu przyjedzie, i tak uczyniła. Jednego dnia przyjechała do nas sama jedna, z którą Matka nasza rozmawiając, powiedziała też o pragnieniu Xieźniczki, że gorąco prosi się do nas. JM. to obróciła w śmiech, mówiąc: „nie z tego nie będzie, nie do tego Zakonu jej duch, bo skoroby w WM. kościele zagrano, toby ona w Chórze poszła w taniec, bo to jej wszystka pociecha, gdyż jest bardzo światowa, nie widzę w niej ducha Zakonnego“. Matka nasza rzekła, że S. Matka nasza wesolych bardzo lubiła i do Zakonu rada przyjmowała, bo z takich zawsze bywają dobre i doskonałe sługi Boże. Prosiła też, aby ją dano na tydzień na próbowanie; żadnym sposobem nie chciała tego uczynić, i od tego razu tym więcej już ani razu nigdy nie posłała do nas, lubo ona bardzo Wielebnego Ojca Przeora i Matka naszą prasała, aby o nią prosili. Ale im więcej oni prosili, tem więcej Pani Lubelska nie puszczała jej, aż WO. Przeor nasz prawie z Ducha Św. rzekł Matce naszej, żeby już ani razu nie prosiła, mówiąc, i ja już nie będę prosił, tedy prę-

dziej to uczyni, kiedy damy pokój. I tak było. Pono za trzy niedziele, albo więcej, aniśmy się odezwały do JM. Pani Lubelskiej, także i W. O. Przeor nasz uczynił, a Panienka zostawała tam w wielkiem swem utrapieniu i prześladowaniu, bo nie miała się ani ubrać wedle świata, ani rozśmiać i być wesołą, bo JM. mówiła, że już pragnienia do Zakonu nie ma i innych trudności miała co znosić. Matce też naszej Bóg dawał wielkie pragnienie tej duszy, tak, że ani sypiać nie mogła, ani z myśli zbydź, za co Wielebny Ojciec spowiednik nasz (który był bardzo świątobliwy i doskonały sługa Boży), martwił Matkę naszą i examinował, dla czego tak bardzo tej Panny pragnie, czy nie dla jakiej prywaty albo respektu, że to Xieźniczka, na co Matka nasza odpowiedziała, „że Ten, przed którym żadne skrytości nie są tajne, widzi serce i intencje moje, że nie pragnę dla żadnego innego respektu, tylko dla chwały Bożej i zbawienia duszy i aby ta dusza nie była okazyą drugim potępienia“. Usłyszawszy tę odpowiedź Wielebny Ojciec spowiednik rzekł: No Matko, a to ten znak będzie jeżeli jest na to wola Boża, aby ona była w tym Zakonie, jeżeli przez jakie trudności przejdzie, ale jeżeli bez trudności, tak łatwo, będę się o jej powołanie bał. (Ach! Jezu nasz dobry, jakież były trudności, Ty sam lepiej wiesz!), o których trochę niżej się nadmieni.

Tu już cudowne sporządzenie Boskie koło powołania tej duszy jaśnie się pokazuje i dobroć Boga naszego, który tak jest prędko dać ratunek stworzeniu swojemu. Słusznie Dawid Św. w psalmie mówi: „Włóż na Pana swój ciężar, a On cię ratuje“; prawdziwie w tej okazyi tak się poznawa, bo póki się starali, prosili, żadną miarą JMC. Pani Lubelska nie puściła do nas tej Panienki, ale kiedy jej dali pokój, na ten czas niespodzianie Pan Bóg z niepodobnych rzeczy podobne uczynił, niech Imię Jego zawsze błogosławione będzie.

12 dnia Augusta, w dzień Św. Klary, ni z tego ni z owego kazała wóz zaprządz i zawoławszy do siebie rzekła: jedź tam do Panien, nawiedz i pozdrów odemnie — samą jedną ją bez siostry posłała. A gdy innych czasów posyłała do nas, zawsze naznaczyła jej pewną godzinę, na którą się miała powrócić i gdy się raz trochę więcej zabawiła, srogi kłopot miała; a w ten czas Xieźniczka spytała póki się każe zabawić u nas, odpowiedziała JM.: póki chcesz. Jechała tedy z wielką radością swą, jednak jeszcze nie myślała o tem, tak właśnie, żeby u nas zostać; kiedy wyjechała, aż dopiero w pół drogi przyszło jej to natchnienie, aby już została u nas, zwierzyła się z tego jednej Pannie, do której miała większą ufność; ta jej odpowiedziała, i owszem co masz czynić czyn teraz, masz dobrą okazyę. Tej rady Xieźniczka

Przyjazd
Xieźniczki
do Zakonu
i jej
natchnienie.

bardzo się przelekła i wszystka drzeć poczęła, jednak tak już uczynić myśliła; prosiła tej Panny, aby na tej intencją jej zmówiła siedm paciery do Św. Józefa i sama też czyniła; oddawała się Najświętszej Pannie i Ojcu Józefowi Św., prosząc, aby ją w tem przedsięwzięciu ratowali. Przyjechawszy do nas, skoro weszła do kaplicy (tam był na ołtarzu obraz wielki Św. Józefa), poczuła jakąś odwagę w sobie i oddała się w opiekę Św. Józefowi, mówiąc: „Św. Ojczy Józefie, Ty jesteś Patronem i Opiekunem tego Zakonu, Tobie się ja teraz oddaję w opiekę, miejże o mnie staranie i teraz czyn ze mną to, co jest z większą chwałą Bożą; i jeżeli jest na to wola Boża żebym ja tu została, dopomóż że mi w tem, a jeżeli nie masz woli Bożej oddalże odemnie to pragnienie i przedsięwzięcie moje“. Oddawszy się tak Św. Józefowi poczuła jakieś w sobie natchnienie i utwierdzenie, żeby już koniecznie zostać i tak prosiła do siebie Matki naszej do kraty, bo w tejże kaplicy we drzwiach krata była. Matka nasza szła do niej i nie zaraz ją chciała puścić tu do nas wewnątrz (bo że tam nie mieliśmy klauzury takiej jako potrzeba, JM. Pani Lubelska i jej córki wchodziły do nas, ale jeno one same, ta była wola i rozkazanie W. O. Przeora naszego). W ten czas tedy Matka nasza lubo już tak zapewne trzymała, że jako teraz wnijdzie do nas, iż już zostanie, jednakże na umartwienie jej, nie zaraz portę otworzyła, mówiąc do niej, że nie wpuści do siebie, „tak, tu przy tej kracie będziemy mówić“; a ona też nie napierała się z bojaźni tej, którą natura czuła i odpowiedziała Matce: „jak wola Waszmości“. Puściła ją tedy Matka nasza, a skoro weszła, rzekła do niej Matka nasza: teraz już masz Waść w ręku, czegoś chciała, czyżne już to co masz czynić, bo jako tę okazję opuścisz, nie odżałujesz tego. Ona Matce naszej do nóg padła i drugim, które tam były, prosząc, aby ją już nie wypuszczały. W tem przyszły wszystkie Siostry, którym ona z wielką pokorą i płaczem do nóg upadała każdej z osobna, prosząc dla miłości Bożej, żeby już przyjęły i nie odsyłały do Jejmości. Widząc takie pragnienie przyjęły ją wszystkie Siostry i zaraz poszła do kraty do tych Panien i do sług, które z nią były, mówiąc, aby już powrócili do Jejmości, a iż ona tu już zostaje. Słudzy nie chcieli tego uczynić, ona też żadną miarą wynieść nie chciała, mówiąc, że już nie będzie inaczej. Długo bardzo ociągając się a nie mogąc już nie sprawić odjechali; jej też Matka nasza kazała pisać do W. O. Przeora naszego. Czyniła posłuszeństwo że pisała, ale ledwie mogła którą literę napisać, z tak wielkiej bojaźni drżała, że pióra nie mogła w ręku utrzymać, a nie chciała powiedzieć tej bojaźni, jeno mówiła: moja Matko nie wiem co się to dzieje, że mi ręka drży.

Trudności
ze strony
Pani Lubel-
skiej, matki
Xieźniczki.
Przypisek 8

Nazajutrz, o Boże mój, jaki to tam dzień był. Przysłała JMCPani Lubelska po nią, rozkazując, aby koniecznie jechała; jedni odjechali, drudzy przyjechali; było tego przez kilka dni, że ustawicznie tę utrapioną Panienkę turbowali, co ona mężnie znosząc trwała statecznie w przedsięwzięciu swoim, do JMCi pisała, prosząc o odpuszczenie i błogosławieństwo macierzyńskie, ażeby jej już nie przeszkadzała do przyjęcia Habitu Św. Ale JMość ani pisanie żadną miarą przyjąć nie chciała, koniecznie chcąc tego, aby do niej powróciła, co ona też żadnym sposobem uczynić nie chciała, prosząc Matek wszystkich, o miłosierdzie, dla miłości Bożej, aby jej nie wydawali. Matki też, widząc tak wielkie jej pragnienie nie mogły jej wydać, lubo dlatego cierpiałśmy wiele bardzo, bo różne rzeczy na nas mówiła, potwarzała, że to czynimy z łakomstwa, dla posagu, dla respektu że Xieźniczka i inne bardzo wielkie i niesłuszne kalumnie kładła i na tę córkę swą i na nasz Zakon i na Wielebnych Ojców naszych; a nie mogąc się na nas pomścić, mściła się nad Wielebnymi Ojcami naszymi, różne im przykrości i złości czyniąc. Groble i przekopy koło sadzawek, koło stawów ojcowskich rozwałać kazała, stawy spuszczać; to zaś pojechawszy do Kościoła ojcowskiego, gdy który Ojciec od Ołtarza albo do Ołtarza szedł, różne słowa gadała, lajała, przed ludźmi się skarżyła na nas i na Ojców, mówiąc, że mi córkę wydarli i różne bardzo niezdolne przykrości czyniła, co wszystko Wielebni Ojcowie nasi dla pozyskania tej duszy, z miłości swej ku bliźniemu, mile, skromnie i cierpliwie znosili. Na nas też czego ta Pani nagadała, trudno opisać: już nas i łakomem i uczyniła, i nie zakonnicami, ale zwodzicielkami zwała, i różne nieprzystojne tytuły dawała, i przegróżki na nas czyniła, obiecując żołnierstwo nasłać i gwałtem córkę swoją wziąć; także przegróżała się kazać dom z nami zapalić i by nie samo miłosierdzie i obrona Boska nad nami była, mogła była wszystko uczynić, ponieważ z dopuszczenia Pańskiego złość ludzka wiele może. Dlategoż przecie byliśmy w wielkiej bojaźni; a skoro się z kim obaczyła, że do niej kto przyjechał, albo ona kędy była, zaraz to jej pierwsze przywitanie było skarżyć się na nas, mówiąc, że mi te zwodnice córkę ukradły, gwałtem wzięły.

Przypisek 9.

O tem wszystkim dawałyśmy znać JM. Xieźdu Biskupowi Wileńskiemu i wszystko za radą jego czyniły. On z wielką kontentacją pisywał do Wielebnych Ojców naszych i do Matki naszej, radząc co mieli czynić i przyczyniając się za tą Panną, jako siostrzenicą swą, aby jej już niewydawali. Do niej też pisywał z wielką miłością, utwierdzając ją, aby na te burze nic nie dbała, ale w przedsięwzięciu swem

mężnie i statecznie trwała, na co dawał błogosławieństwo swe pasterskie. Tak do WW. Ojców naszych, jako i do Matki naszej pisał, dając tę radę, aby z kilka razy napisać do JMCPani Lubelskiej, prosząc już o pewną rezolucję, kiedy JMC. naznaczy czas do obłóczyn, i sama też ta Panna, aby pisała, prosząc tak o naznaczenie czasu do obłóczyn, jako i o błogosławieństwo macierzyńskie, a jeśli by JMC. nie chciała na to zezwolić, tedy aby prywatnie oblec ją, radził. JMCPani Lubelska pisywała też do JMXieźda Biskupa, skarżąc na nas, żeśmy jej córkę gwałtem wzięli i innych wiele nieforemnych rzeczy na nas pisząc, które to listy JMX. Biskup, jako życzliwy dobrodziej nasz odsyłał do nas, mówiąc, abyśmy się temu nie przeciwili; swoje też listy do Pani Lubelskiej pisane, posyłał do nas niezamknięte, żebyśmy je przeczytawszy zamknęli i do Jejmości oddali; w których liściech ujmował się bardzo o Zakon nasz i o nas także, też i o tę córkę jej, perswadując, aby Woli Bożej się nie sprzeczała i tej córce swej więcej nie przeszkadzała do wzięcia Habitu Św. Ale to Jejmości nic nie pomagało, przecie tej swojej furii nie przestawała, ale coraz nowe rzeczy na utrapienie tej niewinnej Panienki wynajdowała i różnym sposobem się udawała.

Osobliwie raz przysłała do nas jednego Kapłana i Przełożonego Ruskiego, któregośmy przyjęły z wielką radością, rozumiejąc, że on, jako Kapłan, już tę sprawę pogodzi i pokój uczyni. Ale miasto pokoju nowe utrapienie Pan tej Pannie posłał przez tego Kapłana, bo dziwnych rzeczy nagadał, niech mu Pan odpuści. Naprzód te ceremonie uczynił: skoro przyszedł do kraty, prosił, żeby sama Matka Przeorysza przyszła, chciał się z nią świeckim sposobem witać kładąc rękę w kratę. Matka nasza nie uczyniła tego, mówiąc, że w Zakonie naszym nie jest zwyczaj takiego witania; potem przez kratę dawał jeden palec do całowania, mówiąc, że jest Biskup. Zbraniała się długo Matka nasza, mówiąc, że i tej ceremonii nie zachowują u nas; ale koniecznie tego chciał, i WOPrzeor nasz, natenczas tam będący, kazał to uczynić. Potem wszystkim wyjść i WO. Przeorowi naszemu, jeno sam jeden został u kraty z Matką naszą, która tam miała dobrą okazję do cierpliwości Św. z tej rozmowy. Najpierw rzekł do Matki naszej: „Jakoś się ty ważyła i śmiała tak bezecną rzecz uczynić, i Boga się ty nie boisz; zalałaś krwią serce macierzyńskie, żeś rozdzieliła córkę z Matką“. Na to Matka nasza rzekła, że nie jam ją rozdzieliła, ale sam Pan Bóg, który i w Ewangielii Św. ten jej przykład i naukę zostawił, aby dla Niego samego ojca i matkę opuścić, przydając i inne słowa z wielką pokorą. Nie kontentował się tem, ale srodze uszczypliwie mówił, koniecznie tego chcąc, aby ją wypuścić: „ja ją sam zawiozę do JMCi

Arceybiskup
Połocki
Kolenda.
Przypisek
10.

i nie może być inaczej, musicie koniecznie wydać ją". I zaprawdę na tem stał, aby ją wydać i różnemi słowami przymuszał do tego, a to dlatego, że JMCPani Lubelskiej przyobiecał, że ją zapewne przywiezie. To zaś Matce naszej mówił: „że to czynisz z łakomstwa i dla posagu“, i zaraz potem te słowa dodał: „Owo mam go ja tu przy sobie, a nie dam, nie weźmiesz; nie się nie spodziewaj, chyba jeżeli mi ją zaraz wydasz, to też ja dam zaraz dziesięć tysięcy“. Matka nasza odpowiedziała, że nie tysięcy my szukamy, ale dusz pragnących Panu Bogu służyć. To zaś mówił: „iż to czynisz dla prywaty i z pychy; zachciałość się Xieźnę mieć pod rządem swoim, żeś już jedną ułowiła*), to i tę chcesz gwałtem wziąć, ale napróżno, nie będziesz jej mieć, musisz koniecznie oddać“. Te i innych wiele bardzo słów nieprzystojnych namówił, co Matka nasza cierpliwie dla Pana Jezusa zniosła.

Potem kazał przyjść Xieźniczce samej jednej, czegóż tam tej niewinnej duszy namówił, jeno to sam Bóg wie, bo niepodobna opisać tego, a to wszystko mówił imieniem JMCPani Lubelskiej — co ta Panna wszystko skromnie i cierpliwie zniosła; jeno już do Siostrzyczek przyszedłszy od kraty, ze zwykłą swą wesołością, jednak zalawszy się nieco łzami, padała do nóg Siostrzyczek, prosząc o miłosierdzie, żeby ją nie wyrzucały. Tak w tym razie, jako i we wszystkich tych okazjach, trudnościach i utrapieniach różnych, to jej na pomocy było, że miała naturę wesołą i cokolwiek na nią przyszło, to wszystko z wesołością zniosła i nic nie trapiła się.

Widząc tedy tak wielki jej statek ten pomieniony Kapłan, nie sprawiwszy nic, odjechał. Matka nasza i Wielebni Ojcowie pisali do JMXiędza Biskupa Wileńskiego o wszystkim, co się działo. W tej też sprawie nie mało pracował nasz Xiądz Kapelan, pomieniony Xiądz Józef, bo kilka razy jeździł z listami do Wilna, to do Grodna, do JMCXiędza Biskupa, także i do Xiążąt. JMCXiądz Biskup odpisał do Matki naszej i do Ojców utwierdzając, abyśmy te prześladowania dla Chwały Bożej cierpliwie znosiły, a radząc nam, ażeby już oblec tę Pannę. Matka nasza zawiadomiła Panią Lubelską o dniu Oblóczyn, na ten akt zapraszając, ale i tej karty JMC. nie chciała przyjąć, i tak idąc za radą Xiędza Biskupa oblokła się prywatnie, jeno przy samych niektórych Wielebnych Ojcach naszych, w oktawę Wniebowzięcia Najświętszej, dnia 22 Augusta; wzięła imię *Columba* od *Wniebowzięcia Najśw. Panny*, z wielką pociechą i kontentacją swą, nie mogąc się nacieszyć z Habitu Św., podejmując się do podłych robót zawsze, lubo nic takiego nie umiała.

*) Xieźniczkę Sanguszeko.

Przyjawszy tedy Habit Św., nie mogła się nacieszyć z powołania swego, za co Imię Pańskie niech będzie uwielbione i wychwalane we wszystkich sprawach i dopuszczeniach Jego Boskich, który wszystkie przeszkody przemienia i obraca na dobro nasze, ponieważ On sam lepiej wie i zna, co nam jest pożyteczniejszego i do zbawienia pomocniejszego, a co szkodliwego; dlategoż różnym sposobem duszę prowadzi i do siebie powoływa, jednych tak łatwo i bez żadnych trudności, drugich przez dobre Krzyże, a wszystko kieruje do lepszego naszego. Niechże i powtórę będzie błogosławiony na wieki. Amen.

Przypisek 7.

IX.

1654.

I w tej też okazyi koło śmierci W. O. Laurentego niemała i prawie cudowna dobroć Boska pokazała się w tem, jako ten dobry, a miłosierny Pan nasz, gdy chce co takowego na kogo dopuścić, dla skrytych sądów swoich Boskich, wprzód różnym sposobem daje przestrogi, abyśmy będąc od Majestatu Jego przestrzeżeni, gotowymi byli na wolę Jego Boską: jako i ten Ojciec przed tak niespodzianą śmiercią swą miał niektóre przestrogi; tak razu pewnego przy Mszy Św., o czem niżej, jako też i przez sny dziwne, o których sam Ojciec Wielebnej Matce naszej powiadał. A to tym sposobem. Pierwszy raz widział, jakoby już konał z wielką bardzo dyspozycją i przygotowaniem, i że gorące bardzo akty odprawował miłości Bożej i oddania się na wolę Jego; także akty żalu i skruchy za grzechy; i jakoby z wielkiem uweseleniem sumienia konał, czyniąc te akty gorące. To Wielebny Ojciec powiadając, prosił o modlitwy, mówiąc, że dałby to Bóg, żebym na jawie tak umierał, z taką gorącością aktów i pamięcią i przygotowaniem tak pięknem.

Drugi raz widział, że już konał, i że miarę na trumnę biorą z niego; a on już umarł, a przecie jakoby znał i pojmował to, że jemu robią trumnę i że z niego miarę biorą. Powiadał, że ocknąwszy się, bardzo wielki strach czuł, myśląc sobie, co to jest, dla Boga, że mi się takie sny śnią.

Trzeci raz w pierwszą Niedzielę Adwentu śpiewał z nami Mszę Św. Roratną, przy której drutu kawalek, nie widząc jakim sposobem

R. 1653.
O śmierci
Wielebnego
Ojca Lau-
rentego od
S. Michała
na ten czas
spowiednika
naszego.

i z kądem, wpadł w Kielich już po poświęceniu. Ojciec nie wiedząc o tem z ablucją wypił, ale on drut stał w gardle wprzecz, tak, że żadną miarą ani połknąć, ani wyjąć nie mógł. W tak wielkiem niebezpieczeństwie był Ojciec, że już zaledwie nie skonał; od dławienia ciężkiego już oczy słupem stały, ust stulić nie mógł, owo zgoła trudny ratunek był; tak sam Ojciec, jako i nasz Xiądz Kapelan czynili co mogli, nie mogli nic radzić przez bardzo długi czas. Myśmy nie wiedziały, co się to dzieje, jenośmy się dziwowały, czemu to Ojciec tak długo Mszy nie kończy. A już nie prędko, ledwie i z wielką trudnością, za miłosierdziem Boskiem, jakości dosiagnęli tego drutu i wyrwali go ze krwią. A to znać, że to Pan dopuścił na przestrożę temu Ojcu, który potem powiadając o tem przypadku Matce naszej, rzekł: „mało mi się sen dzisiejszy nie wyjawiał, bom widział, że już umarł i że mię już nieśli do grobu. Prawie mało mi to nie było, jużem blisko tego był, jeno mię samo miłosierdzie Boskie obroniło i modlitwy Sióstr. Bo skorom się ofiarował do modlitw Siostrzeńskich, zaraz cudowniem dosiagnął tego drutu“. Niech Pan będzie pochwalony, który w tak wielkiem niebezpieczeństwie ratował tego Ojca, acz nie długo potem uczynił Pan koniec wszystkim niebezpieczeństwom tego mizernego świata, przeniósłszy Go przez śmierć do onej wiecznej najbezpieczniejszej krainy, kędy już jest bezpieczny i wolny od wszelkich przypadków, których pełno na świecie.

Dnia tedy 6 Januaryi w r. 1654, w dzień Trzech Królów, przy odnowieniu Ślubów naszych, miał exortę dziwnie piękną o miłości Bożej do duszy tej, którą sobie za oblubienicę upodobał; była ta exorta bardzo pobudzająca wszystkich (luboć i zawsze bardzo pięknie kazał), ale wtenczas coś osobliwszym sposobem, właśnie jakoby na pożegnanie z wielkiem afektem i gorącemi słowy kazał.

Potem po obiedzie, gdy Matka nasza i z Siostrami była u kraty u Panien Benedyktynek, które też były przy tej exorcie, Wielebny Ojciec Laurenty przyszedł też tam, mówił z Matką naszą i z temi Panny Zakonnemi, nad którymi wielkie bardzo uzalenie miał i pokazał wtenczas; nas też do wielkiej wdzięczności pobudzał, mówiąc: „O Siostry, Siostry, szczęśliwieście, żeście w tym Zakonie Św.; macie za co Panu Bogu dziękować, iż was Ojcowie tak pielęgnują i starają się o was, że i teraz w gromadzie jesteście, nie włożycie się po świecie, jako te niebożątka Panienki, w takiej nędzy będące, że nie mogą i obowiązkom swoim zakonnym dosyć czynić. Muszą niebożątka ze świeckimi przestawać i im się akomodować“. I innych słów przerażających i pełnych afektów do Pana Boga bardzo wiele mówił, czego

też mniszeczki słuchając bardzo płakały i były srodze utrapione, i przez niemały czas mówił z temi Pannami. Potem odjechał do Klasztoru, mówiąc Matce naszej, że w Sobotę rano dla Spowiedzi przyjedzie. A to było we Wtorek.

Dnia zaś 10 Januaryi w Sobotę, czekałyśmy Ojca rano na Spowiedź; przyniesiono kartkę, że Ojciec Spowiednik nie przyjedzie, bo się bardzo nie dobrze ma. „Proście za niego Pana Boga“. Matka nasza nie uważała tego, rozumiejąc, że to ze słabości jaka odmiana przypadła. Znowu WOjciec Przeor pisze do Matki naszej: „proście gorąco Pana Boga za Ojca Spowiednika i nie wiem czy nie pożegna już WM. bo bardzo się źle ma, apoplexia mu przypadła, bardzo jest niebezpieczny“. Matka nasza bardzo się przejęła, jednakże jeszcze do końca nie zwątpiła o żywocie jego i zalecała Siostram modlitwę, powiadając o tej chorobie. Siostry też niektóre zaraz zwątpiły, jednak prosiły Pana Boga, aby to czynił, coby było z większą chwałą Boską i z wolą Jego Św. W tem przyjechał do nas dla słuchania Spowiedzi W. O. Baltazar od Św. Macieja, Podprzeorzy (ten który też z Ojcem Laurentym przyjechał z nami z Wilna, będąc Wikarym naszym). Ten tedy Ojciec powiedział Matce naszej: „już Ojciec Laurenty pożegnał się z wami“. Już na wóz siadł by jechać do nas, ale go tak bardzo opadowała ta apoplexia, iż już sam nie mógł z wozu zsiść, aż go Ojcowie zanieśli do Infirmeryi, czynili co mogli, ratowali, ale nic nie pomogło i jeno cztery godziny był żyw. Matka nasza wielkim żalem i utrapieniem napelniona była; myśmy na ten czas Nieszpór odprawowały; Matka nasza przysłała i nie nie pokazując po sobie, kazała po skończonym Nieszporze odprawić Officium za umarłych, nie powiadając za kogo, jeno to dołożyła, żeby tak odprawować jak za Ojca Zakonu naszego. Pytały za kogo imię mianować, nie powiedziała, jeno żebyśmy Jutrznią kończyły kazała. Znowu zacząwszy „Laudes“ pytały o imię, ale nie powiedziała i prawie z Boskiego natchnienia to uczyniła, bo kiedybyśmy były wiedziały, niepodobna rzecz była, abyśmy miały tę ostatnią miłość, posługę i powinność odprawić, to jest to Officium; bo choć nie wiedziały jeno się domyślały tak na tego Ojca, jakoteż rozumiejąc niektóre, że z Wilna wiadomość przysłała, iż tam z powietrza który Ojciec nasz umarł i będąc w tych myślach ledwie od ciężkiego żalu mogły mówić na poły z płaczem; aż już na Oracyi usłyszawszy to imię, tam już (Ty Boże mój widzisz co było), nie recytując, ale łkając zaledwie się skończyło to Officium, bośmy nieznośne utrapienie czuły, które i opisać niepodobna. Jakież nam się osierocenie wyrażało, boć ten Ojciec nie jeno Ojcem naszym, ale i Matką był,

Wiadomość
o śmierci
O. Lauren-
tego.

gdyż wielką bardzo miłość do Sióstr miał, i we wszystkich potrzebach w każdej okazyi nie omieszkiał świadczyć jako i czem mógł, co i w drodze tej pokazał, także i w Klasztorze mieszkając doznawałyśmy wielkiej miłości jego, co i z tego się rozumieć może, iż będąc w tak wielkich zabawach i pracach (bo był kaznodzieją), a przecie będąc naszym Spowiednikiem, nigdy nie opuścił w każdej okazyi i potrzebie dać nam kontentacyi. Miał ten dar od Pana Boga, iż duszę poturbowaną prędko uspokoił i wyrozumiał, i wedle potrzeby z każdą postąpił, a widząc którą duszę z dopuszczenia Boskiego poturbowaną, żadną miarą nie puścił od siebie, aż uspokoił. Byłyśmy tedy bardzo żałośnie ze śmierci jego; nawet i świeccy ludzie dowiedziawszy się, srodze go żalowali, niemniej i sami Wielebni Ojcowie nasi, bo był Zakonowi bardzo potrzebny, gdyż był świątobliwy bardzo i doskonały Ojciec i wiele w Zakonie pracował, bo przez dwadzieścia lat kaznodzieją był, dziwnie piękne Kazania kazał, wszystkich słuchających ukontentował i bardzo radzi go ludzie słuchali; także i do Spowiedzi do niego chodzili i wielu świeckich Spowiednikiem był. Swoją też poważnością i duchowną konwersacją z ludźmi, wielu dobrodziejów Klasztorowi pozyskował; nie małą też pamiątkę zostawił nabożeństwu do Najświętszej Panny, bo na Obraz Jej, który cudowny jest w Kościele Wielebnych Ojców naszych Wileńskich, sprawił z jałmużny Sukienkę bardzo piękną i kosztowną, sam przykładał wielkiego starania i pilności koło robienia jej, haftarza najmował, doglądał, koszt i potrzeb u dobrodziejów zebrał i przyznać, że bardzo piękną i nie ubogą, bo coś około dwóch tysięcy ważyła, suto była haftowana złotem z perłami i różnemi kamieniami drogimi, robota też i inwencya piękna; a wszystko to Ojciec czynił dla Czei i Chwały Panny Najświętszej, którą on dziwnie miłował i miał do Niej wielkie Nabożeństwo i drugich do tego wiódł i pobudzał. Miłość też bliźniego wielką miał, co i ztąd znać, iż gdy widział kogo utrapionego i poturbowanego, miał wielkie uzalenie nad tą duszą i nie żałował pracy swej dla uspokojenia. We wszystkim był gorący bardzo i dobry sługa Boży, który że wiele dla Pana Boga cierpiał i pracował już go też Pan po zapłatę wezwał na odpoczynek wieczny.

Skończył też ten mizerny żywot, a począł szczęśliwie żyć w Chwale wiecznej oddawszy Panu ducha swego roku 1654, miesiąca Januaryi, dnia 10^{go}, o godzinie 10 z południa.



X.

Gdy już Majestat Boski pokazawszy wszechmocność i sprawiedliwość swą Boską, jak Ojciec Miłosierny zmiłował się nad utrapionym ludem swoim, uskromił tę plagę powietrza, którą za grzechy nasze na Wilno był dopuścił, a iż z łaski Bożej już ustało było, za czem też Przełożeni nasi zamyśliwali o powrocie naszym do szczęśliwych kącików naszych klasztornych, na co Matka nasza pisała do JMCXiędza Biskupa Wileńskiego, prosząc o błogosławieństwo Pasterskie, które On z wielką miłością swą przez pisanie swe dał; a wiedząc o przegrózkach JMCP. Lubelskiej (wyżej mianowanej), iż się z tem przechwalała, że gdy do Wilna będziemy jechać, iż miała kazać na drodze zastąpić i gwałtem córkę swą wziąć, czego się bojąc JMCXiędz Biskup, by tego swego zamysłu nie bardzo foremnego nie dokazała — pisał do W.O. Przeora naszego, radząc, aby wprzód tajemnie z kilką Sióstr wywieść tę Nowicję, mówiąc, by snąć jednej szukając i drugim Zakonnicom jakiego despektu nie uczyniono, co by pewnie musiało być szukając, szarpiąc, ponieważ też u nas nie masz żadnej między nami różnej, ale wszystkie w jednym ubiorze Zakonnym i zasłonięte welami; za czym poznawając jedną, i drugim by się dostało. W.O. Przeor nasz zniósł się z Matką naszą o wszystkim i powiedział o tej radzie JMCX. Biskupa i już naznaczył Siostry, które miały jechać (i z tą Nowicją), a Matka nasza piąta, ażeby się jako najprędzej wybierały, tak żeby tej nocy wyjechać, sam też wybierał się ze Siostrami jechać. Po obiedzie tedy kazał wszystkim Siostronom przyjść do kraty, które gdy przyszły powiedział o tem, że ta jest wola Boża, aby Matka nasza z kilku Sióstr jechała, pokazując tego słuszne przyczyny, wyżej wymienione. Bardzo wielkie z tego miały utrapienie Siostry, że się miały rozłączać ze sobą. Jednakże, iż ta wola Boża była, uspakajały się tem sporządzeniem Boskiem. Tej tedy nocy nie spały Siostrzyczki, bo jedne się w drogę wybierały, pozostałe zaś im służyły, a co największa przyczyna była ta, żeśmy się nie mogły ze sobą nacieszyć, wszystkieśmy się żegnały, płakały, aż do pierwszej z północks. Potem przyszedł do Spowiedniczki W. O. Podprzeorzy głęboki (wzwyż mianowany W.O. Baltazar), wyspowiadałyśmy się i tamże Mszę Św. wysłuchały i po Komunii Św. przyjęciu, wyjechałyśmy o wtorej z północks. Noc była bardzo ciemna, że i wsiąść do wozu ledwieśmy widziały; w tem też za sporządzeniem Boskiem, miałyśmy z takiego pojazdu naszego co ofiarować Panu, bo rydwan był niewielki, jeno jak na cztery osób.

O powrocie naszym do Wilna i jakim sposobem, i o nie-których przytem trudnościach, a dziwnej Opatrzności Boskiej.

R. 1654.

Dziewiątego dnia Februarii wyjechałyśmy z niemłą odwagą, boć przecie nie tuszyły o dostatecznem bezpieczeństwie od powietrza; oddałyśmy się w tem na wolę Bożą, jadąc tam z posłuszeństwa Św. które nigdy i w niczem szkodzić nam nie może, i owszem we wszelkich niebezpieczeństwach będąc obroną naszą. Tego tedy dnia małośmy pokarmu miały, jeno trochę piwa ciepłego. W izdebce maluchnej nas pięć, a szósta nasza sługa klasztorna Pani Zeleźnicka, która srodze płakała przed Matką naszą, patrząc na tak nędzny odpoczynek Siostrzyczek, osobiwie mając wielkie uzalenie nad niektórymi, które na świecie były w wielkim dostatku: bo w tej drodze były między nami dwie Siostry, które na świecie były wielkie Panny, obie Xieźne, jedna Xieźniczka Sanguszkó, druga to Nowicya Radziwiłłówna.

10 dnia Februarii jeszcze z kilka godzin przededniem wyjechałyśmy i na pokarm już o południu przyjechałyśmy do jednej karczmy; tam byłyśmy w okrutnym strachu, a to z powodu, że stał się tam hałas srogi, kołat okrutny, myśmy rozumiały, że to, to już jest z namowy JMCPani Lubelskiej na przejęcie tej Nowicy; wyraz słyszany przez nas „Mości Xieże“, rozumiałyśmy „Xiaże“. Dopieroż się bać, mniemając, iż to jedzie Xiaże Radziwiłł heretyk, z którym JMCPani Lubelska w wielkim przyjaciółstwie była. Okazało się jednak, że przybyła jedna Pani znajoma i dobrodziejka nasza i wszystko się uspokoiło. W tej drodze zażyłyśmy nieco dobrego umartwienia i niewczasów; jeno nam te trudności słodziła miłość Boża i bliźniego, dla której miłości tę drogę podejmowałyśmy, uwołając te duszę od niebezpieczeństwa wszelkiego i tak Pan dodawał łaski Swej Boskiej, żeśmy tak dalece nie miały żadnej trudności w tych niewczasach podróży; a do tego Nowicya będąc kontenta z powołania swego, była bardzo wesola; zatem też ona nie dopuściła najmniej melancholii, musiałyśmy się często śmiać, bo cokolwiek takiego wymyśliła, z czego była okazyja.

11 t. m. jeszcze przededniem wyjechałyśmy, bo się WW. Ojcowie pośpieszali na Mszę Św. już do Wilna, do któregośmy jechały z wielką radością, ale też i nie z mniejszą bojaźnią, osobiwie niektóre Siostry, na które Pan dopuścił wielką bojaźń. Przyjechałyśmy tedy do Klasztoru naszego; tam w izbie przed kołem zastałyśmy Ołtarz ubrany i do Mszy Św. dla nas nagotowano. WO. Przeor nasz Wileński zaraz przyszedł z wielką nas miłością witając, który też srodze nas strwożył przy tem witaniu: „Ale dla Boga, Wielebna Matko, coś to WM. uczyniła, wielkąś to odwagę miała, żeś teraz tu przyjechała w niebezpieczeństwo wielkie, bo jeszcze nie dostatecznie ustało powietrze, a to i teraz niedawno, na tem miejscu (mianując to miejsce), umarło kil-

Przyjazd do
Wilna z No-
wicyuszką.

koro i jeszcze się tu ludzie nie zjeżdżają i w samem mieście mało co ludzi jest“. To my słysząc byłyśmy w okrutnym strachu. Potem Wielebny Ojciec odszedł, a my u WO. Przeora głębockiego, z którym przyjechałyśmy spowiadałyśmy się i Mszy Św. słuchały i komunikowały. Po obiedzie potwierdził ten W. Ojciec to, co nam powiedział WO. Przeor nasz Wileński, dokładając tego, iż przedtem, gdy się z klasztoru wyszło, nie mogło się ludu przeminać, a teraz rzadko kędy człeka obaczyć. Wielebna Matka nasza srodze się bała, jednakże przed nami tej bojaźni nie pokazywała i owszem dodawała nam mężnego serca. A gdy na dwóch bardzo bojaźliwych, dopuścił Bóg potężną manię, Siostra jedna, która tej bojaźni nie miała, często do Matki chodziła prosząc, aby nie dbała o te Siostrzańskie bojaźnie, bo miłosierdzie Boskie nie dopuści żadnego niebezpieczeństwa. Matka też nasza jako mężna i odważna i wielką ufność w Panu mająca, już tak postanowiła i z Wielebnymi Ojcami Przeorami się zniosła, już zostać a po Siostrzyczki drugie posłać. I tak z łaski Bożej zostałyśmy. Matka też nasza pisała do JMCXieźda Biskupa, który też w Wilnie mieszkał, prosząc o błogosławieństwo na mieszkanie. Ten z wielką miłością dał błogosławieństwo swe pasterskie, i bardzo się cieszył z przyjazdu naszego, przysłał nam na nowe gospodarstwo naczynia bardzo pięknego, szklanki białe i fijałkowe w złote kwiatki, różne były naczynia i miseczki. Mieszkałyśmy nie w Klasztorze, bo Klasztor wielki, a nas pięć jeno było, a do tego, iż Klasztor był jeszcze nienagotowany, to jest mury wilgotne, w piecach nie wypalono. Ojciec Przeor nasz i Matka nasza uważwszy to, z miłości swej, iż z większym wczasem i zdrowiem Siostrzańskiem było zmieszkać (przez ten czas póki drugie Siostry przyjadą) w małym mieszkaniu; dlatego mieszkaliśmy w mieszkaniu JMCPani Trockiej dobrodziejki naszej, które było w naszym klasztorzem zamknięciu, to jest przed kołem. W tem też cudowna Opatrzność koło nas Boska była i dobrodziejstwo, iż nas często jałmużną opatrowała i nie mało względem ubóstwa naszego, bo po 20 złotych, po czterdzieści dawano nam, raz też dano razem siedemdziesiąt złotych; niech będzie Pan błogosławiony, który nigdy nie opuszcza swoich. Ale i w tem dziwna sprawa Boska była, iż skorośmy do Wilna przyjechały zaraz tego tygodnia poczęło się bardzo wielu ludzi zjeżdżać, i tak ono niebezpieczeństwo, którem nas tak bardzo straszono, z łaski Bożej nie było. Po Siostrzyczki też Matka nasza posłała Zeleźniczkę.

Mieszkałyśmy tedy bez Sióstr trzy Niedzieli w wielkim pokoju i miłości. Nas było pięć, a jako jedna, bo jedna drugiej według potrzeby

Opieka
Opatrzności.

wszystko wyrozumiała, uczyniła, posłużyła z miłością. Ubiegały się gdy co było uczynić, jedna drugą uprzedzając. Po tygodniu miałyśmy uprzątnięcie, także jeść warzenie, jednak we wszystkim jedna drugiej z miłością pomagała. Wszystko też jako przy Zgromadzeniu zupełnie odprawowałyśmy. We dzwoneczek mały dzwonili na wszystko, na modlitwę ranną i wieczorną, na godziny, na Nieszpór, na Rachunek Sumienia; Pacierze mawiałyśmy na chóry klęcząc. Msza Św. na każdy dzień była. Do klasztoru też częstośmy chadzali, cele wypalali, uprząтали. Matka nasza sama z wielką miłością swą sporządzała, gotowała co jeno było potrzeba, z wielką radością czekając Siostrzyczek.

Dobroć wielką nad sobą poznawamy, iż w tak wielkie bardzo powietrze, jako to było, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi umarło, a naszą klasztorną Czeladkę obronił Pan, a czworo ich w klasztorze pod ten wszystek czas mieszkały, a z łaski Bożej wszystkie zdrowe zostały, lubo się nie strzegły i na miasto chodziły i do Kościołów i z zapowietrzonymi się witały. Osobliwie jedna sługa, która była nad drugimi starszą i miała w poruczeniu Klasztorów nasz, to była światobliwa dusza, bojąca się Pana Boga i miłująca Go, ta co dzień, a czasem i dwa razy na dzień do Kościołów chodziła, z zapowietrzonymi rozmawiała, miłosierne uczynki czyniła, jeść im dawała. Na tej też ulicy kędy Klasztor nasz, wymarło, a nawet tuż o jeden mur wedle naszego Klasztoru, a naszym z miłosierdzia Boskiego nic nie szkodziło.

W dzień Św. Kazimierza, czwartego dnia Marca, już późno po siódmej w noc przyjechały Siostrzyczki. Z wielką naszą radością przyjęłyśmy tak miłych gości. Matka nasza osobliwie z wielką swą pociechą i miłością macierzyńską witała Siostrzyczki, ale też nie zmniejszem utrapieniem i wylaniem łez, bo przywieziono nam jedną Siostrzyczkę kuchenną bardzo chorą na rękę, którą w tej drodze wylamała; dopuścił to był P. Bóg dla większej zasługi tej Siostrzyczki, której zaprawdę nie mało miała przez swą cierpliwość. Nazajutrz piątego dnia Marca po Mszy Św., przy Wileńskich Ojcach naszych, weszłyśmy do miłego Klasztoru naszego i zamknięcie stało i już zaczęłyśmy pełnić Akty wszystkie klasztornego życia z niewymowną naszą pociechą, za co niech po wszystkie wieki będzie Chwała Panu naszemu. Amen.

Lecz nie długośmy się cieszyły z szczęśliwego zamknięcia naszego Klasztornego, jeno ośmnaście Niedziel. Ledwośmy się były z drogi opatrzyły, ułożyły, alic znowu przyszło nam uchodzić przed nieprzyjacielem Moskałem.

Przyjazd
wszystkich
Sióstr
do Wilna.

XI.

Tegoż roku 1654 z dopuszczenia Pańskiego nastąpiło wielkie bardzo niebezpieczeństwo od nieprzyjaciela Moskale, który już tak w pobliżu był, iż te kraje kędyśmy w powietrze mieszkali już był opanował tak, iż Wielebni Ojcowie nasi już byli z Głębockiego wyjechali, i srogię tam morderstwa ten nieszczęsny nieprzyjaciół czynił, a ponieważ już tak w pobliżu był, trwogi w Wilnie wielkie były. JMCXiadz Biskup radził Ojcom Wielebnym, aby nas co prędzej wywozili; kazali tedy nam wyjeżdżać, z czego Matka nasza była srodze utrapiona, a wywozić Siostry sama nie wie kędy, ani na czym, ani z czego; ubóstwo koło nas wielkie, niebezpieczeństwo przybywało, my były w strachu wielkim; osobliwie w Wigilię Najśw. Panny Nawiedzenia były trwogi wielkie, bo już tej nocy spodziewali się nieprzyjaciela do miasta. Matka nasza nie wiedziała co już czynić, uciekła się do najpewniejszej obrony, do samego Pana, to jest na Jutrznię, gdy ją Siostry w Chórze odprawowały, wystawiono nam u okienka Najświętszy Sakrament, przed którym przez noc modliły się Siostry osobliwie po dwie przez godzinę i czyniły modlitwę oddania się Panu na wolę Jego. Tego tedy dnia nie było z łaski Bożej nic. Jednakże nowe trwogi coraz przybywały, Matka też nasza dostała u niektórych dobrodziejów wozów i koni. Osobliwie zdarzył Pan jednego dobrodzieją JMCXiędza Słupskiego, Kanonika Wileńskiego, który z dawna miłował Zakon nasz, i w czym mógł życzliwość i miłość swą oświadczał i na ten czas, gdy nie był jeszcze tak zacnym Prałatem. Ten tedy w tak gwałtownej potrzebie naszej, pokazał się prawdziwym dobrodziejem naszym, bo nam dał wozu z końmi i mieszkanie w Kownie, to jest Plebanię murowaną, bo był też Plebanem Kowieńskim.

Wyjechałyśmy tedy z Klasztoru, miesiąca Julii, dnia 8; jechałyśmy z wielkim strachem, bo ludzi przeminać nie mogłyśmy, tak bardzo wiele, jak na gwałt uciekali. Jechałyśmy przez całą noc, nie ustając. W tej drodze był Przełożonym i Spowiednikiem naszym Wielebny Ojciec Stanisław od Św. Maryi Magdaleny, ten z wielką miłością Ojcowską miał o nas staranie. Przyjechałyśmy do Kowna dnia 10 rano. Przyjął nas ten dobrodziej z wielką chęcią i miłością i czym mógł opatrował nas. Niech mu Pan nagrodi te wszystkie dobrodziejstwa jego, bo zaprawdę wielką nam łaskę uczynił, gdy nam domu swego ze wszystkim ustąpił, a sam z czeladzią swoją w jakimś sklepiku bardzo niewczesnym mieszkał.

R. 1654.
O drodze do
Kowna
i o dobro-
dziejstwie
Boskiem
któreśmy
tam dozna-
wały.

Mieszkałyśmy tam aż do Adwentu, doznawając nad sobą wielkiej Opatrzności Boskiej, zkażeśmy się i nie spodziewały, bo tegoż tygodnia przyjechał do miasta Xiążę JMCPan Radziwiłł, Kanclerz W. X. Litewskiego i sama Xiężna JMC., którzy acz zawsze wielką swą łaskę i miłość swą oświadczały w każdej okazyi i potrzebie naszej, jednak pod ten czas osobliwym sposobem wielkiej łaski i dobrodziejstw od Xięstwa JchMości doznawałyśmy. Skoro tedy przyjechali zaraz oboje przyszli nawiedzić nas, oświadczać życzliwość swą, ofiarując się służyć w każdej potrzebie i dopomagać nam w czem będą mogli. Zabawili u nas wtenczas nie mały czas, pokazując wielką swą pociechę z tego, iż Xiążę JMCi Synowicę swoją widział w Zakonie naszym, która wówczas jeszcze Nowicyą była; kilka Niedziel zostawało do Profesyi, na którą Xięstwo JchMoście z niewymowną swą radością koszt swój niemały łożyli.

Dla nieposobności mieszkania, nie miałyśmy Klauzury ze ścianki z kratą, jeno z obicia, jednakże jako w Klauzurze mieszkałyśmy tam, ani nikedy na podwórze nie wychodząc, ani też do nas nikt nie wchodził, krom Xięstwa IchMości i Panien Zakonnych Zakonu Św. Benedykta; także też raz był dobrodziej i fundator nasz Pac i sama Jejmość.

Niech będzie jednak Wszechmocność i dobroć Boska wysławiona że nam dał takie miejsca, żeśmy mogły (lubo przy wielu okazjach nieposobności i rozerwania) chwalić Majestat Jego Boski i jakkolwiek czynić powinnościom naszym, bośmy przecie miały srogie rozerwanie, a to z tego, żeśmy zawsze musiały być jako na straży. Wieleśmy Panu Bogu dziękowały, że nam dał na tem wygnaniu i takie miejsce, iżemy wszystkie pospołu mieszkały nie rozdzielając się, jakośmy się napatrzyły i nasłuchały pod ten czas, jaką srogą nędzę cierpiały drugie świątobliwe Zakonnice Panny Benedyktynki, z różnych Konwentów, które tu także dla niebezpieczeństwa od nieprzyjaciela uchodząc do tego miasta przyjechały. Te niebożątka wielką nędzę i ubóstwo cierpiały i nie bez prześladowania, jako same z płaczem nieraz powiadały, że zawsze musiały być na wielkiej ostrożności i jako po brzytwach stapać, ponieważ na oku ludzkim zawsze były te niebożątka, nie miały swego kącika osobnego, ale jedne mieszkały w Zamku przy Xięstwie, gdzie przy tak wielkim Dworze będąc, bez pochyby, że miały częste okazyje do wielkiego umartwienia. Sama Konwersacya ze świeckimi, i między świeckimi zawsze być, tym które się już od świata oddaliły, musiało ciężkie utrapienie przynosić. A co większa, że i powinnościom i obowiązkom swoim zakonnym nie mogły czynić dosyć, ani służby Boskiej odprawować tak jako Re-

Panny Benedyktynki.

guła ich wymagała, na co one same srodze utyskiwały. Niech ich sam Pan posila w ich utrapieniach. A co najżałośniejsze, że niektóre niebożątka w mieście po domach ubogich rzemieślników, którzy zmiłowawszy się nad niemi przyjęli ich do siebie, mieszkały w wielkiej nędzy i ubóstwie. Te pomienione Panny Zakonne często u nas bywały i o tem swem utrapieniu powiadały, mówiąc: szczęśliwe jesteście wy, żeście pospołu i że macie takich Przełożonych, że o was mają pilne staranie, także gdy widziały, jakie nasze zwyczaje Zakonne i ceremonje, to z płaczem mawiały: „szczęśliwieście, że porządków swoich pilnujecie, tak i u nas przedtem bywało“; co wspominając płakały bardzo.

O Jezu, Dobrodzieju nasz, niechże będzie wieczna dzięką za wszystkie dobrodziejstwa Twoje nam uczynione. A że bez ratunku i pomocy Twojej Boskiej, nie może nic być ani dobrego ani trwałego, dopomóż że nam Ty sam, przez miłość i krew Twą najdroższą, abyśmy my i wszystek Zakon nasz Ś., aż do skończenia świata trwał w doskonałości i obserwancyi Zakonnej, zachowując z wielką pilnością wszystkie dobre pożytki Zakonne, które nam podał przez Ś. Matuchnę naszą Teresę Św., co nam racz dać z dobroci swej Boskiej, za przyczyną NSW. Panny, Ś. Józefa i Ś. Teresy Matki naszej, abyśmy w doskonałości Św. zawsze trwały, w miłości i jedności. Amen.

XII.

Jako nam Pan nasz dał mieszkanie, z tejże też dobroci swej opatrzył nas i żywnością i wszystkimi potrzebami. Xięstwo IchMC. aż do odjazdu naszego na każdy dzień zaopatrywało nas jałmużną Ś. różną; nadto gotowy obiad na każdy dzień posyłali zawsze, także i wieszczką przed Św. Krzyżem; a po Św. Krzyżu, że Matka nasza powiedziała, iż to już u nas post, też jeno już obiad każdego dnia posłali, jednak w Niedzielę i wieszczkę dawali; i świeckich naszych przed kołem będących zaopatrywano, prowizye mięsnych rzeczy im na każdy dzień dawano. — Było to Państwo bardzo pobożne i Pana Boga się bojące. Sam X. JMC. dziwnie był nabożny do Najświętszej Panny, i wiele ksiąg, tak o Najświętszej Pannie, jako i innych duchownych bardzo wiele napisał, uczynki miłosierne rad czynił, pokory

R. 1654.
Dalszy ciąg
pobytu
w Kownie.

Odwiedziny
Xięstwa
JMC. Ra-
dziwiłłów.

wielkiej był. Także sama Xiężna JMC. także pobożna Pani i dziwnie wielkiej pokory *). Będąc pierwszy raz u nas, dowiedziała się o tem, żeśmy nie miały worów do sypiania, tedy zaraz wszystkim nam ośmnastu wory pokroiła i sama ręką swą szyla i słomą natykała z wielką swą pociechą, — i tak owe wory przysłała nam; także na każdy dzień jeść nam cokolwiek swoją ręką zgotowała lub uwarzyła. — Jednego razu przyszła do nas i postrzegłszy, iż jarzynę gotowano, z wielkim swoim afektem weszła do owej maluchnej kuchenki i sama wzięwszy skrobała onę jarzynę. — Wielki swój afekt pokazała do Zakonu naszego, często i to mówiąc: Panie zachowaj śmierci na Xiążęcia JMC.; iż miała w naszym Konwencie zostać mniszką. Ale niech to Pan czyni, co z największą chwałą i wolą Jego Boską!

Ale i w tym też łaskę swą pokazowali Xięstwo IchMC., iż się starali o pokój nasz, ile to mogło być w mieszkaniu od wszelkich hałasów i niepokoїв, jako to bywa w mieście, a jeszcze pod ten czas tak niebezpieczny tak od nieprzyjaciela, jako też i od samego żołnierstwa, którego pełne miasto było, a my mieszkanie miały w samym mieście, a okna na ulicę były. Srodze miejsce niespokojne było, i w dzień i w nocy nie było spokoju. Począwszy o wtórej, a czasem i o pierwszej z północks ustawicznie mimo okien naszych chodzili, jeździli, wołali, i lubo się Xięstwo IchMC. z wielką pilnością starali o pokój przed naszym mieszkaniem (niech im Pan tę miłość nagrodzi), jednakże pamiętne jest tam mieszkanie, bośmy zażyły srogięgo niepokoju i rozerwania. — Osobliwie powiadano, że na tej ulicy przed naszym mieszkaniem wiele żołnierstwa stało, a zatem ustawiczny krzyk, hałas dzień i noc. Wołali, trąbili, bębnili, grali, śpiewali, czem nie tylko nas strach zdejmował, ale też aż niejaka melancholja przychodziła z tych głosów tak strasznych, bo niezwykłym jakimś glosem przerażającym krzyczeli, a przytem srodze jakoś żałośnie trąbili, bębnili, nie inaczej nam się zdawało, jeno jakie zdesperowane dusze w piekle. Niepodobna wyrazić jako straszne te wrzaski były i śmiechy i wołania, a jeszcze jako powiadali, którzy widzieli, że kiedy te wrzaski czynili, to okna otworzyli, i w otwarte okna wlaższy trąbili, krzyczeli, bębnili, grali, a wszystkie rzeczy razem czynili, a było to przeciwko oknu naszemu. A dla czego to czynili, Pan sam to jeno wie, jaka ich w tem intencja była; my ich niebożątek sądzić

*) Xiąże Stanisław Albrycht Radziwiłł, Xiąże na Olyce, Kanclerz W. X. L. Małzonka zaś jego Krystyna z XX. Lubomirskich, Córka X. Stanisława Lubomirskiego Wojewody krakowskiego i Fundatora Klasztoru Karmelitanek Bosych na Wiśniczcu.

Niepokoje-
nie Sióstr
w ich mie-
szkaniu
przez Sasów.

nie chcemy. Niektórzy pewni i godni wiary ludzie tak mniemali i powiadali, że to nam na złość czynili, dla tego, że przed tym ich domem, to jest u nas, Majestatowi Boskiemu służba i chwała i Najś. Matce Bożej, Pannie Najśw. odprawowały się i Msza Św. na każdy dzień, co ich bardzo bolało, bo to byli nie katolicy, ale Sasi, gdyż w tem mieście Kowieńskim więcej ich było, aniżeli katolików, a osobliwie na tej ulicy, kędyśmy stały, a że nabożeństwo u nas się odprawowało, to im było srodze niemiło. — Osobliwie Święto Królowej i Pani naszej Najśw. Panny z Góry Karmelu, — Święto S. Matki naszej Teresy, także i czterdziesto-godzinna modlitwa; w te tedy pomienione dni odprawowało się nabożeństwo z wielką uroczystością, tak jako w klasztorze, Xięstwo IchMC. do tego się z pobożności i nabożeństwa swego przyłożyli. Na tem nabożeństwie bywało Xięstwo IchMC. i innych ludzi wiele, a gdy się to nabożeństwo odprawowało piechota Xięcia JMC. pilnowała, aby jako największy był spokój na ulicy, co jako się namieniło, bardzo nie w smak to tym Sasom było, i dlategoż, jako niektórzy za pewno powiadali, mszcząc się tego, te niepokoje nam czynili, a najwięcej pod ten czas, gdy Xięstwo JMC. z miasta wyjechało na jakiś czas, to też oni tem więcej swoje wrzaski prowadzili, niech im Pan odpuści, to co srodze sposobem niezwykłym okrutnie przerażające i tęskność, melancholją przynoszące wrzaski były z tak strasznym trąbieniem i bębniem.

Jednego razu w Niedzielę z woli Bożej i Przełożonych naszych byliśmy pospołu; gdyśmy już wieczerzę jadły alić jedną razą na ulicy srogi krzyk jezdnych srodze wiele zdało się jako w zawód biegli z wielkim krzykiem. Rozumiałyśmy że już nieprzyjaciel napadł, a tak bardzo strzelali, że w izbie, kędyśmy u stołu siedziały, pełniuchno było prochu i ognia od strzelania przez okna (bo wzgórze otwarte były). Gdy za częstem wystrzeliwaniem, a nie jedną ale kilku strzelb coraz ogień przez okna wpadał, my ze strachu, nie wiedząc co czynić jakośmy u stołu siedziały, tak wszystkieśmy pod stół padły. Matka nasza nie wiedząc co czynić, chciała z nami uchodzić, a nie wiedzieć kędy, — i wszystko prosiła: wela, wela, i Regulę a Konstytucje; wzięwszy wszystko mówiła, pójdźmy siostrzyczki, pójdźmy, i którą z nas zobaczyła, to ze sobą prowadziła. A gdyśmy pytały, mówiąc, a kędyż, Matko nasza, pójdziemy, — to odpowiadała: pójdźmy do kościoła (bośmy wiedziały do niego drogę). Ze strachu tośmy nie wiedziały co czynić; jedna wela szukała, druga książek, drugie zaś mówiły: to albo owo wzięść. A wszystkieśmy chodziły schyłkiem, bojąc

się, by w nas nie strzelono, gdyż izba była pełna od prochu. Byliśmy w tym strachu przez niemal cały czas, aż ten Dobrodziej nasz JMXiędz Kanonik (bo Xięstwa JMC. natenczas nie było), przybiegł do nas, dając znać, abyśmy się nie bały, powiadając, że to swoi, mieszczanie z rekreacji idąc, weseli byli i tak to strzelali. Ale potem powiedziano nam, że to ci Sasi zmyślili sobie byli to wesele, ale po prostu z umysłu, do okien naszych jadąc strzelali ze złości, na wzgardę. Ta tedy komedia nabawiła nas i strachu i śmiechu, bo gdy strzelano wszystka nasza obrona była, żeśmy się skryły pod stół; a gdyśmy tam były, serwetki z kufelkami i z miseczkami na nas ze stołu spadały, a myśmy rozumiały, że kule do nas leciały, i sródześmy się bały i z pod stołu schyłkiem uciekały. Najpierwej Matka nasza schyliwszy się z pod stołu wyszła, nas wszystkie za sobą ciągnąc, a mówiąc pomienione słowa: pójdźmy Siostrzyczki, i to przydając: dla Boga, Siostrzyczki, ostrożnie idźcie schyliwszy się, by w was nie strzelano. To potem wspominając sobie, miałyśmy dobrą rekreacją ze samych siebie, żeśmy tak bojaźliwe, iż nas kufelki i miseczki przestraszały i kulami nam się być zdały. — Te i inne rzeczy trafiały się, gdy my tam mieszkaliśmy, ofiarowałyśmy to wszystko Panu naszemu, przyjmując z woli Jego Boskiej, tak to wygnanie z miłych kąciaków naszych klasztornych, jako też i te trafunki które bywały, niech Imię Boskie za wszystko i we wszystkim będzie błogosławione.

Między inszemi rzeczami, i w tem też dobra okazyja była do dużego umartwienia, żeśmy nie miały nikędy wynijść; podwórza nie było, zawsześmy musiały w izbach siedzieć, jako w zaduchu jakim, osobliwie w lecie, a na ten czas lato było bardzo gorące. Matka nasza miała wielkie politowanie nad nami, ale nie mogła temu nic radzić, ponieważ mieszkanie nasze było na górze, a na dół nigdyśmy nie wychodziły i tak mieszkaliśmy, że nikt nas nie widział, jeno kto z umysłu do nas przyszedł. Trafiło się tedy, że białogłowa jedna, tego dobrodzieja naszego X. Kanonika sługa, gospodynia tego domu, ta bardzo się temu sama w sobie dziwowała, że w tymże domu na dole mieszkając, a nigdy nas nie widziała nikędy wychodzące; długo to uważając bardzo to ją obeszło i nie mogąc dalej wytrwać naszego nienabożeństwa, jednego razu wyszedłszy na podwórze głosem wielkim przed kimści skarżyła nas, mówiąc te słowa: „Panie Boże, co to jest? powiadają, że to mniszki doskonałe i święte, a ja ich nigdy nie widział, żeby kędy do kościoła szły. Dali Bóg, nabożniejszy mój Pan niż one, bo mój Pan codzień do kościoła chodzi, a one nigdy nie chodzą. Panie Boże, co się im dzieje, że tak nienabożne. Pani stara ich

Niedogodność
obecnego
mieszkania.

jeździ codzień do kościoła, a ich samych nigdy nie widziałam; co to dla Boga, za mniszki! (Panią Żeleznicką, naszą klasztorną białogłową zowiąc Panią Starą). I tak to ona zaprawdę tego mniemania była, że my nigdy Mszy Św. nie słuchały, aż jej dowodnie powiedzieli, że to Wielebni Ojcowie nasi, na każdy dzień do nas chodzą i Mszę Św. odprowadzają, dopieroż swego tego o nas rozważania odstąpiła. Czego my dowiedziawszy się o takiej jej żarliwości i śmiałyśmy się; dziękowałyśmy Panu naszemu za to miłosierdzie, żeśmy nie chodziły do kościołów, bośmy dla tego i nad inszemi Pannami Zakonnymi miały wielkie uzalenie, jako się wyżej wspomniało.

Xięstwo IchMC. z wielkiem naleganiem prosili Przełożonego naszego, aby synowica ich (pomieniona wyżej Xiężniczka Radziwiłłówna), która na ten czas tam profesją uczyniła, — aby velum brała w kościele, do którego jeno przez ogród przejście było. JMXiędz Biskup Wileński radził i prosił bardzo, abyśmy tak uczynili, taka też była wola i Wielebnego Ojca Przeora naszego Wileńskiego, i tak ten raz chodziłyśmy do kościoła Farnego, w którym, wedle ołtarza wielkiego urobiono dla nas z obicia Xięstwa IchMC. jak kapliczkę jaką i kratę drewnianą wprawili, kędy Siostra klęczała; byłyśmy tam jako w Chórze, że nikt nas nie widział, bośmy z Zakrystyi wychodziły do onej kapliczki, i w tej Zakrystyi jadłyśmy obiad. Gdy już odprawiliśmy się z obiadem, Matka nasza, — ponieważ kościół był zamknięty, chodziła z nami po kościele, przypatrowałyśmy się ołtarzom i obrazom, bo bardzo piękne były (był ten kościół wielki bardzo, a pod staraniem tego dobrodzieja naszego JMC. Xiędza Kanonika).

Tam tedy gdyśmy chodziły po kościele, białogłowa jedna jakości weszła tam i pilno nam się przypatrowała, kędyż my się tylko obróciły; którą spostrzegłszy schroniłyśmy się w jeden kąt, a Matka nasza posłała do niej dwie siostry, żeby wyszła; którą gdy wysyłali, żadną miarą nie chciała wyjść, mówiąc: już to próżno Moście Panny, nie pójdę; nie rychło mię to szczęście potka; nie wczoram WWMOŚĆ widziałam i nie jutro zobaczę. — Siostry jej mówią, że nie godzi się, żeby tu kto teraz był, a ona żadną miarą nie chciała wynijść, powtarzając, że już to próżno, nie pójdę. Już Siostry i prosiły i groziły, że będzie miała za to kłopot od Xięcia JMC., ale ona nie dbała na to nic, swoje przyczyny wszystko powtarzała, z wielką pokorą mówiąc: już to próżno Moście Panny, nie pójdę, moje dobrodziejki, nie wczoram WWM. widziałam i t. d. — Nie wiedząc co czynić i nie mogąc jej inaczej zbyć, poszłyśmy do Zakrystyi, — tamżeśmy czekały póki

Uroczystość
wzięcia
velum przez
Siostrę
Columbę.

Nagła
śmierć Pro-
boszcza Ko-
wieńskiego.

na Nieszpór nie zadzwonią, po którym wróciliśmy do mieszkania naszego.

Tam tedy gdyśmy mieszkali, pod ten czas dopuścił Pan śmierć niespodzianą i nagłą na jednego kapłana. Był to proboszcz Kowieński, powiadają że już był stary; był dobry sługa Boży, doskonały i świętobliwy; ten znać nie miał natchnienia, aby nam ubogim co dobrego czynił, — nie miał skłonności do tego, i owszem wielką przeciwność miał nie tylko sam, ale i na drugich, którzy nam dobrze czynili, nie miło mu było, i ile mógł odводził od tego; osobliwie na tego dobrodzieja naszego JMC. Xiędza Kanonika bardzo utyskował o to, że nam swego domu odstąpił i mówił mu to, że domu nam odstąpiwszy, sam się po kątach tułał; Dobrodziej nasz odpowiadał mu, że się za to spodziewa od Pana Boga wielkiej nagrody nie tylko w niebie ale i na tym jeszcze świecie, i tak się stało.

Śmierć tedy tego kapłana była bardzo niespodziana, bo nie chorował, zdrowiuchny był poszedł do kościoła Mszą Św. mieć, i gdy już Mszą Św. zaczął, obaczył, że nasza sługa klasztorna Pani Żeleznicka była w ławie, bliskiej tego ołtarza, u którego Mszę Św. miał. Posłał do niej, aby stamtąd wyszła, mówiąc, że mi rozerwanie czyni, że nie mogę Mszy odprawić, bo nie rad widział białychgłów. Ona nie przeciwiła mu się, zaraz dalej odeszła, wiedząc też to do niego, że ani nas, ani z naszych nikogo nie rad widział. W tem gdy Mszę Św. odprawował, jedną razą w pół Mszy paraliżem tknięty został, padł u ołtarza i zaraz mowę zamknął, nie skończywszy Mszy Św. i zanieśiono go do mieszkania jego, bo nie sobą nie władnął. — Leżał tak czy dwa dni, czy też trzy dni (nie pamiętam), ani mówiąc; ani się ruszył, jeno wszystko patrzył, gdy kto przyszedł, osobliwie, kiedy kto od nas przyszedł, bo Matka nasza posyłała nawiedzać go, i posilenie jakie mogło być posłała. Przyjął to bardzo mile i znać to było, że coś chciał uczynić, jakoś tak wszystkim naszym pokazywał chęć, ale nie mógł już nic radzić, leżał tak niebożatko, jak drewno. Rozumiem, że przez ten czas cierpiał wiele, a nie mógł skonać prędko. Matka nasza posłała szkaplerzyk, aby nań włożono, bo go nie miał na sobie; żadną miarą nie chciał się wpisać będąc zdrowym. W tym moc Boska i Obrona Najśw. Panny jawnie się pokazała, bo skoro nań włożono on szkaplerzyk, — dwa czy trzy słowa przemówił bardzo potrzebne, dając znać o czemś pilnem JM. Xiędzu Kanonikowi i zaraz skonał. Przed śmiercią na dwie Niedziele (coś trochę dalej albo bliżej) miał taką przestrożę: śniło mu się jakoby był zaprowadzony na sąd Pański, i że sędzia bardzo surowo gromił go o to, że nie rozporządził do-

mu swego, i jakoby mu kazał się wrócić, przykazując srogo, aby rozporządził wszystko jako lepiej. Ten sen gdy powiedział JMC Xiędzu Kanonikowi, on mu rzekł: Ojczy, uczyn tak gotuj się! — Prędko też śmierć otrzymał, tak się Panu podobało.

XIII.

Mieszkaliśmy tedy w Kownie od 10 Julii, do Decembra 1654 r.; bardzośmy do klasztoru tęskniły, ale że nieprzyjacielem straszono musiałyśmy tam mieszkac, doznawając nad sobą wielkiej Opatrzności Boskiej. Kiedy zaś Wielebny Ojciec Przeor nasz Wileński i JMXiędz Biskup Dobrodziej nasz dał nam znać, że możemy do Klasztoru powrócić, z tej nowiny byłyśmy bardzo uweselone, i tak w Advent w Decembrze, wyjechałyśmy z Kowna, przyjechałyśmy do miłych kącików naszych klasztornych dnia 14 Decembra, w dzień Błogosławionego Ojca Jana od Krzyża. — Ale nie długośmy się cieszyły, bo ustawiczne trwogi były od nieprzyjaciela Moskala, zawsześmy były jako na straży. W dzień Najśw. Panny z Góry Karmelu (16-go Lipca), gdy się odprawowało nabożeństwo, dano nam znać od niektórych dobrodziejów naszych, iż już teraz niebezpieczeństwo i że już w tych dniach spodziewają się do miasta nieprzyjaciela, bo teraz blisko już był. — Byłyśmy w wielkim strachu, a że ta wola była naszego Ojca Prowincyała (na ten czas Wielebnego Ojca Bonawentury od Św. Jędrzeja), abyśmy jechały do Polski, do Matek naszych, i tam nas mieli rozdzielić po Konwentach, a było nas ośmnaście, byłyśmy z tego rozłączenia srodze utrapione, jednak gotowałyśmy się w drogę do Polski, lubo nam niektórzy dobrodzieje nasi radzili, osobliwie fundator nasz JMC. Pan Pac, abyśmy do Królewca jechały, ponieważ tam JMC. Pani Pacowa i inni dobrodzieje i dobrodziejki nasze jechali; ale, że Wielebnego Ojca Prowincyała naszego wola była, abyśmy do Polski jechały, tedy Wielebny Ojciec Przeor nasz Wileński, natenczas będący W. O. Eugeniusz od Św. Krzyża umyślił nie odmieniać woli Ojca naszego, wieść nas do Polski, lubo i w Polszcze niewielkie bezpieczeństwo było. — Wielebny Ojciec Przeor nasz miał wielkie utrapienie widząc jak ludzie na gwałt wyjeżdżali, uciekali, Ojcu też mówili, aby co prędzej z nami uchodził. Owe zewsząd srogie ściśnienie i utrapie-

Powrót
z Kowna
do Wilna,
i wyjazd
z Wilna do
Polski przed
nieprzyja-
cielem.

nie. Bo tu Wielebnych Ojców wywozić potrzeba było, tu zaś nas, — a my nie miałyśmy na czym; nie wiedział co miał czynić, ani kędy dostać koni i wozów. Samo jeno miłosierdzie Boskie obroniło nas i tak wielka miłość i dobrodziejstwo Wielebnych Ojców; czegośmy nigdy niegodne takiej miłości i prac, które zawsze dla nas podejmują, sami zawsze cierpiąc i wdając się w różne niebezpieczeństwa, opatrując potrzeby nasze, jako i teraz uczynili, bo sami, jedni wodą do Królewca się udali, drudzy z furmanami do Polski z bardzo niewczesnym pojazdem jechali, a nam swoich wozów z końmi dali oba Konwenty, tak Głębocki, jako i nasz Wileński. Cudowna Opatrzność Boska się pokazała: na ten czas prawie, kiedy było nam potrzeba, przyprowadzono konie z Konwentu Głębockiego do Wilna, i tak zaraz je nam i z rydwanem dał Wielebny Ojciec Wikary Głębocki, Wielebny Ojciec *Prosper od Św. Michała*. Już też znaczne i wielkie trwogi napadły; JMC. Xiądz Biskup posłał do Wielebnych Ojców naszych, oznajmując, że już bardzo źle i radząc, abyśmy już dziś koniecznie wyjechały, dając znać że tego gwałtowna potrzeba. Wielebny Ojciec Przeor nasz przyszedł tedy do nas rozkazując, abyśmy się gotowały zaraz wyjeżdżać. Natenczas jadłyśmy obiad, co gdy Matka nasza nam powiedziała, bardzośmy się potrwożyły i zarazem my się jako najprędzej wybierały; a JMC. Xiądz Biskup Wileński, dobrodziej nasz dał znać znowu do W. Ojca N., aby nie mieszkając wyjeżdżał z nami. I tak z godzinę przed wieczorem, albo co trochę więcej, wyjechałyśmy z miłych kąciaków naszych klasztornych z wielkiem utrapieniem naszym Roku 1655 miesiąca Julii dnia 28. — W tej drodze z nami jechał W. O. *Przeor Eugeniusz* od Św. Krzyża i W. O. *Sebastyan* od WW. ŚŚ. na ten czas spowiednik nasz. Ci Wielebni Ojcowie dobrodziej nasi w tej drodze wiele bardzo z miłości swej Ojcowskiej ucierpieli dla nas niewczasów i różnych przykrości, co wszystko z miłością znosili, o naszą jeno wygodę i wszystkie potrzeby się starając, sami tak bardzo nędzy zażywając.

Tego tedy dnia kiedyśmy wyjechały, o Boże mój, jaki to ucisk był, jakie utrapienie, trudno tego opisać. Ludzi nie mogłyśmy prze-minąć, bo nie jeno drogą, ale i polem sroga moc wozów była; jak na gwałt uciekali wszyscy; my zaś dla niżej pomienionych przyczyn częstośmy na drodze stały z wielkiem utrapieniem W. O. Przeora naszego i z niemałym strachem naszym: wozy często się psuły, konie też nie wszystkie do wozów były przyuczone, nie tam szły kędy była potrzeba i kędy niemi woźnica kierował, — ale sam, — drugi tam; często też przystawali, o co się Ojcowie srodze frasowali i trapiłi, bo

Wyjazd
z Wilna.

uciekanie było gwałtowne, a częstośmy musiały w drodze stać dla tych przypadków. Jakoż prawie jeno samo miłosierdzie Boskie nas obroniło za przyczyną Najśw. Panny, któreśmy się osobliwie wychodząc z Klasztoru w opiekę oddały, także Św. Józefowi i Św. Matce naszej Teresie, których pomocy we wszystkim doznawamy. Tego dnia jechałyśmy przez obozy nasze; w tem już wieczór nadszedł a na przystanek jeszcze miałyśmy milę jechać, ale niektórzy pobożni ludzie potkawszy nas przestrzegli, abyśmy w polu przenocowali, bo już noc była a jechać trzeba było przez góry, pod którymi wielkie niebezpieczeństwo było od rozbójników, bo tam swawolne jakieś czy żołnierstwo, czyli też i inni ludzie tem się bawili. Niemało z drogi wróciłyśmy się znowu w pole i tam blisko przy obozach naszych nocowałyśmy we wozach siedząc; WW. OO. nasi dali nam ognia, abyśmy pacierze pomówiły. Noc była bardzo ciemna, deszcz srodze lał, mało co która z nas spała.

Przesiedziałyśmy tak w wielkim strachu w onem polu przez całą noc, nazajutrz skoro dzień jechałyśmy do Trok. Deszcz nie ustawał bardzo wielki, droga srodze zła była, błotna i dlatego też wóz jeden ze Siostrami został od drugich na drodze, bo konie ustały i żadną miarą nie mogły ruszyć wozu, który był ulgnał w błocie, nie było też komu pomódz jeno sam jeden woźnica; (bośmy jeno jednego swego czeladnika miały, ten był i sługą i hajdukiem i ten przy drugich wozach poszedł), pozostałego nie było komu ratować, aż Siostry same niebożątka z wozu w one srogie błoto wyniść musiały, i same dźwigały wóz, ale nie mogąc nic radzić poszły pieszo cztery ich, deszcz srodze wielki lał, błoto okrutne, zażyły wielkiej biedy idąc, bo i sandały jeszcze nasze nie do takiej drogi; a to szły niebożątka ledwo się mogąc podnieść w płaszczach swoich i welach, a co największa, że nie było nikogo z niemi, a same też drogi nie wiedziały, ale szły kędy drogę obaczyły i sam Pan Bóg cudownie je w tej drodze prowadził, że nie zbłądziły kędy. Niech też Pan i Wódz nasz najprawdziwszy będzie uwielbiony we wszystkich sprawach Swoich i niech nas prawdziwą i prostą drogą prowadzi do onej naszej Krainy i Ojczyzny niebieskiej.

Szły tedy z dobrą milę albo i więcej, aż już przed miastem nagonił ich wóz. Przyjechałyśmy do Trok na obiad, — alic ledwośmy obiad skończyły, dowiedzieli się Wielebni Ojcowie nasi o bliskim nieprzyjacielu, kazali zaraz do wozu układać i nam wyjeżdżać. Chciałyśmy się Pannie Najśw. pokłonić i w opiekę oddać przy Jej cudownym Obrazie w kościele; prosiłyśmy o to W. Ojca naszego; ale że

Podróż
do Trok.

już Obraz wywieziony był, dlatego i w kościele nie będąc, z Trok przyjechaliśmy na nocleg do jednej karczmy, w której izdebeczka była maluchna. Odprawiliśmy pacierze, a tu powiedziano nam, że nieprzyjaciół już w Niemczech dwie mile albo trzy od Wilna, a to miejsce w którym nocowaliśmy, było jeno cztery mile od Wilna. Z wielkim drżeniem przetrwaliśmy w onej izdebce; w nocy przyjechał ktoś do karczmy i zaczął we wrota srodcę kołatać, także w okno izdebki, kędyśmy byli; rozumieliśmy, że to nieprzyjaciół, a to był jakiś podróżny; a myśmy zostały przecie w strachu i tak już, aż do dnia przesiedzieliśmy. Potem przyjechaliśmy do Jeżna, majątności JMCI Pana Paca, fundatora naszego, tam mieszkaliśmy tydzień, 14 mil od Wilna. JMC. Pani Pacowej nie było na ten czas, sam Jegomość był, który nam zwykłą łaskę i afekt swój oświadczał, lubo nie datkiem, jako to pod taki czas i sam był bardzo potrzebny; niech mu Bóg nagrodi miłość Jego, której my zawsze doznawały! Mieszkaliśmy tedy tam ten tydzień z wielkim strachem, bo coraz nie dobre nowiny słyszeli Wielebni Ojcowie nasi; mieliśmy być dłużej tam zamieszkać, ale że już zewsząd w koło nas wielkie bardzo trwogi i niebezpieczeństwa były, — dlatego Wielebni Ojcowie kazali nam się wybierać, — bo te 14 mil prędkoby mógł przebieżać, jako się potem stało, gdyż trzeciego dnia po odjeździe naszym z Jeżna, to jest my wyjechały w Piątek, a w Niedzielę Wilno wzięto i inne miasta, i tę majątność, z którejto my wyjechały, — spalili. 6 tedy Augusta w dzień Przemienienia Pańskiego po Mszy Św. i po Komunii naszej, przyszedł do nas JMC. Pan Pac, zegnał się z nami, i tak tego dnia po obiedzie wyjechałyśmy, oddawszy się w obronę Najśw. Pannie i Św. Józefowi, Św. Matce naszej.

R. 1655.

W tej drodze mieszałyśmy różne nowiny, trwogi, jednak nie pewnego o Wilnie nie słyszałyśmy, aż 10 Augusta, na Św. Laurenty, gdy my przyjechały do Grodna, tam dopiero dowiedziałyśmy się, że już Moskal nieszczęsny wziął Wilno 8 Augusta. Gdyśmy tedy przyjechały do Grodna, o Boże mój, co to tam za dzień był, jaki ucisk i utrapienie, krzyk, płacz. Ludzi, którzy uciekali srodcę wiele było, tak że ledwie dobrowolnie nie topili się dla wielkiego nacisku do przewozu i przez noc niemal przewozili się, z wielkim krzykiem, płaczem, a myśmy to wszystko słyszały, bośmy niedaleko od przewozu stały w stajni, między wołmi, bo innej gospody nie mogłyśmy mieć, dla wielkości ludzi. Wielebni Ojcowie nasi, wielki dla nas niewczas mieli, bo stania nie mieli, deszcz też wtenczas wielki był. Dowiedziawszy się tedy W. O. Przeor nasz o wzięciu Wilna bardzo się zafra-

sował, oddawałyśmy się pod obronę Boską i Panny Najświętszej i tak jechaliśmy już do Polski. W tej drodze, stanie nasze najczęściej mieszałyśmy w gumnach. Siostry też niebożatka w onych gumnach wielkiego umartwienia zażyły; bo nas było 18, a miejsce nie wielkie; jedne na samej ziemi gołej, płaszcze pod głowę podłożywszy, drugie też siedząc przedrzemały się. Potem też trzeba było rano uprzątać na Mszę Św. Ołtarz ubierać, bo i w tych gumnach niemal zawsze, z łaski Bożej odprawowały się Msze ŚŚ. i tam się też spowiadałyśmy i Komunikowały, i ta nasza pociecha i ochłoda w tych pomienionych przykrościach była, żeśmy często Mszy Św. słuchiwały i Pana i Obronę naszego w Najśw. Sakramencie przyjmowały. I inszych różnych okazji było wiele do znoszenia, pokarm bardzo niewczesny, bo jeśli co było, to zaś nie było na czem postawić, ani kędy usiąść, i tak stojąc, która jak mogła zażywała onego posilenia. To wszystko znosiły Siostry mile dla miłości Bożej, i tem też te podróżne niewczasy słodziły sobie, że do Matek naszych jedziemy, i tam już obiecywałyśmy sobie zażyć pokoju miłego; a o tem nie wiedziałyśmy, że i same Matki wybierają się w drogę także tu, dla nieprzyjaciela Szweda. Wielebni Ojcowie nasi już w drodze dowiedzieli się o tem, że i w Polsce niebezpieczeństwo wielkie od tego nieprzyjaciela, ale nam o tem nie powiedzieli.

W tej też drodze i wielkiej Opatrzności i Obrony Boskiej doznawałyśmy nad sobą, który sprawował serca ludzi, którzy nas i nie znali, a byli nam przychylni i czynili dobrze, bo w niektórych miejscach pobożni plebani, ustępowali nam swoich plebanij, mając pólitanie nad nami, z wielką ludzkością i miłością, osobliwie w jednym miejscu, tak sam Xiądz Pleban, jako i rodzicielka jego, to nas i niektórymi potrzebami zaopatrzyli. W kilku kościołach, w plebaniach byliśmy, tamże Mszy Św. słuchały, i spowiadały się i Komunikowały, a tymczasem oni ze swej ludzkości Litanię grali. Po Komunii i po Mszy Św. Ojców naszych wychodziłyśmy z kościoła, idąc wszystkie po parze ze spuszczonej welami naszymi.

Także i w tem dobroć Boska cudownie nas ratowała, że przez tak daleką drogę jadąc, żadnego niebezpieczeństwa nie zażyłyśmy, lubośmy nie miały żadnej obrony, ani pomocy, ani przewodnika, jeno samego Boga naszego tak dobrego, który nas strzegł od wszelkich niebezpieczeństw i przypadków, jakie się to w drodze trafia, jakoto rozbójstwa, wywroty i inne, od których nas Pan obronił. — Krom jednego razu, iż wóz się z nami obrócił, ale i to stało się nie bez osobliwego cudu, że bez żadnej szkody, bo w pełnym bardzo biegu, z mostu kamiennego; drugie wozy już były odjechały, insze też jesz-

Cdpoczynki
w drodze
do Polski.

Słabość
W. O. N.
Przeora Do-
brodzieja.

cze opodal były, nie było komu ratować, jeno sam woźnica ten nie-mógł wozu ruszyć, aż drugie nadjechały, a tymczasem Siostry ratując się, jak mogąc i wzmagając, Siostrę (Katarzynę od Chrystusa Pana) do ziemi wtlaczały i z pod wozu wychodząc po niej deptały, i już rozumiały, że się zadusiła, bo ani głosu nie słyszeć było, ani jej widzieć. Dla tego też Siostry, gdy którą z pod wozu wywłoczyli, nie tak o siebie się bała, ale jeno o tę Siostrę wołała. Już nie prędko po wszystkich one Siostrę wyciągnęli, ale bez najmniejszej szkody z wielkiem podziwieniem. Nie omieszkiva Pan z łaską i pomocą swą Boską we wszystkich potrzebach naszych. Niech On i dobroć Jego będzie po wszystkie wieki wychwalona.

W dzień Najśw. Panny Wniebowziętej byliśmy w Bielcu, tam nas Pan nawiedził utrapieniem tem, iż W. O. Przeor nasz zachorował; bardzośmy to czuły i Pana Boga prosiły, ale śnać, że dla wielkiej zasługi jego tak się Panu podobało, że tę chorobę jego przedłużył. Jednak przecie jechał z nami, lubo bardzo nie dobrze się mając. 18-go Augusta przyjechaliśmy do Międzyrzecza; tam nas *JMXiędz Kretkowski* wziął do swej plebanii, byliśmy tam przez cały dzień, niech mu Pan nagrodi dobrodziejstwo i ludzkość jego i niech go utwierdza w tej pobożności i wszelkich uczynkach dobrych, bo dobry sługa Boży, pokory wielkiej kapłan. Sam nam jeść nosił tak na obiad, jako i na wieczór, owoce w sadzie sam dla nas zbierał i we wszystkim wielką chęć oświadczył. Nazajutrz byliśmy w kościele, sam nas do kościoła, jako i z kościoła prowadził, temesmy Mszy Św. słuchały. Po obiedzie rannym wyjechaliśmy z Międzyrzecza. Wielebny Ojciec Przeor nasz im dalej tym więcej nie dobrze się miał.

Tegoż dnia, już ku wieczorowi, gdyśmy jechali mimo dworu *JMCIPana Mnichowskiego**, Starosty *Lwowskiego*, tam sama Pani Staroscina ze siostrą swą *JMCPanną Firlejówną* i z Pannami swemi, wyszła precz za groble przeciwko nam, prosząc bardzo, abyśmy domu jej nie mijały. Wielebni Ojcowie nasi wymawiali się z tego, ale Jejmość usilnie oto prosiła, nie chcąc i z drogi ustąpić, mieniąc żebyśmy tym wielkiego żalu JMCI nabawili (jest to ta Pani Siostra rodzona naszej *Siostry Beaty*, która jest w *Konwencie Lubelskim u św. Józefa*). I tak jechaliśmy do dworu; tam wielką ludzkość chęć i miłość nam oświadczała tak sama JMC. jako i Jejmość Panna Firlejówna z wielką

*) Czytaj: *Jana Mniszcha*, brata *Maryny Mniszech* i W. Siostry Karmelitanki Bosej w Klasztorze Św. Marcina w Krakowie, *Krystyny Mniszech*, a męża Urszuli Firlej.

swą pokorą, bo sama *JMCPanna Firlejówna* ogień na kominku rozkładała i czego było potrzeba służyła. — Niech im Pan nagrodi.

Nazajutrz rano wysłuchawszy Mszy Św. wyjechaliśmy ztamtąd, i 21 Augusta przyjechaliśmy na obiad do jednego Zamku *Xięcia Dominika Zastawskiego*, mila albo dwie od Lublina. Tam nam urzędnik tego Zamku pozwolił mieszkania i byliśmy tam trzy dni, bo Wielebny Ojciec Przeor nasz bardzo się nie dobrze miał, tak że już i chodzić nie mógł. Byliśmy bardzo utrapione, z tej choroby Ojca naszego, który prawdziwy Ojciec i dobrodziej nasz wielką nam zawsze miłość Ojcowską okazywał i staranie o nas miał, co i wtenczas pokazywał. Ztamtąd Wielebni Ojcowie dali znać W. O. Przeorowi Lubelskiemu (który natenczas był *W. O. Stanisław od św. Magdaleny*), ten drugiego dnia przyjechał do nas, oświadczać swój afekt, także Matek naszych, które nas czekały. W. O. Przeora naszego. i W. O. Spowiednika naszego wziął ze sobą, a przy nas dla Spowiedzi i Mszy Św. został W. O. Franciszek.

24 w dzień Św. Bartłomieja, spowiadałyśmy się i komunikowały i po Mszy Św. rano wyjechaliśmy, i przyjechaliśmy do Lublina. Jechaliśmy do kościoła Ojców naszych, gdzie nam dano ucałować Relikwię Św. naszej Matki, ztamtąd jechaliśmy do Matek naszych w klasztorze Niepokalanego Poczęcia, — powitałyśmy i prędkośmy wyszły, bo już wieczór był, do Matek do Św. Józefa. Tam pierwsi szliśmy do kościoła, potem do klasztoru, witałyśmy się z Matkami naszymi z wielką pociechą naszą, które nas bardzo mile przyjęły, z drogi opatrzyły i wszelki wczas i potrzeby dały. Mieszkałyśmy tam wszystkie dwa dni; trzeciego dnia rozdzielono nas: ośm naszych Sióstr jechało na mieszkanie do Niep. Poczęcia, a dziesięć zostało u Św. Józefa. Gdyśmy się rozłączały ze sobą, O, Jezu mój, jakąśmi ciężkość czuły, jeno że już taka wola Boża była, tośmy się kontentowały, i że to także nasze Matki były.

Tam między Matkami mieszkaliśmy w wielkiej miłości, i nie mogłyśmy się nacieszyć, nakontentować tak miłego obcowania, towarzystwa, przykładów, cnót i miłości Matek naszych. Ale nie długośmy się ze sobą cieszyły, bo się Matki w drogę już wybierały, niebezpieczeństwo od Szwedów już następowało, jenośmy trzy niedziele ze sobą były, a jako mile bardzo nasze witanie było, tak też srodze żalodne żegnanie. W wigilią Św. Krzyża wyjechały Matki Św. Józefa, a my na noc przyjechaliśmy do Niep. Poczęcia i miałyśmy radość, gdyśmy się ze sobą złączyły. Nazajutrz, w dzień Św. Krzyża, spowiadałyśmy się i komunikowały i tam odnowiłyśmy śluby nasze; potem

Przyjazd
do Lublina.

trochę zjadłszy, czekałyśmy, póki kazano nam wyjeżdżać. W. O. Przeor nasz jeszcze chorował bardzo (co nas srodze trapiło), jednakże jechał z nami.

—*—

XIV.

R. 1655.
Ucieczka na
Węgry przed
Szwedem.

Wyjechawszy z Lublina w dzień pomieniony Św. Krzyża 14 Szeptembra do Krosna ku Węgrom puściliśmy się, ale że W. O. Przeor bardzo był schorzał, dla tego też w kilku milach, to jest w Kraśniku został; bardzośmy byli z tego żałośne i z wielkiem utrapieniem żegnałyśmy się z W. Ojcem, który, lubo bardzo schorzał, jednak z miłości swej Ojcowskiej przyszedł do nas żegnając i błogosławieństwo swe na drogę nam dając. Ponieważ sam nie mógł dalej już z nami jechać, dla tegoż nam kazał jechać za Matkami Lubelskimi Niepokalanego Poczęcia Panny Najśw., ku Lwowu do Jarosławia, aby miał o nas staranie, jako i o tych Matkach Lubelskich, W. O. Przeor Lubelski. A iż one wprzód jechały, dogoniłyśmy ich w Leżajsku, gdzieśmy się dowiedziały, że Kozacy już pode Lwowem, i już z Jarosławia, który jest niedaleko Leżajska, kto żyw ucieka.

Przetoż nazad Matki nasze Lubelskie ku Krakowu do Wiśnicza do Wielebnych Ojców naszych puściły się, a my także za Niemi, ale inszym gościńcem. W tej drodze, w niebytności W. O. Przeora naszego Wileńskiego, jechał z nami W. O. Spowiednik nasz *Sebastyan* od WW. ŚŚ. z Bratem *Rymianem* od Ducha Św. (ten W. O. Spowiednik nasz bardzo wiele dla nas pracował niegodnych, i wielkiego utrapienia w tej drodze zażył). Tak Pan Bóg z miłosierdzia swego sporządzał wszystko, że przez tak daleką drogę i niebezpieczną, przeprowadził nas ten Wielebny Ojciec tak, żeśmy nie zażyły z łaski Bożej żadnego niebezpieczeństwa, lubo było okazji wiele, jako się niżej powie.

Nie wiedząc, kędy się z nami obrócić, co zażył niewczasu i umartwienia trudno opisać. Często było, gdy wozy nasze ustały, sam dźwigał, konie u wozu sam prowadził, osobliwie przez jakie niebezpieczne miejsca; sam częściej pieszo szedł aniżeli jechał; brody częste, gdyśmy przejeżdżali rzeki głębokie, wówczas W. Ojciec z Braciszkiem na łogoszach u wozów naszych stał prawie wszystek w wodzie i innych wiele niewczasów znosił. Jakoż mu Pan Bóg dopomógł, zawsze sporządzając wszelkie okazy tak jako było potrzeba, i pomoce od do-

brodziejów, skądśmy się ani spodziewali, i tak prawie cudownym sposobem, przy pomocy Boskiej przeprowadził nas.

Z Leżajska nazajutrz rano, w dzień Św. Mateusza, szłyśmy pieszo z gospody do kościoła przez srodze wielki piasek i było co Panu Bogu i Najśw. Pannie ofiarować, bośmy się srodze zmordowały, gdyż było srogie gorąco, a myśmy były w płaszczach i zasłonięne welami naszemi, szliśmy parami, jako w procesyi; wprzód szedł W. O. Spowiednik nasz i z Braciszkiem a my za nimi. Tam W. Ojciec miał Mszę Św. u Obrazu cudownego Panny Najświętszej, a myśmy tam Komunię Św. przyjęły i tam oddawszy się w opiekę i w obronę Pannie Najśw., wyjechałyśmy.

Jadąc tedy na Wiśnicz, przyjechałyśmy do Kołbuszowej. Majętności *JMPX. Lubomirskiego* *), Koniuszego Koronnego, którego był także i Wiśnicz. Imieniem Pańskim urzędnik miejscowy opatrował nas z wielką miłością, mówiąc, że mi JMCPan za to podziękuje. Zamieszkałyśmy we dworze pańskim; mieszkanie było wczesne; jak klasztorne. Byłyśmy tam tydzień cały, lecz znowu dowiedziawszy się, że z Wiśnicza Państwo ujeżdża dla trwóg szwedzkich, nie wiedząc gdzie się obrócić, W. Ojciec zniósł się z Matką naszą (która na ten czas była Wikarya W. M. Constancya Beata od N. P. Wniebowziętej) i wysłali Xiędza Kapelana naszego do Wiśnicza, chcąc się dowiedzieć, jeżeli tam są Matki nasze Lubelskie, i co się tam dzieje i jeśli tam jest W. O. N. Prowincyał, do któregośmy wprzód już tam były pisały. Xiądz Kapelan wnet się powrócił, powiadając jako z wielkiem niebezpieczeństwem przez wojska Polskie przejechał, i jako już Króla JMCI, uchodzącego z Krakowa przed Szwedem na Wiśniczu zastał; ale Matki nasze Lubelskie i W. O. Prowincyał już były do Węgier na Spiż pojechały i tylko list prowincyałski na Wiśniczu zostawiony nam przywiózł. Z którego listu W. Ojciec Spowiednik zrozumiawszy, że nam za sobą do Węgier także jechać kazał, zaraz tegoż dnia, to jest w dzień Św. Michała z Kołbuszowej wyjechałyśmy, chcąc jechać na Sądecz, według rozkazu prowincyałskiego, lubo przeciwko zdaniu wszystkich, którzy mówili: dla Boga, co czynicie, w sam ogień jedziecie, w ręce nieprzyjacielskie. Jen o milę nocowałyśmy, a nazajutrz rano dowiedziawszy się Wielebny Ojciec o większych jeszcze niebezpieczeństwach przyszedł do nas powiadając nam o tem i przysposabiając do Woli Bożej i do męczeństwa, mówiąc:

*) Xiążę Konstanty Lubomirski, syn Stanisława, mąż Heleny Tekli Ossolińskiej, później po owdowieniu Siostry Pauli od S. Wawrzyńca w Klasztorze Karmelitanek Bosych w Lublinie.

Trwogi
przed
Szwedem.

oddajcie się w obronę Boską i Pannie Najświętszej, Św. Józefowi i Św. Matce naszej, a samo posłuszeństwo wasze będzie nam obroną we wszystkich niebezpieczeństwach. Słyszac my to bardzośmy się trwożyły, co z nami będzie, ale Pan z miłosierdzia swojego, według tak wielkiej wiary tego Wielebnego Ojca w posłuszeństwie Ś., obronił nas od wszelkich niebezpieczeństw. A tak my grzeszne przy tym wiernym służce Bożym i kapłanie doznałyśmy ratunku Bożego.

Będąc już blisko Tarnowa trafiłyśmy się w drodze z żołnierzami, którzy z obozu polskiego ujeżdżali, a którzy żartując sobie mówili: A dokądże jedziecie? Do Szweda? A to mówili dlatego, żeśmy tam jechały, kędy ten nieprzyjaciół był. Drudzy też mówili, spojrzećby też, co w tych wozach jest? Bardzośmy się tem potrwożyły, ale nie mniej Wielebny Ojciec, nie wiedząc kędy się obrócić. Kazał jechać, ten gościniec opuściwszy, lasem ku Sączowi; i będąc już blisko Tarnowa, którędy nam droga przypadała, dowiedziawszy się jako tam niebezpieczna między górami, jako Gwardya Królewska szarpie, jako w drodze o pożywienie, mianowicie dla koni trudno, znowuśmy się inną drogą puściły ku Sączowi, jadąc przez góry częste, wysokie, nie gościńcem.

W Ryglicach, w majątności JMCPana *Jana Potockiego*, dowiedział się W. Ojciec, że ten Pan ma majątności Ruskie blisko granic Węgierskich, i sam się tamże wybiera, ale natenczas w innej majątności był, ztąd podobno 7 albo 8 mil. Dlategoż do niego przyszło nam się udać, abyśmy przy nim jako ku Węgierskiej Granicy zajechali, a potem żeby nas swym poddanym do Węgier kazał odprowadzić dla niebezpieczeństw i rozbojów wielkich, których tu w górach, około granic węgierskich dosyć. I tuśmy doznali wielkiej Opatrzności i Obrony Boskiej; bośmy to nie wiedziały gdzie się obrócić, a Pan Bóg dał nam napasć na tak wielkiego dobrodzieja, na tego człeka tak dobrego, który nas za staraniem swem z wielkich niebezpieczeństw wybawił. Tak tedy z Ryglie do tego Pana *Jana Potockiego* przyjechałyśmy do Woli, już nad wieczór. Stałyśmy w karczmie, srodześmy były strudzone, bośmy musiały wiele pieszo iść przez wiele gór, bo konie ustały były, a jeszcze deszcz był wielki. Srodześmy się wszystkie ubłociły, i tak w onej karczmie jako mogąc osuszałyśmy się, a W. O. Spowiednik szedł do Państwa, do dworu. Wielką chęć to pobożne Państwo pokazało Wielebnemu Ojcu naszemu, i obiecując w czym będą mogli dopomóc nam. Sługom swym kazali W. Ojca odprowadzić, bo było już bardzo późno, nas też przyszli nawiedzić i jałmużną opatrzyli, to jest żywnością. Nazajutrz oboje byli u nas

na Mszy Św., widzieli się z nami i ofiarował się JMC., w czym będzie mógł oświadczać nam życzliwość i tak odeszli od nas, — obiad nam przysłali; po obiedzie Jejmość sama przysłała znowu do nas i przez niemały czas zabawiła się z nami, pokazując wielką miłość ku Zakonowi naszemu.

W tej Woli byłyśmy pono trzy dni, bośmy oczekiwały na Xiędza Kapelana, któregośmy ztamtąd przecie wysłały do Sącza z listami do JMCP. Marszałka Koronnego *JMP. Jerzego Lubomirskiego*, prosząc go o piechotę albo o jakich przewodników przez granice Węgierskie. Ale go tam nie zastał, i owszem to miasto znalazł prawie opuszczone od ludzi; za czym wzięwszy tę wiadomość, Wielebny Ojciec prosił JMCP. Potockiego, aby już miał o nas staranie i żeby przy sobie kazał jechać do swych majątności Ruskich, ku Węgrom, a stamtąd, żeby nas swym Rusakom kazał odprowadzić, co i uczynił Jegomość. Tego tedy dnia wzięli nas do dworu, i tam trochę zjadłszy puściłyśmy się wspólnie z Ichmościami w tę drogę dnia 5 Oktobra, gdzie w drodze woznica przewrócił Rydwan w błoto, w którym się dobrze że nie podusiły Siostry, a mianowicie Siostra *Columba*, która w oknie siedziała; o tej rozumieliśmy, że już się zadusiła, jednakże Pan Bóg wszystkich bez szwanku żadnego zachował. Niech Mu będzie wszystko na chwałę wieczną.

W tymże wozie natenczas była synowica JMCP. Potockiej, szósty albo piąty rok mająca, mówiąc z Matką naszą różne akty. Osobliwie kazała jej Matka nasza ten akcik mówić: „Jezus, Marya, miłosierdzia proszę, i tak owo dziecię wszystko to powtarzało: Jezus, Marya, miłosierdzia proszę, — a w tem Rydwan o ziemię, a dziecię w płacz, Matka nasza srodze się zlekła, czy nie rozbiła sobie główki, ale z dobroci Bożej nie jej nie było, i prawie dziwna rzecz, że jej nie zagmiotli; i dlatego niewiniątka i nas grzesznych Pan ratował.

Tegoż dnia przez Beskid, górę tak nazwaną, przejechałyśmy przez las i miejsce od rozbojników bardzo niebezpieczne, ale ten P. Potocki nas nie odstępował; gdy się nam dyszel złamał, nie odjeżdżał, aż go służba jego naprawiła.

Tegoż dnia przyjechałyśmy do Łosia majątności Ruskiej brata tegoż P. Potockiego, położonej między lasami strasznymi i górami, gdzie P. Potocki zamieszkać nieco był umyślił i my też przy nim zatrzymałyśmy się i przy jego gospodzie stanęły. Sama Jejmość często u nas bywała, z wielką miłością zabawiając się z nami. Ztamtąd za radą JMC. do Muszyny, włości *JM. Biskupa Krakowskiego* pojechał W. O. Spowiednik nasz z Bratem Rymjanem prosić P. Starostę Mu-

Podróż
pod opieką
JMCPana
Potockiego
ku Węgrom.

Niebezpie-
czeństwa
od rozbój-
ników.

szyńskiego o piechotę dla przeprowadzenia, co i otrzymał za pilnem staraniem swem. A my tu tymczasem dwa dni zamieszkały; za powrotem zaś W. Ojca do nas, gdyśmy nazajutrz już do Muszyny miały jechać, a ztamtąd do Węgier, tej nocy byliśmy w wielkiem bardzo niebezpieczeństwie. Na kupca jednego bogatego, który z nami już tydzień jechał rozbójnicy naszli. Ten kupiec skorośmy wyjechały z Kołbuszowej, to jest w Dębicy miasteczku, przyłączył się do nas, i tak przy nas jechał, a bardzo było z nim dobrze, bo z wielką miłością we wszystkim nam służył; wprzód jeździł drogi upatrując i przestrzegając kędy niebezpieczne miejsca; owo zgoła był nam pomocny. Ten w jednej gospodzie z nami stawał i jako nam powiedziano iż swój wóz najbliżej nas z naszymi wozami zawsze stawiał. A w tych to Łosiach, odłączył się od nas, stał w inszej gospodzie opodal od nas. W nocy tedy naszli nań rozbójnicy, którego okrutnie zabito i wszystko pobrano. My w jakiej bojaźni byliśmy, to trudno opisać. Już ani podobieństwa żadnego nie było, abyśmy miały być żywe i rozumiałyśmy, że to nieprzyjaciół napadł. O Jezu mój, co to za godzina była. Jużśmy jeno czekały, póki do nas przyjdą, oddawałyśmy się Panu, bo krzyk był wielki, rozruch, strzelanie częste; wtem dano nam znać, że tego kupca zabito. Niektórzy radzili Matce naszej, aby z nami wyszła do JMCPani Potockiej, ponieważ niedaleko nas była. Matka nasza nie chciała, tak jej Pan Bóg dodawał mężstwa, nie pokazywała żadnej w tem bojaźni (a w sieniach był gospodarz nasz, którego my nie chcemy sądzić, ale nam zapewne powiadano, że on był przy tem zabójcu pryncypałem). Wiedząc to tedy Matka nasza odemknęła izbę i we drzwiach stojąc głosem mówiła: „nie pójdę ztąd żadną miarą, niechże nas tu pozabijają, Siostrzyczki moje, bądźmy gotowe dla Chrystusa, Oblubieńca naszego śmierć podjąć; nie wiele skarbów u nas zdobędą, choć nas pozabijają i te siermięgi z nas pobiorą“ i wiele mężnie mówiła Matka nasza. W. O. Spowiednik nasz był srodze utrapiony, nie wiedząc kędy się z nami obrócić, gdy ta trwoga była. Noc się stała ciemna bardzo; JMCPani Potocka chciała do nas z bojaźni przyjść, ale poddani jej nie radzili i żadną miarą nie puścili, powiadając jej, że tam prędzej zginiesz. Co gdy nam powiedziano, tem bardziej byliśmy w strachu wielkim, tak że już prawieśmy śmierci czekały. Jednakże ten Pan Potocki do nas przyszedł i nas pilnować i bronić obiecał i gospodarzowi naszemu, który był Sołtys, przykazał koniecznie, aby się starał o bezpieczeństwo nasze, bo on za to będzie odpowiadał. Tak tedy trochę pocieszone, całą noc w bojaźniśmy strawiły. Ale i w tem sporządzenie Boskie było na lepsze nasze, że Matka

nasza żadną miarą nie chciała z tej gospody wynieść, bo jako nam potem powiadano, że te strzelania częste dla naszego postrachu były abyśmy ztamtąd wyszły, a tym czasem by napadli i wszystko pobrali i takby pewnie było. Ale i same pono nabrałybyśmy się strachu idąc w nocy ciemnej, także gdyby ten kupiec stał był blisko nas, jako innych czasów, bez pochyby i nam by się pewnie dostało, a to miłosierdzie Boskie wszędy z nami, za co na wieki niech Mu chwała!

Nazajutrz co prędzej ztąd wyjechałyśmy, zktąd nas tenże Pan Potocki sam odprowadził i swym poddanym dla bezpieczeństwa tak długo prowadzić kazał, ażby przewodnicy Biskupi nas w drodze natrafili, którzy już nas czekali na granicach swych włości. Od tego tu miejsca wszędzie od rozbójników bardzo niebezpieczno i trudno bez obrony przejechać i pomieszkać kędy. W tej tedy drodze do Muszyny byliśmy w wielkim strachu, lubo że miałyśmy tę piechotę, ale i ta była podejrzana, jeno sługa P. Potockiego z rozkazania jego nie odstępował nas aż do samej Muszyny. Jeszcze u wozu jednego coś tam złamało się było; i tak tam przy nim, na górze zostali wszyscy, a my pod górą siedziały niemały czas, czekając tych wozów, z wielką bojaźnią, bośmy słyszały w lesie strzelanie, gwizdanie dziwne, naprzemiany z różnych miejsc. Bardzośmy się bały, jeszcze W. O. Spowiednika przy nas nie było, bo sprowadziwszy nas na to miejsce z góry, sam się znowu wrócił tam do wozów, potem już nie prędko przyjechały wozy i tak jechałyśmy dalej. W. O. Spowiednik coraz nam mówił, żebyśmy się Panu Bogu oddawały i prosiły, aby nas w tych niebezpieczeństwach ratował. Osobliwie przyjechawszy na jedno miejsce, o którym już wiedzieli, że było najniebezpieczniejsze od rozbójników, przyszedł do nas mówiąc, dla Boga, Siostry, tu proście Pana Boga i nie ustając mówcie wszystkie Litanią Panny Najświętszej idąc, bo tu bardzo niebezpiecznie. Co słysząc bardzośmy były w wielkim strachu, i tak wszystkie Litanię P. Nśw. mówiłyśmy idąc, bośmy pieszo szły, konie były ustały, a ci co nas prowadzili kazali tego bardzo w tem miejscu pilnować, żebyśmy nie odstępowały od wozów i od piechoty; i tak szłyśmy, że piechota szła wedle lasku a my wedle nich, a wedle nas zaraz wozy, a z drugiej strony wozów piechota. W. Ojciec sam konie u wozów prowadził i wozy dźwigał; tam już ledwośmy mogły iść tak z bojaźni, jako i dla tych częstych gór, a jeszcze piaszczystych; bardzo już były posłabione Siostry, bo też tego dnia jeszcze najmniejszej rzeczy w ustach nie miały. Sam strach nie mało słabości dodał, bo i ci, co nas prowadzili, bardzo się lękali i mówili, że widzieli rozbójników chodzących po lesie.

R. 1655.

Za szczególną obroną Boską zdrowo i całe zajechaliśmy do Muszyny dnia 8 Oktobra, już prawie w nocy, i tam jeszcze nie bez trudności wjechaliśmy do miasta, bo brama już była zamknięta, nie chciano nas puścić, aż do Wójta chodzili Wartownicy pytać, a my tak przed bramą z dobre pół godziny stały; potem przyjechawszy do gospody, bardzo mało co wzięwszy, a drugie i nic, tak poszliśmy na odpoczynek.

Nazajutrz W. O. Spowiednik odprawił rano Mszę św. przy której komunikowaliśmy, — z Muszyny pojechał do Węgier do Lubowni, chcąc się wywiedzieć o W. O. N. Prowincyale i o Siostrach naszych inszych — gdzie z łaski Bożej niespodzianie znalazł W. Ojca Naszego, który, żebyśmy do Lubowni przyjechali, rozkazał z wielką swą pociechą, bo się o nas bardzo frasował, nie wiedząc kędy się obracamy. Rozumiał, żeśmy już w ręku nieprzyjaciela, ponieważ o inszych Siostrach naszych wszystkich wiedział kędy są, jeno o nas nie wiedział, srodze się frasował o nas, ale ten Pan nasz dobry ma swoich wszędy w opiece swej Boskiej.

W tej Muszynie zabawiliśmy dwa dni, tam nas nawiedził Pan Starosta i sama Pani, którzy nam łaskę swą oświadczyli i obrony w dalszą drogę dodać P. Starosta obiecał. Tam doznałyśmy Opatrzności Boskiej, bo i gospodynia ta u której stałyśmy, wielką nam miłość pokazała i dobrze nam czyniła, bo i gospody darem pozwoliła i opatrzyła nas jarzyną, ile było potrzeba, także i mlecznem, nawet i naczynia pięknego glinianego dała nam i jeszcze kazała, że gdy kędy będziemy mieszkać, abyśmy do Niej po jarzynę posyłały; wielką bardzo miłość nam pokazała ta białogłowa, niech jej Pan nagrodzi to.

Za powróceniem tedy do nas W. O. Spowiednika, wzięwszy znowu obronnych przewodników z Muszyny, z łaski P. Starosty, wyjechaliśmy do Obgarta do Węgier na Spiż; do wsi bliskiej Lubowni dnia 11 Oktobra przyjechaliśmy, bo w Lubowni dla wielkiego Zgromadzenia Szlachty polskiej, gospody znaleźć było trudno. W tej drodze wielkiego Miłosierdzia Boskiego doznałyśmy i ratunku w niebezpieczeństwach, boć od rozbójników miejsca były złe, dlatego P. Starosta sam nas za miasto wyprowadził, i z łaski swej, bardzo obronnym mieszczanom samym muszyńskim kazał nas dalej prowadzić, którzy z wielką miłością i życzliwością nas prowadzili i przestrzegali osobliwie w jednym miejscu bardzo niebezpiecznym, bo nie tylko oni, ale nasi sami widzieli idących po górach rozbójników, kilku także i w lesie i gdy sobie ich ukazywali i powiadali, my to słysząc byliśmy w bardzo wielkim strachu. W. O. Spowiednik nasz przyszedł do nas i kazał nam nie-

Przejazd
przez
Lubownię.

ustając mówić „Pod Twoją obronę“ i Litanią do Panny N., ci też co nas prowadzili, pogotowali sobie strzelby, jednak kazali, żeby przez to miejsce jak najciszej jechać, ani strzelać, jeno żeby wszystkie wozy wspólnie jechały, nie odłączając się; w naszych też wozach kazali skrzydła pospuszczać, i tak z miłosierdzia Boskiego przejechaliśmy one niebezpieczeństwa.

W tej też drodze od wielkiego szwanku i niebezpieczeństwa Siostry niektóre Pan Bóg zachował, bo już z wysokiej góry rydwan jeden do połowy większej spadł był, a jeszcze tam sroga przepaść była, rów niesłychanie bardzo wielki z wodą, jednakże go ratowano prawie nie ludzkim sposobem, bo jedna panna świecka ujęła za koło, i tak trzymała póki nie przypadli drudzy, co niepodobna już było, do ratowania. W. O. Spowiednik sam wóz dźwigał i jako mogąc ratował, także i Braciszek, i tak z łaski Bożej ratowano, ale Siostry co tam siedziały były w wielkim strachu, osobliwie Siostra *Eufrozyna* *), która siedziała w oknie z tej strony, i dziwnie ją Bóg ratował, że nie wpadła w on straszliwy rów; bo z tego strachu jako rydwan spadł ona też wyszła z wozu i też ujęła się drzewka jednego, przy którym prawie jeno wisiała przez ten wszystek czas póki wóz ratowano, i sam Pan Bóg strzegł, że się jako nie zemknęła z onej góry; a to przecie Pan z dobroci swej obronił nas od tego nieszczęścia, niech miłosierdzie Jego we wszystkim będzie uwielbione. W tej też drodze i drugi rydwan obrócił się był, ale go prędko ratowano bez żadnego szwanku. Bo w tej wszystkiej drodze tak Pan Bóg sporządzał, żebyśmy mu wszystkie zarówno miały co ofiarować; gdy się jaki przypadek trafił u jednego wozu, tedy tegoż dnia i u drugiego i u trzeciego wozu cokolwiek się przytrafiło. Naprzykład gdy się jeden wóz z Siostrami obrócił, to u drugiego co się złamało, trzeci zaś albo w błocie ulgnał, albo konie ustały, że Siostry musiały pieszo iść. Tak i tego dnia trafiło się, bo jeden rydwan wywrócił się, drugi to mało nie spadł z góry, a trzeci, gdyśmy w bród przejeżdżali bardzo głęboką rzekę, na samym środku rzeki koło się na kilka sztuk złamało, i ledwośmy z tej rzeki o trzech kołach wyjechały i tak nie miały czas siedzieć nad rzeką, póki koło przywieziono, po które Ksiądz Kapelan nasz aż do Muszyny wracał się; z pół mili było, albo więcej.

Do tej tedy wsi Obgarta przyjechaliśmy pomienionego dnia 11 Oktobra i tam w jednej izbie maluchnej i bardzo ciasnej wszystkie mieszkaliśmy kilka niedziel z wielkim niewczasem, bo się tu nie było jako ruszyć dla ciasności wielkiej, tu i Msza św. się odprawowała, tu i Spowiedzie bywały. Wielkie było miłosierdzie Boskie, żeśmy tu nie

*) Xiężniczka Sanguszko na świecie.

Sporządzenie
Boże
równe dla
wszystkich
Siostr.

zachorzały. W. O. N. Prowincyał nazajutrz nawiedził nas, wielką swą miłość i pociechę, żeśmy tu już przyjechały, pokazując. W dzień Św. Matki naszej u nas Mszę Św. odprawił i dziękczynienie po Komunii Św. odprawivszy, z nami krótką exortę miał, potem mile ojcowskim afektem zabawił ze Siostrami i z W. O. Archangielem obiad u nas za zasłoną jadł. Święto tedy Św. Matki Naszej odprawiłyśmy z Wielbnymi Ojcami dobrodziejami naszymi, z czegośmy na tem wygnaniu miały wielką w Panu pociechę, i w tym niewczasie temeśmy się cieszyły, żeśmy blisko Przełożonego naszego były, bo W. O. Prowincyał w Lubowni mieszkał, mila od nas, jednakże często się o nas dowiadował, a i sam bywał. W. O. Spowiednik nasz, jako nas z większem staraniem i pilnością przez tę drogę prowadził, i wszędy z nami nędzy zażywał, tak i w tej zawsze przy nas był i zażył wiele niewczasu.

Co zaś do dobrodziejstw Boskich, i tam niemałych doznałyśmy, bo i to mieszkanie miałyśmy z dziwnej Opatrzności Boskiej, gdyż w tej wsi Sołtys jeden ten miłosierny uczynek uczynił, iż sam z synaczką swym maluchnym i z czeladką swą do jakiejś ciasnej piekarni się przeprowadził, a nam tej izby ustąpił, i białogłowom też naszym mieszkania, — a to wszystko darem, a i jeszcze opatrowali nas jarzyną, niemal zawsze darem, mleko też zawsze, i czem mogli to nam dobrze czynili; naostatek i koneweczkę małą podarowała nam Pani Sołtysowa, i wielką nam miłość pokazywała, a gdyśmy miały odjeżdżać bardzo płakała, i często to mawiała, „że mnie będzie bardzo tęskno, kiedy pojedziecie, i kiedy na to wspomnę to mię wielki żal zdejmuję“. Także i sam P. Sołtys wiele nam dobrego uczynił, osobliwie, iż w jednej okazji życzliwie nam poradził i przestrzegł nas, zacośmy powinny zań Pana Boga prosić. Niech im sam Pan tę miłość i uczynność nagrodzi.

Mieszkanie było bardzo nieobronne od samych rozbójników najscia, to zaś od żołnierstwa, którego tam było pod ten czas pełno, dla tegoż zawsześmy tam były w wielkim strachu i bojaźni. Po czterech tygodniach, doczekawszy się gospody w Lubowni, w miasteczku, tameśmy trochę wcześniejsze mieszkanie miały, i tuśmy doznały łaski i dobrodziejstwa wielkiego różnych Pań i szlachcianek Polek, a mianowicie Pani Drozdowska, to już osobliwie jako Matka jaka opatrowała, i drugie Panie Polskie do tego pobudzała, że nam dobrze czyniły. — Niech Panu dzięki za wszystko będzie.

W. O. N. Prowincyał na każdy dzień Mszę Św. u nas odprawował, który wiedząc, że Szwedzi już byli w Sączu, o sześć mil od Lubowni, obawiając się żeby na to miasteczko i na insze tu w Węgrzech

będące majątności JMCP. *Jerzego Lubomirskiego*, Marszałka Koronnego, który się nie chciał poddać Szwedom, król Szwedzki wojska nie posłał, wszystko o tem myślił, jakobyśmy ztamtąd, co prędzej wyjechały; za czem umyślił ku Wiedniowi z nami jechać przez Węgry do Tarnawy, i na to przewodników Węgierskich nająć kazał, z którymi ruszyliśmy z Lubowni dnia 10 Decembra. Tego dnia W. O. N. Prowincyał raniuchno jeszcze do dnia przyszedł do nas na Mszę Św., i stojąc u ołtarza, mówił do nas, abyśmy się na Obronę Boską oddały, i teraz osobliwie prosiły Najsw. Panny, Św. Józefa, i Św. Matkę naszą, aby nam w tej drodze przewodnikami byli, i natenczas dla uproszenia pomocy Boskiej ustanowił to, żeby tego dnia, którego na miejscu przyjedziemy, aby Sióstr połowa Komunią Św. przyjmowała do pewnego czasu naznaczonego, — a druga połowa łańcuszek nosić; potem w drugi tydzień te co Komunikowały, — to łańcuszek nosić, a te co go nosiły, to do Komunii Św. iść miały; to postanowienie W. O. N. Prowincyała wypełniałyśmy do naznaczonego czasu.

Tego dnia 10 Decembra przyjechałyśmy do Podoleńca do Sióstr naszych Warszawskich, które tam w Zamku mieszkały*), przenocowałyśmy i wielką pociechą naszą było być z milemi Siostrami naszymi. — Tu się też niewypowiedziana Opatrzność Boska około nas pokazała; jechaliśmy bowiem na śmiało, a myśmy nie wiedzieli kędy; w Tarnawie nikogośmy nie znali, ani tam miejsce było dla nas najęte, a do tego przez wielkie i niewypowiedziane niebezpieczeństwa od rozbójów, których w tym kraju było pełno, tak iż wiele tu Polaków, i Panów wielkich Polskich, i Zakonnic i Zakonników porozbijano, i naszych też Wielbnych Ojców, z których jeden *W. O. Paweł od św. Piotra*, został był w Węgrzech za kapelana do czasu przy JMCP. Ferensie Rewaju, — a drugi od dobrodziejstwa do dobrodziejstwa jeżdżąc z Bratem do Wiednia zajechał, a później do JMCP. Hrabiny *Forgacz* na Morawie przyjechał; tam wielkiej łaski chrześcijańskiej doznał, co nam też było okazją przyjazdu do tej dobrodziejki, jako się niżej powie. — Ten tedy W. O. Paweł od św. Piotra, który we Węgrzech mieszkał, zrozumiawszy z Pana swego i innych Panów Węgierskich, że mógł tam W. O. N. Prowincyał z którym Konwentem Sióstr naszych przyjechać, gdzie i mieszkanie dla nich mogło się znaleźć, upatrzwszy okazją, gdy ztamtąd jeden szlachcic Węgierski *P. Ferens Pongracz*, przez Lubownię jechał na pogrzeb, który się podobno w milę od Lubowli odprawował, pisał do W. O. N. Prowincyała, da-

Przyjazd do Podoleńca.

*) Patrz Kronikę Sióstr Karmelitanek warszawskich.

jąc mu znać o wszystkim, jako przy tym szlachcicu mogliśmy bezpiecznie w drogę na Węgry się puścić. — Pan Bóg tak sprawił, że ten szlachcic w Podoleńcu nas dogonił, o którym nie wiemy, jako się nasz Ojciec Prowincyał dowiedział (w Lubowni zaś już przedtem posyłał do niego socyusza swego W. O. Cypryana od M. Bożej) i zaraz uprosił go, abyśmy przy nim jechali, obiecując mu wynagrodzić i jego czeladzi, którzy wszyscy konni byli. Tak Pan Bóg nam tu prawie aniola swego zesłał, bo gdyby nie ten był szlachcic, nigdy byśmy bezpiecznie nie przejechali z owymi przewodnikami, nieznanymi a do tego heretykami, a było ich kilkunastu ze strzelbą.

Wyjechaliśmy tedy z Podoleńca 11 i w pokoju zajechaliśmy do Soboty, heretyckiego miasta pomienionego JMCPana Marszałka, a iż nazajutrz była Niedziela, tu przededniem Mszy Św. słuchałyśmy i przyjęłyśmy Komunię Przenajświętszą w izbie jednego Heretyka, i ten dzień, który był 12 Decembra, spokojnie w drodze odprawiłyśmy, lubo przez bardzo niebezpieczne miejsca.

Nazajutrz 13 dnia, w Poniedziałek po północy prędko wyjechaliśmy, ale to owi przewodnicy dalej iść nie chcieli; za czym ów szlachcic nie kazał dbać o nich, obiecując nas bezpiecznie zaprowadzić; przewodnicy tedy poszli precz. Tu do dnia napadliśmy na kilku konnych Węgrów, którzy i sam i tam przejeżdżając pytali, kto to jedzie. Ten szlachcic odpowiedział, iż Zakonnice jadą, które ja prowadzę z rozkazania JMCP. Palatenuś (Palatyn), który Pan jest Rządcą Królestwa Węgierskiego po Królu swoim. O tych Węgrzynach ten szlachcic powiadał, że byli ludzie podejrzeni około rozbojów, atoli jednak przy tym szlachcicu nie nie śmieli.

W ten dzień bardzo się ukłopotał N. O. Prowincyał, że się nam kilka osi pod wozami w drodze złamało, a ten szlachcic kwapił się do domu, i tak już w ten dzień nie zajechaliśmy dokąd był ten szlachcic postanowił, zostaliśmy w Rozembergu. Tegoż dnia byliśmy w drodze w wielkim strachu i cudownie nas Pan Bóg ratował, bośmy przejeżdżały jeden most niewypowiedzianie wysoki bardzo i niebezpieczny, a srodze zły i słaby, że się wszystek z wozem chwiał, tak bardzo, żeśmy rozumiały iż zaraz się z nami załame; w tem jeszcze konie w stronę z mostu poczęły iść, ale ich z łaski Bożej lubo z bojaźnią niemałą woźnica nakierował prosto.

Drugie miejsce także przejeżdżałyśmy, także bardzo straszne i niebezpieczne: rów jeden był tak bardzo głęboki jak przepaść jaka, a droga tak bardzo wązka była, że z jednej strony bardzo wysokie góry skaliste były, a z drugiej strony, koła nie były i na piędz

Ratunek
i opieka
Pana Boga
w podróży.

od brzegu tak straszego rowu; jeszcze droga była bardzo śliska, konie się co raz zmykały. A nie małą chwilę takeśmy jechały z wielkim strachem koło tego rowu, — i za miłosierdziem boskiem przejechałyśmy.

Nazajutrz dnia 14, od północy prawie wyjechaliśmy, a jechaliśmy do drugiej północy, mało co pokarmiwszy konie i to na drodze nie wyprzegając. Bo nam tak ten szlachcic radził, powiadając, że jeżeli nie przejedziemy jednym ciągiem tych to miejsc niebezpiecznych, gdzie też tu przedtem niedawno wozy Panów Polskich i Senatorów rozbito, że i nam się trzeba bać. Zaczynam z wielkim strachem i niewczasem od zimna, i od chodzenia po górach wysokich, po wodach, po śniegach, po lodach, na których się niektóre Siostry załamały, lubo nas ten szlachcic i ze sługami swymi przeprowadzał. Ale mało to pomogło, bo kiedyśmy na lód stały, to się załamały, a był mróz wielki. Tak ten dzień odprawiłyśmy z niemałym utrudzeniem i z różnymi przypadkami. Jednakże nas P. Bóg we wszystkim obronił. Tego dnia przejechałyśmy brodem rzek 40, a najwięcej ich było w nocy; wprawdzie te rzeki według długości były małe, ale tak głębokie, że aż niemal do samego okna zajmowały; dla tego też te Siostry co w oknie siedziały bardzo pozamakały. Prawie wszystkie omarziły habity, płaszcze, niepodobna ich było uchylć; i dlatego już nie mogły się ruszyć, bo z jednej rzeki wyjechawszy obmarziły, to wnet w drugą wjechały, i tak nie wiedzieć wiele razy tego było.

To zaś góry bardzo wysokie, śliskie, przykre, konie też ustały; musiały Siostry pieszo iść, a ledwo mogły, bo sandały nasze srodze były obmarziły, tak, że wewnątrz lodu było sztukami przymarzło. Idąc, obilo się, potem zaś znowu namarzło, że i chodzić nie mogły, co raz w śnieg albo na lód padały; tak, że niektóre już stąpać nie mogły, aż dla jakiego ulżenia i rozgrzania Matka nasze płaszcze na śnieg rozścielała i tych Sióstr na nich stawiała, różnie ich, jako mogąc, rozgrzewając i otulając. Tak w milczeniu przez bardzo długi czas, pono i blisko mili szły, żadnego słowa nie mówiąc; jeno kędy było potrzeba miejsce złe, albo drogę pokazać, to W. O. Cypryan, laszczką pokazał wprzód idąc, i tak za nim Siostry szły, aż już, aż już nie prędko przyszedłszy bliżej ku wsi stanął W. Ojciec i rzekł: „już tu nie wiem kędy się obrócić, poczekajmy czy nie nadjadą wozy“. Mówił tedy to, ale bardzo się trworzył, czy nie zbłądzili tu kędy, bo wozów ani widzieć ani słyszeć było, a noc ciemna, i tak czekali dobrą chwilę stojąc tam. W tem P. Bóg zdarzył, że wozy nadjechały, które spostrzegłszy W. Ojciec rzekł do Matki naszej, że się srodze bał, żebyśmy

Strach
przed za-
gorzeniem
w gospodzie
i opieka
Matki naszej
i WW.
Ojców.

kędy na niedźwiedzia albo na jakiego zwierza nie trafili. Matka też nasza rzekła, — spytajże mię, Ojcze, jeżeli ja się nie bała. Wszystką drogę o tem myślałam, jużem sobie i grzechy przypominała, abym się WMC. wypowiedziała, gdyby mię poczał niedźwiedź albo wilk szarpać. — Wozy nadjechały, Siostry wsiadły w nie i już blisko północy do wsi jednej przyjechałyśmy, ledwo gospodę dla nas znalezione. A iżeśmy były pomarzły, a izba zimna była, co prędzej drwami surowymi palono, a potem gdy zatcano piec, taka wielka zaraza była, iż wszystkie Siostry zagorzały i prawie na śmierć chorowały, tylko serdecznymi wódkami je ratowano. Bo że bardzo pomarzły i zamokły były dlategośmy u płomienia przed tym piecem się grzały i tak poażały; naprzód jedna Siostra wiekowa, Siostra *Aniela*, jeszcze fundatorka nasza, ta przed tym piecem u ognia poczęła mówić Jutrznię z drugą Siostrą, i jedną razą nie to poczęła mówić, co było potrzeba, — kędy było *Venite exultemus*, to ona mówiła „Venitemus“ i wszystko to słówko mówiła: Venitemus, Venitemus. Siostra to postrzegłszy rzecz, że coś się dzieje Siostrze Angelice. Matka nasza z Siostrami przypadła do niej, a ona w tak bardzo prędkim czasie zemdląła tak bardzo, że i odcierali wódkami i poili, — nie nie pomogło, i tak już położyły właśnie jak umarłą. Tu Matka nasza z wielkiem swem utrapieniem koło niej się bawi, odciera, — owo druga Siostra zemdląła, — tę odcierają, trzecia znowu, już niewiedzieć co było czynić, aż Siostra jedna odemknąwszy drzwi rzekła: dla Boga, kto tu jest, dajcie Ojcom znać, Siostry źle się mają. — Tak czeladź nasza dała znać W. O. Spowiednikowi naszemu, który w tejże gospodzie z nami stał, a W. O. N. Prowincyał dalej. W. O. Spowiednik nasz z wielką miłością zaraz przybiegł i Xiądz Kapelan nasz. Należli Siostry jak umarłe, wszystkie mdleją; W. O. Spowiednik jednej daje rozgrzeszenie już jako na śmierć, bośmy właśnie rozumiały, że powietrzem zaraziłyśmy się. W tem druga mdleje, O. Spowiednika prosi, tej daje Ojciec rozgrzeszenie; tu zaś trzecia i tak W. O. Spowiednik wszystko od jednej do drugiej chodził rozgrzeszając. A Matka nasza to do tej, to do owej z wielkiem swem utrapieniem przybiegała, — wódką serdeczną już nie odcierając, ale prawie każdą oblewając, a ją samą też jeno sam P. Bóg umacniał, bo własny trup chodziła, aż Xiądz Kapelan nasz ją hamował i do Sióstr mówił, aby ją wzięły i posadziły, mówiąc, Siostry ratuje, a sama ledwie nie padnie. — I już nie inaczej, jeno żeśmy zapowietrzone rozumiałyśmy, bo wszystkie Siostry tak bardzo chorowały, jeno dwie czy też trzy przechodziły nie mdlejąc, chociaż nie dobrze się miały. Nawet i W. O. Spowiednik i ten daje Siostrze jednej rozgrzeszenie,

w tem na samego mdłość przypadła, aż też i onego dobrze Matka nasza wódką serdeczną oblała; także też i X. Kapelan nasz, który już ledwie wybiegł z izby, i sama też gospodynia, która natenczas w tejże izbie na tym piecu była, tak bardzo zemdląła, że choć ją już naszymi wódkami ocierali, przecie nie prędko przysła do siebie, aż ją jako umarłą już wynieśli z izby. — A tem więcej jeszcze rozumiałyśmy, że w tym domu jest powietrze, bo też jeszcze przedtem niż pochorowały widziały niektóre Siostry w komorze dziecię umarłe, które tego dnia z ospy umarło, i przed nami je do komory schowali, i tak my i z tego dziecięcia rozumiały, że to powietrze.

Niepodobna rzecz wypisać, co to wtenczas było i jaki strach między nami, a trwało to pono godzinę; już dobrze było po północy, ledwośmy przysły do siebie, tak z tych mdłości, jako i ze strachu. Jednakże W. O. Spowiednik bojąc się, abyśmy jeszcze nie chorowały, nie odchodził od nas jako pilny Pasterz owieczek swoich (niech mu Pan nagrodi tak miłość i pracę, którą w tych drogach dla nas podejmował), kazał tedy, żebyśmy siedziały — i tak na ziemi, na kocach w kupie, jako jagniątka jakie siedziały, a Wielebny Ojciec powiadał nam o Panu Bogu; potem spostrzegłszy, że już Siostry z łaski Bożej lepiej się mają, odszedł. Siostry też poszły na spoczynek, jeno jedna przez całą noc nie śpiąc, pilnowała, aby która w mdłości nie umarła, ale miłosierdzie Boskie ratowało nas w tym przypadku, żeśmy z łaski Bożej przysły do siebie. Siostrzyczka jednak co pilnowała, nie obeszła się bez bojaźni, a jeszcze jej świecy nie stało, aż do pieca zbierając trzaski przykładła dla światła, ale i tego nie stało; tak w strachu czekała dnia.

Nazajutrz dnia 15 ten szlachcic przyprowadził nas do swego Kasztelu i przyjął z wielką miłością; już wieczór przyjechałyśmy tam, sama też Pani nawiedziła nas zaraz, ale nie długo się bawiąc odeszła. Sam był katolik, ale sama luteranka. — Puścili nam izbę z alkierzem i z komorą. W izbie refektarz uczyniłyśmy i dla Mszy św. miejsce zostawiłyśmy; ale tej izby nie mogły napalić tak, żeby i w komorze ciepło było, a do tego w komorze był smród wielki bardzo, którego Siostry znieść nie mogły, za czem i tuśmy nie trafiły na wczas. A przecie bardzo drogo na rok od tego trzeba płacić było: po 80 talarów na rok; były i stajnie na konie, lubo nie wszystkie, izba dla WW. OO. naszych i ta dość licha (Wielebnych Ojców wtenczas było czterech a dwóch Braciszków i siódmy X. Kapelan nasz); a dla przedkolnych naszych białychgłów jakaś izdebczynka. Kuchnia niewczesna, bo współ z Pańską; drew obiecano było co potrzeba za też pieniądze,

R. 1655.
Przybycie
na mieszka-
nie do Ka-
sztelu na
Węgrzech.

Panie
Węgierskie
nawiedzają
i wspoma-
gają Siostry.

ale i o te już prędko trudno było, a do tego chciał ten szlachcie abyśmy wszystko u niego kupowały. Ale i tu Pan Bóg opatrność swą pokazał: tego kasztelu część druga należała stryjowi tego szlachcica, w której on nie mieszkał, ale za kilka mil w innej dzierzawie; jednak dozór tej swej części zlecił był jednemu szlachcicowi, sąsiadowi swemu, który w nadziei tego Pana, że się on nie miał o to gniewać, puścił nam darmo tę część drugą kasztelu, która daleko była nam z większym wczasem na wszystko, co też potwierdził i sam Pan tej części, także nazwany Pan Daniel Pongracz, tak przez pisanie swe, jako i sam w kilka niedziel nawiedził nas i łaskę swą ofiarował, nawet jeszcze i czeladnika naszego z kilku końmi na przechowanie do siebie wziął; tak tedy mieszkaliśmy w tej części darem pozwolonej. Nie bardzo to było wdzięczno gospodarzowi pierwszemu, to jest Panu Ferensowi Pongraczowi, żeśmy kontraktu odstąpiły; Wielebni Ojcowie w tem pracowali i onego prosili, aby przebaczył ubogim i jakoż przecie w przyjaźni dobrej z nim mieszkaliśmy. Sama Pani często u nas bywała i kiedy którego dnia nas nie widziała, to powiadała, że tęskniła, że miło mnie z wami zabawiać się. Także i też i drugie Panie Węgierskie, różne, często nawiedzały. Pan Bóg sporządził nam różnych dobrodziejów, którzy nas różnemi potrzebami zaopatrywali, a najwięcej suchemi śliwami węgierskimi. Osobliwie też jeden X. Pleban, ten i sam czem mógł opatrował i u innych jeżdżąc zebrał na nas; drugi X. Pleban Cieplicki wielką ku Zakonowi naszemu miłość pokazywał, czem mógł czynił nam dobrze. Ten też od św. Józefa w chorobie był ratowany, jako on powiadał, za modlitwami Sióstr naszych, w których miał wielką ufność i według wiary jego Pan Bóg uczynił. Bo bardzo był zachorował, tak że mówić nie mógł, ani jeść, nie a nie, już rozumieli że umrze i nie nie jadł jeno to co Matka nasza posłała (bo jeno miłą był od nas albo mniej), do której on posyłał prosząc tak o modlitwę jako i o ratunek jaki, aby się mógł tak schorzały posilić, co Matka nasza z wielką miłością czyniła, sama zawsze gotowała co mogła według ubóstwa naszego. Wielebni też Ojcowie nasi często go nawiedzali i Matki naszej prosili, aby go Siostrom do modlitw zalecała, jako bardzo chorego. Zdarzył Pan Bóg, że mu to posilenie, które Matka nasza posyłała, pomocne było i począł do siebie przychodzić, jednak nie bez osobliwego cudu. Przysniło mu się jednej nocy, że ktoś mu mówił, iż nie będziesz zdrow, aż za cię Mszę św. we środę o św. Józefie odprawi Ojciec w kaplicy u tych mniszek kędy one komunikują, i że się będą za cię one modlić. Co on prosząc od siebie Wielebnych Ojców naszych powiedział, prosząc

Król Jan
Kazimierz
powracając
do Polski
odwiedza
Siostry.

bardzo, aby to wypełnili. Gdy to uczynili, on też za łaską Bożą do zdrowia przyszedł, twierdząc to, iż go same modlitwy Sióstr ratowały. Niech Imię Pańskie będzie we wszystkim uwielbiane na wieki.

Tu też *Król JMC Polski*, powracając do Polski ze Szląska, nas nawiedził i w tym kasztelu Mszy św. w dzień *św. Szczepana* słuchał, z którym insi Panowie byli Jmci *P. Kanclerz Koronny*, Jmci *P. Pac*, *Kanclerz Litewski*, Jmci *Czarnecki*, *Wojewoda Krakowski*, Jmci *P. Smoleński*, *P. Wołowicz* etc. Po Mszy św. przyszedł Król JMC z tym wszystkim Państwem do nas, gdzie z wielką bardzo pokorą niemal każdej Siostrze niziuchno się kłaniał; potem wszedłszy do alkierza, do tego alkierza kędyśmy Mszy św. słuchiwały i Komunię św. przyjmowały, tam bardzo mile rozmawiał z Wielebnymi Ojcami naszymi, to jest z W. O. N. Prowincyałem i z W. O. Definitorem, Ojcem Archangiołem. Matkę naszą prosił do siebie i pytał jako którą Siostrę zowią. Matka nasza kilka namieniła i tych prosił i były tam przy nim. Matka też nasza, jako mogła mieć przy takim ubóstwie naszym kolację, częstowała Króla JMości, który gdy W. O. N. Prowincyał częstował od Matki naszej, rzekł: „Niechże mi sama Panna Matka poda“ i tak sama Matka nasza w czareczkę wódki nalawszy, podała i ubogie pierniczki jakieśmy miały, których nietylko tam z wielką miłością od Matki naszej przyjmując, zażywał, ale też prosił, aby ostatek w papier zawinąć, żeby ze sobą wziął. Matka nasza i z W. O. N. Prowincyałem przy Nim że zawinęli, które wziął JMC Pan Kanclerz Litewski. Bardzo mile sobie postępował Król JMC i ufnie, a z wielką pokorą i prostotą, jako jaki pospolity i prosty człowiek, bez żadnej ceremonii i polityki światowej. Prosił potem Sióstr o modlitwę, mówiąc, „że ja w nich bardzo ufam“; to też ofiarował nam łaskę swą, gdy Mu Pan da w pokoju Państwo swe prowadzić, osobliwie pamiętać to, żeście mię teraz tak wdzięcznie, same będąc w cudzym kraju, przyjęły“.

Od nas wyszedłszy, dziękował P. Pongraczowi, że nas przewiózł i przyjął do swego domu, prosząc, aby do końca miał o nas staranie. Poniekąd bardzo to nam dobrze było, iż Panowie Węgierscy wiedzieli o tem, że nasz Król polski był łaskaw na nas; ale też pono P. Pongracz często się nam ofiarował, że nietylko do Polski ale do Litwy nas prowadzić będzie, jeżeli tego będziemy chcieć. Tak tedy oświadczwszy łaskę swą, Król JMC odjechał, którego Panowie Węgierscy prowadzili, między którymi i ten nasz gospodarz Pan Pongracz.

Tam też mieszkając, tęśmy w Panu Bogu wielką pociechę miały, iż Przełożonego naszego miałyśmy obecnego przy sobie na tem wy-

gnaniu, to jest W. O. N. Prowincyała z drugimi Ojcami naszymi, których było czterech, a Braciszków dwóch; W. O. N. Prowincyał (*Bonawentura* od św. Andrzeja), W. O. Definitor O. *Archaniol*, W. O. *Cyprian* i nasz W. O. Spowiednik (*Sebastyan* od WW. ŚŚ.) Brat *Remian* i brat *Maurycy* Donat, jeszcze Nowicyusz (ten Braciszek w tej drodze w świeckim odzieniu był). Także W. O. Paweł często osobliwie na święta nasze bywał u nas, bo jeno milę od nas u jednego Pana mieszkał. Z tymi tedy WW. OO. Dobrodziejami naszymi, odprawowałyśmy akta nasze i nabożeństwa, osobliwie w wigilię Narodzenia Pańskiego. Nabożeństwo było piękne i ludu było nie mało. Panów też węgierskich jako i polskich (bo jako się nadmienilo, pod ten czas tamtędy Król JMć jechał i niedaleko od tego kasztelu stał z Państwem swoim). Kazanie też bardzo piękne było, które miał W. O. Spowiednik nasz. Począwszy od wigilii przez wszystkie dni Święta kazanie miewali WW. OO. i Nieszpór śpiewany. W. O. N. Prowincyał sam zaczynał piosneczki o Narodzeniu Pańskim a Siostry kończyły. W dzień Trzech Królów tośmy pospołu śluby nasze odnawiały. WW. Ojcowie na dole w kaplicy, a my na chórze. Bo tam była kaplica nie mała, na kształt kościoła murowana, piękna i tam ludzie na nabożeństwo bywali, my zaś tam nigdy nie wychodziliśmy, ale jeno na chór, do którego od nas z góry było wejście przez ganek i nie tam do nas od ludu nie widzieć było, i tam jenośmy śpiewały Mszę św. i Nieszpór, a dla Komunii św. do nas przychodzili WW. OO. Mszę św. odprawować. I tak z wielką pociechą naszą odprawiliśmy ten akt nasz odnowienia ślubów z WW. Ojcami naszymi.

Przez ten czas mieszkając przy nas W. O. N. Prowincyał wielką bardzo miłość nam pokazywał, często z nami mawiał tak wspólnie, jako i z każdą z osobna, ale że mu było potrzeba jechać do Rzymu, z wielkim to naszym żalem było i srodześmy czuły ten odjazd Wielebnego Ojca naszego i sam też Wielebny Ojciec nasz, znając i widząc ku sobie taką ufność i miłość siostrzeńską, czuł poniekąd rozłączenie się z nami. Dnia tedy czwartego po Trzech Królach to jest dnia 9 Januarji miał Mszę św. u nas i Komunię św. dał nam i przed daniem Komunii św., trzymając w ręku Przenajświętszy Sakrament, krótko powiedział nam z Ewangelii św., bo była niedziela, w którą Ewangelia jako Panna Najświętsza zgubiła Pana Jezusa; mówił nam abyśmy się o to starały, żebyśmy nigdy Pana Jezusa nie zgubiły, ale Go zawsze w sercach swych miały. Po rannym obiedzie odjechał, a z nami został W. O. Definitor, O. Archaniol i W. O. Spowiednik i Brat Remian.

R. 1656.
Odjazd
W. O. Pro-
wincyała
do Rzymu.

Tam mieszkając, przypatrzyliśmy się, jako Pan dziwne rzeczy swe sprawował w jednym dziecięciu; tego Pana Pongracza córeczka, która miała dopiero czwarty rok, dziecię to było bardzo roztropne, pojętne, tak, że i mówić po polsku przedziuchno się nauczyło; Siostry bardzo miłowała, a najwięcej samą Matkę naszą, do której miała wielką uczciwość. Żadną miarą nie postępowała tak bezpiecznie z Matką naszą jako ze Siostrami. Gdy ją Siostra która dla rekreacyi nazwała babką albo robakiem, jako to z dziecięciem żartując, to ona Siostrze odpowiadała „sama ty robak“, albo tak mianując jako ją nazwali; gdy zaś Matka nasza sama ją tak nazwała, nigdy Matce naszej nie odpowiedziała jak Siostrom i choć ją naprawowali z rozkazaniami Matki naszej, albo też i sama Matka kazała jej, aby też mówiła tak na Matkę jako ją nazwała, żadną miarą nie chciała, a jeżeli mówiła, to na którą Siostrę patrząc i rączką ukazując, a do naszej Matki przytulała się. To samo czyniła i fundatorce naszej Siostrze Angelice — a co dziwniejsza, w takiejże uczciwości miała Siostrę tę, która w kilka niedziel po wyjechaniu stamtąd była obrana za Przeoryszkę*) — nigdy nie chciała nic takiego mówić jak drugim, ani z nią postępowała tak bezpiecznie jak z drugimi, jakby prorokując, że niedługo miała namiestniczką Boga zostać. To też czyniła, co Siostry czyniły, osobliwie kiedy ją ubrałyśmy po naszym zakonnym ubiorem, to już i milczała i oczy wszystko spuszczone miała, i gdy ją chwalono, albo ganiono, to się zaraz prosternowała; gdy Siostry na modlitwie klęczały, to też ona klęczała, gdy Officjum odprawowały, ona też w rzędzie stojąc z książkami, nie wiedzieć co gadała; i było co z nią czynić książki wydzierając. Gdy we Mszy św. Siostry klęczały, ona też przez wszystkie czas klęczała i Confiteor prosternując się mówiła. Raz też się trafiło, gdy Siostry szły do kaplicy w płaszczach Mszę św. śpiewać, ona bardzo płakała, że jej nie dano płaszcza, który gdy jej Matka nasza dała, z wielką swą radością ubrała się i tak z onym płaszczem wlokła się przez ganek ze Siostrami, mówiąc, że i ona mniszka. Poczęły tedy Siostry śpiewać, ona też poczęła na wszystkich głos wrzeszczeć, aż i Siostrę zagłuszała, a jeszcze było tam na tym chórze okienko wyróżnione do kaplicy, w które ona głowę włożywszy, śpiewała, aż ją ledwie zahamowali od takiego śpiewania. O Panu Bogu gdy jej powiadali, bardzo rada słuchała, osobliwie gdy jej ukazali Pana Jezusa na krzyżu i powiadali jako go żydzi zabili i inne tajemnice. Ona tedy

Córeczka
Pana
Pongracza.

*) Siostra Eufrazia od S. Kazimierza, Xiężniczka Sanguszko.

dobrze pojawiwszy wszystko drugim powiadała i w wielu tedy rzeczach prawie cudowne to dziecie było. Niech Pan we wszystkim stworzeniu będzie pochwalony i od wszystkich.

XV.

R. 1656.
Z Węgier
na Morawę
do Kasztelu
„Lachowice“

Tak tedy z wielką Opatrznością Boską mieszkaliśmy tu aż do dnia 5 marca 1656 roku, lubo nie bez bojaźni dla heretyków i ludzi niepewnych, bośmy tam byli między samymi heretykami, rzadko kędy są katolicy. Wielebni też Ojcowie Dobrodzieje nasi, ustawicznie myśleli i z Matką naszą się znosili, kędy to na bezpieczne miejsce z nami się obrócić, ale nie było żadnego sposobu z miejsca się ruszyć; baliśmy miejsce utracić, indziej też nie było kędy. Aż znowu sam Pan Bóg, z miłosierdzia swego wielkiego, jako Ojciec litości, na Morawie, nam Dobrodziejkę i miejsce sporządził; co się tak stało. Ojciec nasz jeden w Węgrzech przez zbójów złupiony, o którym już się pierwszej wspomniało, zajechał był z Węgier do JMCPani Hrabiny Forgacz na Morawę, która go potem do Wiednia wyprawiła i przewodnika dała, który przewodnik nazad powróciwszy listy przyniósł tak JMci pomienionej jako i do JMci Ferensa (Franciszka) Rewaja do Węgier, przy którym pomieniony O. Paweł mieszkał, a my od tego Pana o miłą mieszkaliśmy. Z tego przewodnika zrozumiawszy ten O. Paweł, że to Pani bogata i pobożna, wzięwszy od nas suplikę, pojechał do tej JMci Pani na Morawę (ośm mil odtąd gdzieśmy mieszkaly), prosząc o jałmużnę, a potem, jeżeliby nas do siebie wziąć nie mogła, która nie wiele myśląc, wypytawszy się wiele nas osób tak zakonnych, jako i innej czeladzi, zaraz nam co prędzej kazała przyjechać, o czym W. O. Paweł dał znać we wtorek Zapustny, abyśmy się gotowały; za którą tak wielką Opatrzność podziękowałyśmy Panu Jezusowi, któregośmy wtenczas miały u siebie w kapliczce wystawionego w Najświętszym Sakramencie; i tak potem jużśmy się wybierały w drogę, a W. O. Paweł znowu powrócił do JMci, bo tak była naznaczyła. Z którym Ojcem co prędzej przysłała po nas karetę z sześciami koni i swoich sług konnych i pieszych, poddanych trzydziestu ze strzelbą. Z podziwieniem tych wszystkich, którzy o nas tu w Węgrzech wiedzieli, zaraz dnia 5 marca wyjechałyśmy. Pierwszy nocleg

miałyśmy u tego JMci Pana Rewaja, który nas z wielką ludzkością i miłością przyjął; po wieczery przyszła sama JMci Pani do nas i długo się z nami zabawiała i uzalenie wielkie miała nad Siostrami, żeśmy się były srodze zamoczyły, bo karetą jechali w bród przez głęboką rzekę i pełno było wody w karecie; drugi zaś przypadek był, że karetą ulgnęła w śniegu i ledwo ją wydzwigniono, a tymczasem Siostry dobrze się namarzły, stojąc na śniegu, a jeszcze będąc w wodzie zamoczone. Tam się też to trafiło, że wnuczka tego Pana, która miała szósty rok, lubo u nas kilka razy ze samą JMci Panią u Pana Pongracza bywała, jednak wtenczas tak się nas bardzo zlekła, że aż do JMci poszła mówiąc: dla Boga uciekajmy, żeby nas te mniszki nie pobrały ze sobą. Co gdy nam JMci powiedziała, miałyśmy dobrą z tego rekreacyę. W tej też drodze prowadził nas sam Pan Pongracz aż do miejsca.

Nazajutrz dnia 6, w dzień św. Cyryla, naszego Zakonu, W. O. Archaniół w kapliczce maluchnej miał Mszę św., przy której śpiewano i grano Litanię Panny Najświętszej, i tamęśmy Komunię św. przyjęły. Po Mszy św. Panny JMci przyjęły niektóre Szkaplerz św. Ztamtąd rano wyjechałyśmy i przyjechałyśmy dnia 8 marca do majątności Dobrodziejki naszej, do miasteczka Lachowice zwanego, gdzie nam wszystek kasztel puściła, gdzie i klauzura i kaplica i na wszystkich mieszkanie wcześnie było.

Przyjął nas tam z chęcią wielką, imieniem samej Pani, urzędnik, który nas czekał tam od JMci; ten z Wielebnymi Ojcami naszymi prowadził nas na górę do tej izby, z której potem była kaplica; tam należliśmy obraz Pana naszego Umęczonego (*Ecce Homo*). Skorośmy tam przyszli, zaraz W. O. Definitor (O. Archangelus) zaczął „Te Deum laudamus“, któryśmy z WW. Ojcami mówiły na chóry, klęcząc przed tym obrazem; skończywszy, szłyśmy do drugich izb, oglądając które do mieszkania obrócić, a które na kaplicę zostawić. Co sporządziwszy WW. Ojcowie odeszli, a myśmy już tam zostały.

9-go dnia, t. j. nazajutrz, W. O. Definitor poświęcał wszystkie izby, a myśmy chodząc mówiły Psalm „Miserere“; potem się Msza św. odprawiła. Matka nasza sporządziła jako kędy co miało być, wszystko tak jak w klasztorze, czego jeno było potrzeba, także i koło na dole było i porta. A to wszystko Dobrodziejka nasza, która mieszkała w zamku (nazwą Bruno) o miłą od nas, z wielką miłością swą kazała gotować i robić, nawet i do Refektarza czego potrzeba to nas opatrzyła, a do tego jałmużnę tygodniową tak na nas i na czeladź, to jest mąkę, krupy i inne naznaczyła, co i wiernie oddawano zawsze.

Przyjazd do
Kasztelu
„Lachowice“

Odwiedziny
JMC. P. Hr.
Forgacz
i Jej Córek.

Prawie jako fundatorka prawdziwa nas zaopatrzyła, niech im Pan nagrodzi tak wielkie dobrodziejstwo i miłość. Matka też nasza pilności przykładła, aby rzemieślnicy pospieszali, ponieważ nadchodziło święto Ojca i Patrona naszego św. Józefa.

Potem w kilka dni przysłała nawiedzić nas, córkę swoją Panne, która ofiarowała wielką łaskę i miłość tak samej Pani Matki swojej, jako i swoją, mówiąc, że Pani Matka moja prosi, abyście o wszystkim dawały znać, czego potrzeba. Zaś na św. Józef przyjechała do nas też Panna Ester i z drugą Siostrą swą Panią Erdidy, która to Pani zawsze mieszkała przy Matce i ta wszystkim rządzi (bo co chce wszystko ona sprawia). Mszą św. śpiewał Jezuita, kapelan Państwa tego, kazanie też tenże Jezuita miał, Spowiednik ich. Po Mszy św. obie przysły do nas, bo zawsze wchodziły. Pani Erdidy, trochę po- bywszy odeszła do WW. Ojców, a Panna Ester na obiad u nas została. Potem się odprawiła konkluzja. Kazanie miał W. O. Spowiednik nasz (O. Sebastyan); bardzo piękne było o tem, jako św. Józef jest lilią. Między innemi podobieństwo W. Ojciec dał podobieństwo, że jako lilia ma to, że się nieco skłania ku ziemi, jakoby udzielając ziemi co z nieba wzięła, tak Józef św. pobrał z nieba skarby wielkie, to jest samego Boga i dlatego nachyla się ku ziemi, ku nam grzesznym, aby wszystkim ludziom udzielił tego skarbu drogiego. Schyla się On i na to, aby każdego wysłuchał, aby każdego przyczyną swą przed Bogiem ratował; nachyla się na to, aby uprosił wszystko u Majestatu Boskiego każdemu, kto się jeno do przyczyny Jego uciecze. Tak tedy odprawiliśmy na tem wygnaniu święto tego Patrona i Ojca naszego Józefa św., któremuśmy się oddały w opiekę i obronę, aby nas do końca strzegł i bronił we wszystkich potrzebach i niebezpieczeństwach.

Po skończonem nabożeństwie odjechali, oświadczywszy nam wielką bardzo łaskę, mówiąc tak od samej Pani starej jako i od siebie, że bardzo Panu Bogu za to dziękujemy, iż was powołał do nas, za wielkie to szczęście i łaskę Bożą sobie mamy; i gdy Matka nasza prosiła o to, aby to nasze mieszkanie nie było z uprzykrzeniem, na to zawsze była odpowiedź, iż nietylko, żebyśmy z wami, jaką trudność mieli mieć i was od siebie zbydź, ale i pozwalamy i prosimy żebyście tu mieszkali póki chcecie, choćby i dziesięć i trzydzieści lat. A kiedy WW. Ojcowie i W. Matka dziękowali im za wszystkie dobrodziejstwa (gdy do nas przyjechali, a często bywali), tego nie lubili słuchać i mówili, iż my tego nie potrzebujemy, nie trzeba nam dziękować, ale Panu Bogu dziękujecie, który nam daje, bo to nie nasze, ale co

Wybór
M. Przeory-
szy S. Eufra-
zyi od S.
Kazimierza.

nam Pan Bóg da, to i my wam damy, a czego nam Pan Bóg nie da, to i my wam nie damy, a tak Panu Bogu dziękujecie nie nam.

Trzeciego dnia po św. Józefie, to jest w dzień św. Benedykta, 21 marca, odprawiliśmy elekcję Matki Przeoryszy, na której obrano za Przeoryszę Siostrę Eufrazję od św. Kazimierza. Po Wielkiejnocy, zaś, gdy już nastąpiło ciepło, sama stara Pani, Dobrodziejka nasza, przyjechała do nas i prawie wszystek afekt swój ta miła staruszka wylała; nigdy nas inaczej nie nazywała, jeno dziećmi swemi miłemi.

Koło św. Jana jakoś napadły były wielkie trwogi od rozbójników, bo w kilku milach naszli na jednego kapłana i okrutnie go zameczyli. A gdy jednego z nich pojmano i tracono, wyznał jako wiele ich było i jako gotowali się najść na Lachowice, to jest na ten kasztel, gdzieśmy mieszkaly; o czem, gdyśmy się dowiedziały, byłyśmy w bojaźni wielkiej, dałyśmy znać do Państwa. Ustanowili zaraz wartę ze strzelbą, rozkazując pod gardłem, aby pilnie strzegli, a sama Pani Erdidy bywała często i ubezpieczała nas, abyśmy się nie bały.

W dzień Najświętszej Panny z Góry Karmelu, W. O. Prowincyał nasz (O. Bonawentura od św. Jędrzeja) do nas przyjechał z Rzymu i bawił pięć miesięcy; wizytę odprawił, a w dzień św. Krzyża śluby nasze zakonne odnowiliśmy. Na święto S. Matki naszej Teresy Mszę św. śpiewał W. O. Prowincyał, kazanie jedno miał W. O. Cyprian, a drugie W. O. Spowiednik nasz. Tak tedy przez ten pomieniony czas zmieszkał z nami W. O. Prowincyał, ale iż i do drugich konwentów potrzeba było Wielebnego Ojca naszego, odjechał od nas 12 Decembra, a myśmy zostały z naszymi pierwszymi Ojcami i Dobrodziejami naszymi, których starania pracy i miłości doznawałyśmy we wszystkim, a najbardziej w potrzebach dusznych jakoto Spowiedź, i Komunię św., exorty częste, sam przykład dobry, który nam we wszystkim dawali umartwieniem jako i cnotą. Osobliwie ten staruszek, pracy Apostoł, W. O. Archaniół, ten wielką pokorą swą dawał nam zawsze przykład i pobudzał do gorącego chwalenia Pana Boga. Niech będzie Panu Bogu chwała za to, że na tem wygnaniu dał nam takich Ojców świątobliwych i doskonałych, za których modlitwą i nas Pan Bóg we wszystkim ratował i miłosierdzia swego dodawał.

Roku zaś 1657 z Polski przysły bardzo złe nowiny, iż nieprzyjacieli zewsząd; Wielebni Ojcowie nasi bojąc się aby i tych krajów nie opanował, jako na ten czas straszono, nie wiedząc kędy się z nami obronić, pisali do Wiednia i myśmy nasze pisma dołączyły, aby nas tam Siostry nasze wiedeńskie przyjęły. Wielebne Matki nasze odpisały wielką miłość swą oświadczać i mieszkanie między sobą ofia-

R. 1657.

rując. Wielebny też tameczny O. Prowincyał, który na ten czas był O. Grzegorz a Jesu Maria z wielką miłością pisał: „Iż mi ręce ani język WP. przyzwoity nie dopuszcza własną ręką pisać, zaszłam do tego W. O. Przeora Warszawskiego (bo na ten czas wiele tam w Wiedniu W. Ojców Polskich naszych mieszkało), aby moją przeciwko WP. braterską życzliwość oświadczył i to do wiadomości podał, że jako Matki Wielebne Krakowskiego Konwentu chętnie do Pragi przyjął, z nie mniejszą chęcią i WP. do Wiedeńskiego Konwentu przyjąć rozkażę, nie wątpiąc nic, iż i Matki tegoż Konwentu z taką miłością chętnie do siebie przyjmą i siostrzeńską swą miłość WP. oświadczą itd.“

Z miłosierdzia Boskiego lepsze nowiny o Polsce usłyszałyśmy, nie pospieszaliśmy tedy; Dobrodziejki też nasze, które na ten czas były w węgierskich majątnościach i którym Ojcowie nasi dali znać o tak wielkich niebezpieczeństwach, odpisały do W. O. Archaniola ubezpieczając, aby się nie bali i z miejsca tego nie ruszali, ani o odwożeniu nas do Wiednia nie myśleli, obiecując mieć wszelkie o nas staranie i straż, i to dokładając „bo te goście nie są nigdy uprzykrzone Brunonowi naszemu (to jest *Brunon* — (Brünn), zamek ten, w którym to Państwo nasze zawsze mieszkali). I tak nie ruszyliśmy się z tego miejsca.

Mieszkając tam przez wszystek czas doznawałyśmy wielkiej Opatrzności Boskiej różnym sposobem i przez różne osoby, nawet i od samych wieśniaczków, którzy z wielką miłością zaopatrywali nas, czem mogli; jakoto, czasem jarzyną, czasem mlekiem, chociaż po nie wiele ale trochę jajek, masła trochę, albo główka albo kilka kapusty i innych rzeczy. Czem mogli tem oświadczały miłość swoją, a co największe, że pod taki czas, kiedy nam czego najwięcej było potrzeba, jako to trafiało się często; osobliwie raz, że masła już ani odrobiny nie było czem obiad okraszyć Siostrzom, prowizorka frasując się bardzo, że już nie wiedziała co czynić, powiedziała Matce naszej, że już zgoła nie ma dać czego Siostrzom; w tem pójdzie do koła, alie jakaś uboga białogłówka, o kilka mil przyniosła nam jałmużny masła, czemu się Siostra bardzo zdziwiła tak wielkiej Opatrzności Boskiej. Tem masłem onego dnia odprawili na wszystko Zgromadzenie, choć go bardzo nie wiele było, cudownie go Pan przysporzył; to tak w każdej okazyi, kiedy już zgoła nie było z czego ugotować, to w tym razie albo białogłowa jaka uboga, albo ktokolwiek ze wsi przyniósł nam jałmużnę taką, jakiej nam potrzeba było. Tak też i w lecie owoców miewaliśmy dostatkiem, aż i na zimę, osobliwie jabłek, śliw, nieczulkami, koszykami, ze wsi jałmużny nam dawali. Nawet niektóre bia-

łogłówki z gałęziami śliwy nam nosiły, nie małe drzewka; także też kwiateczków, ziołeczek nosiły, i co przemogły czyniły. Niech im Bóg nagrodzi i błogosławi we wszystkich potrzebach ich, ponieważ też oni zawsze w potrzebach swoich z wielką ufnością i wiarą udawali się do modlitw naszych, czyniąc nam zawsze dobrze i tak przy wielkiem ubóstwie naszym i w cudzym kraju będąc, przecie nie uznaliśmy tak wielkiej nędzy i niedostatku, ale zawsze miałyśmy co potrzeba było z dobroci i Opatrzności Boskiej.

Samo to miłosierdzie Boskie było, że nie było między nami obłożnych chorób; wprowadzie że niemal wszystkie Siostry srodze posłabiały, często też bardzo nie dobrze miewały, na katary ciężkie, na głowy bolenia i inne przypadki, ale to wszystko zawsze przechodziły prawie z wielkiem podziwieniem, że samą jedną cudowną sprawą Boską, boć przecie okazyi było wiele do niezdrowia, samo mieszkanie wilgotne, bo w koluchno woda była tuż pod oknami, to jest dla bezpieczeństwa, wykopy, a do tego i staw wielki tak też pod oknem, wewnątrz zaś w izbach posadzka była jakoś bardzo zła, z czego okrutna zawsze kurzawa była, osobliwie w Chórze, to kiedy która ukłękła, to drugich oczy i oddech musiały się dobrze prochu napić, a zatem i w piersiach wielka ciężkość była; także przechodzić się nikędy nie było, jeno z izby do izby, a nikędy więcej, już nam i tęskno było, żeśmy tak długo ziemi nie widziały, atoli przecie Pan Bóg z dobroci swojej obronił nas od wszelkich jakich chorób. Niech On będzie we wszystkim na wieki uwielbiony.

Co też do potrzeb dusznych i na tych z dobroci Boskiej nie schodziło, za staraniem i pracą Wielebnych Ojców Dobrodziejów naszych, tak Komunie Św. częste, exorty, nabożeństwa według Świąt, wszystko tak jako w klasztorze odprawowałyśmy (jak wyżej powiedziano); także też z kościoła do nas procesya przychodziła w Święta, jako też na Boże Ciało z Najśw. Sakramentem. Na Narodzenie Pańskie z Dzieciątkiem Panem Jezusem śpiewali i Nabożeństwo odprawowali w kaplicy naszej.

Potem też roku 1657 W. O. N. Prowincyał pisał, aby W. O. Archaniol jechał na Definitorium. Bardzośmy były z tego żałosne, iż ten prawie Apostoł Pański, odjeżdżał od nas, którego miłości wielkiej doznawałyśmy i świątobliwych przykładów i wszelkich cnót wzór miałyśmy, ponieważ jak w zwierniaku jakim każdy widział wielką doskonałość, umartwienie, i inne cnoty w tym W. Ojcu, z którego nie tylko my, ale i świeccy wszyscy wielkie zbudowanie mieli, jako o tem nasze świeckie białogłowy powiadały, iż nigdy na W. Ojca wejrzeć

R. 1657.

Odjazd
W. O.
Archaniola.

nie mogły bez wielkiego zbudowania, acz ze wszystkich cnót, ale osobliwie z wielkiej pokory. Tak tedy srodześmy żałowały tego odjazdu, ale że nie mogło być inaczej, ponieważ to była wola Boża i W. O. N. Prowincyała, musiałyśmy się w tem umartwić, a wolą Bożą i tem sporządzeniem Przełożonego naszego kontentować. Odjechał od nas w Nowembrze, a na miejscu W. O. Archaniola w pierwszą Niedzielę Adwentu w Grudniu, W. O. Prosper od Św. Michała, który także wielką miłość nam ojcowską zawsze pokazywał i pilne staranie o nas miał z W. O. Spowiednikiem naszym (wyżej wymieniony O. Sebastian od WW. ŚŚ.); wiele pracowali i dla nas wiele umartwienia i innych niedostatków zażyli, — a wszystko znosili jedynie nad nami uzalenie mając. — Niech Bóg im nagrodzi wszelkie staranie i miłość.

Tegoż roku w Wielki Czwartek była u nas na Nabożeństwie dobrodziejka nasza ta młoda Pani Erdydy z drugą krewną swoją; te Panie u nas w Chórze Mszy Św. śpiewanej słuchały i z nami komunikowały w okienku naszym, i spowiadały się w naszej spowiednicy przed swym Spowiednikiem. Nabożeństwa swe odprawiawszy, potem obiad nam sprawiła JMCPani Erdydy i sama i z tą swą krewną u nas w Refektarzu obiad jadła, Siostry z wielką miłością częstowała, sama każdej na miseczki potraw nakładała i posyłała, dla Matki też naszej, każdej potrawy odkładała (bo według zwyczaju naszego Matka nasza na ten czas do stołu służyła); i po obiedzie na rekreacji z nami były, także też na Litani i na Mandacie, przy umywaniu nóg, przypatrując się wszystkim ceremoniom. Natenczas, gdy się Mandat zaczyna, Ewangelią Św. śpiewał W. O. Wikary nasz, to jest W. O. Prosper. Po skończeniu odjechała oświadczając nieodmienną swą miłość i łaskę swą, której nieodmiennej doznawałyśmy zawsze tak od tej Pani Erdydy, jako też i od samej starej Pani, która też po Wielkiej Nocy była u nas, częstowała nas żebyśmy smaczno jadły, — bo to podczas obiadu przyjechała do nas do Refektarza, — tamże potrawom naszym przypatrowała się i pytała jako co gotują, nas też żałowała, żeśmy szczupły obiad miały. Odjechała, zowiąc nas, jako zwykłą, dziatkami swemi, i w samej rzeczy prawie nam stała za Matkę.

Sami też prostaczkowie i ubogie białogłówki czym mogli opatrowali nas, jako się wyżej namieniło, a tak Pan sporządził, że coraz większą miłość pokazywali i dobrze nam czynili, według swego przeżycia, osobliwie, gdy przed WW. Ojcami naszymi poczęli spowiadać i w Szkaplerz Św. wpisywać, i Mszy Św. u nas słuchać. Bo skorośmy przyjechały, tedy jak i prostaczkowie, tak i inni okoliczni chcieli u nas na nabożeństwie bywać i Wielebnym Ojcom się

W. O.
Prosper.
Przełożo-
nym.

spowiadać, ale tutejsi Kapłani i Przełożeni kościelni, którzy na to zwierzchność mają, nie pozwolili tego i zakazali, i różnych pogrozek naczynili o to, iż u nas Najśw. Sakrament przez ten czas, nad ich wolę był, co się omyłką i trafunkiem stało*). — Tak zostałyśmy z wielkim żalem naszym bez Przenajświętszego Sakramentu roku pierwszego; jakośmy do Morawy przyjechały 1655 r. miesiąca Augusta, aż do r. 1658, gdy W. O. Prosper przyjechał do nas za Przełożonego naszego na miejsce W. O. Archaniola (o czym się wyżej wspomniało). Mając uzalenie nad nami, żeśmy Pana Jezusa przytomnego w Najśw. Sakramencie nie miały, a wiedząc, że to wszystka nasza pociecha jest o ile na tem wygnaniu i oddaleniu od Przełożonych naszych, — ponieważ też i drugie Matki nasze zawsze w drogach zwykły miewać Najśw. Sakrament, jako pod ten czas i w tejże drodze WW. Matki nasze krakowskie będąc, miały, przy których natenczas przez dwie lecie był ten W. O. Prosper Przełożonym ich i Spowiednikiem ich, — a że to drugie Matki miały, — dlatego też niech mu Pan to swą Boską łaską nagrodzi, — i nam to wyprawił**). Wywiedziawszy się o wszystkim, dla których przyczyn i kto temu przeczył, uczynił wielką pilność i staranie około tego, jeździł kilka razy do przełożonych tutejszych, prosząc i pokazując słuszne przyczyny, zbijając też ich racye, któremi oni przeczyli, i tak po niemałym czasie z miłosierdzia Boskiego i za staraniem i pracą tego Ojca pozwolili, lubo z niektórymi kondycjami. Z niewymowną tedy naszą pociechą wystawiono nam Przenajśw. Sakrament pomienionego r. 1658, dnia 1. Marca. — O Jezu mój, jakąśmy miały radość, żeśmy już tego Gospodarza i Pana naszego miały przytomnego w Najświętszym Sakramencie. — Niechże On tam będzie pochwalony, za to sporządzenie, iż nam dał Samego Siebie. Niech i powtórę będzie błogosławiony. Amen.

Poczęli tedy znowu ludzie chodzić na nabożeństwo do nas, bo też już Wielebni Ojcowie nasi mieli licencją i na słuchanie Spowiedzi; sług też Pannie Najświętszej, Pani naszej, wiele bardzo przybywało, bo wiele bardzo wpisywało się w Szkaplerz Św., jako i do Spowiedzi przychodziło, najbardziej prostaczków; zaczęli też WW. OO. nasi bardzo wielką pracę mieli, bo ludu wiele przychodziło; uczyli tych prostaczków powinności Szkaplerza i nabożeństwa do Panny Najśw.; którzy tę pracę chętnie i bardzo mile podejmowali, ciesząc

*) Patrz Ozdoba Karmelu, księga III., str. 616. Żywot W. O. Archaniola od Św. Michała.

**) W Pradze; patrz Kronikę Klasztoru Św. Marcina Karmelitanek Bosych.

się z przymnożenia sług Pani naszej i Jej Najświętszego Synaczka chwały przymnożenia, którą Mu (i szczęśliwi prostaczkowie) w swej prostocie oddawali nabożeństwem swem, przez które pobudzali do chwaleń Pana naszego. — Wielebni Ojcowie nasi często na zbudowanie nasze powiadali nam o tych prostaczkach, jako są miłujący Pana Boga i wielką mają wiadomość o Panu Bogu, o Trójcy Przenajświętszej, o N. Sakramencie, to wszystko bardzo porządnie i dobrze powiadali, gdy ich WW. Ojcowie pytali, co wielka bardzo na prostaczków. Powiadali i to także, że nie znaleźli żadnego tak z wielkich, jako i z małych, ktoby nie umiał Pacierza, i Przykazania Pańskiego, z wolą też Bożą zawsze zgadzający, tak że choć komu przypadło jakie utrapienie, albo ze śmierci czyjej, albo z własnej choroby swej, albo z inszej jakiej przyczyny kłopoty jakie, — pospolita ich była mowa: jako Pan Bóg raczy, jaka wola Jego święta; wolno Panu Bogu, niech tak będzie, jako litościwy Pan chce, tak się Panu Bogu podobało, i inne tym podobne słowa. A co największa, obrazy Bożej, jako WW. OO. rozumieli, nie było tak bardzo wielkiej, bo grzechu śmiertelnego w nich nie znajdowali. Za co na wieki niech uwielbione będzie Imię tak dobrego Boga i Pana naszego, który wszędzie ma sług wiernych swoich, jako się i w tych prostaczkach znajduje w tych tu krajach, a daj Boże, aby i to i wszędzie coraz tem więcej przybywało sług Bożych; i Chwała Jego Majestatu i Najświętszej Matki Jego kwitnęła i rozmnażała się po wszystkie wieki, aż do skończenia świata, co Ty Sam spraw, Stwórcu i Boże nasz, z nieskończonej dobroci Twej.

Opatrzność też Boska koło nas nie ustawała; Bóg sporządzał dobrodziejów, iż nam dobrze czynili, za staraniem też Wielebnych Ojców naszych, którzy przy nas byli, — i samym przykładem swym (jako się już wyżej wspomniało) nam świecili; zawsze nędzę i ubóstwo cierpieli, ustawicznie pracowali, o wszelkie potrzeby nasze starając się zawsze. Mieli staranie o wszystkim tak koło czeladzi naszej klasztornej, jako i o wszystkich domowych potrzebach, jako to, gdy było potrzeba czego kupić albo dostać czego, to sami WW. OO. nasi jeździli tak do miast kupować, jako i dobrodziejów po jałmużnę, kędy zażywali wielkich niewczasów i niebezpieczeństw dla dróg srodze złych, wód okrótnie wielkich i błot niemałych, także też w dżdże, w mrozy, i innych podróży przykrości wiele znosząc cierpliwie, naśladowując w tych pracach swych Ś. Matkę naszą, Teresę Św., która niech im jako miłym synom swym wyjedna u Oblubieńca swego wieczną nagrodę i chwałę niebieską.

Dobrodzieje też nie ustawali w pobożności swej, z której opatrowali nas jałmużną Św., — i ci sami prostaczkowie (jako się wyżej wymienilo) według swego przemożenia opatrowali nas osobliwie, gdy przychodzili do wpisywania się w Szkaplerz, — i ile do nas na nabożeństwo przyszło, osobliwie w Święta, zawsze przy sobie przyniesli, co kto mógł, to jajek kilka, to mleczka, to owoców, to powideł, to pirogów, czasem też i świec łożowych kilka, i innych drobiazgów, a czynili to niejako z pokazowaniem niejako miłości swej ku nam, zowiąc nas Siostrzyczkami swemi, a to względem Szkaplerza Św., a Wielebnych Ojców naszych braciszkami swemi, a osobliwie w jednym miasteczku, do którego od nas mila była, tam (nie pamiętam czy już wszyscy byli przyjęci do Szkaplerza Św., czyli też coś bardzo niewiele jeszcze nie w Szkaplerzu było), tam tedy, gdy W. Ojciec nasz pojechał dla kupowania czegoś, którego obaczywszy tameczni obywatele, ci prostaczkowie jako jagnięta jakie, opadli koło wozu Ojcowskiego, mówiąc: brat nasz, brat nasz, i z wielką miłością co kto mógł dawał, i koniom obrok, i innych strawnych rzeczy, niektórzy też kupili naczynia glinianego, to jest mis, dzbanków, w które nakładli owoców (bo to lecie było), i nam przysłali i pirogów, mówiąc W. Ojcu: to Siostrzyczkom naszym zawieź. Tak i w innych okazjach, co mogli, to czynili, niech im Pan nagrodzi.

Insi też dobrodzieje opatrowali nas zbożem, jarzyną, owocami, których mieliśmy dość, osobliwie jabłek, aż po ziemi w izbach pełno ich było. Między innymi dobrodziejami, byli też dwaj Xięża nasi Polacy, którzy tu już na plebaniach osiedli: jeden Franciszkanin, który już 20 lat w tym tu kraju na plebaństwie z wielkim pożytkiem dusz ludzkich, i nie z mniejszą też Chwałą Bożą, bo jako nam sam powiedział, że gdy tu na plebanią przyjechał, wszystka w tej Dyecezyi luterska wiara była, a teraz z miłosierdzia Boskiego nie znajduje w tej Dyecezyi ani jednego lutra, ale wszyscy już dobrzy katolicy. Niech będzie Wszechmocność P. Boga na wieki wysławioną, iż tego Kapłana w te kraje posłał i tak rzeczy sporządzał, jakoby z największą Chwałą Boską było z tych dusz do Wiary Św. nawróconych.

Drugi też Kapłan, także Polak, ten był w naszym Zakonie Św. kilka lat, ale iż dotrwanie w zaczętych zamiśle albo przedsięwzięciu nie jest w naszych rękach, ale z samej łaski i pomocy Boskiej pochodzi, komu On ten dar da, ten tedy Kapłan, czyli dla niesposobnego zdrowia, czyli insze jakie skryte sądy Boskie w tem są, — iż wyszedł od WW. OO. naszych i szedł do Zakonu Ojców Karmelitów nie bosych i zamtąd tu w tych krajach na plebani osiadł, śnać że Pan nasz

z tego chwałę Swoją miał mieć i przezeń wiele dusz pozyskać; bo jako wspominali Wielebni Ojcowie nasi (bo też tam bywali u niego), iż pobożnie i przystojnie na swej plebanii już kilka lat mieszka, WW. OO. naszych bardzo miłuje, i nam też wielką chęć pokazuje i opatruje jałmużną Św., czem przemoże, to zbożem to owocami, — a poniekąd między wszystkimi dobrodziejami tutejszymi największą on nas jałmużną opatrzył, to jest względem pieniężnej jałmużny, ponieważ przez te wszystkie lata, jako tu na Morawie mieszkamy jałmużny pieniężnej tylko jeden czerwony złoty wzięliśmy od naszej Dobrodziejki, a ten Kapłan dał nam dwieście złotych i dziesięć złotych, za co niech mu Pan nagrodzi.

Ten też Kapłan, roku 1658 na Św. Matkę naszą był u nas na nabożeństwie, godziny wszystkie odprawował, to jest hebdomaryuszem był, i pięknie bardzo odprawował, takim tonem, jakim WW. OO. nasi odprawują, a w Oracyach, gdy Św. Matkę naszą mianował zawsze przydawał to słowo „*Matris nostrae*“, z czegośmy się srodze cieszyły, także też Mszę Św. śpiewał, i kazanie było. Po obiedzie przysłał nam jałmużny dziesięć talarów; Nieszpór też śpiewał z nami, a miał ze sobą jakieś chłopię małe (czy też dwóch nie pamiętam dobrze), co pięknie śpiewało. Z temi tedy dziećmi śpiewał po każdym psalmie; skorośmy antyfonę skończyły, oni śpiewali piosneczki o Pannie Najś. i inne po Morawsku, i przez wszystek Nieszpór tak było; kazanie też było, i tak odprawiliśmy Konkluzję z pięknem nabożeństwem na przymnożenie wesela i wiecznej chwały Św. Matce naszej. Po skończeniu Konkluzji przyszedł ten Kapłan do kraty z Wielebnymi Ojcami naszymi, zabawił się trochę z nami, z którego rozmowy bardzośmy się zbudowały, bo wszystko duchowne rozmowy miał o Panu Bogu, o Św. Matce naszej, o cnotach i stopniach cnót; każdej Siostry pytał o co osobliwszego o Św. Matce naszej, a czynił to z wielką pokorą, prosząc, aby go każda czego nauczyła.

Ta pokora sługi Bożego bardzo nas zawstydziła, bo jako nam powiedziano, że to już człek był stary, a przecie jakby co młodego uklęknął przed kratą, prosząc nas o błogosławieństwo, i aby go każda Siostra przeżegnała, aż go ledwie WW. OO. nasi uprosili, aby nie klęczał.

Wielki afekt pokazywał ku Zakonowi naszemu i Św. Matce naszej, mówiąc, — że chociaż nie jestem w habicie waszym, przecie Św. Teresę mam za Matkę swoją, i ja, Jej synem jestem i z wielką swą kontentacją odszedł od kraty. Nazajutrz lubo miał rano odjechać, jednak z tego afektu w Panu Bogu chciał się jeszcze z nami obaczyć,

i tak przez całą godzinę modlitwy (myślnej, czyli rozmyślania) czekał; potem w Prymie, przyszedł z owym swoim śpiewaczkiem do kaplicy cichutko, a myśmy o tem nie wiedziały, aż skorośmo skończyły Prymę, oni zaraz zaśpiewali u kraty; do którego za rozkazaniem W. O. N. Wikarego, Matka nasza i z nami przysła, i tak znowu się z nami żegnał i tę swoją dobrą chęć ku nam oświadczał, i zaraz to się już pożegnał, to zaś znowu kazał chłopięciu zaśpiewać i sam śpiewał. — Niech mu Pan Jezus i Św. Matka nasza nagrodzi tak jałmużny Św. jego, jako i ten dobry afekt jego.

Tegoż roku 1658 na Narodzenie Pańskie wielka ciżba ludzi u nas była na nabożeństwie, a wszystko ci prostaczkowie; kazanie też było tak po Mszy Św. jako i po Nieszporze, bo też i na Nieszporze ciż ludzie byli, a z wielkiem zbudowaniem, bo i zdaleka przychodzili za miłą, za dwie, i tak ode Mszy Św. aż do Nieszporu czekali, pono i nie jedząc, ponieważ od domów swych tak daleko zaszli; po Nieszporze zaś wyszedłszy na podwórze przed kaplicę naszą, sami śpiewali różne piosneczki po Morawsku o Narodzeniu Pańskim. Był taki krzyk od różnych głosów, że aż po wszystkim kasztelu rozlegał się, a jako muzyka jaka, bardzo pięknie; nawet dziatki małe krzyczały na wszystek głos; bez pochyby, że to się Panu bardzo podobało takie nabożeństwo w prostocie ich, a jeszcze tak daleką drogę podejmując, a z taką ochotą, i cały dzień nie jedząc, i na mrozie będąc, bo to śpiewanie trwało nie mniej z pół godziny, a mróz tego dnia był bardzo wielki. Drugiego zaś dnia Narodzenia Pańskiego Xiądz Pleban tutejszy przyszedł do nas po Nieszporze i także też piosneczki śpiewał w kaplicy naszej, o Narodzeniu Pańskim; potem z nami się widział przy WW. OO. naszych, winał nam tych Świąt, swoją tu dobrą chęć oświadczył i poszedł.

Nazajutrz zaś po Młodziankach, to jest w Niedzielę ci prostaczkowie przyszli na Mszę Św. do nas i przez wszystką Mszę Św., którą miał Wielebny Ojciec nasz czytana, oni śpiewali różne piosneczki, bardzośmy się budowały z takiego ich nabożeństwa, i sameśmy miały pobudkę do chwalenia Pana naszego; potem gdy drugi W. O. nasz zaczął Mszę Św. śpiewaną, którąśmy miały śpiewać, alie oni za nas zaczęli po swojemu śpiewać i tak wszystką Mszę Św. odśpiewali, bo to w tym kraju taki zwyczaj, że w Kościołach Mszę Św. śpiewa wszystkie pospólstwo, i nie po łacinie ale po Morawsku, tak że wszyscy znają i rozumieją, co we Mszy śpiewają, bo gdy Kapłan jeno, co śpiewa, to na to odpowiadają po łacinie, a insze zaś rzeczy, jako to *Gloria in Excelsis*, *Credo*, przy dewocyi, na *Agnus Dei*, to wszystko

Nabo-
żeństwa
podczas
Świąt Na-
rodzenia
Pańskiego.

po Morawsku piękne bardzo i gorące słowa do Pana śpiewali i inne też piosneczki temu czasowi służące. Po Mszy Św. kazanie miał W. O. nasz i tak skończyło się nabożeństwo bardzo piękne, bo się jako wyżej namieniło, że od tych różnych głosów, tak się zdawało, iż jako muzyka była. Niech Pan nasz będzie zawsze i od wszystkiego swego stworzenia chwalony na wieki.

Także też w dzień Najśw. Panny Oczyszczenia wiele bardzo ludzi było tak dla Spowiedzi, jako i dla wpisania się w Szkaplerz. Osobliwie była jedna białogłówka staruchna niewidząca, którą za miłą syn przyprowadził dla przyjęcia Szkaplerza. W ten dzień WW. OO. nasi wiele pracowali i z wielkim niewczasem swoim dla słuchania Spowiedzi i wpisywania w Szkaplerz; którą pracę z wielką miłością zawsze podejmowali dla pozyskania dusz Panu Bogu; niech ich Pan łaską swą posila.

To co się tu pisało około dawania nam od różnych jałmużny, nie tak się to ma rozumieć, żebyśmy miały dosyć wszystkich potrzeb, bo ta jałmużna jeno w zbożu bywała i w drobnych rzeczach, ale przy tem trzeba było wiele za grosz dostać, na co ani jednego szeląga swego nie miałyśmy; jeno w tem wielkie miłosierdzie i Opatrzność Boska nad nami była, iż Pan sporządził, żeśmy cudzy depozyt przy sobie miały, którego musiałyśmy poruszyć sposobem pożyczanym, i tak tymesmy się strawowali, ale by nie to sporządzenie Boskie było, sam jeno to Pan wie, coby z nami było, i cobyśmy czyniły w cudzym kraju nie mając swego nic, czemyby się strawować, ani żadnego sposobu zkać dostać; a to ten dobry Pan nasz nie opuszcza sług swoich ubogich w każdej okazyi, i w tej też tak rzeczy kierował, jakoby się Wszechmocność i dobroć Jego Boska pokazała, i my w tak gwałtownej potrzebie i ubóstwie naszym jakimkolwiek sposobem opatrzenie mieli. — Niech On będzie po wszystkie wieki błogosławiony, uwielbiony i pochwalony we wszystkich sporządzeniach swoich, który wszystko sprawuje ku naszemu dobru.

To też w tem dziwne sporządzenie Boskie, iż gdy była elekcya Matki Przeoryszy, na której była obrana, jako się wyżej wspomniało M. Eufrazia od Św. Kazimierza, skoro tedy po tej elekcji zeszyłyśmy się wespół, Siostra jedna, jakoby wiedząc o woli w tem Bożej, rzekła: iż ta Matka Przeorysza jest Lachowicka bo wszystkie lata swego urzędu spędzi na Morawie. To, jedne wzięły za żart, drugim też się zdało za niepodobną rzecz tak długo, przez trzy lata, mieszkać w tym kraju, ale ta Siostra zawsze tak mówiła, iż Matka nasza tu swój urząd skończy. Także też i sama Pani nasza dobrodziejka, gdy do nas

Ubóstwo
Sióstr.

pierwszy raz po tej elekcji przyjechała, tak Matkę naszą przywitała, mówiąc nam, — iż to nie polska Panna Abatysa, ale Lachowicka, bo tu swoje przełożęństwo odprawi; i tak się stało, bo już kilka razy było to, iż miałyśmy już ztamtąd wyjechać, a za sporządzeniem Boskiem niektóre przeszkody do tego wyjazdu naszego były. — Raz W. O. Prowincyał nasz pisał do W. Matki naszej, abyśmy już do Polski przyjeżdżały i miejsce nam naznaczając, gdzieśmy miały przyjechać, ale w tym dziwna jakaś sprawa Boska była, bo ci, którzy chcieli nam do prędkiego wyjazdu pomódz, nieco tym więcej przeszkodzili, bo ten list W. O. Prowincyała zatrzymany jakoś został u WW. OO. naszych w Krakowie i nie prędko oddano nam ten list. Jakoś prędko — drugi list, w którym W. O. nasz pisze potwierdzając rozkazanie swe, abyśmy jechały. Ale tu przeszkoda była, bo ten posłaniec, który listy te przywiózł, nie zastał u nas W. O. Wikarego naszego na ten czas będącego, W. O. Prospera; odjechał był do niektórych dobrodziejów, kędy nad spodziewanie i nad insze czasy zabawił się cały tydzień, a tu W. O. Spowiednik nasz i Matka nasza nie śmieli bez W. Ojca Wikarego listów odpiecztować, a zatem nie wiedzieliśmy co w nich jest, aż już w tydzień pojechawszy W. Ojciec dowiedział się o woli W. O. N.

Zaraz tedy co prędej wyprawił domowego czeladnika z listami do N. O. Prowincyała, dając znać, że na ten czas nie mogłyśmy zaraz jechać dla różnych przyczyn, jednakże oznajmując, iż będziemy się wybierać według rozkazania N. Ojca, i tak wybierałyśmy się już po trochu w drogę z wielką naszą radością, bośmy bardzo już pragnęły z tamtych krajów Morawskich wyjechać, a jeszcze nie mniej tem byłyśmy ukontentowane, że nam W. O. N. nazaczył jechać do Wielebnych Matek Krakowskich, na co czekałyśmy responsu od W. O. N. z wielką pilnością, będąc tego pewne, iż pojedziem, ponieważ W. O. N. dwa listy już pisał, żebyśmy jechały. Ale nas w tem Pan umartwił z woli swej Boskiej, bo przynieśli nam list od W. O. N., w którym tak pisze: „iż ponieważ pierwiej nie jechałyście, teraz już są niektóre potrzeby tego, abyście się jeszcze tam zatrzymały, zaczym jeszcze mieszkajcie tam, aż ja dam znać“. Bardzośmy z tej nowiny były żałośnie jeno w tem Wolą Bożą i Przełożonego naszego kontentując się i tak jeszcze zostałyśmy tam.

W tem trzeci rok urzędu Matce naszej Przeoryszy kończył się, a konstytucya nasza Przeoryszom nie pozwala być więcej nad trzy lata, a iż dla słusznych przyczyn elekcya być nie mogła, — W. O. N. jadąc do Rzymu, pisał do nas z Wiednia, naznaczając nam za Wikaryę

Listy W. O.
Prowincyała
z poleceniem
wyjazdu.

R. 1659.

W. M. Konstancją od N. P. Wniebowziętej; spełniły się tedy słowa tej Siostry, która mówiła, iż Matka Eufrazy tu skończy swój urząd.

Tak tedy mieszkaliśmy tam do roku 1659. Tegoż roku w dzień świąteczny Xiądz pleban tameczny nawiedził nas po Nieszporach, zażalenie pokazując nad nami, iż tak wiele lat w takim ściśnieniu mieszkamy, że ustawicznie w izbach siedzimy, iż ogrodu ani najmniejszego podwórka nie miałyśmy, bardzo się temu dziwując i Opatrzności wielkiej Boskiej przypisując, iż w takim miejscu ciasnem i prawie i wiatru niskąd nie mając, a przecieśmy zdrowe były. Bardzo się temu dziwował i nas w tem srodze żałował, ofiarował też nam modlitwy swe Kapłańskie, żeby nas Pan do końca posilał. Często powtarzając mówił, iż zawsze miał wielkie uzalenie nad nami, iż nie miałyśmy kędy się przechadzać i dla tegoż ułożył kantyczkę o Pannie Najświętszej, porównyując Ją do ogródka i nazywając różnym kwiatem, tę piosneczkę kazał swoim kościelnym śpiewakom przed nami śpiewać; potem nam ją podarował mówiąc: „iż dla naszej w P. Bogu pociechy złożył, ponieważ tu na ziemi nie macie ogródka, tedy po tym duchownie raczcie się przechadzać, i cieszyć z tych kwiateczków, które w tym ogródku są, to jest z Panny Najświętszej, do kwiecia różnego przyrównanej“ i innych słów pełnych uzalenia i miłości mówił. Niech mu Pan i wszystkim za pokazaną nam miłość nagrodzi.

W dzień Bożego Ciała, tenże też Xiądz Pleban przyszedł do nas z procesją i w Kaplicy naszej odprawował zwykle nabożeństwo.

W dzień Panny Najświętszej Nawiedzenia, 2 Julii, przyjechał ów Xiądz Pleban wyżej wymieniony (który był w Zakonie naszym), także też wielką miłość swą oświadczając i z onymi swymi śpiewaczkami, którzy różne piosneczki piękne śpiewali o Pannie Najświętszej, i jako mógł ten pobożny Kapłan afekt swój wyrażał, i jałmużnę też wtenczas nam dał złotych trzydzieści.

XVI I OSTATNI.

R. 1659.
Z Lachowic
do Krakowa.

Jużeśmy się poniekąd w drogę gotowały, bo W. O. N. Prowincyał powracając z Rzymu miał być do nas przyjechać i ze sobą nas do Polski odwieść, któregośmy się spodziewały na Pannę Najśw. z Góry Karmelu, ale Pan inaczej według woli swej Boskiej sporządził, bo

W. O. N. dla wielkich i słuszych przyczyn, prosto z Rzymu jechał do Polski nie będąc u nas, jednak list z Wiednia przysłał, rozkazując, abyśmy jak najprędzej jechały do Krakowa, z czegośmy bardzo rade były; jednakże i rozerwanie nieco było, bo za kilka dni nadchodziło święto Panny Najśw. z Góry Karmelu. Do Pani Dobrodziejki naszej dali znać Wielebni Ojcowie nasi o woli O. N. P., iż nam rozkazał już jechać; do której też i sam W. O. N. pisał, dziękując za wszystkie dobrodziejstwa nam czynione, a prosząc, aby nas już raczyła odesłać do Polski. O czem się Pani dowiedziawszy bardzo poczuła to, iż W. O. N. minął, którego Oni z wielkiem pragnieniem czekali, i często się pytali, — prędkoli przyjedzie W. O. N. P., na którego przyjazd długo oczekiwali, lubo mieli pilne sprawy odjechać do innej majątności; ale dowiedziawszy się, że już nie będzie, bardzo to ich obeszło, i po prostu srodze się o to rozgniewali na nas i na WW. OO. naszych. Atoli przecie za sporządzeniem Pańskim uspokoili się; jednakże sama Pani nie przestała czuć o to, że W. O. N. ominął; ale to też dziwna, iż choć to o nieprzyjazd W. O. N. Prowincyała obrazili się byli na nas, przecie nie przestawali nam czynić dobrze, i w każdej potrzebie łaskę i miłość swą pokazywali, tak jako i pierwiej. — W kilka dni po Najśw. Pannie z Góry Karmelu odjeżdżali dla spraw swoich do drugich majątności, jednak już nam sporządziwszy pojazd i sami już nie mieli u nas być, przecie ta młoda Pani sama jeno przyjechała do nas z wielką miłością, którą nam zawsze ofiarowała, mówiąc: „Bóg widzi afekt nasz dobry i wolę czynić wam dobrze“ i to przydając „że my od was nie chcemy żadnej nagrody innej, tylko abyście w modlitwach swoich za nas Pana Boga prosili;“ a gdy Matka nasza Wikarya dziękowała za wszystkie dobrodziejstwa, nie rada tego słuchała. „Moja Wielebna Matko nie dziękujcież nam, bośmy wam nic sami dobrego nie czynili, ale co nam Pan Bóg dał i kazał nam czynić, tośmy uczynili, co mogli“. Przy tem też prosiła o imiona wszystkich Sióstr spisane, bardzo też tego żałując, że nie mogła tak uczynić, jako pragnęła i zawsze obiecowała, iż aż do Kalwaryi miała nas sama prowadzić, ale że teraz pilne bardzo sprawy zaszły, iż musiała odjechać, my też dłużej czekać tam nie mogły. Z wielką miłością wszystko sporządziła i urzędnikom przykazała, aby nas porządnie wyprawili; furmanów dała z wozami i końmi, którym furmanom dała złotych dwieście gotowego, mówiąc WW. Ojcom naszym i W. Matce naszej, aby już im najmniej nie nie płacili, ani w drodze strawowali tak samych, jako i koni, — „bom ja“ mówiła, „dość im na drogę dała dwieście złotych“. Także i piechoty dała dzie-

się ze strzelbami, którym też osobliwie na drogę dała złotych sześćdziesiąt, przykazując pod wielkim karaniem, aby nas jako najpilniej prowadzili i strzegli od wszelkiego przypadku, ustanowiwszy jednego między tą piechotą starszego.

Zawoławszy go Pani stara do siebie rozkazała mu i prosiła obiecując mu wielką łaskę swą, aby ze wszelką pilnością prowadził, tak jako jej samej, mówiąc: to moje dzieci, mój skarb. — W drogę też nam dali wina, chleba i innych rzeczy, nadto jeszcze, będąc u nas ta młoda Pani (Erdydy) przy żegnaniu się z nami, dała też nam osiem czerwonych złotych, i tak sporządziwszy odjechali, — myśmy zostały jeszcze z tydzień wybierając się w drogę. Niech im Pan nagrodi wszystkie dobrodziejstwa, boć zaprawdę wielką rzecz uczynili, chowając nas, tak niemłą gromadę, przez pół czwartą lata; także też, jako się wyżej wspomniało i inni dobrodziejcie, Panowie okoliczni wiele nam dobrego czynili; osobliwe tak ich Pan nakierował, że też już się z WW. OO. naszymi obeznali i osobliwie w tym roku wielką nas jałmużną opatrowali.

Niech Bóg nasz dobry będzie za wszystko pochwਾਲony, który ubogich sług swoich nie opuszcza, i sprawuje serca dobrodziejów.

Wielką żalność Panowie Obywatele tameczni pokazali z odjazdu naszego, niektóre też Panie przyjechały żegnać się z nami; także też ci pobożni Kapłanowie (wyżej wspomnieni) to jest ten Franciszkanin Polak, i ten drugi także pleban Polak, co był Karmelita. Ci tedy staruszkowie przez bardzo srodze złą drogę górzystą i kamienistą przyjechali do nas już późno, naumyślnie po to, aby się jeno z nami pożegnali; co czynili z wielkim żalem swoim. Z jednej strony bardzo się cieszyli z tego, że już do swoich krajów powracamy, — z drugiej strony mówili, iż się nam ledwie głowa nie pada z tego utrapienia, które mamy iż tak miłe, tak wdzięczne goście z naszych krajów już pozbędziemy; przy tem też błogosławieństwo swe kapłańskie z wielką swą pokorą na prośbę W. Matki naszej dali i modlitwy swe ofiarowali, osobliwie przy ofierze Św. pamiętać obiecali, żeby nas Pan szczęśliwie w tej drodze prowadził i bronił od wszelakiego niebezpieczeństwa. I bez pochyby, że pono to za modlitwą Św. tych Kapłanów i piastunów swoich w wielu nas niebezpieczeństwach Pan Jezus ratował. Niech Inię Jego Św. we wszystkich sprawach uwielbione będzie.

Okoliczni prostaczkowie, gdy się dowiedzieli o odjeździe naszym, przez kilka dni bardzo wiele ich przychodziło tak dla spowiedzi, jako i dla wpisowania się w Szkaplerz, tak że WW. Ojcowie nie mieli

Odjazd
z Lachowic.

kiedy i obiadu odprawić, ale ledwie o pierwszej lub wtorej z południa jadali, — bo ludzie ustawicznie chcieli do wpisowania się z wielkim naciskiem, aż Szkaplerzyków nie mogliśmy nadażyć, — i w dzień Św. Jakóba i Św. Anny kazali WW. OO. robić je.

Trudno opisać z jakim afektem i pociechą swą cisnęli się do spowiedzi do Ojców naszych i do przyjęcia Szkaplerza; jedni i sukno na Szkaplerz sami przynosili, drudzy i po trzy grosze jeden płacili, i nie się nie targując, ale co powiedzieli, tak wiele oni dawali, choćby byli i po więcej prosili za Szkaplerzyk, toby oni nie wzbraniając się tak dali, a jeszcze różnych rzeczy nosili, co kto mógł. Wielką bardzo pociechę mieli WW. Ojcowie nasi, i my też niegodne z tak wielkiego nabożeństwa ich do Panny Najświętszej i do Jej sukienki, Szkaplerza Św. Przez ten rok albo półtora (jako się poczęli wpisywać w Szkaplerz, bo zrazu nie pozwalano, jako wyżej opisano), tedy wszystkich wpisało się pięćset i coś więcej, nie pamiętam, a najwięcej tych szczęśliwych prostaczków. Niech Pan Nasz będzie wiecznie pochwਾਲony i z Najświętszą Matką Swoją, Panią Naszą, której to synów i córek i sług Jej tak wiele przybyło; która od wszystkich narodów po tysiąckroć i nigdy nie ustaje, niech będzie błogosławiona, wychwalona i czczona, jako tego godna.

Tak tedy ostatniego dnia Julii, zjadłszy trochę, wyjechałyśmy, oddawszy się Panu i Pannie Najświętszej w obronę. W. O. nasz Wikary mówił Litanię Panny Najśw., a myśmy odpowiadały, także „*Sub tuum Praesidium*“ i Antyfony zwyczajne do Św. Józefa i Św. Matki, i dał nam Benedykcyą na drogę, mówił też z nami W. Ojciec „*Benedictus Dominus Deus Israel*“ i inne wiersze z Breviarza do drogi służące.

Gdyśmy szły do wozów, urzędnik z zamku dobrodziejki naszej, czekał nas na ganku, któremu W. Matka nasza Wikarya, dziękowała za wszystkie dobrodziejstwa, na co on odpowiedział „iż nie było żadnych dobrodziejstw, ale życzliwość i dobry afekt zawszem miał, i radbym był jako najlepiej usłużyć“. Potem prowadził nas do wozów. Gdyśmy też szły do wozów, gospodynie tego kasztelu i niektóre inne białogłowy szły za nami jako za umarłym, okrutnie płacząc w głos, ażeśmy i same nie mogły się od żalu wstrzymać. Urzędnik prowadził nas aż za miłę, gdyśmy też mieli o miłę miasteczko dobrodziejki naszej, w którym najwięcej było tych braciszków i siostrzyczek naszych (bo się tak sami zawsze zwali), ci, którzy się w Szkaplerz Św. wpisali. Z tego miasteczka okrutna moc wielka ludu czekała nas na drodze żegnać się z nami, tak samo gospodarzów jako i niewiast bardzo wiele było, jako wojsko jakie szli przez pola do wozów naszych, przy-

Wyjazd
Sióstr
z Kasztelu.

nieśli nam co kto mógł, to owoców, kwiateczków, pirogów, różnym sposobem miłość ku nam i żal swój pokazując. Niesłychanym sposobem srodze płakali, w głos krzyczeli, mówiąc „nie spodziewaliśmy się tego, żebyście odjechać miały, ale my tego życzyli, żebyście tu zawsze z nami mieszkaly, cóż my teraz już poczniemy“, to ręce łamali, płakali „a niechże was w tej drodze Pan Jezus, Panienska Marya i Św. Józef szczęśliwie prowadzą“. Trudno opisać tego ich dobrego afektu, ale sam Pan Majestatu niech nagrodi i poświęci je sobie i utwierdza w łasce swej Boskiej do końca; bo to tam lud bardzo pobożny i Pana Boga się bojący i mający wiadomość o Panu Bogu, a co największe, że z wolą Bożą zgadzający zawsze, w każdej okazyi, by najprzeciwniejszej naturze naszej, jako się wyżej wspomniało.

W Zamku córki dobrodziejki naszej, która też wiele nam dobrego czyniła, nie było wtenczas samych JMci, jednakże nas tam z miłością przyjęli; nazajutrz słuchaliśmy Mszy Św. w kaplicy, potem trochę co posilenia wzięwszy wyjechaliśmy, i tak przy pomocy Bożej puściliśmy się w dalszą drogę.

Byliśmy w drodze cały tydzień, jechaliśmy przez bardzo wiele miejsc podejrzanych, niebezpiecznych i w tym kraju doświadczonych od rozbojów, a to nas Wszechmocność Boska obroniła od wszelkiego niebezpieczeństwa.

Przyjechaliśmy do jednego miasta wielkiego, tam W. O. nasz Wikary poszedł do Pana onego miasta, prosił dla nas o jałmużnę S., ale mu ten Pan nie bardzo chętnym się stawiał, powiedział, że tu wszystkiego kupić, o co go W. Ojciec prosił, i tak odszedł nic nie wzięwszy. W tem Pan Bóg wzruszył serce tego człowieka, iż przysłał pokojowego swego do W. Matki naszej, pozdrawiając, i rybek trochę tak świeżych jako i suchych przysłał i owsa dla koni, a przytem, chcąc się sam z nami widzieć, i czekał nas jakieśmy szły do wozów, witając się z Matką naszą, któremu też Matka nasza dziękowała za obesłanie. Prędkośmy ztamtąd wyjechały, jeno trochę koni pokarmiwszy, bo już wieczór nadchodził, a miałyśmy jechać drogą bardzo niebezpieczną od rozbojów; kilka dni temu jak na tej drodze zabito dwóch czyli trzech. Których rozbójników pojmano dwóch i w tem mieście męczono; ledwie, powiadali, była godzina przed przyjazdem naszym do miasta, jako jednego z nich stracono, i jeszcze ciało na placu wkręczone w koło widzieli nasi, co nas wieźli. Ten tedy powiadał, że towarzyszków jego rozbiegło się kilkanaście po górach i lasach, a przez te góry i lasy miałyśmy jechać. Słyszac to byliśmy w wielkim strachu, oddawałyśmy się Panu, Pannie Najśw. i Św. Józefowi, piechota też nasza miała

strzelby ponabijane i coraz wystrzelali i od nas nie odchodzili, drudzy też upatrując wprzód szli, tak Pan nasz z dobroci swej przeprowadził przez one niebezpieczeństwa.

Przyjechaliśmy też do jednego miejsca, ale nie chcieli nas do dworu przyjąć, śnać, że mieli jakie słuszne przyczyny do tego, niech Pan nasz niebieski będzie za wszystko pochwalony, tak Mu się śnać było upodobało, abyśmy Go też w tem odrobinę jaką naśladowali, który będąc Stwórcą, Władzcą i Panem wszystkiego świata, a przecie nie chcieli Go, i z Najśw. Matuchną Jego przyjąć do gospody w Betelem, także też i po owym tryumfie rano w Kwietnią Niedzielę w Jeruzalem nie miał kędy swej Przenajświętszej Głowy przytulić. Tak tedy WW. OO. nasi stali opodal dworu w polu, bo już dalej jechać nie mogli, już był wieczór; jednak i tam doznaliśmy Opatrzności Boskiej, bo urzędniczka tego dworu przysłała do nas, wielką nam miłość i chęć oświadczyła, więcej nam niemogąc uczynić, jeno swój dobry afekt ofiarowała, ponieważ we dworze państwo samo byli, dlatego nie mogła nam, tak jako pragnęła, wygodzić. Atoli w tem nas przestrzegła, żeby wozy wszystkie wespół były i aby ich pilnowano, powiadając, że tu nachodzą rozboje i biorą wiele. Tak tedy nam z wielką miłością swą ustąpił jeden chłopiec ubożuchny izdebekki swej maluchnej, a sam i z białogłową swą i dziećmi małemi wyprowadził się kędyś na podwórze. Ona tedy białogłowa, lubo to było wielkie ubóstwo, bo jeno z tego żyli, co sobie z przedzenia zarobili, taką nam miłość pokazała, ludzkość, siana i słomy ile było potrzeba dodawała, sama nosiła, niech im Pan wynagrodzi; i tam tedy wypocznienie miałyśmy, a wozy i konie tak przez noc na polu stały, tamże i WW. OO. dobrodzieje nasi w wozach odpoczynek mieli. Tak tej nocy, jako i przez tę wszystką drogę, więcej mieli noclegów przy wozach, niżeli w gospodach — i zawsze wiele trudności ponoszą i wiele niewczasów cierpią, w drogach pieszo chodzą niżeli jadą, upatrując miejsca dobre, to też w jakich złych razach, sami nas przeprowadzali, gospody znajdowali, a sami na wszelkie umartwienia, na wszelkie okazy do cierpienia natracając się; niech im Pan wieczną łaską i miłością swą hojnie wynagrodzi i Święta Matka nasza.

Toż samo właśnie i czyniła z nami Wielebna M. nasza Wikarya z wielką miłością starając się o wszystkie nasze potrzeby, sama będąc zawsze pierwszą do każdego umartwienia, do każdego niewczasu, a ostatnia do każdej wygody, do każdego opatrzenia potrzeby swej; zawsze najpierwej nas wszystkich przy obiedzie i wieczerzy odzierała, i rozkazała abyśmy jadły nie oglądając się na nią, a sama gdy co

Matka
Beata
Konstancya.

Przygody
w drodze.

zbyło, dopiero wtenczas zażyła trochę czego, a częstokroć ledwie co wzięła, a ona się frasowała żeśmy mało mieli, lubośmy z łaski Bożej i miłości onej mieli zawsze dosyć; przecie ona zawsze się frasowała i z pokory swej przepraszała. Pilnie doglądała abyśmy wszystkie wczesne odpocznienie miały, sama nieraz w nocy czuwała i w każdej okazyi jako prawdziwa matka o dzieci swe, z wielką pilnością i miłością macierzyńską starała się, naśladować w tem Mistrza swego, którego osobę na sobie nosiła, Chrystusa Pana, który dla żywota naszego nam na drzewie Krzyża Św. umarł.

Jednego razu gdyśmy jechały, człowiek jakiś zastąpił nam drogę i był hałas krzyk okrutny, nie chciał nas przepuścić, chciał powrozy u koni poucinać; miał nieboraczek przyczynę, bo przejeżdżaliśmy przez grunty, czy jego czyli też Pana jego. Nie dopuszczał przejeżdżać, bić chciał tych co z nami jechali, jednak z łaski Bożej żadnego nie uderzył, jeno szermował, zamierzał się tak na Wiel. Ojca naszego, jako i na czeladź, srodze wołał, lajał, groził. My to słysząc a niewiedząc co się to dzieje byliśmy w wielkim strachu, udawałyśmy się do najpewniejszej obrony naszej zwykłej, której w każdym razie niebezpiecznym zażywamy i pomocy doznawamy, to jest, poczęłyśmy mówić, *Sub tuum praesidium* i antyfony do Św. Józefa i Św. Matki naszej. Wielbni Ojcowie hamowali go także i z dobroci Pańskiej uspokoili go i ukontentowali mową swą WW. Ojcowie, że z onego srogiego krzyku cichusienko odszedł i przejechać dopuścił. Niech Panu będzie chwała za wszystko.

Jednego dnia W. O. nasz Wikary jechał do kościoła na Mszę Św., alic jakiś człowiek zastąpił drogę i chciał wiaść konia u W. Ojca (bo W. Ojciec na koniu wierzchem jechał). Ojciec za konia, on też za konia, tak się spierali; w tem Ojciec widząc nie żart, począł konia zacinać, on też na koniu w pogoń za Ojcem; także przecie Pan dopomógł W. Ojcu iż ujechał, a ten kędys został; i różnych przypadków wiele bardzo trafiało się.

Raz rydwan jeden z Siostrami wjechał w wodę bardzo głęboką, na głębią rzeki, prawie na środek; koło przednie spadło, jeno nadzwyczaj na bardzo maluczkiej odrobinie zatrzymało się. Pan Bóg strzegł, że do końca nie padło, bo nie było żadnego sposobu do ratowania Sióstr. Niebożątka nasza domowa czeladź brodzili przez rzekę po drugi wóz — Siostry wysiadły, które były przyjechały — wóz nawrócili w rzekę tam wedle tego rydwanu, który był ulgnął, i Siostry przesiadły za pomocą czeladzi naszej. Często też wozy zapadały w błota okrutne, ażeśmy musiały wysiadać i pieszo iść; często też były drogi bar-

dzo niebezpieczne, mimo rowy srodze głębokie, i straszne, a bardzo bliskie wozu. Osobliwie raz byliśmy w wielkim strachu — rów był niewypowiedzianie straszny, głęboki jako przepaść jaka, a od wozów tak bliżuchym, że nie było i na pół piędzi, jenośmy do Matki Najśw. i do Św. Józefa o ratunek wołały. Także mimo jednej rzeki bardzo głębokiej i bystrej jechaliśmy, a ledwie było o piędź od brzegu, a jeszcze z góry, konie wraz się zastanawiały, wóz się prędko z góry spuszczał, choć koła zastanowił; owo zgoła byliśmy w niebezpieczeństwie, ale we wszystkich tych razach doznałyśmy osobliwej Opatrzności Boskiej, i obrony Panny Św. i Św. Józefa; ci zaś którzy nas prowadzili dosyć czynili rozkazom dobrodziejki naszej, z wielką pilnością w każdym razie przybiegali, ratowali, dźwigali, także też wprzód szli, upatrując drogi dobrej; niech im Pan tę pracę nagrodzi. Oddawałyśmy się Panu w obronę, lecz nie bez wielkiej bojaźni, jeno sama Matka nasza tak nam często mężstwem swem i ufnością w Panu dodawała serca. Bardzo nie lubiła tego, gdy się która bała albo strachała w jakim złym razie, strofując srodze za tę nieufność do Pana Boga.

Powiadano też, że i pod Krakowem bardzo niebezpiecznie, tak dla żołnierstwa, jako dla różnego hultajstwa, którzy wiele złego broili; podróżnych szarpią, biją, konie odejmują, czego my z miłosierdzia Boskiego nie doznali w tych przypadkach, jako w innych okazyach cudowna Opatrzność Boska z nami była. Niech Bóg za wszystkie dobrodziejstwa swe będzie na wieki uwielbiony od wszystkiego stworzenia swego, który nigdy nie omieszka ratować w sobie ufających, i strzeże od wszelkiego nieszczęścia. Boćby nie samo miłosierdzie Boskie, On Sam wie, coby z nami było w tak wielu złych razach, małooby nam pomogła ta piechota i straż ich, by najpilniejsza, bo i sami bardzo trwożyli nieraz, przybliżając do niektórych miejsc podejrzanych, z doświadczenia około rozbojów, i lubo przychodząc, zawsze sobie muszkiety gotowali, nabijali, ale cóżby to pomogło, kiedyby Bóg sam nas nie bronił, za co i po tysiąckroć niech Imię Jego będzie wiecznie wielbione.

W tej drodze trzy razy Komunia św. była wspólna i Spowiedź zawsze w kościołach; już na Szląskich granicach do jednego kościoła gdyśmy przyszły, tam X. Pleban kropił nas, idąc przez kościół, potem kazanie miał, krótkie było ale piękne, na tę Ewangelię o Włodarzu; bardzo gorącemi słowy wywodził to, jako każdy człowiek będzie dawał liczbę przy śmierci z władowania swego. Śpiewali wszyscy jakieś piosneczki nabożne, my wtenczas i przez kazanie spowiadałyśmy się, potem W. O. nasz u ołtarza Panny Najśw. miał Mszę św. i nas ko-

Wszędy
niebezpie-
czeństwa.

Przyjazd
do Granic
Polskich.

munikował. W drugim kościele także byliśmy, powiadali iż to kościół WW. OO. Jezuitów; tam także u ołtarza Panny Najśw. cudownej, Mszę św. W. Ojciec nasz miał i nas komunikował, a przez Mszę św. Litanię Panny Najśw. grano. Po Mszy św. witały się z nami dwie Panny Zakonne Św. Klary z Krakowa, kazali się nam WW. OO. nasi się odsłonić i mówić z temi Pannami, które z wielkim afektem z nami się witały; powiadały, iż nie mogły wyrazić słowy tego afektu swego, które miały do nas; takeśmy po małej chwili rozeszły się z kościoła.

Gdyśmy też już przyjeżdżały do granic Polskich, WW. OO. Dobrodzieje nasi, dla pociechy naszej przyszli do nas do wozów, powiadając, iż to już granice Polskie, abyśmy Panu Jezusowi podziękowały, iż nas szczęśliwie z tamtych krajów przeprowadził. Mówiliśmy w wozach „*Te Deum laudamus*“ i inne wierszyki, chwalać Pana za to miłosierdzie i dziękując Mu, iż już do Polski przyjeżdżamy, czemuśmy były srodze rade, nie mniej się ciesząc z tego, iż do Wielebnych Matek naszych miłych jedziemy, ale przecież niezmiernie byliśmy żałośnie z tego, iż z sobą miałyśmy się rozłączyć, co było ciężkiem bardzo utrapieniem naszym i z wielkim żalem; często się już żegnałyśmy ze sobą, gdyż tak miało być, taka była wola W. O. N. Prowincyała, iż nas miano do trzech konwentów Matek naszych rozdzielić, tak było postanowione, i już miało do tego przyjść, by nie Wielebne Matki nasze Krakowskie, które z wielkiej swej miłości ku nam niegodnym, prawie macierzyńskim afektem swym wzruszone, uważyły to wielkie utrapienie nasze, którebyśmy miały z rozłączenia się, i insze słuszne przyczyny, jako prawdziwe Matki uważywszy, przełożyły to W. O. N. P. i usilną bardzo prośbą swą z naleganiem wymogły to u W. O. N. P., abyśmy wszystkie nie dzieląc się, przy nich mieszkały, i tak W. O. N. P. na tak wielką prośbę Matek pozwolił. Niech im Bóg wieczną miłością swą Boską hojnie tak wielką miłość ich nagrodzi.

Jednak my o tem sporządzeniu Naszego Ojca nie wiedziały, i z tem już rozumieniem jechałyśmy, że się rozłączym; ale ta była wola N. O. P. żebyśmy wprzód jechały do Wielebnych Matek naszych Niep. Poczęcia, które na ten czas mieszkały na Woli, w majątności ćwierć mili od Krakowa. W. O. N. Prowincyała na ten czas w Krakowie nie było, ale pisał do W. O. Naszego Wikarego, i do W. Matki naszej, aby z nami jechali do Woli. Ztamtąd już miał nas prowadzić W. O. Sebastian od Matki Bożej, Definitor na ten czas będący, któremu to W. O. Nasz Prowincyał zlecił, aby o woli Naszego Ojca oznajmił.

Przyjazd
do Matek
Niepokal.
Poczęcia
na Woli.

Dnia 6 Augusta, w dzień Przemienienia Pańskiego, już po Nieszporze przyjechałyśmy do Wielebnych Matek naszych Niepokalanego Poczęcia, trudno wymówić radość z obu stron, któreśmy wespół miały, mieszkaliśmy tam pięć dni, nie mogąc się sobą nacieszyć; owo zgola niepodobna opisać radości w Panu, którąśmy miały; jakie to wesele było, tak Matek jak i nasze, którą miłość swą WW. Matki różnym sposobem nam oświadczały. Niech im Pan Jezus to nagrodzi. Wielebne Matki Krakowskie niemal codziennie pisały, prosząc abyśmy prędzej przyjeżdżały, miłość swą macierzeńską ofiarując; także też WW. Matki Warszawskie, które mieszkaly w Niepołomicach, majątności cztery mile od Krakowa, to też pisały do W. Matki naszej, zapraszając nas do siebie, i każda z wielką miłością celę swą ustępując. Na ostattek Wielebna Matka Przeorysza Krakowska pisała do W. Matki naszej z macierzeńską miłością prosząc bardzo, abyśmy już przyjeżdżały, już onych dłużej nie martwiły niebytnością naszą; z wielkiem utęsknieniem nas oczekiwały, a tą przewłoką bardzo się martwiły, za czem WW. Ojcowie nasi już nam naznaczyli dzień, któregośmy miały jechać, te zaś Matki nie chciały nas od siebie tak prędko żadną miarą puścić, ale że już tak była wola Wielebnych Ojców naszych, wybrałyśmy się już do Krakowa. O Panie mój, trudno opisać jaki to tam był żal z obu stron, żeśmy się z sobą już rozłączały. Od samego poranku aż do Nieszporu strawiłyśmy na miłym żegnaniu się z Matkami, z wielkim żalem i płaczem; każda Siostrzyczka jako mogła, to miłość swą pokazywała, srodze żalując, żeśmy się ze sobą nie długo cieszyły, miałyśmy dobrą okazją do wspomnienia odmiany prędkiej tego świata; gdyśmy przyjechały, była wielka radość — a potem nie mniejsza żalność gdyśmy odjeżdżały, bo aż Wielebni Ojcowie nasi, to prawie nieskończone żegnanie nasze rozerwali, srodze często i bardzo dzwoniąc i u porty na nas wołając, abyśmy co prędzej wychodziły, i takeśmy wyszły.

Tak tedy dnia 11 Augusta przyjechałyśmy, już koło szóstej jakoś do WW. Najmilszych Matek naszych Krakowskich. WW. OO., którzy już nas tam czekali, W. O. Sebastian od M. Bożej, Definitor i W. O. Teofil od S. Eljasza, Spowiednik WW. Matek, prowadzili nas do kościoła Matek naszych, kędy Nśw. Sakrament był wystawiony w Tabernaculum; tam klękaliśmy, W. O. Definitor kropił nas, potem kazali nam WW. OO. wela odsłonić, i patrzeć na ołtarze; do Zakrystyi też prowadzili, do „locutorium“, wszystko nam z miłością ukazując.

W Klasztorze znowu była niewypowiedziana radość i miłe przywitanie. Niech ich Bóg w serce swe Boskie przyjmie, z jaką one mi-

R. 1659.
Przyjazd
do Krakowa.

łością nas przyjęły, którą nieodmiennie, jako prawdziwe Matki, zawsze ją nam oświadczają czem mogą, i tak mieszkamy tu jak w niebie, w milej jedności, między temi milemi Matkami, jako między Aniołami; nie możemy się nacieszyć tak milej i wdzięcznej konwersacyi tych świętych Matek, — co daj Panie Jezu, aby Tobie z tego była największa chwała i abyś Ty miał z tego swoje upodobanie, a nam z dobroci swej dopomóż, abyśmy Tobie wdzięk z siebie dały i pożytek dobry uczyniły z tak świątobliwej konwersacyi Oblubienic Twoich ulubionych i z tak wielkich przykładów tych Matek naszych, które nam w każdej okazji dają tak do pokory wielkiej, jako i do wszystkich cnót ŚŚ., któremi nam świecą i prawdziwym wzorem nam są. Niech ich Bóg sobie do końca poświęca i utwierdza w tak wielkiej doskonałości.



ZAWARCIE.

I.

Pozwoliły nam te Najmilsze Siostry towarzyszyć sobie do miejsca przystanku w Krakowie. Zatrzymuje się pióro W. Siostry Kronikarki, i zmuszeni zostajemy opuścić te lube kąci Klasztoru Św. Marcina i tulać się po różnych miejscach, dla szukania wieści, co z naszym Wileńskim klasztorzem gronem się stało. Dzienniczki podróży i nadal musiały być prowadzone, Siostry nie ustawały w tej pracy; świadczy o tem najlepiej zachowane do dzisiejszych czasów *„Krótkie opisanie żywota S. Teresy a Jesu Maria (Frąckiewiczówna) oraz „Żywot W. M. Angeliki od Najśw. Sakramentu“*, na rozkaz Spowiednika przez nią samą pisany, stanowiący rękopis 85 stronic ścisłego wyraźnego pisma. Te zaś świątobliwe Matki zmarły obie w Przemyślu, gdzie pewien czas Zgromadzenie zostawało po opuszczeniu Krakowa. Dla doprowadzenia chociaż w krótkości do końca pracy naszej, zostaje korzystać z bardzo szczupłego zbioru pozostałych pamiątek, odnoszących się do przebiegu życia Wielebnych Sióstr naszych; a mianowicie z listów pisywanych przez Xięcia Michała Kazimierza Radziwiłła, Podkanclerzego Litewskiego, do Ojca Jozafata Tyszkiewicza Karm. Bos.; przedewszystkiem zaś z dwóch ksiąg, z których jedna jest Zbiorem porządkiem następujących po sobie Kapituł Zgromadzenia, od samego początku Fundacyi w Wilnie, druga zaś z napisem *„Księga Żywota“* zawiera imiona Sióstr, które śluby Zakonne, czyli profesyą składały, do samego końca trwania Klasztoru. Z nich się dowiadujemy, że w roku 1660 zostawały jeszcze w Krakowie, gdzie się odbył obiór nowej Przeoryszy, W. M. Teresy a Jesu Marya, i przy-

O dalszej
Kronice
Klasztornej.

jęła habit S. Zakonu Magdalena Ryżanka. Składała ona swe śluby w r. 1661, dnia 3 Lipca już w Przemyślu. Liczyła wówczas wieku lat 16, mając zaś lat 7 chowaną była przy Klasztorze. W Przemyślu Siostry osadzono czasowo, za poradą Xięcia M. K. Radziwiłła. Łożył on o to starania u Starosty Przemyńskiego, przez wzgląd, aby po znuczeniu wygnania na obczyźnie, Zgromadzenie w którym się znajdowała bliska pokrewna Xięcia, W. S. Kolumba Radziwiłłówna, mogło wypocząć i do sił powrócić. Nie zważając na wszelkie poszukiwania nie podobno nam było dojść, gdzie w Przemyślu Siostry lat 7 spędziły; gdzie pochowały trzy tam zmarłe swe Siostry. Przypuszczać wypada, że zwłoki zmarłych spoczywają w grobach kościoła S. M. Teresy, Karmelitów Bosych, którzy tam mieli Klasztor fundacyi rodziny Krasickich.

Imiona zmarłych Sióstr:

1. M. Angelika od Najśw. Sakramentu (Elżbieta Filipowicz).
2. S. Beata Kunegunda od Św. Józefa (Regina Kukszcianka).
3. M. Teresa a Jezu Marya (Melania Frackiewicz).

Ojcowie Karmelici służyli Siostrom w potrzebach duchownych, Zakonnych i opatrywali je w ich wielkiem ubóstwie. Oprócz X. M. K. Radziwiłła, który zapewne nie odmawiał zapomogi, chociaż dowodów pisemnych na to niema. Dobrodziejem szczególnym w czasie pobytu Sióstr w Przemyślu był P. Skarczewski Kasztelan Wieluński, o którym bardzo chlubna wzmianka w notatkach klasztornych. Pobyt w Przemyślu trwał do miesiąca Kwietnia r. 1667, w którym wróciły do swego macierzystego gniazda. Zatrzymały się chwilowo u Sióstr Karmelitanek Lubelskich, o czem wspomina Kronika tych ostatnich.

W przeciągu czasu pobytu Zgromadzenia w Przemyślu nie znacznego nie zaszło w ognisku Sióstr; o ile można wnioskować z treści ksiąg wspomnianych. Elekeya odbywała się co lat trzy, obłóczoną została Siostra rodzona Magdaleny Ryżanki, *Joanna*.

Spadek otrzymany w klejnotach po zgonie matki Siostry Kolumby i posag tej Siostry, posłużyły do spłaty znacznych długów, zaciągniętych na wydatki, w czasie przymusowej pielgrzymki, lat trzynaście trwającej; w części obrócono na budowę kościoła klasztornego, w myśl zapisu — przed profesją — Siostry Kolumby. W dowód wdzięczności postanowiło Zgromadzenie, aby co miesiąc, wiecznemi czasy Msza św. jedna za duszę w Bogu zmarłej Matki Siostry Kolumby Radziwiłłówny odprowadzania była. O czem osobna wzmianka w Księdze Kapitułu Klasztornych, z dnia 3 Października 1668 r.

Z wyprawy tułaczey wrócone Zgromadzenie objęło znowu w posiadanie swój Klasztor; musiało do dawnego porządku wszystko przywrócić. Doprowadzona do końca budowa kościoła. Kamień węgielny już w r. 1655 poświęcił był JX. Biskup Wileński Jerzy Tyszkiewicz za Przełożęństwa M. Konstancyi od N. Panny Wniebowziętej; budowę zaś dokończyła M. Eufrozyna od Zwiastowania N. Panny, Brzostowska, z matki urodzonej Wesołowskiej. Wzmiankę pobieżną o tem spotykamy na ulotnych kartkach, bez bliższej wskazówki roku. Na murowanie Klasztoru wydatek wynosił Zł. polsk. 17.429, groszy trzy; — o wielkości wydatku na budowę Kościoła nie znaleźliśmy w klasztornych rachunkach.

Kościółek wcale kształtny i wdzięczny miał pozór. Ołtarzów posiadał trzy.

Od czasu powrotu do Wilna, czyli od roku 1668, bez żadnej szczególnej przeszkody, chociaż nie bez dotkliwych zapewne doświadczeń, w czasach zaburzeń wewnętrznych i zamieszek z zewnątrz w Ojczyźnie naszej, Zgromadzenie strzegło swego miłego Zacisza, niosąc krzyż na się przyjęty w Zakonie, i przetrwało do chwili, póki wypadki zaszły na Litwie w r. 1863 nie zmieniły biegu rzeczy. Po uśmierzeniu powstania, Zgromadzenie zmuszone zostało przez Rząd opuścić na zawsze swą siedzibę, poszło w rozsypkę, Klasztor zaś i kościół z ziemią zrównano.

II.

Jaki duch ożywiał Siostry Nasze w przeciągu tego dwuwiekowego Okresu najlepiej świadczy Księga Wizyt Klasztornych, w której zawiera się świadectwo Przełożonych Zakonu o stanie Zgromadzenia. Jedno z tych świadectw przytaczamy:

JEZUS + MARYA + JÓZEF

*Brat Alexander od Św. Józefa Karmelitów i Karmelitanek Bosych
Prowincyi Św. Kazimierza przez Wielkie Xięstwo Litewskie i Wielką
Polskę Prowincyał.*

„Wizytując ten Klasztor Wileński WW. Sióstr Naszych Karmelitanek Bosych pod Tytułem S. O. N. Józefa i S. M. N. Teresy znalazłem z Łaski Boskiej tak w duchownych, jako i w doczesnych rzeczach wszystko dobrze i chwalebnie ułożone. Zakonnice ducha Św.

Świadectwo
Wizyty Klasztornej.

„Matki Naszej Teresy pełne, zachowanie praw i ustaw Zakonnych bez „żadnego naruszenia żarliwie przestrzegające. Cnót SS. i świątobliwości nabywające, codziennie do doskonałości przy ustawicznych „dlitwach, mianowicie wewnętrznych ciągnące i w niej postępujące. „Ubóstwo niedostatek i inne umartwienia ochoczo i cierpliwie znoszące, cale drogą SS. Fundatorów i protoplastów swoich do złączenia „z Bogiem idące“. Dnia 21 Sierpnia, 1736 roku.

Wobec tak chlubnego świadectwa o całym Zgromadzeniu, łatwo nasuwa się pragnienie zapoznania się z pojedynczymi najmilszymi Siostrami. Gdy jednak zajrzeć zechcemy do książki „Ozdoba Karmelu“, między niemalą liczbą Żywotów Sióstr naszych reszty Klasztorów w Polsce, napróżno szukać będziemy Żywotów Sióstr Wileńskich, żadnego nie znajdziemy. Przypisać to należy duchowi odosobniania się zupełnego od świata. — Bogu jednak zawdzięczamy możliwość wydobycia z niepamięci tych świętych zmarłych, przynajmniej niektórych. Przechowano opis ich Żywotów starannie w Klasztorze. Techną te karty, kreślone w zaciszu Klasztoru, właśnie tem tchnieniem zatopionych w Bogu istot, co jest najbardziej wydatną cechą Zgromadzenia Wileńskiego. Rękopis nosi tytuł: „Życia i przykłady WW. w Bogu Matek i najmilszych Sióstr naszych w Chrystusie Panu, Karmelitanków (sic!) bosych Konwetu Wileńskiego“.

Gdyby się kiedy znalazły potrzebne do wydawnictwa środki będziemy radzi dać je poznać osobom życzącym przypatrzeć się enocie spędzania każdej chwili ziemskiego żywota na ustawicznym wykonywaniu obowiązków powołania do bogomyślności, obok powszednich zwyczajnych codziennych, nieodłącznych od bytu ludzkiego, domowych czynności.

III.

Mamy więc już pożegnać Najmilsze Nasze Siostry; pożegnać je mamy lecz nie rozstawać się z pamięcią o nich, a ochoczo do ich pośrednictwa przed Bogiem się uciekać. Stoimy na gruzach ich przeszłości, jak na cmentarzu, na którym w Wilnie, także w Krakowie, w Przemyślu, a nawet i we Francji, po ostatnim rozpruszeniu, zwłoki stu czterech Siostrzyczek, w Bogu zgasłych, są złożone. Zawartą została na ziemi „Księga Żywota“ Najmilszych Sióstr naszych Wileńskich. Zapisane teraz w „Księdze Żywota“ u Boga, nie przestają

O życiu i przykładach WW. Matek Konwentu Wileńskiego

Pamięć o Najmilszych Siostrach zakonnych.

i nadal wstawiać się za nami i nawiedzać w Wilnie miejsce swego ziemskiego pobytu, miejsce uświęcone przez ich życie pokuty i modlitwy; a prochy ich, po których depeczą teraz przechodnie, do nieba wołają i dopraszają się u Boga o miłosierdzie dla wszystkich; aby Ten, „który jest Światłością, która w Ciemnościach świeci“, jednych utwierdzał, drugich oświecał i do poznania jedynej Prawdy doprowadzić raczył.

„Valete, o verae Filiae S. M. Nostrae Theresiae! Fides et opera Christo vos faciant; praesentes facilius quod postulatis, impetrabitis“.

Plac na którym stał Klasztor z kościołem pod wezwaniem Św. Józefa, nie większy, a raczej mniejszy od rynku Św. Szczepana w Krakowie, tylko formą inny. Pośrodku ogródek i podwórze, ulica nad którą widać bramę sklepioną, przedzielała go od murów Klasztoru Karmelitów Trzewickowych przy kościele WW. ŚŚ. — z drugiej zaś strony, uliczka wązka, — od Klasztoru Św. Trójcy OO. Bazylianów, po kasacie których, osadzeni w nim zostali przez Rząd Czerncy prawnosławni; przed kościołem placik nie wielki.

Klasztor i kościół zniesiony z rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych w Lutym 1865 roku. Folwark Pilwiszki, własność Klasztoru, oddany pod zarząd Ministerstwa Dóbr Państwa; dwa domy murowane, — na własność miasta Wilna. Inwentarz ruchomy klasztoru sprzedany został z publicznego targu na rzecz Skarbu Państwa, a Biblioteka klasztoru miała być oddana do dyspozycji Kuratora Naukowego Okręgu. Sam Klasztor zaś z Oficynami i całym inwentarzem nieruchomym, tudzież i Kościół oddano pod czasowy zarząd Policji miejskiej. Ostatecznego wyroku na siebie, gdy wyrzucono zeń Zgromadzenie Sióstr, wyglądała Osierociała Spuszczna Karmelu po wyjęciu jej z pod Opieki Kościoła św., a oddaniu pod opiekę rządową, a wyglądała do r. 1876. W roku tym kościół i Klasztor zburzono i do tła zniesiono; plac ztąd powstały, nie na miejsce przechadzki, jakem błędnie na str. 7 podałem, lecz na targowisko miejskie zamieniony.

Co do sklepów czyli krypt pod kościołem i zwłok zmarłych Sióstr tam złożonych: ponieważ Żydzi podjęli się zburzenia murów, więc burząc, kiedy robotnicy ujrżeli zapadłe sklepienia, a tam trumny, przez barbarzeństwo i swawolę napakowali trzasek i słomy i zapalili; a gdy już ogień zaczął się wydostawać większy, zasypali gruzami. O uszanowanie zwłok nikt się nie troszczył. Prochy Sióstr naprawdę ku niebu się podniosły, za nagrobek zaś ich stanęły stragany przekupni żydowskich.

Wspomnienie o miejscu na którym stał klasztor i kościół SS. Karmelitanek Bosych w Wilnie i zniesienie tegoż przez Rząd Rosyjski.

Przypisek 11.

O innych
Klasztorach
i kościołach
zakonnych.

Przypatrzmy się jeszcze chwilę w co się zamieniły inne pomniki przeszłości, o których wzmianka była poprzednio:

Kościół Św. Agnieszki klasztoru Sióstr Klarysek, gdzie Konstancja Bużewska, w Zakonie później S. Beata Konstancja od Św. Józefa, otrzymała pierwsze widzenie o Siostrach Karmelu, dzisiaj jest własnością Żydów i na skład żelaza obrócony; w Krakowie na Stradomiu.

Kościół Św. Marcina, przy którym był Klasztor pierwszy w kraju naszym, jako rozsądnie Klasztorów reszty, po sprzedaży z publicznego targu, obecnie Zborem Ewangelickim zostaje w Krakowie.

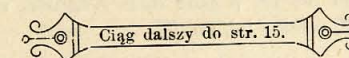
Kościół z Klasztorami Św. Józefa i Niep. Pocz. M. B. w Lublinie, gdzie Siostry Wileńskie miały przystanek, obydwa zniszczone. Archiwum tych Klasztorów musiało trafić w ręce Żydowskie, tak sądzić można z nabytego z tych rąk jednego bardzo cennego rękopisu Klasztornego.

Taki spadek teraźniejszość zostawia przyszłości. Niknąć jednak i przeistaczać się mogą pomniki Apostolstwa prawdy, — lecz prawda sama Kościoła Św. nigdy nie umiera. Wezwane przed trzystu blisko laty Siostry Karmelu do Stolicy Litwy, aby tam były pochodnią świętej prawdy, zadanie swe przez te trzy wieki wykonywały; w samym biegu wykonywania zgaszono je, lecz i po zgaśnięciu swem dalej będą przyświecać, zostawiając w spadku wizerunek wierności w wykonywaniu zadania, do którego w Kościele Św. powołane zostały; przykłady ich cnót są to drogowskazy do Królestwa Bożego, do zdobycia którego jedynie zmierzając, w prawdziwym duchu miłości Boga i bliźniego, poświęcały siebie Bogu, dla nawrócenia tych, którzy pozostają zewnątrz Kościoła Św., równie i dla wyblągania owoców Wiary żywej w Jego własnych synach. Broni innej się nie chwytaly, jeno modlitwy i pokuty; w pielgrzymce życia szły za Chrystusem, miejsce gdzie ją dokonały, spotkał los Góry Kalwaryi: krzyż zrzuceno — bożyszcze postawiono.

S. M. N. Tereso, wejrzyj z wysokości niebios, nawiedz to miejsce, na któremś zasadziła niegdyś Winnicę Twoją. Patrz, w co ją dzisiaj zamieniono. Przywróć ją tu znowu do życia!

KSIEGA ŻYWOTA

OD ROKU 1670 DO ROKU 1864



21. 1670, 25 Januryi. S. KLARA ANASTAZYA od S. FRANCISZKA, Konwerska, córka Pana N. Rymanowicza, mieszczanina z powiatu Słonimskiego i Paniej N., do rąk W. M. Euprozyny Constancyi od Najśw. P. Zwiastowania. † 1692 8 Augusta, za przełożenstwa W. Matki Maryi Dominiki od S. Trójcy. W Zakonie lat 22.

22. 1670, dnia 20 Marca. S. MARYA MAGDALENA od ZBAWICIELA, córka Pana Jana Kozła z pow. Oszmiańskiego i Paniej Constancyi Tyszkiewiczówny, w ręce W. M. Euprozyny Constancyi, wieku lat 27. † 1685, dnia 4 Julii, za Przełożenstwa W. M. Dominiki od S. Trójcy. W Zakonie 15, wieku 42.

23. 1673, dnia 17 Septembra. S. BENIGNA COLUMBA od Nśw. SAKRAMENTU, córka P. Jana Kozła z pow. Oszmiańskiego i Paniej Constancyi Tyszkiewiczówny, w ręce W. M. Columby Konstancyi od Nśw. Sakramentu. † 1683 dnia 6 Septembra, w Zakonie lat 11, za przełożenstwa W. M. Euprozyny od Zwiastowania Nśw. Panny.

24. R. P. 1675, d. 14 Januaria. S. BEATA SERAPHINA od S. JÓZEFA, córka Jgm. P. Symona Kazimierza Kurowicza Vice Instygatora pow. Trockiego W. X. L. i Paniej Katarzyny Obogielanki, w ręku W. M. Columby Constancyi od Nśw. P. Zwiastowania, wieku lat 18. † 1720 d. 31 Marca. Za przełożenstwa W. M. Wiktoryi od S. Ducha. — W Zakonie 35, wieku 52.

25. 1676, 15 Oktobra. S. TERESA MARYA od S. MICHAŁA, córka P. Jana Bohuszewicza z pow. Połockiego i Paniej Maryny Korsaków. W ręku W. M. Euprozyny od Zwiast. Nśw. Panny. † 1720, d. 21 Junii, o godz. 7 po południu. Za przełożenstwa W. M. Dominiki od Trójcy Przenajśw. W Zakonie lat 45.

26. 1680, d. 29 Junii. S. CONSTANCYA TERESA od. SS. APP. PIOTRA i PAWŁA, córka Pana Jana Rychtera, z pow. Saskiego (?), Sędzica tamtej Ziemi i Pani Maryanny Zuzanny

Żeberkowskiej, w ręku W. M. M. Dominiki od S. Trójcy, wieku lat 27. † 1707 d. 11 Maja. Za przełożenstwa W. M. Beaty Serafiny od S. Józefa. W Zakonie 28, wieku 56.

27. 1680, d. 10 Augusta. S. FELICYANNA JÓZEFA od S. TERESY, córka P. Teodora Wołkowickiego, z pow. Poznańskiego i Paniej Maryanny Szyckownej, w ręku W. M. Dominiki od S. Trójcy. Lat 20. † 1708 d. 20 Maja, za przełożenstwa W. M. Dominiki od S. Trójcy. W Zakonie 38, wieku lat 59.

28. 1680, d. 21 Novembra. S. BARBARA TERESA od WW. SS., córka P. Ignacego Kazimierza Orzechowskiego, z pow. Połockiego, i P. Katarzyny Constaneyi Dziewółkowskiej, w ręku M. Maryi Dominiki od Trójcy Przenajśw., lat 20. † 1708 d. 20 Maja, za przełożenstwa M. Eufrozyny od Zwiast. P. M. W Zakonie 65, wieku 85.

29. 1685, d. 5 Augusta. S. EUPHRAZYA BOGUMIŁA od MATKI BOŻEJ, córka Pana Augustyna Gradowskiego Łowickiego i Paniej Eleonory Zawiszanki, w ręku M. Maryi Dominiki od S. Trójcy. Wiek lat 19. † 1732 d. 5 Augusta, za przełoż. M. Eleonory od Ofiarow. N. P. W Zakonie 48, wieku lat 66.

30. 1685, d. 22 Augusta. S. ANNA od NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA MARYI, córka JM. Ignacego Kazimierza Orzechowińskiego i Paniej Katarzyny Konstancyi Dziewałkowskiej, w ręku W. M. Dominiki od S. Trójcy, w wieku lat 20. † 1741, d. 19 Maja, za przełożenstwa W. M. Eleonory od Ofiar. M. B. W Zakonie lat 56, wieku 76.

31. 1685, d. 22 Oktobra. S. MARYA JÓZEFA od Pśw. SAKRAMENTU, córka P. Jana Marynowskiego i Paniej Krystyny Litwanowskiej, w ręce W. M. Dominiki od Trójcy S. Lat 19. † 1736, d. 24 Oktobra, za przełoż. W. M. M. Dominiki od Trójcy Przenajśw. W Zakonie 51, wieku 70.

32. R. P. 1687, d. 18 Maja. S. LUDOWIKA TERESA od NIEP. POCZ. NŚW. PANNY, córka JM. Pana Kazimierza Stanisława Dombrowskiego, Chorążego Wileńskiego, z pow. Wileńskiego i Paniej Barbary Klińskiej, w ręku W. M. Euphrazyi od Zwiast. N. Panny. Wiek lat 20. † 1733 d. 3 Marca, za przeł. M. Eleonory od Ofiarow. N. Panny. W Zakonie lat 46, wieku 66.

33. R. P. 1687, d. 9 Junii. S. WIKTORIA COLUMBA od DUCHA ŚW., córka P. Krzysztofa Chlusawicza, Horodniczego Orszańskiego i Paniej Anny Brzozowskiej, w ręku M. Eufrozyny od Zwiast. N. P. Wiek lat 20. † 1723, d. 7 Oktobra, za przełoż. M. Dominiki od S. Trójcy. W Zakonie 37, wieku 57.

34. R. 1687, d. 29 Septembra S. DOMINIKA KRYSTYNA od S. TRÓJCY, córka JM. Pana Krzysztofa Szweryna, chorążego pow. Rawskiego i Pani Krystyny Wojmianki, w ręku M. Eufrozyny od Zwiast. N. P. Wiek swego rok siedymnasty, z Dyspenzy. † 1742, d. 19 Septembra, za przeł. W. Izabeli od Św. Józefa. W Zakonie 57. Wiek 74. Przełożoną była 5 razy.

35. 1688, d. 25 Marca. S. JAGNIESZKA od N. PANNY z G. KARMELU, Konwerska, córka Jana Czajkowskiego, z pow. Trockiego, w ręku M. Eufrozyny od Zw. N. Panny, wieku lat 22. † 1726, d. 27 Grudnia. W Zakonie 39. Wiek 60.

36. 1693, d. 15 Septembra. S. ELŻBIETA od NAR. N. PANNY, córka P. i Pani Zabłockich, w ręku M. Eufrozyny od Zwiast. N. P. † 1734, d. 30 Maja, za przełożenstwa M. Eleonory od Ofiar. N. P. W Zakonie 41.

37. 1696, d. 22 Oktobra. S. KATARZYNA od P. CHRYSTUSA, córka P. Jerzego Cichockiego i Paniej Marianny Maruszewiczówny, w ręku Matki Maryi Dominiki, Przeoryszy. Lat 24. † 1733, mies. Decembra, dnia 12, za przełoż. M. Eleonory. W Zakonie 37, wieku 60.

38. R. 1700, d. 21 Juli. S. BENIGNA od WNIEB. N. P., córka P. Ludwika Dorokinicza, podstolego Mściławskiego i JMP. Anny Billeczówny, w ręku M. Beaty Seraphiny od S. Józefa. Wiek lat 18. † 1739, d. 30 Marca, za przeł. M. Eleonory od Ofiar. N. P. W Zakonie 40, wieku 58.

39. 1700, d. 19 Marca. S. COLUMBA EUPRAZYA od NAJSŁ. IMIENIA JEZUS, córka P. Dadziboga Korygskiego, Stolnika Orszańskiego, z pow. Orszańskiego i Pani Zofii Holubowny, w ręku M. Barbary Teresy od WW. SS. Wiek 22. † 1724 d. 11 Oktobra, za przełoż. M. Dominiki od Trójcy Przenajśw. W Zakonie 25, wieku 47.

40. 1701, D. 5 Maja. S. ROZALJA od S. ELJASZA, córka P. Michała Balcewicza i Pani Krystyny Skaystelówny (Obywatela Wileńskiego), w ręku M. Barbary Teresy od WW. SS., wieku 19. † 1739, d. 24 Marca, za przełoż. M. Eleonory od Ofiar. N. P. W Zakonie 39, wieku 59.

41. 1704, d. 22 Oktobra. S. ELEONORA od OFIAR. PANNY NAJSW., córka P. Jerzego Kossakowskiego, Stolnika Rzeczyckiego, z Województwa Mińskiego i Paniej Apolonii Zaleskiej, w ręku M. Wiktoryi od Ducha S., lat wieku 19. † 1766. d. 19 Novembra, za przeł. W. M. Róży a Jezu Maryia. W Zakonie 62, wieku 83. Była Przełożoną 6 razy.

42. 1710, d. 22 Oktobra. S. EUFROZYNA od ZWIAST. M. NAJSW., córka JM. P. Andrzeja Szyrwińskiego, Sędziego Wilkomirskiego, pow. Wilkomirskiego i JM. Pani Petroneli Thaletówny z Xięstwa Zmudzkiego; w ręku M. Wiktoryi od Ducha S. Lat 20. † 1757, d. 12 Marca, za przełoż. M. Eleonory od Ofiar. M. B. W Zakonie 47, wieku 67.

43. 1711, d. 26 Apryla, w Urocz. Protekcyi S. Józefa. S. ELEKTA od NAWIEDZ. M. B., córka JM. Pana Jana Pakosza, stolnika Połockiego i Paniej Joanny Przeziecieckiej, w ręce M. Wiktoryi od S. Ducha, w majątności klasztornej „Błotno“ zwanej, w powiecie Lidzkim, dokąd schroniły się Siostry przed powietrzem. Wiek lat 18. † 1763, d. 14 Listopada, za przełoż. M. Magdaleny od Protekcyi S. Józefa. W Zakonie 53, wieku 71.

44. 1714, d. 15 Oktobra, w Uroczysty Dzień Świętej Teresy Matki Naszej. S. IZABELA od S. JÓZEFA, córka P. Józefa Krakowińskiego, z Wielopolski i JM. P. Teodory Baranowskiej, w ręku W. M. Wiktoryi od Ducha S., wieku lat 20. † 1757, d. 30 Marca, za przełoż. M. Eleonory od Ofiarow. M. Najśw. (przed śmiercią obłożnie chorowała lat 13). W Zakonie 42, wieku 67.

45. 1725, d. 20 Augusta. S. PETRONELA TERESA od S. BERNARDA, córka JM. P. Piotra Kleczowskiego, Cześnika Łatyczewskiego, z pow. Oszmiańskiego i JM. Pani Zofii

Serwińskiej, w ręku M. Dominiki od Trójcy Przenajśw. † 1758, d. 10 Oktobra, za przeł. W. M. Teresy od P. Jezusa. W Zakonie 34, wieku 53.

46. 1726, d. 25 Maja. S. HELENA TERESA od DUCHA S., córka W. JP. Wincentego Wołowicza, z Wojew. Mścisławskiego, Referendarza WX. Litewskiego i W. Pani Anastazy Korzenieckiej, Stolnikówny Wołyńskiej, w ręku M. Dominiki od Trójcy Przenajśw. † 1774, d. 13 Junii, za przełoż. M. Aleksandry od S. Stanisława Kostki. W Zakonie 50, wieku 69.

47. 1728. W Dzień N. P. Gromnicznej, 2 dnia Februara. S. ANIELA EMERENCYANA od N. P. OCZYSZCZENIA, córka P. Kazimierza Drozdowskiego, z pow. Oszmiańskiego i Pani Katarzyny Lewkowskiej, w ręku M. Eleonory od Ofiarowania N. Panny, lat 18. † 1757, 4 Marca, za przełoż. M. Eleonory od Ofiar. M. B. W Zakonie 30, wieku 48.

48. 1728, d. 6 Februara. S. MARTA od P. CHRYSTUSA (Konwerska), córka P. Samuela Dohdziewicza, Wojew. Wileńskiego i P. Zofii Wiksznianki, w ręku W. M. Eleonory od Ofiarow. P. Najśw., lat 35. † 1757, 28 Marca, za przełoż. M. Eleonory od Ofiar. M. B. W Zakonie 29, wieku 63. Olsnęła była na lat 14 przed śmiercią.

49. 1729. W Dzień Najśl. Im. Jezus; 16 January. S. MARYA KONSOLATA od SS. ANIOŁÓW, córka P. Dominika Ambrożka, Skarbnika Orszańskiego, z pow. Orszańskiego i P. Katarzyny Bykowskiej, w ręku M. Eleonory od Ofiarow. M. B. † 1747, d. 8 Nov., za przełoż. M. Heleny od Ducha S., lat 16. W Zakonie 29, wieku 44.

50. 1729, d. 9 Maja. S. TERESA od P. JEZUSA, córka W. P. Marcyana Dombrowskiego, Marszałka Wilkomirskiego, z pow. Wilkomirskiego i Paniej Ewy Komorowskiej, w ręku W. M. Eleonory, wieku lat 20. † 1775, d. 12 Junii, za przełoż. M. Aleksandry od S. Stanisława Kostki. W Zakonie 47, wieku 67.

51. 1735, d. 2 Julii. S. MARYA ANCYLA od SERCA PANA JEZUSA, córka P. Aleksandra Choroszczy, z pow. Orszańskiego i JMci P. Zofii Zarzyckiej, w ręku M. Eleonory od Ofiarow. N. P., lat 20. † 1775, d. 16 Januarii, za przeł. M. Aleksandry od S. Stanisława Kostki. W Zakonie 42, wieku 62.

52. 1736, d. 21 Nov. S. JOANNA od S. ANDRZEJA, Konwerska, córka JMP. Mateusza Szukszty i P. Reginy Maćkiewiczówny, w ręku M. Dominiki od S. Trójcy. † 1776, d. 23 Oktobra, za przeł. Matki Aleksandry od S. Stanisława Kostki. W Zakonie lat 40, wieku 87.

53. 1737, d. 16 Maja. S. RÓŻA JOZEFA a JESU MARIA, córka WP. Andrzeja Zaranka, Cześnika Witebskiego i P. Krystyny Uskimianki, w ręku M. Dominiki od Trójcy S., lat 16. † 1782, d. 13 Julii, za przeł. M. Aleksandry od S. Stanisława Kostki. W Zakonie 45, wieku 62, z których jednaście lat chorowała.

54. 1737, d. 2 Julii. S. KOLUMBA AGNIESZKA od PIĘCIU RAN PANA JEZUSA, córka JMP. Kazimierza Gembicza i JMP. Pogorzelskiej, w ręku Matki Dominiki od S. Trójcy, wieku lat 19. † 1802, d. 15 Sept., za przeł. W. M. Teresy od S. Rafała. W Zakonie 66, wieku 84.

55. 1738. Mies. Aug., dnia 31, w dzień Dedykacji kościoła naszego Zakonu, S. BEATA od S. M. N. TERESY, córka JMP. Antoniego Hornowskiego i JMP. Pani Teresy Dozomińskiej, z Wojew. Brzeskiego, w ręku M. Eleonory od Ofiar. N. P., wieku lat 20. † 1793, dnia 12 Marca. W Zakonie lat 55, wieku 75. Za przeł. W. Matki Agnieszki od Imienia Jezus, za Prowincjalstwa W. O. Faustyna od S. Alexandra, a za przeorstwa W. O. Mikołaja od S. Alberta. Chorowała była 7 godzin, oley św. brała. Była to Zakonnica Wielkiej pokory, Cichości, Aktów Zakonnych pilna, w pracy ustawiczna do samej śmierci; Przełożonym powolna, milczenie chowająca, za ledwie ją kto słyszał mówiącą oprócz chóru. Daj Jej Boże wieczny Pokój. Skończyła życie za Generalstwa W. O. Adryana od S. Teresy, Spowiednikiem był W. O. Korneli od S. Bennona, I Definitor. (Podpisana S. Agnieszka Aloizya od Najśl. Imienia Jezus).

56. R. 1738, d. 29 Septembra. S. WIKTORIA od N. P. z GÓRY KARMELU, córka JMP. Franciszka Andruszkiewicza, Skarbnika pow. Orszańskiego i JMP. Cecylii Morykoni, w ręku W. M. Eleonory od Ofiarow. N. P. wieku lat 26. † 1785, 29 Julii, chorowała pół roku na paraliż, za przeł. M. Magdaleny od Protekcyi S. Józefa. W Zakonie 47, wieku 74.

57. 1743, d. 27 Aug. S. ANNA AURELIA od PRZEBICIA SERCA S. M. N. TERESY, córka JMP. Kazimierza Szulty (Szchul), Wojewody Nowogrodzkiego i JMP. Ludowiki Łożowskiej, w ręku M. Izabeli od S. O. N. Józefa, wieku lat 27. † 1782, d. Jan. 14, za przełoż. W. M. Aleksandry od S. Stanisława Kostki. W Zakonie 40, wieku 66.

58. 1744. Dnia 19 Marca. S. MAGDALENA ROZALIA od PROTEKCYI JÓZEFA ŚW. (S. Ojca Naszego), córka JMP. Alexandra Babeckiego, z Wojew. Krakowskiego i JMP. Cecylii Romanowiczówny, w ręku W. M. Izabeli od S. Józefa, wieku lat 19. † 1785, d. 11 Septembra w dzień Imienia Maryi, po trzeci raz będąc obraną za Przeoryszę. Będąc Przełożoną sama. W Zakonie 43, wieku 61.

59. 1745, mies. Marca, dnia 4. S. MARYA FRANCISZKA od S. KAZIMIERZA, córka W. P. Jerzego Łuskiny, Podczaszego Wojew. Połockiego i JMP. Maryanny Palocówny, Stolnikówny Wojew. Połockiego, w ręku W. M. Eufrozyny od Zwiast. Najśw. Panny. Lat wieku 20. † 1800, d. 15 Julii. Rok cały i miesiące dwa chorowała, znosząc boleści cierpliwie, poddając się pod wolę Boską. Za przeł. M. Aleksandry od S. Stanisława Kostki. W Zakonie 56, wieku 76.

60. R. 1746, d. 28 Oktobra. S. MARCIANA BRYGIDA od N. P. WNIEBOWZIĘCIA, córka JMP. Bonifacego Bereśniewicza i W. P. Zofii Pietraszkiewiczówny, z pow. Wilkomirskiego, w ręku M. Eufrozyny, wieku lat 40. † 1771, d. 8 Maja, za przeł. W. M. Wiktorii od Przenajśw. Sakramentu. W Zakonie 25, wieku 65.

61. R. 1748, d. 21 Novembra. S. ALEKSANDRA od S. STANISŁAWA KOSTKI, córka WP. Aleksandra Biellewicza, Starosty Rosieńskiego i JMP. Heleny Reymerówny, z Xięstwa Żmudzkiego, w ręku W. M. Eleonory od Ofiarowania Najśw. Panny. Wiek lat 17. † Najmilsza Nasza Matka Aleksandra od Stanisł. Kostki, zakończyła życie to mizerne, a przeniosła się do szczęśliwej wieczności R. P. 1802, Dnia 25 Januarii, a według Rzymskiego Kalendarza Februara 6, w dzień sobotni, o godz. 12 z południa, mając lat wieku 72, a w Zakonie 55, będąc Przeoryszą trzeci raz, po potwierdzeniu na czwarte

Trienium, w drugim roku bez 3 miesięcy, (starsza będąc od S. Rafała (przekreślono)), ta to Matka pełna miłości bliźniego, posługi czyniąc Siostrom chorym, lubo była przełożoną, tak służyła chorym jak infirmerka.

62. R. 1754, Marca 12. S. ZOFIA od S. BARTŁOMIEJA, córka JMP. Konstantego Rembowicza i JMP. Katarzyny Raczkówny, z Wojew. Trockiego, w ręku W. M. Eleonory od Ofiarow. N. Panny, wieku lat 38. † 1799, Oktobra d. 10, za przełoż. M. Aleksandry od S. Stan. Kostki. W Zakonie z próbą i nowicyatem 58, wieku 86.

63. 1755, d. 22 Marca. S. AGNIESZKA ALOIZYA od NAJSŁODSZEGO IMIENIA JEZUS, córka JMP. Józefa Oraczewskiego, Skarbnika Ciechanowskiego, z Wojew. Krakowskiego i JMP. Agnieszki Komorowskiej, w ręku W. M. Eleonory od N. P. Ofiar., wieku lat 24. † 1794. Marca d. 16, skończyła doczesne życie, po 4 tygodniowej chorobie, w ciężkich i nieznosnych bólach, które znosiła z wielką cierpliwością; będąc Przeoryszą drugi rok obrana, pół roku nie dokończyła urzędu Przełożonej. W Zakonie 40, wieku 63.

64. 1758, mies. Aug. dnia 15. S. EUFROZYNA od S. JÓZEFA, córka JMP. Andrzeja Szyszły, Skarbnika Wilkomirskiego i JMP. Katarzyny Borodziejewiczówny, w ręku W. M. Teresy od P. Jezusa, wieku lat 29. † 1802. Jan. 6/18, za przeł. W. M. Aleksandry od S. Stan. Kostki. W Zakonie 43, wieku 72.

65. 1759, dn. 21 Now. S. ANIELA od NAR. N. P., córka JMP. Bazylego Korsaka, Horodniczego Wojew. Połockiego i JMP. Anny Sielickiej, w ręku M. Teresy od P. Jezusa, wieku lat 27. † 1777, Sept. 13, za przeł. W. M. Magdaleny od Opieki S. Józefa. W Zakonie 19, wieku 47.

66. R. 1760, d. 17 Febr. S. KONSOLATA od S. FLORYANA, córka JMP. Floryana Rachozy, Starosty Kawiszowskiego, z Wojew. Połockiego i JM. Pani Teresy Sielawianki, w ręku M. Teresy od P. Jezusa, wieku lat 18. † 1806, Dn. 23 Januarii, za przeł. W. M. Konstancyi od Zwiastowania N. Panny. W Zakonie 45, wieku 63.

67. 1762, dn. 3 Maja. S. URSZULA TERESA od N. P. NIEPOKAL. POCZĘCIA, córka JMP. Michała Golejewskiego, Cześnika Mińskiego i JMP. Anny Mickiewiczówny, z Wojew. Mińskiego, w ręku W. M. Eleonory od Ofiar. Najsw. Panny. Wiek lat 30. † Najukochańsza Nasza W. M. Urszula od N. Pocz. Najsw. Panny, zakończyła życie to mizerne, a przeniosła się do szczęśliwej wieczności Roku 1800, Dnia 19 Januarii, a podług Rusk. Kalend. 28 Decembra, po 4 zranach. Przeżyła w Zakonie lat 38, a od urodzenia mając 70 i mies. 4. Była chora na nogę, o kuli chodziła; dwa tygodnie obłożnie leżała, z wielką cierpliwością w okrutnych boleściach, i rezygnacją na wolę Boską; Czyniąc częste akty miłości Boskiej; Ubóstwa, pokory, posłuszeństwa, cichości w całym życiu wielce przestrzegając. Za przełoż. M. Aleksandry od S. Stanisława Kostki.

68. 1766, dn. 15 Augusta. S. CECYLIA JULIANNA od WW. SS., córka WJPana Kiryly, według Ruskiego Języka, a według naszego Polskiego, Cyryla Sytyna, Pułkownika y Brygadiera Wojsk Rosińskich i W. P. Katarzyny Kotowskiej, Podkomorzanki Mozyrskiej, urodzonej Polki, z pow. Mozyrskiego, w ręku W. M. Magdaleny od Protekcyi S. Józefa, wieku lat 48. † 1787. Najukochańsza Siostra nasza Cecylia od WW. SS. zakończyła to życie, a przeniosła się do wieczności szczęśliwej dnia 19 Januarii, Roku 1787,

mając lat wieku 75, a w Zakonie Św. 23. Była to zakonnica wielkiej miłości Boga i bliźniego. Daj jej Boże wieczny pokój. Za przeł. M. Agnieszki od Imienia Jezus.

69. 1768, mies. Apr., d. 23. S. JÓZEFA HILARYA ELEONORA od OFIAROW. NAJSW. PANNY, córka JMP. Hilarego Chomińskiego, Chorążego pow. Oszmiańskiego i JMP. Anny z Kopciów Pisarzówny W. X. Litewskiego, z pow. Oszmiańskiego, w ręku W. M. Róży a Jezu i Marya, natenczas Przeoryszy. Lat wieku 21. † Najmilsza Siostra nasza Józefa Eleonora od Ofiarow. N. P. zakończyła to mizerne życie i przeniosła się do szczęśliwej wieczności Roku 1827, dn. 4 Octobra w Zakonie 61, życia swego 80 lat, chorowała obłożnie miesiące dwa, i dawszy nam przykład w życiu swoim i przy śmierci pokory i cierpliwości, szczęśliwie u Boga zasnęła. Za przeł. W. M. Aloizy od Ducha Świętego.

70. 1769, dn. 4 Marca. S. KLARA SERAFINA od PNSW. SAKRAMENTU, córka JMP. Mateusza Romankiewicza i P. Maryanny Wołodkówny, z Xięstwa Żmudzkiego, w ręku W. M. Róży a J. M. Wiek lat 25. Ta Siostra wstąpiła na Konw. nie mogąc wytrzymać ognia w kuchni, po 5 mies., za dyspensą, została Siostrą chórową, po dyspensie uczyniła profesją, a po latach ośmiu, dla pewnych przyczyn, przeniesiona do Konw. Warszawskiego W. Matek Naszych, za przeł. W. M. Magdaleny od Protekcyi S. Józefa.

71. R. 1777, d. 19 Maja. S. JULIANNA od S. MIKOŁAJA BISKUPA, córka JMP. Benedykta Chomicza i P. Maryanny Mickiewiczówny z pow. Lidzkiego, w ręku M. Magdaleny od Prot. S. Józefa, wieku lat 26. † 1830, dn. 11 Febr., zawsze cierpiąca, za przeł. M. Benedykty od S. Joachima. W Zakonie 55, wieku 79. Drugą prof. czyniła za przeł. S. Aloizy od S. Ducha.

72. 1777, d. 20 Maja. S. BARBARA od S. SYMONA STOKA, Konwerska, córka P. Jana Abramowicza i P. Maryanny Dyszkowskiej z pow. Oszmiańskiego, w ręku M. Magdaleny od Prot. S. Józefa, wieku lat 24. † 1811, d. 9/21 Marca, za przełoż. M. Hieronimy od PNS. Sakramentu. W Zakonie 36, wieku 61. Była to Zakonnica wielkiej miłości Boga i bliźniego, chorowała na puchlinę więcej pół roku.

73. 1778, d. 15 Aug. S. TERESA od S. RAFAŁA, córka W. P. Antoniego Szulca, Skarbnika Oszmiańskiego i JMP. Teresy Komarowskiej, z pow. Wilkomirskiego, w ręku M. Magdaleny od Protekcyi S. Józefa, wieku lat 29. † Najukochańsza M. N. Teresa od S. Rafała Arch. zakończyła to mizerne życie, a przeniosła się do szczęśliwej wieczności R. P. 1833, m. Julii, dn. 5; w Zakonie lat 56, wieku 85. Chorowała obłożnie rok i trzy miesiące, mając wielką puchlinę w nogach, znosiła tę chorobę w największej cierpliwości i rezygnacji na wolę Boską, ustawicznie wzywając pomocy Boskiej w swoich tęsknotach i boleściach, najspokojniej ducha swego oddała Bogu, zostawiając nam przykład wszystkich cnót. Za przeł. W. M. Wincenty od S. Teresy.

74. R. 1779, d. 8 Septembra. S. KUNEGUNDA od S. TOMASZA APOSTOŁA, córka JMP. Antoniego Borowskiego, Przełożonego ziemi Chełmskiej i W. P. Teresy Radockiej, z Wojew. Chełmskiego, w ręku W. M. Franciszki od S. Kazimierza. Za prowincjalstwa W. O. Mikołaja od S. Alberta, wieku lat 32. † 1832, 28 Nov. (10 Dec.), od urodzenia 86, a w Zakonie 54. Była zawsze cierpiąca, jednak nieustannie pracowała i modliła się, pilnując gorliwie wspólnych aktów. Cztery miesiące chorowała obłożnie, tak ciężko, iż nie sobą nie władała, prawie na jednym boku leżąc, ani ruszyć się bez pomocy nie mogąc;

znosiła to cierpliwie, jakby na krzyżu przybita, na którym szczęśliwie oddała duszę swoją Bogu. Za przeł. W. M. Naszej Wincenty od S. M. N. Teresy.

75. R. 1780, d. 22 Octobra. S. KONSTANCYA od ZWIAST. N. P., córka JMP. Benedykta Hretorowicza, Skarbnika pow. Oszmiańskiego i P. Róży Mackiewiczówny, z pow. Oszmiańskiego, w ręku W. M. Franciszki od S. Kazimierza, wieku lat 18. Za prowincjalstwa W. O. N. Mikołaja od S. Alberta. Profesował W. O. Adam Przeor Wileński. † 1840, 27 Maja (8 Junii), w Zakonie 61, wieku 79. Chorowała lat czternaście na paraliż i inne cierpienia, jednak póki mogła ustawicznie bawiła się robotą, kwiaty do kościoła robiła, Siostram dopomagała w czem mogła; przed śmiercią lat kilka zupełnie obłożnie leżała, zgadzając się z wolą Boską. Spokojnie zasnęła w Panu, za przełoż. W. M. Kazimiry od S. Józefa.

76. 1783, d. 8 Maja. S. TEKLA od TRÓJCY PRZENAJŚW., córka WP. Kazimierza Kosakowskiego, Strażnika Braclawskiego i JMP. Ludowiki Destrunkowny, z Woj. Trockiego, w ręce W. M. Alexandry od S. St. Kostki, wieku lat 21. † 1837, 12/24 Marca, w Zakonie 54, wieku 77. Była zawsze cierpiąca, jednak nieustannie pracowała i modliła się, aktów wspólnych pilnując; trzy dni obłożnie chorowała na zapalenie płuc, opatrzona SS. Sakramentami w uspokojeniu Bogu duszę swą oddała. Za przeł. W. M. Naszej Benedykty od S. Joachima.

77. Z Klasztoru Lubelskiego Karmelitanek Bosych, w r. 1784, przeniesioną została z woli przełożonych naszych, po profesyi, W. S. AUGUSTYNA od SERCA JEZUSOWEGO na mieszkanie do Klasztoru naszego Wileńskiego, córka WP. Stanisława Głuskiego i P. Katarzyny z Łubań Głuskiej, Sędziów Lubelskich. Za przeł. M. Alexandry od S. Stanisława Kostki. Prowin. był W. O. Faustyn od S. Alexandra, † 1842, Julii 22. opatrzona N. Sakramentami, w największej do ostatka przytomności i rezygnacyi na wolę Bożą, spokojnie Bogu oddała ducha swego. W Zakonie 58, żywota lat 92.

78. 1786, 25 Maja. S. HIERONIMA ROZALIA od PNS. SAKRAMENTU, córka W. Zienkowicza Hieronima, Starosty Duckiego i WP. Barbary Sulistrowskiej, z Wojew. Wileńskiego, w ręku W. M. Agnieszki od N. Imienia Jezus, za prowincjalstwa W. O. Faustyna od S. Alexandra, lat 22. † 1828, 20 Sept. (2 Okt.), za przeł. W. M. Alojzy od Ducha S. W Zakonie 42, wieku 66. Była to Matka wielkiej cierpliwości i pokory.

79. 1787, 28 Octobra. S. ALOIZYA od DUCHA S., córka WP. Michała Kozłowskiego Podstolego Płockiego i WP. Rozalii Chanwiczówny, z pow. Oszmiańskiego, w ręku W. M. Agnieszki od Imienia Jezus, wieku lat 25. Prowincyałem był W. N. O. Mikołaj od S. Alberta. † 1843, 9/21 Februarii. Chorowała Najmilsza Matka Nasza na różę i wrzód dwa tygodnie; znosiła okrutne boleści ze wszelką cierpliwością, powtarzając ustawicznie „Bądź wola Twoja“, zostawiwszy nam przykład cierpliwości i osobności. Zasnęła w Panu za przeł. S. Kazimiry od S. Józefa. W Zakonie 56, wieku 83.

80. 1793, d. 28 Octobra. S. MARYA STANISŁAWA od WCIELEŃ PAŃSK., (Konwerska), córka P. Wojsiała Jana i P. Katarzyny Stachiewskiej, z pow. Lidzkiego, w ręku W. M. Agnieszki od Im. Jezus, wieku lat 31. Prow. był W. O. N. Korneli od S. Benona. † 1823, 25 Decembra, w d. Bożego Nar., a według Kal. Rosyjskiego, w d. Trzech Królów, z przypadku nieszczęśliwego opaliła się od głowy aż do pasa, była w sunach (?),

ale znosiła cierpliwie te wszystkie boleści przez tygodni ośm, za przeł. W. M. Benedykty od S. Joachima. Wiek lat 68, w Zakonie 28.

81. 1795. d. 8 Octobra, w Święto N. P. Niep. Pocz. S. BRYGIDA TERESA od PROTEKCYI NAJŚW. PANNY, córka JP. Jana Gientyły i Anny Elgierówny, z Xięstwa Żmuyckiego, w ręku W. M. Franciszki od S. Kazimierza, wieku lat 17. Prow. był W. N. O. Korneli od S. Benona. † 1825, d. 17/29 Julii, za przeł. M. Benedykty od S. Joachima. Prof. Św. 30 roku, wieku 47.

82. 1797, m. Aug. 31. S. MARYANNA BENEDYKTA od S. JOACHIMA, córka WP. Kazimierza Supińskiego i Maryanny Jankowskiej, Strażników powiatu Oszmiańskiego, w ręku W. M. Alexandry od S. Stanisława Kostki, wieku lat 24. Prow. był W. O. N. Mikołaj od S. Alberta. † 1844, 3/15 Februarii, będąc 1 dyszkratką. Chorowała na gorączkę i puchlinę wodną dwa tygodnie, zostawiwszy nam przykład gorliwości w zachowaniu praw, pracowitości, miłości Boga i bliźniego i zgadzania się z wolą Bożą. Spokojnie ze świata zeszła w Panu za przeł. S. Kazimiry od S. Józefa. W Zak. 49, wieku 73.

83. 1801*), d. 9/21 Sept. S. WINCENTA JUSTYNA od S. TERESY, córka WP. Józefa Łunkiewiczza i WP. Izabelli Mackiewiczówny, z pow. Lidzkiego, w ręku W. M. Alexandry od S. Stan. Kostki, wieku lat 17. Profesował W. N. O. Jerzy od Opatrzności N. M. Panny, ex-Prowincyał. Za prow. O. Korneli od S. Benona. † 1840, d. 3 Februarua. Chorowała ciężko obłożnie kilka miesięcy i dawszy nam przykład cierpliwości i zgadzania się z Wolą Bożą, szczęśliwie w Panu zmarła, będąc Przełożoną. W Zakonie 40, wieku 57.

84. 1804, d. 2/14 Julii. S. STANISŁAWA TERESA od N. P. z GÓRY KARMELU, córka WP. Jana Klimoszewskiego i WP. Anny Czarnockiej, z pow. Oszmiańskiego, w ręku W. M. Konstancyi od N. P. Zwiast., lat 22. Na ten czas był prow. W. O. Korneli od S. Benona. † 1874, 23 Sept. w Klasztorze WW. PP. Benedyktynek w Wilnie (po wyrugowaniu Sióstr z ich Klasztoru własnego i zburzeniu tego ostatniego przez Rząd Moskiewski. Miejsce, gdzie stał Klasztor, obrócono na targowisko miejskie. W Zakonie lat 79, wieku 102.

85. R. P. 1810, d. 2/14 Julii. S. MARTA od P. JEZUSA, córka P. Piotra Czynkowskiego i P. Krystyny Kalewiczówny, z pow. Braclawskiego, w ręku M. Teresy od S. Rafała, lat wieku 32. Prowincyałem był W. O. Mikołaj od S. Aleksandra. † 1831, 27 Aug. (8 Sbra). Najmilsza Siostra Nasza Marta od P. Jezusa, Konwerska, po 21 lat w Zakonie, a wieku 54. Była to Zakonnica wielkiej pokory i prostoty, pełna miłości Bożej i bliźniego, w pracy niezmordowana, chorowała tylko 24 godziny i w największej przytomności oddała ducha Stwórcy swemu — opatrzona wszystkimi Sakramentami. Za przeł. W. M. Benedykty od S. Joachima.

86. 1813, 8/20 Dec., w d. Niep. P. M. B. S. KAZIMIRA od S. JÓZEFA, córka JMP. Józefa Sklennika, Rotmistrza pow. Oszmiańskiego i WP. Franciszki Wontowskiej, w ręku M. Hieronimy od PNS. Sakramentu, mając lat 21. Natenczas był Prowincyałem W. N. O. Mikołaj od S. Albrychta, ale że był chory, zastępca Jego W. O. Korneli ex-Prowincyał, Definitor I. dawał profesję w Chórze. Bo kościół był zrujnowany przez Woy-

*) Od tej daty już się nie spotyka wzmianki kto był O. Generałem, co dotąd było zachowywane.

ska francuskie. † 1866, 15/27 Marca w Klasztorze Benedyktynów w Wilnie. Chorowała obłożnie dwa tygodnie na zapalenie; opatrzona SS. Sakramentami, w najgorętszych aktach miłości Boskiej i zgodzaniu się z wolą Boską, zasnęła w Panu za przeł. W. M. Honoraty od SS. App. Piotra i Pawła. W Zakonie lat 53, wieku 73.

87. 1815, d. 15 Maja. S. HONORATA od SS. AA. PIOTRA I PAWŁA, córka W. P. Piotra Szczerbińskiego i WP. Franciszki Smilowskiej, z pow. Orszańskiego, w ręku W. M. Konstancyi od Zwiast., wieku lat 23. Prow. był W. O. Korneli od S. Benona. Profesję dawał W. O. Zacharyasz, Przeor Wileński. † 1869, 21 Apr. (8 Maja), chorowała na gorączkę katarową dni 5. Opatrzona SS. Sakramentami, w obecności Zgromadz. swego i WW. PP. Benedyktynów, w aktach miłości Boskiej zasnęła w Panu, będąc Przełożoną, za Wikaryatu W. M. Dominiki od Najśl. Im. Jezus. W Zakonie 54, wieku 79.

88. R. 1817, 21 Oct., a według Rzymskiego Kalend. 3 Nov. S. KASYLDA SALEZYJA od PROTEKCYI S. JÓZEFA O. N., córka P. Franciszka Kadłubowskiego, Pisarza z Wojew. Warszawskiego i P. Katarzyny, de domo Rosińskiej, Kadłubowskiej; w ręku W. M. Teresy od S. Rafała, wieku lat 41. Proferyą dawał W. O. N. Zacharyasz od N. P. M. Naw. Przeor Wileński. Prowincjałem był wówczas W. N. O. Maxymillan od P. Maryi. † 1857, 31 Marca (12 Apryla), chorowała dni pięć, opatrzona SS. Sakramentami, w obecności Spowiednika O. Eugeniusza od NS. Sakramentu i całego Zgromadzenia w przytomności umysłu Bogu ducha oddała. Za przełoż. W. M. Kazimiery od S. O. N. Józefa. W Zakonie 40, wieku 84.

89. 1821, 15/27 Oktobra. S. ANTONINA od NŚW. PANNY NARODZENIA, córka JMP. Macieja Jankowskiego i JMP. Konstancyi Woyszowskiej, Rejentów pow. Braclawskiego, w ręku W. M. Konstancyi od Zwiast. N. Panny, wieku lat 18. Profesję dawał O. Zacharyasz, Przeor Wileński. Prow. był O. Adalbert od S. Anny. † 1850, m. Dec., dn. 13. Olejami SS. opatrzona, najspokojniej zasnęła w Panu. Od dwóch lat obłożnie chora — chorobę w cierpliwości znosiła. Za przełożenstwa W. M. Kazimiery od S. Józefa. Wiek lat 48.

90. 1824, d. 28 Okt. (9 Nov.). S. ELEONORA ANNA od S. MICHAŁA ARCHANIOŁA, Konwerska, córka WP. Jerzego Gutowskiego i P. Rozalii z Janków Gutowskiej, wieku lat 30, w ręku M. Benedykty od S. Joachima. Prow. był W. O. Samuel od S. Kunegundy. Profesję dawał O. Władysław od S. Eliasza. Przeor Konw. Wileńskiego. † 1869, 20 Maja (1 Junii), w chorobie dolegliwości i z miłością Boską znosiła. Za przełoż. M. Dominiki od N. Imienia Jezus, wieku lat 78.

91. 1825, 2/14 Augusta. S. DOMINIKA TERESA od IMIENIA JEZUS, córka W. JMP. Włodzimierza i Maryanny z Malińskich Linczowskich, Sowietników, w ręku M. Benedykty od S. Joachima, lat wieku 23. Za prow. W. O. Samuela od S. Kunegundy. Prof. dawał W. O. Hieronim od S. Rajmunda, Definitor II. Prow. Litewskiej. † 1872, 14 dnia, mies. Maja. Chorowała na wodną puchlinę w cierpliwości. Dwa razy była przełożoną. W Zakonie lat 42, wieku 72.

92. R. 1828, d. 8/20 Maja. S. AGNIESZKA TERESA od PROTEKCYI N. MARYI PANNY, córka WJMP. Józefa i Praxydy z Staciewiczów Butwilowskich, w ręku W. M. Alojzy od Ducha S., wieku lat 20. Za prow. W. O. Samuela od S. Kunegundy. Profesję dawał

W. O. Izidor od S. Jerzego, Definitor drugi Prow. Litewskiej. † 1838, d. 10 Novembra. Za przeł. M. Wincenty od S. Teresy. W Zakonie 12, wieku 30.

93. 1828, 8/20 Maja. S. MARYA JÓZEFA od S. JANA, Konwerska, córka WP. Jana i Maryanny z Małachowskich Siepieniów, w ręku W. M. Alojzy od Ducha S. Wiek lat 26. Za prow. W. O. Samuela od S. Kunegundy. Profesję dawał W. O. Izidor od S. Jerzego. Definitor drugi. † 1874, 10 Maja. W Zakonie 46, wieku 72.

94. 1830, 27 Aug. S. JÓZEFA WERONIKA od WNIEBOWZIĘCIA N. P., córka JMP. Franciszka Jankowskiego i JMP. Maryanny Głębockiej, w ręku M. Benedykty od S. Joachima, wieku lat 41. Za prow. W. O. Izidora od S. Jerzego, który sam dawał profesję. † 1869, 23 Aprila. W Zakonie lat 39, wieku 80.

95. 1831, Julii 26 (7 Aug.). S. TERESA ANNA od P. JEZUSA, córka P. Andrzeja Fronczkiewicza i P. Ewy Wiszborowej, w ręku W. M. Benedykty od S. Joachima, wieku lat 32. Za prow. W. O. Izidora od S. Jerzego, który sam dawał prof. † 1858, dnia 15 Sept. w największych boleściach, znosiła w cierpliwości i rezygnacyi, Bogu spokojnie ducha oddała. Za przełoż. M. Dominiki od Najśłodsze Imienia Jezus. W Zakonie 28, wieku 60.

96. 1833, 10/22 Octobra. S. MARTA TEKLA od NIEP. POCZ. N. PANNY, córka P. Marcina i Konstancyi z Wołodkowiczów Ciechanowiczów, w ręku W. M. Wincenty od S. Teresy, wieku lat 25. 16 Nov. uczyniła profesję na Konw.ską, za prow. O. Samuela od S. Kunegundy. Profesję przyjmował W. O. Alexander od S. Brokarda, Definitor, Spowiednik, Ordynaryusz. † 1889, m. Grudnia 30, wieku lat 81.

97. 1835, d. 16 Maja. S. ALEXANDRA od ZRANIENIA SERCA S. M. N. TERESY, córka JMP. Jana i Katarzyny z Koczowskich Rekitowiczów, z Gub. Grodzieńskiej, w ręku W. M. Benedykty od S. Joachima, wieku lat 21. Za prow. W. O. Samuela od S. Kunegundy. Profesję dawał W. O. N. Alexander od S. Brokarda, Definitor i Spowiednik nasz.

98. 1839, d. 7 Aug. S. KATARZYNA ROZALIA od TRÓJCY PNŚW., córka WP. Benedykta i Rozalii z Lutyków Satkiewiczów, z pow. Oszmiańskiego, w ręku W. M. Wincenty od S. M. N. Teresy, lat wieku 19. Za prow. O. Samuela od S. Kunegundy. Profesję dawał W. O. Hieronim od S. Rajmunda, III. Definitor Prow. Litewskiej. † 1855, 9/21 Aug., wieku lat 38, a powołania 21. Chorowała miesiące 8; miała wrzód na płucach i suchoty; znosiła tę chorobę z największą rezygnacją i zgodzaniem się z wolą Bożą, opatrzona wszystkimi SS. Sakramentami, w obecności Przew. N. O. Spowiednika i całego Zgromadzenia; ta kochana Siostra zostawiła nam przykład pokory, cierpliwości i łaskawości, była przygotowaną do ostatniej chwili, i w największym uspokojeniu Bogu duszę swą oddała. Za przeł. M. Dominiki od Imienia Jezus.

99. 1839, d. 31 Aug. S. KATARZYNA FRANCISZKA od ZMARTW. PAŃSK., córka JMP. Franciszka Klimysz, najślaw. muzyka Dworu Jego Ces. Mości i Katarzyny Masno, mieszkających w Petersburgu, w ręku W. M. Wincenty od S. M. N. Teresy, Podprzeoryszy, — bo przeorysza była chorą; wieku lat 28. Prow. był O. Samuel od S. Kunegundy. Profesję udzielił W. O. Hieronim od S. Rajmunda, Definitor. † 1851, d. 3 Januarii, za przeł. W. M. Kazimiery od S. Józefa. W Zakonie 13, wieku 39.

100. 1841, d. 10 Aug. S. MAURYCYA TERESA od PRZEM. PAŃSKIEGO, córka JMP. Mikołaja i Dominiki ze Szczerbińskich Bubnowskich, w ręku M. Kazimiry od S. Józefa, wieku lat 19. Prow. był O. Samuel od S. Kunegundy. Profesją udzielił O. Hieronim od S. Rajmunda. Zasnęła w Panu 10 Kwietnia 1899 roku w Klasztorze Siótr Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie.

101. 1854, m. Julii 20. S. WINCENTA EUGENIA od S. M. N. TERESY, córka WP. Jana Łuszkiewicza, Regenta i Katarzyny z Pietraszkiewiczów, w ręku W. M. Dominiki od Imienia Jezus, wieku lat 27. przebywszy w Nowicyacie lat 9. Profesją dawał W. O. Eugeniusz od NS. Sakramentu, Spowiednik nasz*).

102. 1855, d. 22 Aug. S. ANIELA DOMINIKA od PRZEN. SAKRAMENTU, o godz. 10 zrana, córka WP. Józefa i Wiktorii z Manilewiczów Sawlińskich, Rejentów ziem z powiatu Upickiego, w ręku W. M. Kazimierzy od S. Józefa, lat wieku 30. Konw. w now. lat 5. Profesją dawał W. O. Eugeniusz od Najświęt. Sakramentu. Zmarła w Wilnie w Klasztorze Sióstr Benedyktynek, gdzie się schroniła po kasacie Klasztoru.

103. R. 1857, d. 27 Aug. S. AUGUSTYNA KAZIMIERA od N. SERCA JEZUSOWEGO, córka WP. Ludwika i Anny z Bernatowiczów Matusiewiczów, z powiatu Rosieńskiego. w ręku W. M. Kazimiry od S. Józefa. Lat wieku 31, w 7 roku Nowicyatu. Prof. dawał W. O. Eugeniusz od Najśw. Sakramentu, Spowiednik nasz. † 1877, d. 25 Stycznia, pełna miłości Bożej i bliźniego.

104. 1864, dnia 7 Junii. S. KONSTANCYA TERESA od ZWIASTOWANIA N. PANNY, córka WP. Józefa i Benedykty z Ibiańskich Cymontów, z pow. Rosieńskiego, w ręku W. M. Józefy od Wniebowz. N. P., wieku lat 38, a Nowicyatu 7. Profesją dawał nasz Spowiednik W. O. Eugeniusz od N. Sakramentu.

105. 1864, d. 7 Junii. S. TERESA FILOMENA od NAJŚW. PANNY, córka JP. Franciszka i Benigny ze Słodków Groździów, Sędziego z pow. Rosieńskiego, w ręku W. M. Józefy od Wniebowz. N. P., lat wieku 28, Nowicyatu 6. Profesją dawał W. O. Eugeniusz od Przenajśw. Sakramentu.

*) Odtąd już niema wzmianki o Prowincyałach lub Przeorach.



PRZYPISKI.

Xiąże Michał Kazimierz Radziwiłł, w liście swym, pisanym do O. Prowincyała Karmelitów Bosych Stanisława od S. Magdaleny, uwypatnia ówczesny stan kraju następującemi słowy: „gdyby nie *codzienne tumultus regni*, które nas samych *penitus exvisceraverunt*“.

Przypisek 1
do str. 3.

„Przyglądając się licznym cudom i łaskom, które Bóg raczy udzielać w naszej Ojczyźnie przez pośrednictwo i zasługi S. M. N. Teresy“ pisze W. O. Andrzej a Jezu Brzechwa, K. B., w roku już 1623 w kronice klasztoru naszego S. Józefa w Poznaniu, „powiedzieć możemy, że Jej Boski Oblubieniec dla podniesienia czci Świętej Matki Naszej, na widowni Kościoła Ś. nie przestaje w każdym dniu rozdawać skarby swego miłosierdzia. Jasno się przeto sprawdza, jak jest wiernym w dotrzymywaniu obietnicy przez siebie danej, kiedy za żywota tej świętej na ziemi, obiecał być gorliwym o szerzenie Jej czci, gdy mówił: „Odtąd będziesz się starała o cześć moją a ja o twoją“. W istocie świadczy to szczególne nabożeństwo ludu, chwalebne, niezwykle względy na podziw wszystkich, co Zbawca sam sprawia, jakby wyłącznie, — chociaż sama Jej Zakonna Rodzina w tym względzie zdaje się przestrzegać milczenie i w sennieności zostawać, pozostawiając starania Jemu samemu“. Wystarczy nadmienić jak prędko Święta Teresa stała się u nas w zupełności znana, jako potężna w Bogu i razem jako Mistrzyni życia duchownego:

Przypisek 2
do str. 4.

W roku 1621 pod Chocimem Xiąże Stanisław Lubomirski, Podczaszy koronny, a po zgodnie Hetmana Chodkiewicza, Wódz Naczelny zgromadzonych tam sił zbrojnych, — ucieka się do Ś. Matki Teresy, obiecując uczynić Fundacyą dla Karmelitów Bosych, w razie pomyślnego skutku wyprawy ówczesnej wojennej, — i Klasztor w Wiśniczu własnym kosztem wdzięcznem sercem wznosi. Obecni też pod Chocimem: *Jakób Sobieski*, Ojciec króla Jana III, sprowadza Siostry Karmelitanki Bose do Lwowa i funduje tam Klasztor dla nich; *Jeremi* zaś *Xiąże Wiśniowiecki* podobnie dla Karmelitów Bosych w Wiśniowcu.

1.

W roku 1608 X. *Sebastyan Nuceryn* tłumaczenie „Pism Ś. Teresy“ do druku podając zaczyna.

2.

3. W roku 1664 już wszystkie Dzieła Świętej na jaw publiczny w języku polskim wyszły.

W roku 1626, pierwsze tłumaczenie Pism S. Matki, z Hiszpańskiego na język Łaciński przez Macieja Martinez wydanem zostaje w Kolonii z dedykacją*) *Xięciu Stanisławowi Lubomirskiemu*, z powodu złożonego jak wyżej ślubu i fundacyi w Wiśniczu. „*Quum enim precibus a Diva illa ad Altissimum fuis, de Osmano quam diximus victoriam, haud immerito adscribas*“.

W roku 1629. X. Biskup Baltazar Miaskowski, Sufragan Włocławski, wykonał tłumaczenie żywota S. Teresy przez Ojca Rybery, Tow. Jez. Rękopism bardzo dobrze zachowany, stronic 924 liczący, pisany ręką S. Katarzyny od Chr. Pana, wielkiej ceny zważywszy treść rzeczy, wierność tłumaczenia, piękno mowy i osobę samego tłumacza; przy tem bodaj jedyny, gdyż w spisie ksiąg innych klasztorów nigdzieśmy go nie spotkali.

Przypisek 3
do str. 5.

Urodzona w Niderlandach, w mieście jednym heretyków pełnem, Krystyna piękne przymioty od Stwórcy otrzymała, rozsądek pojętny i doskonały, pamięć żywą, a duszę dobrą i do wszelkich cnót skłoną, nader spokojną i czystą. — Do stanu Zakonnego od Boga powołana, — Habit S. Karmelitanek Bosych, (które do tego kraju przybyły z Francyi przedtem nie długo, pod przełożnictwem WM. Anny od Pana Jezusa, — a również później Bł. M. Anny od S. Bartłomieja, obie rodem z Hiszpanii, wychowane w Zakonie przez samą S. M. N. Teresę) w mieście Lowanium (Louvain) przyjęła, i tak zajaśniała nie tylko cnotami zakonnymi, ale też roztropnością i dzielnością w rzeczach, że R. P. 1612 ona pierwsza uznana była godną i zdolną do wprowadzenia i fundowania swego Zakonu w odległym kraju polskim. Spytana od przełożonych, jeżeliby z ochotą w tak oddalone od swojej Ojczyzny kraje chciała jechać? dała odpowiedź: „Dokąd mnie wola Boża i Święte posłuszeństwo obróci, to zawsze bardziej i ochotniej przyjmuję.

Przyjechała zatem do Krakowa ze czterema Siostrami. Gdy już tam było dosyć Polek, towarzyski Wielebnej Krystyny utęskniły sobie w Polsce i powróciły do swego kraju, ale Krystyna ofiarowała się być w Polsce. A tak jakoby już była domową w naszym kraju, do N. Patronów polskich Stanisława, Jacka i innych uprzejmie zabrała nabożeństwo.

Miedzy innemi cnotami miała Krystyna doskonałe w sobie stosowanie się do woli Boskiej, a ztąd żadnemi się przeciwnymi przypadkami nie sturbowała (wola Boża, dość na tem, starczy, zwykle była mawiać), ale zawsze niewzruszone, jednakowe na umyśle uspokojenie, z wesołością twarzy poznać dawała. Taki zaś dar czystości od Pana Boga wzięła, że przykładem S. M. N. Teresy pokus przeciw tej cnocie nie rozumiała, a jednak z taką pilnością uczciwości panińskiej przestrzegała, że śmiertelnie chorując, gdy się jej rany i wrzody porobiły, nie chciała aby kto obcy je opatrował.

Chociaż całe życie Krystyny było dobrowolnym krzyżem i umartwieniem, jednak Oblubieniec jej Chrystus Pan i z ręki swojej go przyczyniał na doświadczenie i zasługę tej niewinnej duszy. Cierpiała ciężkie ściśnienie i zapalenie gardła, tak dalece, że połykać jedzenia bez wielkiego udręczenia nie mogła. Codziennie bóle głowy i żołądka cierpiała, a na sześć miesięcy

*) Przez wydawcę „*Ioannes Kinekius, civis et Bibliopola coloniensis*“.

przed śmiercią wrzód srogi i bolesny, który jej wszelką siłę odebrał. Dla czego wkrótce gotowała się nabożnie do śmierci, żegnając się z Córkami swemi (które prowadziła w Chrystusie i w duchu wychowała) obficie łzy wylewała, które gdy jej ocierano z oczu, obróciwszy się do Obrazu Zbawiciela ukoronowanego, który w ręce trzymała, rzekła: „Zaprawdę Kochany mój Chrystus nie miał takiej usługi“. Przyjawszy zaś Sakramenta Święte na modlitwie się wewnętrznie uciszyła, z której się niby z zachwycenia wróciwszy, ręce wyciągnęła ku niebu i wpośród modlących się Zakonnie skonała. R. P. 1628.

Ciało W. Matki po śmierci stało się jako alabaster białe, wolne jak żywe; na twarzy zaś pokazywała się miła wdzięczność i niewinność zachowało swą, osądzoną przez najwyborniejszych medyków za cudowną i nadprzyrodzoną nieskazitelność. Co i sam utwierdza, albowiem toż ciało już lat 270 jest (gdy to piszę) w nieodmiennej nieskazitelności, i jest nabożnie przez Siostry nasze chowane, czego sam świadkiem naocznym jestem.

Do jakiego stopnia ta Błogosławiona Fundatorka M. Krystyna od S. Michała zdołała zaszcześcić ducha S. M. Teresy, najlepiej świadczyć będą nowe osady klasztorne, których klasztor krakowski stał się rozsądnikiem: co zaś myśleli o tym ostatnim postronni, wystarczy przytoczyć wrażenia, jakie Zgromadzenie Sióstr naszych, w czasie najścia Szwedów, schronione w r. 1656 w Pradze Czeskiej, wywoływało na otaczające tam osoby: „Ze wszelką uczciwością i przykłonieniem przychodziły do nich osoby zacne, a widząc skromność anielską i ułożenie zakonne we wszystkich, z wielkiem zbudowaniem nawiedzały je. Jako zaś się budowało Cesarstwo (Cesarz Ferdynand III z Cesarzową, który wówczas nawiedził Pragę) z naszych wygnanek, Polskich Karmelitanek, powiedział to sam Cesarz Ojcom naszym tak w Pradze, jako i w Wiedniu, iż mu się podobała skromność naszych Polek, ale najwięcej Magdaleny od S. Krzyża, Przełożonej Cichość i Pokora. To samo mówiły i Siostry Karmelitanki, które z Gracu przyjechały na fundację do Pragi i mieszkaly z Polkami, oświadczając sobie wzajemną miłość z wielką uprzejmością“*), Pruszcza zaś w książce swej, Klejnoty miasta Krakowa tak się wyraża: „Ja tu pióro swe powściągam i rękę swą zatrzymywam do opisanja życia tych Panien, owo zgoła mój rozum ustaje, uważając żywot tych aniołów w ciele ludzkim żyjących“. Podobnie i Siostry Karmelitanki Wileńskie, gdy wracając w r. 1659 z tułactwa, musiały czas pewien zabawić w Krakowie: „mieszkamy tu jako w niebie w miłej jedności między temi miłemi Matkami jako między aniołami, nie możemy się nacieszyć tak miłej i wdzięcznej konwersacyi tych świętych Matek“.

„...Pisałeś WM. do mnie zaraz zwróciwszy się z drogi Włoskiej, że do Introductiei Panien do Wilna potrzeba było Consensu Ojca Św. Mówiłem tedy o tem teraz będąc w Warszawie z Xiędzem Nuncyuszem. Nie wiem kto WM. zganił miejsce na Klasztor i na Kościół, którem ja był w mieście Wileńskim obrał, i po części już nabył. Mnie się zda, że nigdzie przystojniej jako tam, na niemieckiej ulicy. W domu przodków moich klasztorby ten stanąć nie mógł. Jeśli idzie, że na tej ulicy są domy szynkowe, to już we wszystkim Wilnie, miejsca takiego nie najdziemy, gdzieby ich nie było, i w murze już-

*) Patrz: Żywot Magdaleny od S. Krzyża.

Przypisek 4
do str. 5.

by niepotrzeba myśleć o klasztorze, ale aż za miastem gdzie, i to opodał, bo i przedmieścia wszystkie pełne karczem i domów szynkownych. Jakożkolwiek jest, ja starać się chcę ze wszelką pilnością, skoruszko do Wilna przybędę, abym miejsce wczesne Klasztorowi obmyślił. Jest osób kilka zacnych, pobożnych, które część pieniędzy dali do rąk mych, na tę nową fundacyą, i więcej dać obiecują, byle pewni tego byli, że Klasztor Panieński stanie w Wilnie. Owo jest sposób do rozmnożenia Chwały Bożej w mieście Wileńskim przez ten środek, jedno zwłóczyć nie potrzeba, bo siła osób zacnych, Pana Boga miłujących tego pragnie". — A. R. Paternitatis V. 1635. X 30.

Servitor Stephan Pac, Podkanclerz W. X. L.

Przypisek 5
do str. 13.

Od 21. grudnia 1638 roku do roku 1644 nie znajdujemy opisu dziejów Klasztoru; zostały jednak drobne notatki i tu i owdzie, rzucane na papier dla pamięci, uwagi, z których o tyle przynajmniej korzystać możemy, żeby ustalić niektóre daty.

1. „Zawarcie już klauzurowe, kanoniczne, stanęło w roku 1638, dnia 18-go grudnia“
2. R. P. 1646 dnia 27. lipca (Julii) w oktawę Ś. Eljasza, w dzień piątkowy, na cześć i na chwałę P. N. Jezusowi Chr. i Najśw. Pannie Maryey zaczęto kopać fundamenta na Klasztor nasz. „Klasztor nasz zaczęliśmy murować, po fundacyi 1646 r. dnia 4. Augusta, w dniu Ś. Dominika Za prowincjalstwa W. Ojca Michała od Zwiastowania Najświętszej Panny, — za przeorystwa W. Matki Eufrazji od Ś. Jacka, na ten czas Przeorysty naszej Klasztoru Wileńskiego, ta nie skończywszy Klasztoru umarła, fundatorka nasza, dobrodziejka, Matka nasza roku 1648 dnia 7. Aprila“.
3. Skończyliśmy murować Klasztor za Urzędu tegoż W. Ojca Michała, i za Urzędu Wielebnej Matki Constancyi Beaty od N. M. Panny Wniebowziętej na ten czas przeorystą będącej. Za teyże Matki przeprowadzono Siostry na mieszkanie do tego nowego Klasztoru roku 1649 miesiąca Decembra dnia 28-go w dzień Młodzianków.
Suma wszystkiego wydatku na murowanie Klasztoru — Złp. 17429 groszy trzy.
4. „Na cześć i na Chwałę Panu Bogu, N. Pannie, Ś. Jozefowi i Ś. Teresie Matce naszej, zaczęto Kościół nasz Ś. Józefa murować Roku 1655 miesiąca maja dnia 5, w dzień Ś. Anioła męczennika Zakonu naszego. Za prowincjalstwa W. Ojca Bonawentury od Ś. Jędrzeja i za przeorstwa Wielebnej Matki Constancyi od Naj. Panny Wniebowziętej. Pierwszy kamień założył J. X. Biskup Wileński Jerzy Tyszkiewicz. Ale W. M. Eufrozyna od Zwiast. Najśw. Panny, dokończyła“.
5. „Dobrodzieje i Dobrodziejki Klasztoru za których osobliwie modlić się powinneśmy“:
1). Od dobrodziejów Fundatorów miałyśmy 20.000 złotych, wydali 10.000 na początku fundacyi a 10.000 na czynszu, bez żadnych obligacyj.
2). J. W. Pan *Krzysztof Pac*, Kanclerz, fundator zaczętego Kościoła naszego.
3). Od Marszałk. W. X. L. *Wiesołowskiej* (z domu Sobieskiej) 20.000 także z których 10 tysięcy na zakupno placu na Klasztor wydali, a 10 ty-

sięcy to na czynszu i za to nic nie odprawujemy z obligacyi. A powinniśmy bardzo za tych obojga...

4). Pani *Starościna Trabska, Sokolińska*. Ta pięć tysięcy dała, za trzy przykupiła placu, o dwa tysiące na czynszu są, za którą sumę wiele chciała i w grobie naszym leżeć. A to jej na wieczne czasy obiecali za Jej duszę na każdy tydzień dwie Msze Ś. odprawiać.

5). Pani *Rybertowa*, obywatelka Wileńska (Mieszczka jedna) trzy tysiące dała, za jej duszę wiecznymi czasy dwie Msze obiecali w każdy tydzień. Te pieniądze na czynszu.

6). Pan *Wroński* szlachcic, tysiąc jeden, aby za duszę tego Pana do Boga zawsze prosili.

7). Panna *Sycińska* Marszałkowna, trzy tysiące zapisała co u Pana *Wolowicza* na obligu.

8). Pan *Gołowicz* tysiąc nam darował.

9). Pani *Starościna Mściławska* dwa tysiące (Piotrowska?)

10). Od Pana *Dubowicza* tysiąc złotych. na kamienicy WW. OO. naszych Klasztoru Wileńskiego.

11). Od Pani *Kliczewskiej* starej, Babki S. Beaty jałmużny nie małe, i po śmierci jej pięćset złotych. nam dano. Wielka jałmużnica i dobrodziejka nasza była za żywota swego.

12). Xiążę IMC. Pan Kanclerz i sama Xiężna JW. Pani wiele nam dobrego czynili, gdyśmy w Kownie mieszkały.

13). JW. Pani *Furgacz*, Hrabina, która w dalszej ucieczce naszej nas do kasztelu swego przyjęła i przez lat trzy hojnie jałmużną nas opatrowała nie mała... na Morawie w Cesarskim kraju.

14). JMC. P. *Stanisław Skarczewski* Kasztelan Wieluński ten wielką jałmużnę nam dawał w Polsce, gdyśmy mieszkali w Przemyślu.

15). IMP. *Karol Fredro* Krosneński, ten też nam jałmużnę wielką dawał, gdy ustał w swej dobroci J. Mość Pan Kanclerz.

16). Pan *Piotrowicz*, Wójt Wileński, folwark we trzydzieści tysięcy zapisał nam.

17). Za duszę też rodziców Siostry *Columby* (Radziwiłłówny) powinniśmy się modlić, bo też to nie mało nam się po nich dostało.

18). Pani *Dubowiczowa* zapisała złotych. tysiąc.

Do czasu odjazdu S. Magdaleny od Zbawiciela i S. Anny od S. Bartłomieja na powrót do Lublina, Bogu podobało się powołać w ciągu tych lat pięciu licząc od r. 1639 do r. 1644 dziewięć Sióstr do Klasztoru.

1). R. 1639, dnia 10 sierpnia przyjechała do S. Habitu Panna *Helena Dawberówna*, nazwana S. *Beata Constancya*, od N. P. Wniebowziętej. (jak wyżej.)

2). R. 1640, dnia 5. kwietnia Panna *Regina Kukszcianka* — *Beata* od S. Józefa.

3). R. 1641. w styczniu Panna *Anna Steczkiewicz Felicjanna* od Dzieciątka Jezus.

4). tegoż R. dnia 7 lutego Panna *Melania Frąckiewicz* — *Teresa* a Jeżu Maria.

5). tegoż R. dnia 17 lipca Siostra *Agnieszka* od N. P. M. z G. K. — *Donatka*.

Przypisek 6
do str. 19.

6). R. 1642 dnia 27 lutego Panna *Felicjanna Tyszkiewiczówna, Katarzyna* od Chrystusa Pana

7). tegoż R. dnia 5 marca Panna *Anna Stabrowska, Teofila* od Najśw. Trójcy.

8). tegoż R. dnia 8 grudnia *Joanna* od S. N. O. Jana od Krzyża Donatka.

9). R. 1643 dnia 5 sierpnia Panna *Anna Benkotajska, Wiktorya* od Najśw. Sakramentu.

W Roku zatem 1644 po odjeździe dwóch Sióstr z Lublina przybyłych, Zgromadzenie utworzone już stanęło z dwóch pozostałych w Wilnie lubelskich Matek i z dziewięciu przyjętych, czyli z 11-stu Sióstr Zakonnych, z których dziewięć do chóru należących, a dwie Donatki.

W R. 1645 dnia 7. stycznia odbyły się wybory, na których przeoryszą obraną została W. M. *Euphrasja* od S. Jacka.

List Kasztelanowej Trockiej X. Ogińskiej, małżonki Samuela Ogińskiego fundatora Konwentu Karmelitów Bosych Zawilejskiego w temże mieście Wilnie do W. M. Beaty Konstancyi od Wniebowzięcia, Przełożonej Klasztoru Karmelitanek Wileńskich.

Wielebna w Bogu M. Panio Matko moja, wielce M. Panno i kochana dobrodziejko.

Żałuję wielce tych wszystkich trudów, któreście WM. moje M. Panny w tej podjętej drodze; tegom się ja spodziewała, że przy tak leciuszkiem odzieniu w tak wielkie zimno nie miało być inaczej, jednak wysoka korona czeka za nie w niebie. Co się tknie wygody w domu moim to wątpię abyście WM. moje M. Panny w niebytności mojej mogły mieć dobrą. Jednak uniżenie upraszam, moja matuleńku, żebyś bez wszelkiej ceremonji, jako u całej Sługi Świętobliwego Zakonu Swego bezpiecznie sobie rozkazywała, czegokolwiek jeno trzeba będzie. Cokolwiek moja uboga chatka mieć może, nie jest bronnego dla wygody WM. mych M. Panien. Pilno się zalecam.

Życzliwa przyjaciółka i uniżona sługa

Kasztelanowa Trocka.

Z Antowila, 21. February 1653.

Obok zaś:

I ja się W. W. M. M. Pannom nisko kłaniam wszystkim a jako proszę, abyście mię w łasce swej chowały, tak żebyście W. W. M. M. Panny w modlitwach swoich mego dobrodzieja, mnie i synka naszego nie przepominały, których na ten czas zostawam życzliwą przyjaciółką i niską sługą

Magdalena z Konopata Gosiewska P. W. X. L.

Józef Korsak, Wojewoda Mściśławski, dziedzic dóbr obszernech, schodząc bezzenny z tego świata, majątności swe ziemne na dwa pobożne rozdzielił fundusze. Z tych jeden, dla OO. Karmelitów ścisłej Reguły czyli Bosych, w miasteczku swem Głębokiem osadzając, drugi dla OO. Bazylianów w obok z Głębokiem leżącej majątności Berezweczu fundując, w r. 1639 nadał. Kościół murowany, kształtu krzyża z dwiema kaplicami, z zakrystyami: letnią, zimową

Przypisek 6
do str. 37
i 39.

Przypisek 7
do str. 43.

i Skarbceem, z frontu malowany i przyozdobiony dwoma niewielkiego rozmiaru miennego dłuta posagami Ś. Jana od Krzyża i Ś. Teresy. Długiarszynów 33, wysoki razem z naczelnymi wieżami arszynów 78. Te są z muru, blachą pokryte, na jednej z nich zawieszono zegar. Nad tylną ścianą Kościoła, drugie dwie wieże drewniane, równej wielkości z pierwszymi blachą ociągnięte. W kościele posadzka marmurowa; w kaplicach z cegły. Nad oknami górnymi okraża wnętrze kościoła galerya żelazna, w desenie wyrabiana. Plac kościelny murem okolony, z bramą murowaną, nad którą dzwon, św. *Barbary*, nazwany. Dzwonią weń w chwili skonań Zakonnika. Na ścieżce brukowanej od bramy do kościoła wiodącej, kamień marmurowy biały, arszynów 2 1/2 długi, jeden arszyn szeroki z napisem:

„Tu leży grzesznik i prosi o trzy Zdrowaś Marya.“ Według podania okrywa on zwłoki fundatora. W kościele jest Ołtarzów 15, wszystkie z drzewa, snycerszczyzną, pozłotą i malowaniem ozdobione. Ołtarz Wielki w górnej swej części ma za Chórem Zakonnym Obraz Najświętszej Panny Maryi Szkaplerznej, szatą metalową obleczonej; niżej, gdzie się święta ofiara spełnia, nad Cyboryum, figura Ukrzyżowanego Zbawiciela. Wyżej wspomniany Obraz Najświętszej Maryi Panny, jest zawieszony u sklepienia kościelnego, z mensą Ołtarzową obwiedzioną w kratę żelazną. Wejście do niego jest z letniego Chóru; przy nim Msza Ś. odprawiać się może. W bocznych Ołtarzach obrazy szatami i różnemi z kruszczu ozdobami okryte. Między niemi szczególniej był odwiedzany Ołtarz Najświętszej Panny, Podchórną zwaną, z przyczyny położenia Ołtarza, słynęła tam albowiem szczególniejszemi łaskami. Chór obszerny muzyczny z organem. W czasach pomyślnych, Zakonnicy utrzymywali liczną kościelną muzykę. Na ścianach kościoła rozwieszane są obrazy Świętych Pańskich i dwa Fundatora tego Klasztoru. Świętynia ta pod tytułem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, konsekrowaną została roku 1735 dnia 3-go lipca przez ks. *Jerzego Ancutę Biskupa Antepatreńskiego*. Sufragana Wileńskiego. Zakrystya odpowiadała we wszystkim dostatniemu funduszowi.

Cmentarz Zakonny, za miasteczkiem na Górze Kopciówka zwanem, ma we środku obwodu parkanem okolonego piękny murowany kościółek architektury rzymskiej (? chyba Romańskiej), za przełożenstwa ks. Michała Budnego w r. 1805 wystawiony, pobłogosławiony dnia 11. maja tegoż roku, przez ówczesnego Biskupa Mińskiego *Jakóba Dederkę*, pod wezwaniem Śgo Eljasza Proroka. W ołtarzu Wielkim posąg Chrystusa Pana siedzącego w koronie cierniowej, mnogiemi wotami, za doznawane przy Nim łaski, okryty: bocznych Ołtarzy cztery, na chórze organ o ośmiu głosach. Ściany ozdabiają Obrazy Świętych Pańskich.

Kaplice przy folwarkach funduszowych były następne celniejsze: w Łastowicy, Przedołach, Wolborowiczach i Jankach. Wszystkie Ołtarzami i sprzętami potrzebnymi opatrzone. Bractwa do kościoła Głębockiego wprowadzone: 1.) Najświętszej Panny Maryi Szkaplerznej, z ustaw Zakonnych utworzone. 2.) Ś. Józefa na mocy Brewe Ojca Świętego Klemensa IX. dnia 22. maja 1669 roku, datowanego, a które dnia 29. maja 1670 roku od Władzy Dyecezalnej przyjęte zostało. 3.) Ś. Barbary, na zasadzie Brewe Ojca świętego Benedykta XIV 1749 r., które w dniu 11. lutego 1750 r. Biskup Wileński Michał Zieńkowiec do wykonania zalecił. Bractwa takowe miały wła-

sne przybory i aparaty kościelne, tudzież wszystkie porządki do odbywania uroczystych processyj.

Szpital. Fundator *Józef Korzak*, testamentowem rozporządzeniem dnia 2. maja 1642 roku datowanem, zobowiązał XX. Karmelitów Głębockich do ciągłego utrzymywania w Szpitalu, żywienia i odziewania dwunastu ubogich. aby ci za jego duszę Majestat Boski błagali. W czasie wizyty Metropolitalnej 1830 roku odbywanej, mieszkało w domu obszernym Szpitalnym, z muru wystawionym, trzech starców i dziewięć staruszek, pobierających wszelkie dostarczenia z klasztoru.

Klasztor o jednym pięttrze we cztery linje murowany, tylną ścianą z frontem kościoła łączący się. Obszerny ten prostokąt korytarzami wewnętrznymi połączony, na górze i na dole ma wygodne mieszkanie, kilkadziesiąt Zakonników pomieścić zdolne; są i osobne apartamenta obszerne i pięknie przybrane, pamiętne pobytom r. 1812 Cesarza Francuzów Napoleona I-go. W tym gmachu mieszczą się składy naukowe i inne korzyść publiczną przynoszące, o których tu pokrótce wspomnimy.

Księgozbiór składał się z dzieł rozmaitych przedmiotów: Pisma Św. Ojców, Św. Expozytorów, Kanonistów, Kontrowernistów, Moralistów, Scholastyków, Kaznodziejów, Dziejopisów, Asceztów, Polityków, Poetów, Autorów Zakonu Karmelitańskiego, Medyków, Selecti, Volumina Praw, w językach też rozmaitych. Mnóstwo przytem broszur, pism peryodycznych i ulotnych. W ogóle tomów 2621. Ochroniając Księżę całość swego księgozbioru przed ciekawymi i tamując dla niego przystęp dla obcych, na czele spisu Biblioteki Wizytatorowi podanego, zamieścili wypis z Bulli Ojca Świętego Innocentego XII dnia 28. listopada 1697 roku datowanej, zabraniającej używanie ksiąg ze składów klasztornych. Gabinet w osobnej sali zamieszczony składał się z kilku narzędzi do fizycznych doświadczeń, maszyny elektrycznej, pneumatycznej, stosu galwanicznego Wolty, niewielkiego zbioru minerałów, kilku obrazów olejnych pięknego Włoskiego pędzla, sztychów Włoskich wernikowanych, ręki celniejszych Mistrzów, oraz rozmaitych drobniejszych szczegółów troskliwie zbieranych, z widocznym zamiarem pomnażania rzeczy godnych przechowywania i pamięci. Zbiór Rycin w księgach oprawnych, rozdzielony porządnie. Ksiąg takich było 17 i zawierały według spisu 1655 sztychów, prócz wielu innych osobno przechowywanych rysunków. Były przytem rozmaite starożytne i nowsze jeograficzne atlasy. Apteka publiczna, z pozwolenia Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu utrzymywana, mieściła się w murach klasztornych, zaraz od wejścia ze cmentarza, i zajmowała na skład leków, na chemiczne preparaty i mieszkania prowizora pokojów obszernych pięć, w których jako za oddziałem Klasztoru leżących, Zakonnicy ugaszczali czasem osoby, przybywające na Znaczniejsze Uroczystości. Prowizor opatrzonej stosownym do powołania swego stopniem uczonym, Zakład ten w należytem utrzymywał porządku. Prócz tego X. X. Karmelici nie mało czynili w okolicy przysługę przez ciągle utrzymywanego lekarza, który także stopniami akademickimi upoważniony, jako Doktor Medycyny i Chirurgii, nie tylko opiekował się zdrowiem Zakonników i ich tak domowników, jak włościan, lecz nadto w okolicy ludnej, a od miasta powiatowego mil dziesięć odległej, praktyką swoją pomoc cierpiącym przynosił sąsiadom. Konwikt funduszowy na dwunastu uczniów szlachty, mianowicie

z imienia Korsaków, za przełożęństwa ks. Mikołaja Budnego założony, a raczej odnowiony, jako z naznaczenia fundatora być był powinien, w czasie Wizyty Metropolitalnej utrzymywał się w liczbie wyznaczonej, przy szkole powiatowej Berezweckiej, przez XX. Bazylianów utrzymywanej; miał własnego dozorcę domowego, mieszkanie i wszelkie opatrzenie, nakładem Klasztoru Głębockiego; mieścił się w osobnym domu, na ten cel umyślnie przez XX. Karmelitów Głębockich wystawionym w Berezwecku. Później za wolą Rządu konwikt ten przeniesiono do szkoły dynaburskiej, a Zakonnicy opłacali corocznie z dochodów swoich, naznaczoną ilość gotowego grosza na jego utrzymanie.

Szkola parafialna utrzymywała się bez żadnego obowiązku, z samej jedynie gorliwości OO. Karmelitów o korzyść publiczną. W Klasztorze było zawsze kilku synów ubogich rodziców biorących początkowe nauki od wyznaczonego na to ze Zgromadzenia Zakonnika. W roku zaś 1829 ówczesny przeor Klasztoru ks. Adolf Prztycki, ten sam który później tak pięknie wyporządził Kościół i Kaplicę Najświętszej Panny w Ostrej Bramie w Wilnie, zakład szkoły parafialnej głębockiej na użyteczniejszej stawiąc stopie, za pozwoleniem Zwierzchności swojej, zaprowadził szkółkę metody Lankstra, wyznaczył dla niej dom osobny w obwodzie Klasztornym położony, przyjąwszy obowiązek utrzymywać z dochodów funduszowych nauczyciela i uczniów 15, o czem Zwierzchność szkolną zapewniało i jej potwierdzenie uzyskano.

Budowy za obwodem klasztornym położone były następne: oprócz rozlicznych budynków do wygody i potrzeby służących, jeden dom zamieszkiwał ciągle utrzymywany lekarz; w drugim znajdowała rękodzielnia sukna grubego o trzech stawkach, na odzienie sług klasztornych, czeladzi, rzemieślników i ubogich w szpitalu.

Wszystkie te zabudowania podczas Wizyty Metropolitalnej były bardzo porządne, i wzorowo utrzymywane.

Dobroczyńcami Klasztoru prócz fundatora byli:

Miezał Tyszkiewicz, Katarzyna Podbięgotówna, Konstancja Korsakowa, Kazimierz Złotkowski, Anna Szpilewska, Andrzej Rudomina, Jan i Johanna Kossakowie, Teresa Chełchowska, Mikołaj Chmielnicki, Bazyli i Maryanna Korsakowie, Albertyna Platerówna, Remigjusz i Franciszka Korsakowie, Rozalia Kostrowicka, Antoni i Krystyna Dubrawscy*) Ignacy Pleskoczewski.

Po kasacie Klasztoru Kościół przerobiono na parafię Cerkwi Szymatyckiej, mury Klasztorne oddano prawosławnemu duchowieństwu; resztki, większość bowiem została rozkradziona, Biblioteki i zbiorów naukowych odesłano do Wileńskiego Muzeum, dobra zaś przeszły do skarbu**).

*) Tu muszę wspomnieć, iż z tej rodziny miał Zakon XX. Karmelitów Bosych światłego i przeznaczonego kapłana, który spełniwszy wszelkie posługi i najwyższe w Zakonie piastując urzędy, podeszłym już obarczony wiekiem, pieszo z Wilna udał się do Rzymu, dla zyskania sobie i braciom błogosławieństwa Ojca Świętego, a później wróciwszy, w Klasztorze przy Ostrej Bramie ducha oddał Bogu. Kapłan ten zwał się *Kasjan Dubrawski*.

**) Z rękopisu autora Jana Chodźki, „Wiadomość o kościołach i klasztorach Diecezji Mińskiej“ z r. 1845. Wyjątki z niego drukowane zostały w r. 1859, w Pam. Rel. Moralnym. Zawierał on, oprócz Opisu Głębockiego, opis Klasztoru Karmelitów Bosych w Starym Miadziole, Pińsku i Mińsku.

Przypisek 8
do str. 56.

Wstąpienie do Zakonu Zofii Konstancyi Xiężniczki Radziwiłłówny i okoliczności temu wstąpieniu towarzyszące wywołać mogą różne i sobie sprzeczne sądy. Dla wyrobienia sobie z prawdą zgodnego poglądu rzeczy, której przebieg mając miejsce wprawdzie tylko w zakątku zapadłym Litwy, nosi atoli cechę pewnej doniosłości, korzystać możemy z zachowanych listów, pisanych z powodu tej sprawy przez *Panią Lubelską*, Matkę Xiężniczki, oraz przez powinowatych i pokrewnych tej ostatniej, *X. Biskupa Wileńskiego i Xiążąt Radziwiłłów*. One uwydatnią usposobienie Matki, wykażą sposób zapatrywania się X. Biskupa, jako przedstawiciela Kościoła Św., dadzą poznać wrazenie sprawione w rodzinie Xiążęcej. Lecz kilka słów przedtem o osobie Xiężniczki. Była ona córką *Xięcia Albrychta Władysława Radziwiłła*, Xięcia na Nieświeżu i Olyce, Kasztelana Wileńskiego i Panny *Hanny Zienowiczówny* Kasztelanki Połockiej (która po śmierci Xięcia Albrychta, wstąpiła w związek małżeński z Zebrzydowskim Kasztelanem Lubelskim. Z pierwszego małżeństwa trzy miała córki: *Elżbietę Anastazję* (Halszkę), *Katarzynę* i *Zofię Konstancyę*; Xna Konstancya obłóczoną będąc dnia 21-go Sierpnia 1653 roku w habit M. B. z Góry Karmelu, w Łastowicach, liczyła wówczas lat 19-cie i dano jej imię w Zakonie Columba Konstancya od Matki Boskiej Wniebowziętej. Po roku Nowicyatu śluby wieczyste złożyła w czasie pobytu Sióstr Wileńskich w Kownie gdzie się schroniły przed nieprzyjacielem, jak o tem będzie obszerniej w ciągu opowiadania. Z myślą jednak poświęcenia się P. Bogu w życiu Zakonnem nosiła się Xiężniczka już znacznie przedtem z zupełną świadomością rzeczy nie ukrywając swego zamiaru przed rodziną. Świadczy o tem list X. Biskupa Wileńskiego, pisany do niej jeszcze w marcu (dnia 24-go) tegoż 1653 roku. Zamierziała wówczas wstąpić do Bernardynek; przypuszczalnie do Klasztoru fundacyi Xięcia Kanclerza Lwa Sapiehy w Wilnie, pod wezwaniem Ś. Michała. Z pomienionego listu i listów samej Matki wyraźnie się nadto okazuje, że ta ostatnia bynajmniej pragnieniu ówczesnemu córki przeciwną nie była. Nie można sobie zdać sprawy z jaką zwłoką w wykonaniu zamiaru nastąpić mogła. Zamyślano też w rodzinie Xiążęcej o wydaniu Xiężniczki za Wojewodzica Sandomierskiego Firleja; wzmianka o tem spotyka się w listach Pani Lubelskiej i liście Alexandra Michała Radziwiłła, który przypisuje Matce, że swem postępowaniem odstręczyła Wojewodzica. Kiedy jednak to nastąpić miało, daty nie wskazuje. Z zamiślem wstąpienia do Bernardynek nosiła się Xiężniczka do ostatniego czasu, co się łatwo upatrzeć daje z zabawy jej z Siostrą Ludowiką Massalską, przed przyjęciem Habitu tej ostatniej. Te zabawy a po nich niezwłocznie akt uroczysty Obłóczyn S. Ludowiki, najbardziej oddziaływały na umysł w wyborze Zakonu jeszcze chwiejny; rada zaś udzielona przez pannę towarzyszącą Konstancyi w czasie jazdy do Łastowic ostatecznie wpłynęła na stanowczy obiór Karmelu, w miejsce Zakonu Sióstr Bernardynek i wówczas nastąpiło nieodwołalnie już, postanowienie szukania schronienia w ubogim domku Sióstr Karmelitanek, dokąd ją Bóg powoływał. Nie oglądając się zaś na możliwe następstwa ztąd płynące, przewyciężając opór natury, bez którego się nie obeszło, Xiężniczka dała się z całą powolnością kierować działaniom łaski Bożej, opuszczała rodzinę i świat nie z pobudek surowego i despotycznego zachowania się Matki (o co była posądzana przez Stryjów Xiążąt Radziwiłłów, świadomych tej ostrości z poprzednich zajęć ze starszą Córką, Xiężniczką Halszką), lecz z pragnienia Bogu zupełnie się poświęcić, co wyraźnie

przebija się w listach jej do Pani Lubelskiej i Stryjów swych XX. Radziwiłłów, i w samym testamencie własną ręką przed złożeniem ślubów uroczystych kreślonym, a którego odpis podajemy niżej. Prawdziwości zaś powołania dowiodła Konstancya samym czynem, przez światobliwe swe życie w Zakonie, o czem świadczą pozostałe acz tylko urywki z opisu jej żywota.

Wracając teraz do rzeczy, w osobie Pani Lubelskiej, widzimy Matkę obrażoną w powadze swej rodzicielskiej i mocno dotkniętą „despektem“. Opór stawiany przez nią powołaniu Córki do Karmelitanek Bosych doprowadził tę ostatnią, do wykonania przedsięwzięcia bez wiedzy Matki, i na przekór jej woli. Próżne wzywania do powrotu do domu rodzicielskiego, bezowocne poselstwa przez osoby jak Ks. Arcybiskup Kolenda i przez inne z rodziny samej Pani Lubelskiej, sam rozgłos wszystkiego, co zaszło i wytrwałość niezachwiana Xiężniczki, wywołać mogły, jak piszą współcześni, „Furję“ z jej strony. Poszły w bieg żale i pociski na Siostry Zakonne, zawziętość na Ojców Karmelitów w Głębokiem, a gdy raz wojna wypowiedziana, nie przebiegała też strona obrażona w środkach i wszelkiej się chwytała broni, a szukając sprzymierzeńców przeciwko Siostrzom Zakonnym, w X. Biskupie Wileńskim i w rodzinie Xiężniczki, dowodów czasami całkiem sobie sprzecznych chwytając się zmuszoną widziała; często niepamiętna na to, że właśnie w Klasztorze czasowym w Łastowicach znajdowały się bliskie pokrewne tych osób, i Zakonnice z domów zamożnych, jak n. p. Xiężniczka Sanguszkówna. W liście pierwszym do X. Biskupa, zaczynając od słów: „W Kościele Bożym WM. Pana słuszość pasterska, jako przed Majestatem przyjemną, tak i u ludzi wszędzie wysoce zaleconą zostaje“, ztąd wróży, że będzie „w dolegliwościach warowną obroną“, i dalej rzecz prowadzi, oznajmując, że mi w tych dniach, 12-tego miesiąca Ichmość Panny Zakonne Reguły Św. Teresy wyrządziły. Córke moją Pannę Konstancyę Radziwiłłównę, w nawiedziny posłaną, nad wolą moją i na ciężki żal i wzgardę moją u siebie zatrzymały, a za kilkakrotnem posyłaniem odemnie, wydać oney nie chcą i nie wydają. Taką mię lekkością karmią, że równej wzgardy i nigdzie niesłychanej, żadnego ninac względu nie mając, trwają w takowym ze mnie tryumfie.“ Gdy zaś zwłóczył X. Biskup z odpowiedzią, we dwa tygodnie list ponownie został wysłany, w którym między innemi pisze: „Gdzie zaś harda pokora wszystko pod się garnie, a płomień nieuskromionej chciwości wszędzie miesza rzeczy i owe pożera, i w przyszły czas nie tak słuszną, jako zufała o sukcesij karmi się nadzieją“ i na końcu własnoręcznie już dodaje: „a uniżenie proszę WM. mego M. Pana mego dobrodzieja żeby mi ią Panny zwróciły... ya yey nie bende broniła kiedy taka wola Boża bendzie, yeno żebym w takim u ludzi pośmiechu nie zostawała, y ynszym takowego sposobu nie była okazią, co to nad wolą rodziców czynić, ale ona nie nie wyna bo ją namówiły, co i potem znać, że ją nazajutrz zaraz oblekły; posyłałam IMC. X. Arhiepiskopa Kolende, tylko żeby my ją choć na godzinę przysłały, nie chciały.“ Tak w listach do X. Biskupa; w odpowiedzi jednak do X. Kanclerza W. X. L. Stanisława Albrychta Radziwiłła, wzmiankuje o zamiarze oddania córki do Klasztoru Benedyktynów w Nieświeżu: „to lepiej z powagą domu, z honorem, z błogosławieństwem mojem macierzyńskim w Xięstwie dziedzictwie, pod rząd Ciotki zacney Xiężney mądrey i rzec można świętej Panny y insze consideracie swoje miałam“, i wnet dodaje „a teraz z cudzą fun-

dacyą Radziwiłłówną y w lichey folwarczynie y Zakon ostry y powołanie nie wiem, żeby, Duchą Św. Wliście zaś do Córki przed profesją winę jej przypisuje, skarżąc się, że „nie zwykle z matką, córko bendone postempuiesz, bo nie tilo mimo wiadomość moie wstompiełaś czegobym ia swym sposobem nie broniła, szkoda mi było tego kontemtu czynić, oblokłaś się w niewiadomości mojej,“ i gorzkie dalej następują wyrzuty zbolalej i obrażonej Matki; przesyłając w końcu przez pośrednictwo X. Kanclerza błogosławieństwo, utyskiwać zawsze jeszcze nie przestaje. Przypuszczać można, o wpływie na Panią Lubelską rodziny jej własnej, a mianowicie Ciotki jej Pani Kasztelanowej Smoleńskiej Wołowiczowej, i brata jej Podkomorzego Oszmiańskiego Zienowicza, którzy by mogli rzecz załagodzić. Nie była też bynajmniej Pani Lubelska, jak to się daje poznać z listu do do X. Kanclerza, pobudką do ostrego, przy kracie w Łastowicach, obejścia się X. Arcybiskupa Połockiego Kolendy; było to obejście się niewinnego pomysłu samego Arcypasterza, chcącego pono drogą szorstkości wypróbować prawdziwość powołania Xieźniczki do Zakonu. Jeżeli zechcemy zważyć na szali sprawiedliwości zachowania się Matki i Córki, zmuszeni zostaniemy przyznać, że o ile postępowanie tej ostatniej daje się uprawiedliwić przez wzgląd na wyższy cel, jakim jest poświęcenie się Bogu w Zakonie, o tyle słuszność wymaga być względnym i dla Matki, wobec tak niezwykłego przez własne dziecko wykonania rzeczy, którego wykonania sposób, acz pośrednio, nie mógł jednak nie być widzianym jako jawny zarzut braku rodzinnego ciepła, uczyniony Matce. Gorycz w sercu nie łatwo dała się umorzyć, atoli się nakoniec umorzyła, o czym świadczy wdzięczność Zgromadzenia Wileńskiego: to ostatnie, pamiętne dobrodziejstw otrzymanych następnie z ręki Pani Lubelskiej, postanowiło aktem Kapitularnym wieczystymi czasami za duszę zmarłej pewną ilość Mszy Św. odprawiać. Zmarła Pani Lubelska w 1664, w Smorgoniach, kiedy jeszcze Zgromadzenie Klasztorne bawiło w Przemyślu. Pragnęła, tak pisze X. Dziekan miejscowy w Smorgoniach, być w tamiecznym Kościele pogrzebioną; przez Xiażat jednak Radziwiłłów podstępem zwłoki zmarłej z Kościoła zostały wyniesione i przewieziono je do grobów familijnych Radziwiłłów, w Farze Nieświeżkiej.

Ś. p. Nieboszczka bynajmniej nie jest wyjątkowym przykładem stawiania przez Rodziców oporu dzieciom w powołaniu Zakonnem pomijając inne przykłady. WM. Teresa Marchocka, i jedna Siostra też Karmelitanka Bosa Klasztoru Św. Marcina, o mało co życiem nie przypłaciły zamiaru wstąpienia do Zakonu, gdy Rodzic jednej i Rodzic drugiej, z szablą dobytą na Córki swe się porywali.

Jerzy Tyszkiewicz syn *Eustachego Tyszkiewicza*, Wojewody Brzeskiego i Zofii Xieźnej Wiśniowieckiej, Kanonik Krakowski, Archidyakon i Sufragan Wileński, Biskup Metoński, in partib. inf. a potem Biskup Żmudzki, wysłany był w poselstwie przez króla *Władysława IV.* do *Urbana VIII.* w sprawie Kanonizacyi *S. Stanisława Kostki*. Tego Biskupa przykładowego, rozpatrzywszy się Ojciec Św. przedziwnej roztropności, uczynił go Administratorem Biskupstwa Piltyńskiego i Przełożonym nad Missyami Inflanckimi. Powracającego z Włoch do Ojczyzny zaraz od tegoż króla *Władysława*, podczas Colloquium Charitativum złożonego w Toruniu, Prezydentem między

Przypisek 9
do str. 56.

Katolickimi i Dyssydenckimi Doktorami naznaczony. Na Żmudzi Kalwaryą, według wzoru Dróg Chrystusowych w Jerozolimie, fundował, wielkimi łaski od Stolicy Św. i dochodami opatrzywszy. Nakoniec, gdy przez lat sześć Urząd Pastorski na Biskupstwie Wileńskim piastował, przed grasującym na Litwie wrogiem uchylił się do Królewca, gdzie w r. 1656, żywot światobliwy i zasług pełny zakończył. Skutkiem powinowactwa z rodziną Xiażat Radziwiłłów, jakieśmy już byli nadmienili, bardzo sprzyjał Xieźniczce Konstancyi i rad popierał jej zamiar poświęcenia się na służbę Bogu w Zakonie. Pogląd X. Biskupa na okoliczności towarzyszące wstąpieniu Xieźniczki do Karmelitanek, najlepiej się przebijają w jego własnych listach. Obok całej prawdy i jasności w wypowiedzeniu rzeczy, tchną one pewnym niesmakiem w stosunku do osoby Kasztelanowej Lubelskiej. Można jeszcze posądzać osobę Jego o zbyt wielką i jawną przychylność ku Zakonowi naszemu, a w szczególności ku Wileńskiemu Ojcom i Siostram, także ku Ojcom w Głębokiem; przychylność ta w części płynęła z pobudek pokrewieństwa z niektórymi Siostrami w Zakonie; nadto i synowiec X. Biskupa, Kazimierz, w Zakonie zaś O. Jozafat od N. P. Szkaplerznej, był Karmelitą Bosym. Usposobienie to nie wywołało bynajmniej stronniczości żadnej; do Pani Kasztelanowej Lubelskiej, przypuszczalnie skutkiem nieporozumień domowych, cała rodzina Radziwiłłów, z małym wyjątkiem, dobrego serca nie chowała. Popieranie zaś przez X. Biskupa Xieźniczki w jej zamiarze wstąpienia do Bernardynek jeszcze w marcu tegoż roku 1653, najlepiej świadczy o zupełnej swobodzie jej dawanej, bez żadnego nalegania i bez najmniejszej wzmianki o Karmelitankach. Ks. Biskup zatem ograniczał się li tylko większymi oznakami przywiązania ku swym pokrewnym w Zakonie, i większą otworzystością serca w stosunkach ze Zgromadzeniem Ojców Wileńskich i Głębockich: występuje w bieżącej sprawie przeważnie ze stanowiska Kościelnego, gdy dokłada starania o usuwanie przeszkód stawianych przez Matkę, i razem Córce przyznaje możność wyboru stanu Zakonnego, broniąc jednocześnie prawa Zakonu, który stworzył tej ostatniej zawarte podwoje klauzury. W listach swych twierdzi, że w razie, gdyby rodzice czynnie przeszkodą stanęli, wówczas, według nauki Św. Tomasza z Akwinu, obowiązani zostają sami, w zastępstwie dziecka swego do Zakonu wstąpić. Dodaje jednak, że upragnionem było, aby samo wstąpienie do Klasztoru w Łastowicach, inaczej się odbyć mogło; lecz gdy nastąpiło ono nie z lekkomyślności a przy głębszej rozwadze, zasługuje więc na uwzględnienie i unieważnienie nie ulega.

Stryjowie Xieźniczki Konstancyi, XX. Radziwiłłowie: Janusz, Stanisław, Albrycht, Alexander Ludwik, podzielali w zupełności X. Biskupa pogląd na rzeczy, i chętnymi się okazywali, udzielając swe przyzwolenie. Zachowane dokumenta dają piękne świadectwo, jak wysoko umiano wówczas cenić powołanie Zakonne, a również rzucają światło na chętną uległość przepisom Kościoła Świętego.

Wszystko razem wzięte, przedstawia piękną całość: W Kościele Świętym na łonie narodu naszego, ubogi Domek Klasztorny Sióstr Karmelitanek Św. Teresy, we Wsi Łastowice; w tej ubogiej zagrodzie Zakonnej ukrywająca się od życia na świecie Xieźniczka Konstancya. Obłężenie tego Domku przez zag니ewaną Matkę, możną Panią Xięstwa Litewskiego: W pomoc obłężonym zawierają przymierze Najwyższe Władze Kościelne i Dygnitarze najwyżsi świeccy: do pierwszych należy X. Biskup Wileński, do drugich X. Radziwił-

łowie, z których jeden Kanclerzem W. X. L., drugi Wojewodą Wileńskim, trzeci Marszałkiem tegoż Xięstwa. Nakoniec Siostry Zakonne Ś. Teresy, w których gromadce chroni się Xiężniczka, i Ojcowie Zakonu, jako opiekunowie duchowni, mocni w duchu powołania swego, oparci na powadze praw Kościoła Św. porządkujący obronę i ze spokojem postępujący bez trwogi w zadaniu swoim. Tworzą oni orszak ślubny nowej Oblubienicy Chrystusowej, wyznającej: „*Amo Christum in cuius thalamum introivi, cuius Mater Virgo est; quem cum amavero, casta sum: cum tetigero, munda sum; cum accepero, virgo sum.*” Jakże zaś wiano i posag Boskiemu Oblubieńcowi wnosi, własnoręczny zapis jej nie bez pewnego uroku, jak następnie opiewa:

W ymie Trójce Przenajświętszej, Jezusa Chrystusa y Naświetszy Panny Mariey, Świętego Józefa, Święty Teresy, Świętego Anioła stróża mego, Świętego Kazimierza y wszystkich Patronów moich, których sobie za osobliwych przewodników moich w drodze mey Duchowny przez wszystkie żywot moi obrałam. Teraz ich biorę za świadków sumnienia mego, że ja scyrey miłości Boga mego pogardziłam światem i jego marnościami, chcąc na Wieki z Bogiem moim żyć, y tak się gotuionc na te szczęśliwo śmierć profesiey moiey przez które umarszy światu, czartu, ciału, mam się zjednoczyć z Bogiem moim któremu Tym Testamentem moim oddaje zapisuje i wiecznymi czasami daruje dusze która od niego wzięła y grzeszne ciało moje iemu na chwałę oddaje z temi dobrami które mam po dobrodziu rodzicu moim i ze wszystkimi in-szemni na mie przypadaioncami dobrami skotkolwiek wszystko to daruję Klastorowi Naszemu Wileńskiemu pod tytułem Świętego Józefa o co proszę i obowięzanie sumnienie Wielebney Matki Przeoryse teraz będącey y po niey następuionce, aby postanowieniu memu nie nie przeczyła y według sporządzenia mego w karcie y w reiestrze wszystko wypełniła wprzód uczyniwszy y dobrze opatrzywszy Klastor swój Wiliński y Kościół zacowszy murować znacznie także poskupowawszy place dla przestronności Klastoru Naszego i obmyśliwszy słusną prowizyją na wychowanie Siotr natenczas niech czyni dosię sporządzeniu memu według Reiestru okrom Panu Głępskiemu proszę aby oddano jako odstę co s posagu mego bom ja wielki miłości jego zawsze doznawała we wszystkim o tym sporządzeniu moim wie dobrze intencyją moją Wielebny Ociec Stanisław od Świętej Marijej Magdaleny natenczas spowiednik nasz będący y Wielebna Matka Beata Constanczja od Naswietszey Panny Wniebowzięcia, Natenczas przeorysza będąc, która mie w Bogu zrodziła która wiadoma będąc wszystkim moich intencij. Tęże upraszam dla miłości pana Jezusowij y obowięzanie aby sporządzeniu memu niwczym niedopuszczała przeinaczać yżem iako com sporzodziła samego nadchnienia Boskiego miałam a naiwieczy o to upraszam Wielebney Matki przeoryszy, aby pierwij opatrzyła dobrze Klastor nim z reiestru mego będzie komu miała co dawać, chybaby jeno to com za dusze Siestrzyczek naznaczyła jeżeliby która umarła to dać ale na prowincyją dziesięć Tysienecz to po opatrzeniu we wszystkim Klastoru naszego ma być odano. A Jeżeliby taka wola Boża była coby mnie z tego Klastoru Wileńskiego przeniesiono. Na fundacyą do drugiego wymawiam sobie z tych dóbr na mie przypadionczych pietnaście Tysienecz. Tam, kędybym była proszę aby odano a jeżeliby mie nie brano ale Siestrzyczek s tego Klastoru wzięto, proszę aby mi wolno było dać co z tych pietnastu Tysienecz, dwa Tysienecze z posagu Wielebnym Oiczom Wileńskim oddać,

a dwa gdy Klastor opatrzą to niech oddadzą com sporzodziła, upraszam obowięzanie sumnienie tych którzy do tego sporządzenia będą należec. Aby we-wtkim dosię uczynili dla Chwały Bożej y dla ukontowania sumnienia mego, do którego sporządzenia mego Boga samego za świadka biorę i Wielebno Oycza Stanisława spowiednika naszego y Wielebno Matkę Constanczję Naszą którzy wiedzo intencyją moją y proszę ich aby przy podpisie moim one się podpisali dla ważności tej karty abo Testamentu mego który pisałam w Wilię szczęśliwey profesiey moiey R. N. 1654 Augusta 21 dnia w Kownie pisałam *Siostra Columba Constanczja* od Naiś. Panny Wniebowzięcia Karmelitańka Bosa i

reka swą własną

Siostra Constanczja Beata od Naiś. Panny Wniebowzięcia.

*List Jerzego Tyszkiewicza X. Biskupa Wileńskiego
do swej Siostrzenicy Xiężniczki Konstancyi Radziwiłłówny.*

W Bodze Wielebna Mciwa Panno Xiężna
Moja Mciwa Panno i Najmilsza w Chrystusie Siostrzenico.

Jest to tak, żeś mi WMć. oznajmiła nie raz o intencij swoiey do służby Bożej i pobożnych zamysłach do Zakonu Ś. którym iakom nigdy nie przeczył tak i teraz słysząc być już WMC. w habit Ś. Teresy obleczonej nie małe ztąd w Duchu odnoszę wesele y proszę Pana Boga, abyś WMC. z przyjęciem świętej Zakonney sukienki przyoblekła na się Jezusa Pana y od niego biorąc do swych zapalów błogosławieństwo przez przyczynę Ś. Matki Teresy ziednała sobie Łaskę Ducha Ś. do statecznej w Zakonie Ś. Perseverancij. Jakoż z miłości moiey pokrewney i z powinności Pasterskiej proszę i napominam, abyś to słodkie jarzmo Chrystusowe z takowym rozmysłem i statecznością przymowała, jakocy za sprzykrzeniem uchoway Boże onego y siebie samą w płochę nie podala, y Jey MC. i Paniey Matki, Nas Krewnych i Domowych żalu nie nabawiła. Od czego, że uwolni i zaszczyci Pan Bóg obecnością Łaski y darów swoich potwierdzi WMC. w służbie swoiey y Zakonnym powołaniu, mocną w Miłosierdziu Jego mając nadzieję, jego świętej opiece WMC. poruczam. A luboby mym zdaniem lepiej było, żeby się WMC. z błogostawieństwem y wiadomością IMC. Paniey Matki do Zakonu podala, iednak gdy być inaczej niemogło już się IMC. statecznie w Vocatij swoiey trzymając, na te pogroźki y postrachy racz mniej dbać: bo te są podobne chmurze powstającey, z której wielki tylko grzmot, a dżdżu mało bywa. Gdy JeyM. obaczy statek y perseverancją WMC. w Zakonie świętym, przestanie od tej furij którym iednak jako Macierzyńskim sprzeciwiać się nie potrzeba. Pisać do Jey Mści. nie zda mi się, bo nie dawno przed listem WMC. oskarżała się na Panny Zakonne y na WM. samą z tej okazji powiadając się być urażoną.

Listy do Xiążąt IchMć. Pana Kanclerza, Wojewody Wileńskiego y Xięcia Pana Marszałka z otworzystą Pieczęcią posyłam, które przeczytawszy racz WMć. do Xiążąt IchMć. przestać.

Xiąże IMC. Pan Marszałek, że jeszczez Włoch nie powrócił, racz WMé. y swój y mój list zalecić Wielebnym Oycom Karmelitom Konwentu Głębockiego, a oni do Rzymu albo Bononij lubo się gdzie na ten czas Xiąże IMC. naleść może prześlą. Oddaję się zatem Łasce i miłości Pokrewney przy światobliwych WMC. modlitwach. Z Taurogin dnia 2 Septembris. Anno 1653.

WMC. Moiey Miłościwey Panny

Stryi życzliwy y

Sługa

Georgius Tyszkiewicz Eps. Vil. mp.

Wielebny w Bogu IMC Pannie Marij Kolumbie od Najświętszey Panny Wniebowzięcia Zakonu S. Teresy Karmelitanki Bosey, Mey M. Pannie y Siostrzenicy oddać.

Przypisek 10
do str. 57.

Należy stanąć w obronie NPW. X. Arcybiskupa. Surowość obejścia się, bynajmniej nie uwłaczała innym cnotom Arcypasterza. Dowodem twierdzącym służyć może Jego męstwo i przedsiębiorczość kiedy wypadło ochraniać i ratować od zniewagi błogosławione Ciało świętego Józefata przed Chmielnickim i Szwedem.

Przypisek 11
do str. 129.

Klasztor OO. Bazylianów Św. Trójcy był kolebką życia zakonnego Św. Józefata B. M. Apostoła Unii Św. Zespolenie Zakonu naszego ze sprawą Unii bierze swój początek już od r. 1604. kiedy pierwsi Ojcowie Karmelici Bosi, w drodze z Rzymu do Persyi przybyli do Polski i w Wilnie serdecznie byli witani przez ND. Ks. Metropolite Hipacego Pocięja. Po bliższem zapoznaniu się z tymi Ojcami, X. Metropolita, pragnący jak najbardziej widzieć rozwój zaledwie przed laty kilku ustalonej jedności Wiary przez Unią w Brzeziu, upatrywał w odnowionym Zakonie Karmelu potrzebną pomoc ku temu i osobnem pismem do Generalicyi w Rzymie zaraz się zwrócił, popierając nalegania innych Dygnitarzy Duchownych i Świeckich, dopraszających się fundacyi Klasztorów Zakonu w kraju naszym. Pierwszy Klasztor w Krakowie wznosił się w r. 1605, w Wilnie zaś stanąć mógł zaledwie w r. 1624. Ścisły jednak związek wspomniany nie przestawał bez przerwy trwać, szczególnie przez Metropolite późniejszego Unickiego Weljamia Rutkiego, w r. 1604 jeszcze zostającego na świecie i garnącego się do O. Pawła Szymona, przełożonego Missyi do Persyi, o której wyżej powiedziano. Utworzyło się powinowactwo Zakonne, które wywołało wzniesienie Klasztorów i Rezydentcy Zakonnych na Litwie i Rusi, do czego się najbardziej przyczyniali Mężowie zasłużeni w Unii: *Ignacy Dubowicz* przyczynia się najbardziej do fundacyi Wileńskiej, *Korsak* wznosi Klasztor w Głębokiem; gorliwość zaś pobożna, za-możniejsze rodziny kraju do tegoż pobudzała. Już to samo każe wnioskować jak cenną w tych ogniskach Klasztornych musiała być pamięć i cześć dla S. Męczennika i Apostoła prawdy, Józefata Świętego. Rzecz się sprawdzić daje przez to, że osoby, których działalność w przeprowadzeniu procesu beatyfikacyi naszego Świętego, których ucieczka do pośrednictwa Jego, najwięcej się okazywała, te osoby najbardziej Zakonowi naszemu w Wilnie były oddane, i swych

blizkich krewnych w nim miały. Wyliczam następujące: Ks. *Jerzy Tyszkiewicz*, należący do komisji w sprawie beatyfikacyi Świętego, a zgromadzonej w Połocku, Stryjem się pisze kilku Sióstr Karmelitanek Wileńskich, a bratem jednej; ma Synowca w Klasztorze Karmelitów Bosych w Warszawie, który w Zakonie przyjmuje Imię Jozafata. Xiąże *Albrecht Radziwiłł* podaje do Ojca Świętego prośbę o beatyfikację; *Sanguszko, Massalski, Kazanowscy* (ci ostatni t. j. Kazanowscy mają swych krewnych w Klasztorze w Warszawie i Lwowie) czterej pierwsi w Wilnie; przyjaźni temuż Klasztorowi Hetm. P. W. X. L. Gosiewscy, wszyscy oni uciekają się do S. Jozafata i uzdrowienie otrzymują. W. H. Koronny Mikołaj Potocki w Kamieńcu Podolskim w Klasztorze Ojców naszych, a syn siedmioletni rodziny jednej w Lublinie u tamecznych Sióstr, przez relikwie Św. Józefata do zdrowia wracają. Z podanych tych oznak zewnętrznych łatwo wnioskować jak szczególne było Synów i Córek S. M. Teresy nabożeństwo ku odnowicielowi jedności Wiary Świętej w naszym kraju. „Panie, daj jedność“ wołał ten S. nie raz, w czasie snu nawet. Podobnie wołała S. M. Teresa wobec powstających za jej czasów kacerstw na Zachodzie, a po świętym swym zgonie umyśliła zarządzać potrzebie zbawienia dusz, też na krańcach Wschodu, gdy udzielała natchnienia do Apostolstwa modlitwy i pracy, przez zakładanie Klasztorów M. B. z G. Karmelu, do którego celu za żywota swego błogosławionego zmierzała na kresach Zachodnich. Dodać jeszcze możemy, że przez dziwny zbieg okoliczności, sprawa Unii zawartą była w dniu 27. sierpnia, w którym obchodzi się Uroczystość przebiccia Serca S. Matki; a jej synowie Zakonu przyjeżdżają po raz pierwszy do Wilna w 1604 r. w którym roku S. Jozafat obłoczy się w suknię S. Bazylego.

Do pośrednictwa tych obu Serafinów miłości Boga i bliźniego, dołączyć mamy podobne do ich wołania i nas grzesznych wołanie: „Panie daj, jedność!“

Wszystko teraz wyżej podane łatwo wyświećla dla czego na początku kroniki przy Imieniu *Teresy* Św. stanęło Imię *Jozafat* Święty.

Temi też Imiony zawieramy i pismo nasze!



CORRIGENDA.

<i>Zamiast</i>	<i>str.</i>	<i>ma być</i>
Bernardinia S. Teresia in artriis domus Domini 7 Kwietnia Przypisek 7 <i>Kinekus</i>	II. wiersz 2 1, Ps. XC1. 18, w. 1 od dołu 59 144, w. ostatni	Bernardini a S. Teresia in atrii domus Dei nostri 14 Kwietnia — <i>Kinekus</i>

DODATEK.

J. * M.

ŻYWOT I ŚMIERĆ POBOŻNA
WIELEBNEJ SIOSTRY FELICYANNY EUFEMIEY OD DZIECIĄTKA JEZUS
Karmelitanki Bossey Klasztoru Wileńskiego.

Urodziła się Siostra nasza Felicyanna z Rodziców Katolickich, lubo przed jej urodzeniem byli Herezją zarażeni. Ojciec był Jędrzej Steczkiewicz, Rodzicielka Regina Wieżycka: oboje przy Szlacheckim stanie, pobożnością ozdobieni, w powiecie Mińskim. Tey Córeczki rozum uprzedził wiek, iż od półroku po urodzeniu swem wszystko pamiętała i już rozumiała dobrze. Bo jeszcze przy piersiach macierzyńskich, gdy do niej raz starsza siostra przyszła i rozwiniawszy ją z pieluch y splnawszy rzekła jej: „Robaku“; zaraz to sobie w głowę wzięła; już zawsze o tem myśląc, że jest robakiem przed oczyma Boskiemi.

Od dzieciństwa przeto znać było jako ta mała, Anną na Krzcie nazwana, wielką miała być sługą Bożą; gdy jeszcze około siedmiu lat, na osobności od oczu ludzkich ukradała się, kędy modlitwy swoje odprawiała z wielkiem ułożeniem i uspokojeniem przez kilka godzin trwając. A nie dziecinny sposóbem poczynając sobie, drugie też do tego wiodła równiennice swoje, chwając im, iako jest rzecz dobra służyć Panu Bogu i Pannie Naświętszey, do której osobliwe nabożeństwo miała. Kochając się zawsze w osobności miłowała Pana Boga, to iest Jezusa Chrystusa w Jego postaci małej, z Nim się zabawiając na modlitwie, dla której, wlaższy na ławę długo klęczała i aż nieraz zemdlawszy na ziemię opadała; bo na wysokich miejscach namiętniey klękiwała.

Z tego upodobania w osobności kryła się więc przed ludźmi, kiedy goście w dom Rodziców przyjeżdżali i z czego ją za głupią mieli y wielkiej niemiłości nabyła u swoich, za tę nieludzkość. Nic w obyczajach dziecinnych nie czyniąc, srodze iey przykro było, kiedy ją Panienki inne na igrzyska wyciągały. Ztąd natrafiło się raz, że gwałtem chciały ją wziąć na rekracyę, ona tak mocno ujęła się ławy, aż ją odciągając boki zerwali; z czego uraz aż do śmierci miała; y krew ją zawsze nosem uchodziła. Przychodząc do lat pomnażała się więcej w obyczajach świętych y pragnęła barzo na puszcę albo do Zakonu. A nie znając jeszcze stanu Zakonnego, żywot iednak wiodła prawie zakonny, w skromności, w milczeniu, w osobności posłuszną będąc Rodzicom i starszym z wielką uczciwością y miłością; zkad też od wszyst-

kich miłość i poważanie miała. Ale ona światem gardząc i marnościami jego, brała się zawsze do pokornych wzgardzonych rzeczy. A gdy już o Zakonie Panieńskim zamyslała, wiele trudności y przeszkód świat y szatan iey zarzucał.

W tym Pan Bóg sporządził, że Fundatorowie Klasztoru naszego (Wileńskiego) Sgo Józepha w Wilnie, Wielmożny P. Stefan Pac Podkanclerzy Litewski z Panią swoją, jechali po Matki nasze do Lublina; przy którym Państwie brat iey rodzony był Pokoiowym. Tam w drodze dali go do posług Zakonnikom, co iechały na Fundacyą; a będąc bardzo sprawnym, służył im pilno we wszystkim. (patrz Kronikę Lubelską). Z czego wdzięczne Wielebne Matki posłały do niego pytając, czegooby chciał w nagrodę za swe usługi? Odpowiedział: By tylko Rodzoną moją Panny przyięły do swego Zakonu, iużbym nad wszystkie nadgrody był kontent. I tak kazali iey przyiechać do Wilna na nową fundacyą y podobala się zaraz matkom z prostoty y niewinności swejey osobliwie.

Kiedy przed koło przyiechała, dopuścił na nią białogłową iedną starą, która ią srodze i rozmaicie przesładowała, plwała na nią, łaiła, potwarzała y co mogła nagorszego, to na nią mówiła. Co Panna wesoło y cierpliwie znosiła w swejey niewinności. A że zdrowia trochę słabego była, kazano iey lekarstwa zażyć; y ordynował Doktor pigulek na kilka razy więcej niż 40, które gdy przyniesiono wzięła wszystkie wraz, rozumiejąc, że tak trzeba było, zlekli się zaraz o nią. Ona odpowiedziała: Jeżeli Bóg mój obiecał być w tym świętym Zakonie, nie będzie mi nic. I tak Pan wielki cud nad nią uczynił, że iey nie tak zbytne lekarstwo nie szkodziło, czemu się medycy dziwowali.

Przyjęto ją do Habitu Zakonnego, dnia 17 stycznia, w Roku Pańskim 1641. Sama Fundatorka Pani Podkanclerzyna oddawała ią do Zakonu, najpierwszej Matce Eufrazji od Sgo Jacka.

Zaraz po wzięciu Habitu stała się iako insza, z wielkiem podziwieniem tych, co ią znali na świecie, nie mogąc się nacieszyć z iey piękności, którą dał iey Pan w Zakonie; bo w światowych szatach szpetną się być zdała, mając już lat dziewiętnaście wieku swego. Od przyjscia swego ięła się mocno ćwiczenia w cnotach świętych, osobliwie w skromności oczu, w milczeniu, w posłuszeństwie. Nie widziały iey oczu Siostry; aż do obrania za Podprzeoryszę; ani też słyszały mówiącey krom w Chórze gdy śpiewała albo recytowała. Gdy sobie tak wielkie dobro powołania do Zakonu świętego poważała, z wielkiej radości i kontentacyey od płaczu wstrzymać się nie mogła. A Matkom swoim za miłosierdzie, do nóg padając wdzięczność wielką pokazywała, y upokarzając się głęboko wyznawała niegodność swoją, o czem rada bardzo często mawiała. Do siostrzyczek też wielką uczciwość miała i miłość, o ile mogła starała się zawsze o miejsce najniższe między niemi; za drugie upraszała często u Przełożoney pracować, by tylko zrozumiała była w czem potrzebę ich. Do Świętych także Patronów osobliwie nabożeństwo pokazywała, w których dzień powołanie miało do Zakonu, iako do Imienia najśłodszego Jezus, y do S. Antoniego Pustelnika, kiedy Habit Zakonny brała.

Ćwiczenie iey w cnotach bez uprzykrzenia drugich było; umiała każdej Siostrze ku myśli przypaść, z wesołą — wesołą — ze smutną y ona takąż była; zgoła wszystkim wszystko się stała, ztąd ią nazywali, że jest Rodzoną Siostrą Błogosławioney naszej Beatryce, o której S. M. N. Teresa pisze w Rozdziale XVI. Fundacyi swoich: Iż milczenie iey było bez uprzykrzenia,

że choć je wielkie chowała, jednak tak, iż nie mógł nikt zrozumieć, żeby w niem się nawięcey ćwiczyła. Nie rzekła słowa nigdy, któreby zganione być mogło; nie pokazała się w niey nieszczerść, ani wymawianie się jakie, choć Przeorysza (na próbowanie iey) winę iey dawała w tym czego nie czyniła, według zwyczaju klasztoru tego, dla mortyfikacyi. Nigdy nie skarżyła żadną Siostrę; nigdy ani poyrzeniem ani słowem nie uprzykszyła się której Siostrze, mając jaki Urząd. Co Święta Matka nasza o Beatrycy; to też możemy mówić o Felicyannie; bo była w cnotach mianowanych podobna, zawsze do posłuszeństwa ochotnego, które bez żadnego zmarszczenia odprowała, łącząc pokorę; zwykła mówić: Czy to podobna rzecz, cobym ią będąc taką grubianką, miała subtelne rzeczy robić? boć się tak wszystkim zdała, że nie była sposobną do niczego. Ale gdy ią Przełożona do czego obróciła, iuż ją o nicz nie frassowała; bo w skromności wielkiej, y drugim niewiadomości wszystkie odprowała Urzędy; y roboty subtelne pierwey dobrze naśmiawszy się z siebie robiła, przypisując dobroci Boskiej, że tey gniłce (mówiła) Pan pozwolił to albo owo robić. Dawała iey Przełożona officyn razem kilka przeciwnych sobie, ona wszystkiemu dosyć czyniła; będąc Zakrystyanką, wespół Infirmką y Portyanką, z czego Matka kontenta zostawała.

Robota z rąk iey wychodziła, jakby się urodziła sama, bo bez żadnego zamieszkania ią oddawała y bardzo ochędoźnie. Nie wymówiła się nigdy z pracy choć natrudniejszy; nie tylko Przełożoney, ale ani żadney Siostrze. Każdą rzecz doskonale czyniła z miłemi bardzo okolicznościami, z skromnością y miłością i bez rozproszenia, statecznie y trwale aż do końca skończyła; z milczeniem a wesoło; nie odmieniała iey żadna trudność, w każdej okazyey jedną kową trzymając postawę.

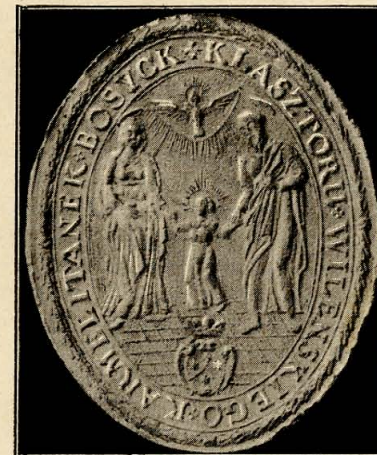
Patrzeć było na nią iako na Anioła Pańskiego, dla wesołej skromności, którą zawsze, lubo cierpiała utrapienia wewnętrzne, pokazywała. Jedno zbudowanie bywało weyrzeć na nią; bo coś niebieskiego wydawało się. A że y w chorobach zawsze bywała na twarzy piękna y wesoła, ztąd iey nie wierzono, aby co cierpieć miała; y tak iey utrapienia przybywało, rozumując, że zmyśla. Gdy była Felicyanna Mistrzynią w Nowicjacie, Panna jedna przyszedłszy do Zakonu, nie mogła się iey anielskiej postaci y skromności wydzwowić; dając teraz takie świadectwo o tem: Nie trzeba było — prawi — Nowicyom wiele czytać Ceremoniarza, dostatecznie każda z nas mogła wybaczyć y wyczytać z Mistrzyniej swejey wszystkie Ceremonie, y ułożenie skromne Zakonne; tak iż gdym na nią patrzała, nie mogłam być bez zawstyżenia y zbudowania: ani mogłam inaczej rozumieć albo myśleć, gdym na nią poyrzała, iedno, że iest Świętą. Co we mnie wielką bojazń i miłość wzbudzało z uczciwością, żem nie śmiała przed nią słowa próżnego przemówić; ani też mogłam śmieć na nią poyrzyć: y tak wespół bałam się iey srodze, y niezmiernie miłowała. Ile dało się widzieć i rozumieć pilnie bardzo zachowywała każdy punkt Reguły, i Konstytutiej, osobliwie modlitwą ustawicznie się zabawiała, i prócz choroby, — nigdy iey nie opuszczała. Ale y w chorobie gdym iey służyła widziałam, że modlitwy pilnowała, bo iako spólney modlitwy godzina nastąpiła, zaraz, ile iey boleści dopuszały, uspakiała się, y iuż w tę godzinę przestrzegała milczenia y tym co iey służyły nie dopuszczała nic mówić.

Modlitwa iey w której się ćwiczyła pilno wydawała znakomitych cnót owoce; y to, że się zdała być zawsze z Panem Bogiem swoim ziednoczona, którego bardzo miłowała, nie słowy ale samą rzeczą, y zachowaniem woli Jego. Też y słowa iey bywały miłości pełne, gdy co o Panu Bogu mówiła, wylewając gorącemi słowy, to co w sercu miała. Nieraz wynoszono ją z Modlitwy, iakoby we mdłości będącą. A pewniey w zachwyceniu, bo sama pokrywając to mówiła, więc zemdlalam była, a niewiem dla czego, y naśmiewała się ze siebie. — Drugie Zakonnice powiadały, iż widać było Siostrę Felicyannę na modlitwie zawsze, jakby zapomnianą y odeszłą od siebie. — Zkąd nigdy nie słyszały uskarżającej na iakie przeszkody do Modlitwy, abo niepokój z chodzenia Siostrzyńskiego, lubo z iako kołatania y tym podobnych przeszkód nie czuła; ale tak klęczała iako jeden słup, co się ruszyć nie może. Wychodziła z modlitwy rozpalona miłością Bożą, co nie tylko w postępkach znać było, lecz y na komplexyey; bo iakby u ognia zarumieniła się, tak z rozmowy z Panem Bogiem ucieszona zostawała, a nawięcey po Komunii Śtej.

W Chórze chwając Pana iako ieden Anyoł w ciele dziwnie skromnie ułożona była; a gdy co odprawowała z powinności sobie należącej z wielką uczciwością to czyniła i znać było dobrze przed iakim Panem y Maiestatem stoi, co patrzącego do Nabożeństwa pobudzało. Nigdy oka nie podnosiła na żadną Siostrę, y trafiło się czasem, że ją Przełożona spytała, ieśli iest tu Siostra, której potrzebowała? albo wiele iest Zakonnice w Chórze? odpowiadała Felicyanna z wielką pokorą mówiąc: Moia wina, Matko, nie pamiętam, nie postzegłam i albo też nie zrozumiałam po głosie, ieśli iest, czyli nie? Często o tym akcie Chwały Pańskiej, tak mówiła: Kiedyby to uważała, przed iakim Panem stoi dusza Zakonna w Chórze y z kim iey rozmowa, nigdyby gnuśność zwyciężyć nie mogła.

W zachowaniu każdego punktu Zakonnego czuina zawsze była y do posłuszeństwa nikomu nie dała się uprzedzić, pełniąc ie z ochotą y wesołością. Aktów spólnych osobliwie pilnowała zawsze, a będąc Podprzeoryszą y momentów czasu naznaczonego przestrzegając, że gdy Siostry w Wielkiej Rekreacyey, do pierwszego uderzenia dzwonka nie porywały się do Chóru, to więc mówiła: Cosz ten kawałek, co Bogu urwiemy Chwały, pomoże nam do Rekreacyey? Wielez nam pociechy przyniesie? I tak żartem do Chóru przywodziła, dodając ochoty. Po tych Rekreacyach Wielkich odprawowała się czasem Jutrznia nazajutrz rano; ona to zawsze czuła, że nie o dziewiątej godzinie (wieczór) według Konstytucyi: przeto za iey staraniem kazał W. O. Prowincyał aby odprawowano Jutrznię wedle zwyczaju dawnego. Na Rekreacyach wesoła zawsze trzymała Siostry powiadając im ucieszne o Panu Bogu rzeczy z Dzieiów Apostolskich, albo z żywotów ŚŚ. y dla tego nazywały ją starszuską. Milczenia przestrzegając tak, iż gdy Siostra która chciała iey na Dormitarzu o co spytać, albo słowem rzekła, co się znakiem mogło odprawiać, zaraz surowie strofowała.

Miłość bliźniego miała wielką zawsze, nie wymawiała się z niczego co do usługi, abo potrzeby bliźnich należało, by tak sobie na większy niewczas y przykrość uczynić miała. Ubiegała się nieraz zastąpić Siostry w pokornych pracach; w rozmowie kontentacją wielką dawała drugim, bo iey słowa pełne Boga były, o modlitwie, o chwale niebieskiej, o umartwieniu samey siebie.



WIERNA PODOBIZNA PIECZĘCI KARMELITANEK BOSYCH KLASZTORU WILEŃSKIEGO.

Raz w Refektarzu czytając na Wielki Piątek do stołu, napadła na tę tajemnicę Męki Pańskiej, gdy Pana Naszego wlekli związanego przez ulicę; iako Krwia Przenajświętszą drogi polewał, iako nogami nieprzyjaciół był podeptany: rozrzewniła się srodze płaczem y utulić nie mogła, aż iey kazano wynieść, tam się dowoli napłakała. Passye swoje y namietności tak umartwiała, iż iey nigdy nie widziano rozgniewanej, ani zamarszczoney. Nigdy się nie wymawiała, choć iey niewinnie co zadano, ani się mieniła na poyrzenie.

Pragnienie też do cierpienia y krzyżów ustawicznie prawie miewała, o tem rozmowa częsta y mówiła: kiedybyto tak Pana Boga miłować, iako posłuszeństwo nauczy, nie iako pragnę afektem czuiącym y sobie smakowitym, ale w martwieniu, w wzgardzonym we wszystkim wyniszczeniu samey siebie. Jako B. O. Jan do S. Krzyża niżej: Szczęśliwy to zaprawdę Ociec był, że do takiego błogosławieństwa w tym żywocie przyszedł: cierpieć i być wzgardzonym dla Chrystusa. Dopuscił przeto na nią Pan Bóg krzyż, że iey spowiednicy nie wierzyli. Kiedy im powiadała o darach niektórych nadzwyczaj pospolitych sobie od Pana Boga udzielonych; oni pokazowali że iey ducha nie rozumieli, y iuż exorcyzmy nad nią chcieli czynić, iako od czarta omamioną, y że przez rozum swój i dowcip subtelny umiała poiać wysokie rzeczy o Bogu, z czego niezmierne utrapienie czuła, zawsze jednak na posłuszeństwie polegała.

W dzień S. Elizeusza Oyca naszego zachorowała ciężko y przyszła do Matki Przeoryszy powiadając: że iuż ta iey choroba iest na śmierć; Matka iey rzecze: Bądź WM. zdrowa, nie umieray ieszcze: zaczym trochę przyszła do siebie y przez tydzień chodziła. Potym znowu wpadła w Chorobę, która tak ciężką była, że nie miała tego członka coby okrutnych bólów w nim nie czuła. I gdy ją te boleści zdięły na wszystek głos wołała: skoro iey Krucyfix Pana JEZUSA podano y ucałowała go zaraz umilkła: O Dobrodzieju mój tożes mię ubił barzo, ale słusznie; bom większego niż to godna karania! Albo też w tych bolach Matka do niej przyszła, łaiąc z żalem i wylaniem łez o niecierpliwość: to chora zaraz tuliła się do Matki, mówiąc: Matuchno gdy-bys tu była nie usiekl by mię tak Pan JEZUS. I tak, jako ją boleści porwały, ona zaraz po Przełożoną posyłała, którey wiernie wszystkie skrytości serca swego otwierała, y zawsze ukontentowanie z Chrystusa swego miała, tem bowiem imieniem Przełożonych zwała; Chrystus mój, do których uczciwość, ufność y wierność nie inakszą pokazywała; jedno jako ku samemu Chrystusowi. Gdy w chorobie nie mogła często dla womitów Komuniei Najświętszej przyjmować, prosiła Przełożonej coby do niej po Komuniei zaraz przychodziła, a ona do serca Matki przytuliwszy się, dziwne rozmowy z Panem Jezusem czyniła; tak się ciesząc jakoby y ona komunikowała. Toż y drugim Siostrzyczkom czyniła, gdy przyszły prędko po Komuniei, uczciwość wielką Panu JEZUSOWI wyrządzała. A że im upadła była na nogi y na ręce, nie mogła iako Podprzeorysza powinna dozierać społeczności, pomniała iednak na każdy akt obserwancyi y kiedy nie zadzwoniono według czasu, pytała zaraz czemu nie dzwonią? Podczas modlitwy, albo inszego aktu spólnego srodze nie rada widziała, gdy przy niej Zakonnice kilka było, a do Chóru nie szły. Prosiła też Przełożoną, żeby iey naznaczyła infirmerkę milczenia pilnującą osobliwie.

W tey tesz chorobie mówiła nie raz: Żałuję bardzo, żem Obecności Bożej niedbale pilnowała: zkaż znać było że wszystko w Panu Bogu zabawiła się, bo uczynki iey pokazywały właśnie, iakoby kto pilnie na nią pa-

trzymał, tak ie odprawowała. Mówiła i to: mam teraz w tej chorobie moiej wszystką obecność Pańską, w tym co mię dolega, y oderwać iey żadną miarą nie mogę. Przeto Siostróm młodszym zalecała, aby w to ćwiczenie za zdrowia się pilno wprawowały, chwając im bardzo ten S. nałóg. A kiedy iey w czym posłużyły Siostry z wielką pokorą dziękowała za miłość, mówiąc: niechaj Wam Pan Bóg zapłaci samym Sobą, moje Siostrzyczki, y da łaskę, abyście chodziły drogami Pańskimi. Jeśli też ią kto prosił o modlitwę, jako Miłosierdzia Bożego dostanie się do Nieba odpowiadała: Izem ia mizerna nie starała się tak jako trzeba o miłość bliźniego lubo chciałam ią mieć y iuż wszystkie cnoty ustają w Ojczyźnie niebieskiej, tylko ta jedna zostanie miłość; tedy i tam powinna ią będę WM. oświadczać.

Na tydzień przed śmiercią na wołanie iey od okrutnych boleści, zbiegły się wszystkie Zakonnice do niej, ona wysokim głosem w tych bolach zaczęła śpiewać „Veni Creator Spiritus“ z płaczem wielkim. Potem akty gorące do Ducha S., będąc zawsze do Niego nabożną wylewała y uiawszy Krucyfiksa mówiła: Przyjdźże Ojczyźnie Ubogich, Pocieszycielu utrapionych, Oświecicielu w ciemnościach będących. Przyjdźże gołębico moja, weźmiesz mię iuż z tej pustyni, y wiele podobnych affektów świętych wyrażała: aż Siostry wszystkie do płaczu pobudziła. Ażeby posłannictwa pilnowały, powiadała to, że ią Pan Bóg za nieposłuszeństwo skarał tą chorobą, jakosz tak było, gdy ią obrano Podprzeoryszą wzbraniała się tego urzędu barzo, y trudność wielką pokazywała, turbując Przełożonych często: aż na ostatek rzekł iey Ociec Przeor: Nie chcesz mniejszych rzeczy znosić, dopuści na cię Pan Bóg większe, które wytrzymać musisz. I tak prędko zachorowała potym i zaraz zwątpiła o swem dłuższem życiu, prosząc Ojców o przygotowanie do śmierci. Ażebyśmy jaśniej cierpliwość niezwykłą tej nowey męczennicy Siostry Felicyanny obaczyli i przytoczę tu wszystkie iey choroby, tak jako że jedna Siostra opisała. Naprzód w głowie szumienie i bole ciężkie cierpiała: y jedna strona nozdrzy prawa z tego boku głowy srodze zalegała. W piersiach też czuła jakby przebicie iakie, a ciężkie barzo, aż wszystkie wewnętrzności obejmowało. A z żołądka flegma barzo przykra i ostra odchodziła, podczas czarna, podczas żółta: y tego czasu czuła zawsze iakieś oparzenie w żołądku. Womity także gwałtowne barzo y ciężkie cierpiała, krew barzo często odchodziła z nosa z lewej nozdrzy, a czuła że właśnie od serca szła, które bywała cała miska: z czego w wielką mdłość serca popadała, y tak iey lewa ręka barzo drżała, że iey żadną miarą utrzymać nie mogła, cikliwość także sroga iey przypadała. Puchlinę zawsze miewała srodze twardą w nodze lewej; bole wielkie osobliwie w krzyżu, w żyłach, a nawięcej w suchych. Roku ostatniego przed śmiercią coraz więcej poczęła słabiec y mienić się na ciełe: a przecież w tak wielkiej słabości swoiey do Chóru zawsze chadzała y żadnego aktu spólnego nie opuszczała robiąc wiele, osobliwie te roboty, które z większą pracą były. Iednego czasu ciągnąc wiadro wody ze studnie z flaszą cynową uczuła jakoby się co w niej przerwało, z czego kilka niedziel bole przytem wielkie i cikliwość koło serca. Ieść zgoła nigdy nie mogła, tylko pić pragnęła, w kościach też łamania miewała y w żyłach suchych, — boleści które się od piersi poczynaly y w plecach, iakoby ią różnami od piersi przebiłano.

Przed śmiercią na kilka dni nie miała żadnego członka wolnego od bólów, począwszy od pulsu miała kurczenie żył y niewypowiedziane boleści

po wszystkim ciełe i aż na wszystek głos wołała, z wielkiem żalem zakonnice wszystkich, słysząc takie utrapienie. Iednak w tych ciężkich bolach miała wielką wiarę y miłość do Przełożoney: bo gdy ią zdjęły te boleści: Matki prosiła do siebie, która skoro przyszła, chora wszystkiego iakoby zapomniła y umilkła: a przytuliwszy się do Matki mówiła: O Matuchno moja, nie chodź odemnie proszę, bo iuż teraz nie czuję bólów, y skoro do mnie WM. przyjdiesz, to mnie y wesoło y żadnych ucisków nie cierpię. Wielka zapewne wiara ku osobie Przełożoney na miejscu Chrystusowem. Nakoniec poty zimne ustawicznie na nią biły, lubo infirmarya była gorąca. We dnie czuła zimno srogie, w nocy gorącość y pragnienie wielkie. W tychże boleściach z Doktorów się naśmiewała mówiąc: niepodobna żeby mię Doktor ziemski miał uleczyć, ieśli nie będzie miłosierdzia od niebieskiego. W sobotę poczęła prawie konać, którego dnia uroczystość była S. Matki Naszey Teresy. Nabożeństwo odprawował I Mość Xiądz Biskup Wileński Jerzy Tyszkiewicz, wielce życzliwy Zakonowi Karmelitańskiemu, ludzi wiele bierzmując w Kościele naszym. Tego dnia Siostra Felicyanna komunikowała rano barzo y iuż nie do ust nie mogła przyjąć. Matka Przeorysza przyszedłszy mówiła iey: Miła Felicyanno, nie umierajże dziś przy takiej uroczystości, bo zasmucisz Siostry. Ona rzekła: Dobrze moja Matko. Iednak nie bardzo rada była, gdy iey mówiono, że nie umrze; pragnęła bowiem barzo umrzeć y być z Chrystusem na Wieki.

W Niedzieję iuż barzo poczęła się źle mieć; o dwunastey godzinie w południe prosiła o świecę do konania y o Wielebnych Ojców, którzy iey Komunią dali o wtórej godzinie z południa. Potym spokojnie leżała milcząc aż do wieczora, gdzie prosiła do siebie Matki Przeorysze, która gdy przyszła poczęła iey powiadać swoją dziwną pociechę z Komuniey Świętej, którą iey tego dnia dano, y mówiła: jakasz to dobroć Boska, że mnie nieprzybranej w suknię godową od siebie nie odrzucił, ale mnie łaskawie przypuścił do stołu swego nakarmiwszy Przenajświętszym Sakramentem duszę moją. I tak wszystek ten dzień na uważaniu dobrodziejstw Pańskich, z tej Ewangeliey, która po Świątkach iest dziewiętnasta, iako zaproszeni na gody nie chcieli przyjść. Potym przepraszała Matkę y wszystkie Siostry przez Matkę prosząc odpuszczenia z naprzykszenia swego.

W Poniedziałek rano nadzwyczaj wesoła była, prosiła Matki aby Siostróm, co przy niej w nocy były, posilenie dobre dała. Spytała iey Przełożona, czemu by tak wesoła była? Odpowiedziała: Boś WM. mówiła, że ia dziś umrę. W Sobotę bowiem, kiedy iey Matka prosiła żeby nie umierała ieszcze tego dnia; spytała chora: A kiedyż umrę, moja Matko? y tym wszystkim przykrym rzeczom w tym żywocie ustąpię. Przełożona na żart rzekła w Poniedziałek; y dla tego tak wesoła była, y iuż iakoby się w drogę wybierając prosiła Przełożoney o naukę, iako stanąć miała przed Sędzią Sprawiedliwym w Krainie nieznajomey. Rzecz Matka: Oto cię Najś. Panna, Józef S. y S. Matka Nasza Teresa zaprowadzą iako Córkę swoją y oni Ciebie w tej drodze nauczą, iakim sposobem masz się słać przed Oblicze Maiestatu Boskiego. Znowu prosiła o wodę do umycia, a płócąc usta rzekła: Nigdybym nie rozumiała, żeby tak miała być słabą, jakom teraz iest. Na to Matka powie: ale na ciełe nie na duszę, a chora — tak iest na ciełe. Spytała Przełożona, ieżeliby gotowa na śmierć? Odpowiedziała Siostra: gotowam z miłosierdzia

Bożego. Nie chce się to tobie cierpieć Felicyanno, rzecze Matka; a ona: moia wina, ale przecie pragnę przez śmierć ziednoczyć z Oblubieńcem duszy moiej Matka: To dla miłości Bożej pragniesz śmierci? Odpowiedziała: tak moia Matko. Poydziesz już tedy; Habit nagotuję y co potrzeba do pogrzebu. A Siostra Felicianna: Bardzo dobrze; iedno proszę, ieśli wola WM! żebyś wszystkie stare rzeczy na mnie kazała włożyć. A gdy Matka od niey wychodziła, prosiła mówiąc: Zostawże mi WM. przewodników, co mię maia prowadzić do krainy nieznaiomey. Matka Obraz Naswietszej Bogarodzicy Panny, S. Jozepha i S. Matki postawiła iey w nogach, rzeklszy: Otosz masz Wodzów, nie puszczażę się ich.

Po obiedzie przyszły do niey na rekreacyą wszystkie Siostry pytaiąc: czy zna Siostrzyczki? Powiedziała że znam wszystkich WM. y Dobrodzieiek moich. W tym zaczęły głośno mówić. Ona spytała: A iestże ta Prezydentka? I prosiła Siostrę Angelikę, aby przyszła i przydowała. A gdy pragnęła pić, przyszła Matka y postrzeglszy już konającą, rzecze do chorey: Już WM. nie piy, aż u Oblubieńca swego; tam się napiiesz dobroci Iego. Ona też rzekła: Dobrze moia Matko. Zatym przyszedł Ociec Spowiednik WO. Maurycy od S. Sebastjana Definitor Prowincyalny z Oycem Marcelim y zaczął mówić Wyznanie Wiary z chorą, która mu na każde pytanie wyraźnie odpowiadała; y te słowa: JEZUS, MARYA, w ręce Wasze oddaę duszę moią głośno mówiła; potym iusz ciszey, a na koniec tylko ustami ruszała. I tak iako S. Franciszka malują w zachwyceniu, oddała Panu ducha przy wszystkich Siostrach o pierwszej godzinie z południa, dnia 17 miesiąca Oktobra Roku 1650 w Wilnie za Przełożństwa M. Beaty Konstancyi od M. B. Wniebowzięcia.

Zaraz skoro skoła ptaszęta za oknem poczęły ślicznie śpiewać, nadzwyczaj swój. Czym zawdzięczały Dobrodziejce swoiey, która nad bydłatkami y Ptazkami miała zawsze uzalenie; bo kiedy widziała, że im czego nie dostaie, rada opatrowała mówiąc: Bydlę bydlatka miłue.

Po śmierci tey Siostry Felicyanny kazała Przełożona do tey celi, kędy mieszkała, przenieść mieszkanie swoje iedney Siostrze. Ta zeznała, że w nocy: gdy już usnęła, zdało się iey iakoby kto ią budził, a ocknawszy się obaczyła celę pełną światłości niebieskiej, z czego się bynajmniej nie zlekła, lubo nadzwyczaj celę oświeconą widziała y Siostrę Felicyannę zawsze w tey światłości obecną, którą też czuła raz i widziała nad sobą stojącą: ale gdy się iey poczęła przypatrować, zaraz z oczu iey zniknęła.

Drogą zaprawdę y nieoszacowaną iest przed obliczem Pańskim śmierć wybranych iego; w którey też dokonała biegu żywota swego Siostra Felicyanna, aby pochwalony był y uwielbiony Bóg w sługach Świętych swoich, który gdy słabe naczynia obiera ku swey chwale, znaczniejsze Wszechmocności Boskiej dzieła w Panieńskiej czystości pokazuje. Iemu cześć y miłość od wszelkiego stworzenia powinna niech trwa na Wieki. Amen.

Rękopis przechowuje się w Klasztorze Sióstr Karmelitanek Bosych pod wezwaniem N. M. P. Nieustającej pomocy we Lwowie.



121905